MAYA BANKS

POŻAR KRWI

TOM 3 TRYLOGII BEZ TCHU

O książce

POTRAFISZ WYOBRAZIĆ SOBIE TAKĄ ROZKOSZ?
DO UTRATY ZMYSŁÓW, DO UTRATY TCHU, BEZ HAMULCÓW.
WEJDŹ DO GRY – OTWÓRZ SIĘ NA NAJBARDZIEJ SZALONE FANTAZJE...

Władza i uległość. On ma to pierwsze, ona musi zgodzić się na to drugie. On ustala zasady, według których ona ma być jego najcenniejszą zabawką, cieszącą zmysły błyskotką. Tym razem nie zamierza dzielić się nią z nikim innym. Będzie należała tylko do niego. To nie pierwszy mężczyzna, któremu ulega. Będzie za to pierwszym, którego opanuje do szaleństwa i który zrobi dla niej wszystko. Uległość daje władzę.

Gabe, Jace i Ash to młodzi biznesmeni, jedni z najbardziej wpływowych ludzi w kraju. Zawsze dostają wszystko, czego chcą, bez względu na cenę, szczególnie w łóżku. Bez najmniejszych skrupułów realizują swoje najskrytsze fantazje seksualne.

MAYA BANKS

POŻAR KRWI

Z angielskiego przełożyła
ANNA DOBRZAŃSKA

Wydanie elektroniczne

MAYA BANKS

Amerykańska pisarka, autorka popularnych powieści z gatunku romansu współczesnego, romansu historycznego oraz erotyki. Na fali sukcesów trylogii *Pięćdziesiąt twarzy Greya* napisała trzy tomy bestsellerowego cyklu **Bez tchu** – **Szaleństwo zmysłów**, **Gorączkę ciała** i **Pożar krwi**. Banks mieszka w stanie Texas z mężem i trójką dzieci.

www.mayabanks.com

Trylogia BEZ TCHU Mai Banks

SZALEŃSTWO ZMYSŁÓW
GORĄCZKA CIAŁA
POŻAR KRWI

Tytuł oryginału:
BURN

Copyright © Maya Banks 2013
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz s.c. 2015

Polish translation copyright © Anna Dobrzańska 2015

Redakcja: Julita Wroniak

Ilustracja na okładce: Slavko Sereda/Shutterstock

Projekt graficzny okładki i serii: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7985-176-8

Wydawca
WYDAWNICTWO ALBATROS ANDZRZEJ KURYŁOWICZ S.C.
Hlonda 2a/25, 02-972 Warszawa
www.wydawnictwoalbatros.com

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

Przygotowanie wydania elektronicznego: Magdalena Wojtas, 88em

Spis treści

Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31

Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37

Dla mojej „rodziny”.
Nie tej, z którą łączą mnie więzy krwi,
ale jednak rodziny

Rozdział 1

Ash McIntyre stał na betonowym chodniku w Bryant Parku, z rękami w kieszeniach spodni, i oddychał wiosennym powietrzem. Chłodny wiatr niósł ze sobą ostatnie wspomnienie zimy, która powoli, choć nieubłaganie, ustępowała miejsca nadchodzącej wiośnie. Ludzie siedzieli na ławkach i krzesłach, okupowali niewielkie stoliki, popijali kawę, pracowali na laptopach albo słuchali muzyki z iPodów.

Był wyjątkowo piękny dzień; Ash McIntyre rzadko sobie pozwalał na przechadzki albo czerpanie przyjemności z przebywania w parku, zwłaszcza w godzinach pracy. Wtedy siedział zamknięty w swoim biurze, rozmawiał przez telefon, pisał e-maile, albo planował podróże. Nie był typem człowieka, który, urzeczony widokiem róż, zatrzymuje się, by je powąchać. Tego dnia był jednak wyjątkowo niespokojny i podejrzliwy, miał mętlik w głowie i znalazł się tu, choć wcale tego nie planował.

Jego wspólnika Gabe'a całkowicie pochłaniały przygotowania do zbliżającego się wielkimi krokami ślubu z Mią; chciał osobiście dopilnować, by był to dzień, o jakim marzy każda panna młoda. A Jace? Drugi przyjaciel i wspólnik Asha był w bardzo stałym związku ze swoją narzeczoną, Bethany. Jednym słowem dwaj przyjaciele Asha byli bardzo zajęci.

Kiedy nie pracowali, spędzali czas ze swoimi kobietami, a to oznaczało, że widywał się z nimi wyłącznie w biurze i przy nielicznych okazjach, gdy wychodzili gdzieś po pracy. Wciąż byli sobie bliscy; Gabe i Jace zapewniali go, że to się nie zmieni i Ash już na zawsze pozostanie częścią ich życia. Tyle że wszystko wyglądało już inaczej. I choć obecny stan rzeczy służył jego przyjaciołom, Ash nadal nie pogodził się z faktem, jak bardzo ich życie zmieniło się w ciągu ostatnich ośmiu miesięcy.

Dziwne, bo to przecież nie w jego życiu nastąpiły istotne zmiany. Nie chodziło o to, że nie cieszył się szczęściem przyjaciół. Skoro oni byli szczęśliwi, on również czuł się szczęśliwy. Jednak po raz pierwszy, odkąd się znali, miał wrażenie, że przygląda się wszystkiemu oczami obserwatora.

Gabe i Jace przekonywali go, że wcale tak nie jest. Byli jego rodziną, bliższą niż ta prawdziwa — banda popaprańców, których unikał na wszelkie możliwe

sposoby. Gabe, Mia, Jace i Bethany, a przede wszystkim Gabe i Jace, zgodnie zaprzeczali, jakoby Ash został wykluczony z ich grona. Byli jego braćmi w każdym tego słowa znaczeniu. Łączyło ich coś więcej niż więzy krwi: bezwarunkowa przyjaźń. Coś jednak się zmieniło. I w pewnym sensie został wykluczony. Z pozoru wszystko wyglądało tak samo, a jednak było inaczej niż zwykle.

Od lat ich motto brzmiało: graj ostro i ciesz się wolnością. Bycie w związku zmienia człowieka. Zmienia jego priorytety. Ash to rozumiał. Myślałby gorzej o swoich przyjaciołach, gdyby nie fakt, że to kobiety stały się dla nich priorytetem. Jednak w tej sytuacji Ash miał wrażenie, że został odsunięty na bok. Czuł się jak piąte koło u wozu. I wcale nie było mu z tym dobrze.

Było mu o tyle ciężko, że do czasu pojawienia się Bethany on i Jace dzielili się większością swoich kobiet. Najczęściej pieprzyli te same kobiety. I choć mogło wydawać się dziwne, że nie wiedział, jak funkcjonować poza trójkątem, tak właśnie było.

Niespokojny i poirytowany, szukał czegoś, choć nie miał pojęcia czego. Nie chodziło o to, że chciał tego, co mieli Gabe i Jace… A może chciał, ale bał się do tego przyznać? Wiedział tylko, że nie jest sobą, i to mu się nie podobało.

Był skoncentrowany. Miał władzę oraz pieniądze, by realizować swoje marzenia. Kobiety z chęcią dawały Ashowi wszystko, czego tylko sobie zażyczył. Tylko po co to wszystko, skoro sam nie wiedział, czego pragnie i potrzebuje?

Rozejrzał się po parku, przyglądając się matkom i nianiom pchającym przed sobą wózki. Wyobraził sobie siebie w takiej sytuacji i wzdrygnął się z obrzydzeniem. Miał trzydzieści osiem lat, prawie trzydzieści dziewięć. W tym wieku większość mężczyzn ustatkowuje się i zakłada rodziny. Ash jednak, podobnie jak jego wspólnicy, spędził większość dorosłego życia, harując jak wół na obecny sukces firmy. Dokonał tego bez finansowego wsparcia ze strony rodziny, bez ich koneksji i innej pomocy.

Może dlatego tak bardzo go nienawidzili — bo zagrał im na nosie. Z ich punktu widzenia największym grzechem Asha było to, że sukces zawdzięczał wyłącznie sobie. Miał więcej pieniędzy i władzy niż ten starzec, jego dziadek. A skoro już o tym mowa, to co innego robiła reszta jego rodziny poza tym, że korzystała ze szczodrości seniora rodu? Dziadek sprzedał świetnie prosperującą firmę, gdy Ash był chłopcem. Nikt z jego rodziny nie przepracował w swoim życiu ani jednego dnia.

Pokręcił głową. Cholerne pijawki. Nie potrzebował ich. Nie chciał mieć z nimi nic wspólnego. Teraz, kiedy się dorobił, nie zamierzał wpuszczać ich z powrotem do swojego życia, by zgarniali owoce jego pracy.

Odwrócił się, gotów wrócić do biura, gdzie czekało go całe mnóstwo roboty,

niemającej nic wspólnego ze staniem w przeklętym parku i rozmyślaniem nad własnym życiem, jak ktoś, kto potrzebuje pomocy psychologa. Musiał wziąć się w garść i skupić na jedynej rzeczy, która nie uległa zmianie. Na interesach. W HCM Global Resorts trwały prace nad rozmaitymi projektami. Sprawa paryskiego hotelu została już prawie załatwiona; na miejsce inwestorów, którzy się wycofali, znaleziono nowych. Wszystko szło jak należy i Ash wiedział, że nie wolno mu spieprzyć tego na finiszu, zwłaszcza teraz, gdy Gabe i Jace nie pojawiali się w firmie tak często jak kiedyś. On jeden nie był zaabsorbowany własnym życiem prywatnym, tak więc musiał podwoić wysiłki. Wziąć sprawy w swoje ręce, tak by przyjaciele mogli się cieszyć swoim życiem.

W drodze powrotnej zauważył młodą kobietę siedzącą samotnie przy jednym ze stolików, nieopodal ulicy. Zatrzymał się i jej przyjrzał. Długim, jasnym włosom, zza których widać było oszałamiająco piękną twarz i niezwykłe oczy, nawet z tej odległości przykuwające jego uwagę.

Jej długa wymyślna spódnica, łopocząc na wietrze, odsłaniała nogę. Nosiła ozdabiane cekinami japonki, paznokcie u stóp miała pomalowane jaskraworóżowym lakierem, a gdy poruszyła stopą, dostrzegł błysk pierścionka na palcu. Promienie słońca odbite od okalającej kostkę srebrnej bransoletki podkreślały smukłą nogę.

Dziewczyna szkicowała coś zapamiętale, marszcząc czoło. Z leżącej obok niej wypchanej torby wystawały zwinięte w rulon kartony.

Jednak tym, co zwróciło jego szczególną uwagę, była obroża, którą nosiła na szyi — ciasna, niemal wrzynająca się w delikatne zagłębienie na szyi dziewczyny. Ale do niej nie pasowała — od razu to zauważył. Nie oddawała jej charakteru.

Wyglądała jarmarcznie. Brylantowa błyskotka, z całą pewnością droga i raczej na pewno prawdziwa, ale niepasująca do całej reszty. Za bardzo rzucała się w oczy. Mimo to go zaintrygowała. Zaczynał się zastanawiać, czy to rzeczywiście coś w rodzaju obroży, czy przypadkowo wybrane świecidełko. Jeśli faktycznie była to obroża, mężczyzna, który ją kupił, miał wyjątkowo kiepski gust. Nie znał swojej kobiety albo go nie obchodziło, czy ten rodzaj ozdoby do niej pasuje.

Skoro Ash potrzebował zaledwie chwili, by to zauważyć, jak to możliwe, że człowiek, który sypiał z tą dziewczyną, nie zwrócił na to uwagi? Może błyskotka symbolizowała dominację, co — zdaniem Asha — było przejawem arogancji i głupoty. Obroża powinna wyrażać troskę mężczyzny o uległą mu kobietę, świadczyć o tym, jak bardzo jest mu bliska, jednak przede wszystkim powinna do niej pasować.

Ash snuł domysły. A może to był zwyczajny naszyjnik i kobieta sama go

wybrała. Dla niego jednak ta na pozór tylko błyskotka była czymś więcej niż zwykłym dodatkiem.

Nie wiedział, jak długo przyglądał się dziewczynie, ale najwyraźniej wyczuła na sobie jego spojrzenie, bo podniosła wzrok, a na jej twarzy odmalowało się przerażenie. Chwilę później zamknęła szkicownik i w pośpiechu zaczęła pakować go do torby. Poderwała się z ławki i nie przestając grzebać w przepastnej torbie, szykowała się do odejścia.

Zaintrygowany Ash ruszył w jej stronę. Adrenalina sprawiła, że krew szybciej krążyła mu w żyłach. Był myśliwym. Odkrywcą. Podjął wyzwanie i zżerała go ciekawość. Chciał wiedzieć, kim jest ta kobieta i co oznacza ozdoba na jej szyi.

Podchodząc do niej, wiedział, że jeśli ma rację i obroża rzeczywiście oznacza to, co mu się wydaje, to on zapuszcza się na terytorium innego mężczyzny; jednak już po kilku sekundach nie miało to dla niego znaczenia.

Wchodzenie w paradę innemu facetowi i tropienie uległej mu kobiety jest niedopuszczalne, jednak Ash nie dbał o reguły. Przynajmniej nie o te, których sam nie ustanowił. A ta kobieta była piękna. Intrygująca. Może tego właśnie było mu trzeba. Nie dowie się, jeśli z nią nie porozmawia.

Był o krok od niej, gdy się odwróciła i omal na niego nie wpadła. Wiedział, że narusza jej przestrzeń osobistą, i miał szczęście, że nie zaczęła krzyczeć wniebogłosy. Wyglądał przecież jak szykujący się do ataku prześladowca.

Cofnęła się i wstrzymała oddech. Pękata torba przechyliła się i wypadła jej z ręki, a na ziemię wysypały się ołówki, pędzle i papiery.

— Cholera! — mruknęła. Schyliła się, żeby pozbierać kartki, podczas gdy Ash podbiegł do tej, którą podmuch wiatru zwiał kilka metrów dalej. — Dam radę! — zawołała. — Proszę nie robić sobie kłopotu.

Ash dogonił kartkę, podniósł i odwrócił się twarzą do dziewczyny.

— Żaden kłopot. Przepraszam, że panią wystraszyłem.

Roześmiała się niepewnie i wyciągnęła rękę po rysunek.

— To akurat się panu udało.

Spojrzał na rysunek, który trzymał w dłoni, i zamrugał zaskoczony, widząc na papierze swoją twarz.

— Co…? — bąknął, gdy spróbowała wyrwać mu kartkę.

— Proszę, niech go pan odda — poprosiła łagodnym głosem, w którym pobrzmiewało zniecierpliwienie.

Wydawała się przestraszona, jakby się bała, że Ash wpadnie w złość, ale jego bardziej interesował skrawek ciała, który dostrzegł pod luźną koszulką, kiedy sięgnęła po swoją własność.

Na prawym boku miała tatuaż, równie kolorowy i intrygujący jak ona.

Kwiecisty motyw przypominał winorośl, która pięła się w górę — lub w dół — po jej ciele. A może w obie strony. Żałował, że nie zobaczył więcej, jednak w tej samej chwili dziewczyna opuściła rękę, a miękki materiał przesłonił mu widok.

— Dlaczego mnie rysowałaś? — spytał zaciekawiony.

Policzki dziewczyny oblały się delikatnym rumieńcem. Miała jasną cerę, delikatnie muśniętą słońcem. Włosy i cudowne niebieskawozielone oczy sprawiały, że wyglądała pięknie. Była piękna. I najwyraźniej niezwykle utalentowana.

Rysunek był idealny. Ash od razu rozpoznał na nim siebie. Zamyślonego, patrzącego w dół nieobecnym wzrokiem. Narysowała go, kiedy stał w parku, z rękami w kieszeniach. Zdołała uchwycić tę przelotną chwilę zadumy. Poczuł się dziwnie bezbronny ze świadomością, że ktoś zupełnie obcy utrwalił na papierze jego nastrój. Czuł się niezręcznie, wiedząc, że przyłapała go w chwili słabości i dostrzegła to, co chciał ukryć przed całym światem.

— To był impuls — odparła. — Często rysuję ludzi. Różne rzeczy. Cokolwiek, co zwróci moją uwagę.

Uśmiechnął się, ani na chwilę nie odrywając od niej wzroku. Jej oczy były pełne ekspresji, gotowe pochłonąć wszystko, na czym spoczęły. I jeszcze ta przeklęta obroża, która nie dawała mu spokoju, szydziła z niego i sprawiała, że różne rzeczy przychodziły mu do głowy.

— Czyli zwróciłem na siebie twoją uwagę?

Znów się zaczerwieniła. Rumieniec na jej policzkach zdradzał, że czuje się winna, i był bardzo wymowny. Sprawdzała go, tak jak on sprawdzał ją. Może robiła to bardziej subtelnie, ale subtelność nigdy nie należała do jego mocnych stron.

— Miałam wrażenie, że nie pasujesz do tego miejsca — wypaliła. — Masz bardzo wyraźne rysy twarzy. Aż mnie korciło, żeby uchwycić je na papierze. Masz też interesującą twarz… Widać było, że coś zaprząta twoje myśli. Uważam, że ludzie są dużo bardziej otwarci, kiedy wydaje im się, że nikt nie zwraca na nich uwagi. Gdybyś pozował, powstałby zupełnie inny rysunek.

— Jest świetny — przyznał, po raz kolejny spoglądając na kartkę. — Masz talent.

— Mogę go odzyskać? — spytała. — Jestem spóźniona.

Spojrzał na nią i uniósł pytająco brew.

— Zanim mnie zobaczyłaś, nie sprawiałaś wrażenia, jakby ci się spieszyło.

— To było kilka minut temu, wtedy nie byłam jeszcze spóźniona. Teraz jestem.

— Gdzie się tak spieszysz?

Zmarszczyła czoło i rzuciła mu wściekłe spojrzenie.

— To raczej nie twoja sprawa…

— Ash — rzucił pospiesznie, gdy zawiesiła głos. — Mam na imię Ash.

Pokiwała głową, ale się nie odezwała. W tym momencie oddałby wszystko, żeby usłyszeć, jak wypowiada jego imię.

Wyciągnął rękę i musnął palcami obrożę.

— Czy twoje spóźnienie ma coś wspólnego z tym?

Cofnęła się o krok i znów zmarszczyła czoło.

— Twój pan czeka na ciebie? — zapytał.

Zdumiona otworzyła oczy i instynktownie dotknęła obroży.

— Jak masz na imię? — nie dawał za wygraną. — Zdradziłem ci swoje. Wypadałoby więc zrobić to samo.

— Josie — odparła niemal szeptem. — Josie Carlysle.

— Do kogo należysz, Josie?

Zmrużyła oczy i wrzuciła do torby ostatnie ołówki.

— Nie jestem niczyją własnością.

— To znaczy, że pomyliłem się co do znaczenia tej obroży?

Gdy po raz kolejny dotknęła ozdoby, przeszedł go dreszcz. Chciał ją zdjąć. Nie pasowała do niej. Obroża dla zdominowanej kobiety powinna być starannie dobrana, tak by odzwierciedlać jej osobowość. Powinna być czymś wyjątkowym, stworzonym dla niej i tylko dla niej.

— Nie, nie pomyliłeś się — odparła schrypniętym głosem, od którego ciarki przeszły mu po plecach. Jej głos wystarczył, by w ciągu kilku sekund uwieść mężczyznę. — Ale nie jestem niczyją własnością, Ash.

I oto usłyszał, jak wypowiada jego imię. Uderzyło go to i napełniło niezrozumiałą satysfakcją. Chciał, by zrobiła to jeszcze raz. Kiedy będzie ją pieścił. Gdy jego usta i dłonie będą błądziły po jej ciele, dobywając z niego jęki rozkoszy.

Uniósł brew.

— Może więc ty nie rozumiesz znaczenia obroży?

Roześmiała się.

— Rozumiem. Ale nie jestem jego własnością. Nie jestem niczyją własnością. To prezent, który postanowiłam włożyć. Nic więcej.

Nachylił się, jednak tym razem się nie odsunęła. Patrzyła na niego zaciekawionym, pełnym wyczekiwania wzrokiem. Ona również to czuła — magnetyzm, który przyciągał ich do siebie. Musiałaby być ślepa i głupia, by tego nie zauważyć.

— Gdybyś nosiła moją obrożę, wiedziałabyś, że należysz do mnie — powiedział. — Co więcej, nawet przez chwilę nie żałowałabyś, że w pełni mi się oddałaś. Będąc pod moją opieką, byłabyś tylko moja. Nie miałabyś wyjścia. A na

pytanie, kto jest twoim panem, odpowiadałabyś bez wahania. Nie mówiłabyś o obroży jak o byle błyskotce, wybranej przypadkowo pod wpływem impulsu. Gdybyś była moja, ta obroża wiele by znaczyła. Byłaby dla ciebie wszystkim, i dobrze byś o tym wiedziała.

Spojrzała na niego, roześmiała się, a jej oczy błysnęły figlarnie.

— W takim razie szkoda, że nie należę do ciebie. — Odwróciła się, zarzuciła torbę na ramię i odeszła szybkim krokiem, zostawiając go osłupiałego, z rysunkiem w dłoni.

Ash patrzył za nią, podziwiając długie, targane wiatrem włosy; widział błysk japonek i zapiętej wokół kostki bransoletki. Chwilę później spojrzał na rysunek.

— Rzeczywiście szkoda — mruknął.

Rozdział 2

Ash siedział za zamkniętymi drzwiami biura, przeglądając raport. Nie były to dokumenty biznesowe, wykresy dotyczące finansów ani e-mail, który wymagał niezwłocznej odpowiedzi. Były to informacje dotyczące niejakiej Josie Carlysle.

Nie tracił czasu i poprosił o pomoc tę samą agencję, która na jego prośbę sprawdziła Bethany, co swego czasu solidnie wkurzyło Jace'a. Byli dobrzy, ale, co ważniejsze, szybcy.

Po spotkaniu w parku nie potrafił przestać myśleć o tej dziewczynie. Zawładnęła jego umysłem do tego stopnia, że zachowywał się jak Jace, kiedy poznał Bethany. W swej nierozwadze i głupocie zadzwonił wówczas do przyjaciela. Co by powiedział Jace, gdyby wiedział, że tym razem Ash zbiera informacje na temat Josie?

Pomyślałby, że do reszty postradał zmysły. To samo myślał Ash, kiedy Jace zupełnie stracił głowę dla Bethany.

Według raportu, Josie miała dwadzieścia osiem lat. Była absolwentką Akademii Sztuk Pięknych i mieszkała w kawalerce, w suterenie kamienicy na Upper East Side. Na umowie najmu nie widniało nazwisko żadnego mężczyzny. Prawdę mówiąc, w raporcie było zaledwie kilka wzmianek o mężczyźnie, który przyjeżdżał po nią o różnych porach. Sam Ash złożył zlecenie tuż po spotkaniu z dziewczyną i raport nie był zbyt obszerny i szczegółowy.

Josie lubiła przesiadywać w parku, gdzie rysowała albo malowała. Niektóre z jej prac zostały wystawione w małej galerii na Madison, jednak żadna nie została sprzedana, przynajmniej od czasu, gdy Ash zlecił obserwację. Projektowała też ekstrawagancką biżuterię i miała swoją stronę w jednym z internetowych sklepów, w którym można było składać zamówienia.

Wszystko wskazywało więc na to, że Josie jest wolnym duchem. Nie miała regularnych godzin pracy ani rozkładu zajęć. Wychodziła i wracała, kiedy miała ochotę. Choć obserwacja trwała zaledwie kilka dni, wyglądało na to, że Josie jest samotniczką. Facet, który miał ją na oku, nie widział jej z nikim innym, poza mężczyzną, który, jak przypuszczał Ash, był jej panem.

Coś tu jednak nie grało. Gdyby należała do niego, z pewnością spędzałby

z nią więcej czasu i nie dopuściłby do tego, by była tak samotna. Wyglądało na to, że koleś jest na nią napalony, ale któreś z nich nie traktuje tego związku poważnie.

Czyżby to była gra?

Nie miał nic przeciwko ludziom, którzy robili to, co im się żywnie podoba, ale, do jasnej cholery, w dominacji nie ma miejsca na głupie gierki. Dominacja to coś poważnego. Nie grał w gierki. Nie miał na nie czasu ani ochoty. Denerwowały go. Jeśli kobieta tego nie rozumiała, dawał sobie z nią spokój, Jeśli chciała pójść z nim do łóżka i udawać uległą, szybko się jej pozbywał.

Zwykle on i Jace dzielili się kobietami. Mieli swoje zasady. Te dotyczące kobiet zostały określone na samym początku. Pojawienie się Bethany wszystko zmieniło; dotychczasowe zasady przestały obowiązywać. Jace nie miał ochoty się nią dzielić, i Ash to zaakceptował. Z początku miał z tym problemy, ale teraz rozumiał przyjaciela. Nie znaczyło to jednak, że nie brakowało mu tej wyjątkowej więzi, która ich łączyła.

Z drugiej strony, teraz, kiedy nie było Jace'a, Ash miał nad wszystkim kontrolę. Nie martwił się, że wejdzie w paradę najlepszemu przyjacielowi, zdenerwuje go albo będzie zmuszony grać według jego zasad.

To mu się podobało. Cholernie. Zawsze wiedział, że ludzie błędnie rozumieją jego osobowość. Patrząc na Gabe'a, Jace'a i Asha, wychodzili z założenia, że to właśnie on jest tym niefrasobliwym. Tym, który ma wszystko gdzieś. Tym wyluzowanym. Może nawet naiwnym.

Byli w błędzie.

Z całej trójki to właśnie on był najbardziej uczuciowy i miał tego świadomość. Kiedy byli z Jace'em z tą samą kobietą, powstrzymywał się, bo wiedział, że jest w stanie posunąć się znacznie dalej niż przyjaciel. Grał więc według zasad Jace'a i przez cały czas starał się kontrolować. Poza tym nigdy dotąd nie spotkał kobiety, przy której do tego stopnia dał się ponieść wyobraźni.

Aż do teraz.

Było to głupie. Nie znał Josie. Fakt, wiedział o niej co nieco. Raport był dość szczegółowy. Ale tak naprawdę jej nie znał. Nie wiedział, jak zareagowałaby na to, co chciał jej dać. Ani na to, co chciałby w zamian.

No właśnie… Co chciałby w zamian? Wiedział tylko, że byłoby tego dużo. Wiele by jej dał, ale jego żądania pewnie wydałyby się jej niezwykłe.

Po raz kolejny zajrzał do raportu, zastanawiając się nad kolejnym krokiem. Wynajął już człowieka, żeby ją szpiegował. Świadomość tego, że całymi dniami jest samotna, nie dawała mu spokoju. Był zdania, że kobiety mogą robić wszystko, na co mają ochotę. Ale nie Josie. Czy jej pan miał pojęcie, dokąd ona chodzi za dnia? Czy potrafił zapewnić jej ochronę? Czy może spotykał się z nią

tylko wtedy, kiedy miał ochotę kogoś przelecieć?

Ash stłumił niski, gardłowy pomruk. Musiał się uspokoić i wziąć się w garść. Wmawiał sobie, że ta kobieta nic dla niego nie znaczy, ale w głębi duszy wiedział, że to nieprawda. Była mu bliska. Nie wiedział tylko dlaczego.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Spojrzał na wyświetlacz i zmarszczył czoło, widząc, kto dzwoni. Facet, który obserwował Josie.

— Ash — rzucił.

— Panie McIntyre, mówi Johnny. Dzwonię, żeby powiedzieć panu, co właśnie widziałem. Pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, co się dzieje.

Ash wyprostował się w fotelu; bruzdy na jego czole się pogłębiły.

— O co chodzi? Coś jej się stało?

— Nie, proszę pana. Właśnie wyszła z lombardu. Sprzedała trochę biżuterii. Byłem w sklepie i słyszałem, jak rozmawiała z właścicielem. Powiedziała, że potrzebuje gotówki, żeby opłacić czynsz. Kiedy facet zapytał, czy chce sprzedać biżuterię, czy tylko oddać w zastaw, powiedziała, że chce sprzedać, bo jeśli nic się nie zmieni, nie będzie miała pieniędzy, żeby ją wykupić. Nie mówiła, o co chodzi z tą zmianą, ale pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, co zrobiła.

Ash poczuł, że ogarnia go wściekłość. Dlaczego, do cholery, Josie zastawiała biżuterię w jakiejś przeklętej spelunie? Jeśli potrzebowała gotówki, dlaczego nie zwróciła się o pomoc do swojego pana? Dlaczego tamten facet nie potrafił jej ochronić? Gdyby należała do niego, Asha, nigdy w życiu nie poszłaby do jakiegoś pieprzonego lombardu.

— Kup to — poinstruował Johnny'ego. — Wszystko. Cena nie gra roli. I przywieź do mnie.

— Dobrze, proszę pana — odparł mężczyzna.

Ash się rozłączył i rozsiadł się w fotelu. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Nagle Ash zerwał się na równe nogi, chwycił telefon i zadzwonił do kierowcy, każąc mu podjechać pod wejście do biura.

W korytarzu omal nie wpadł na Gabe'a.

— Masz chwilę?! — zawołał za nim przyjaciel.

— Nie teraz — wycedził Ash przez zęby. — Muszę coś załatwić. Pogadamy później, dobra?

— Ash?

Zatrzymał się i zniecierpliwionym wzrokiem spojrzał na przyjaciela. Gabe ściągnął brwi; z jego oczu można było wyczytać troskę.

— Wszystko w porządku?

Ash pokiwał głową.

— Tak. Posłuchaj, muszę lecieć. Później ci opowiem.

Gabe skinął głową, choć było widać, że nie do końca mu wierzy. Ash nie miał

zamiaru mówić mu prawdy; jego przyjaciel był wystarczająco zajęty przygotowaniami do ślubu. Cholera, to już jutro. A to oznaczało, że Gabe prawdopodobnie chciał rozmawiać o szczegółach związanych z ceremonią.

Ash zatrzymał się na końcu korytarza.

— Wszystko w porządku ze ślubem? — spytał. — Mia czuje się dobrze? Potrzebujesz czegoś?

Gabe stanął w drzwiach do gabinetu i uśmiechnął się.

— Wszystko w porządku. A przynajmniej będzie w porządku, kiedy to się skończy i Mia zostanie moją żoną. Widzimy się wieczorem? Jace uparł się, żeby zorganizować wieczór kawalerski. Mia niespecjalnie się cieszy, Bethany zresztą też, ale Jace zarzeka się, że pójdziemy na drinka do Ricka i dziewczyny nie mają powodów, żeby się wściekać.

Do diabła. Ash na śmierć o tym zapomniał. Był tak pochłonięty myślami o Josie, że spotkanie z przyjaciółmi zupełnie wyleciało mu z głowy.

— Będę na pewno. Widzimy się o ósmej? Spotkamy się na miejscu.

Gabe pokiwał głową.

— Dobra, w takim razie do zobaczenia. Mam nadzieję, że wszystko będzie jak trzeba.

Próbował wyciągnąć od przyjaciela jakieś informacje, ale Ash zignorował jego starania i podszedł do windy. Nie miał zbyt wiele czasu, jeśli chciał jeszcze zdążyć do galerii.

Ash wszedł do niewielkiej galerii i rozejrzał się pospiesznie. Było jasne, że nie znajdzie tu wybitnych dzieł sztuki. Właściciel promował raczej niezależnych artystów. Tych, którzy wciąż czekali na swoje pięć minut i wystawiali prace z nadzieją, że ktoś ich odkryje.

Natychmiast zwrócił uwagę na wiszący na ścianie obraz. Nie musiał pytać, by wiedzieć, że namalowała go Josie. Był jak ona. Barwny. Pełen życia. Beztroski. Patrząc na niego, poczuł, jakby była tuż obok. Zobaczył ją, przypomniał sobie jej zapach i to, jak się uśmiechała. Widział głęboki błękit jej oczu, w których mógłby utonąć. Tak, to był na pewno jej obraz. Nie mylił się.

— W czym mogę pomóc? — spytał uśmiechnięty staruszek. Miał na sobie znoszony garnitur, zdarte buty i okulary, które podkreślały głębokie zmarszczki na czole i wokół oczu.

— Josie Carlysle — rzucił Ash bez ogródek. — Wystawia pan jej prace?

Staruszek wyglądał przez chwilę na zdziwionego, ale potem się uśmiechnął i wskazał na ścianę.

— Tak. Jest dobra. Ale brak jej determinacji. Myślę, że dlatego nie została zauważona. Jej prace są zbyt chaotyczne, jakby nadal poszukiwała własnego stylu. Czegoś rozpoznawalnego, jeśli wie pan, co mam na myśli.

— Nie, nie wiem — odparł niecierpliwie Ash. — Mnie się podobają. Mówię o jej obrazach. To jedyny, który ma pan w galerii?

Mężczyzna uniósł brwi.

— Nie. Ależ skąd. Mam ich więcej. Biorę kilka naraz. Ale muszę przede wszystkim znaleźć miejsce dla tych, które się sprzedają, a do tej pory sprzedałem tylko jeden albo dwa jej obrazy. Kiepsko schodzą, dlatego ich nie wystawiam.

— Wezmę je wszystkie.

Staruszek był zdumiony, ale czym prędzej podszedł do ściany, by zdjąć obraz, który zwrócił uwagę Asha. Był w kiepskiej ramie i Ash wiedział, że będzie trzeba zastąpić ją czymś bardziej godnym takiego talentu. Najpierw jednak musiał kupić wszystkie prace Josie i wyjaśnić staruszkowi, że kupi każdy jej obraz, który trafi do jego galerii.

Kilka minut później mężczyzna zdjął ostatnie płótno i podszedł do stojącego przy wejściu biurka. Nagle się zatrzymał i w zamyśleniu spojrzał na Asha.

— Mam jeszcze jeden. Na zapleczu. Przyniosła go dwa dni temu. Nie miałem go gdzie powiesić, ale nie potrafiłem jej odmówić. Zwłaszcza po tym, jak powiedziałem jej, że nie przyjmę kolejnych płócien, dopóki czegoś nie sprzedam.

— Ten też wezmę — oznajmił Ash.

— Nawet go pan nie obejrzy?

Pokręcił głową.

— Jeśli to ona go namalowała, biorę go. Kupię wszystkie jej obrazy, które ma pan w galerii.

Mężczyzna się rozpromienił.

— No cóż. To cudowne. Josie będzie przeszczęśliwa! Nie mogę się doczekać, kiedy jej powiem.

Słysząc to, Ash podniósł rękę. Chciał zatrzymać staruszka, zanim ten zniknie na zapleczu.

— Powie jej pan, co tylko będzie chciał, ale nie zdradzi pan mojego nazwiska ani nie poda żadnych informacji na mój temat. Żądam całkowitej anonimowości. Albo zrywam umowę. Rozumie pan? Co więcej, zostawię panu swoją wizytówkę. Jeśli Josie przyniesie inne swoje prace, proszę do mnie zadzwonić. Zapłacę podwójnie za wszystko, co ma pan w galerii, pod warunkiem że ona dostanie swoją kasę. Dowiem się, jeśli ją pan oszuka, więc proszę tego nie robić. Te pieniądze to również gwarancja, że będę miał prawo

pierwokupu wszystkiego, co tu przeniesie. A kupię każdy jej obraz. Tak więc w pana interesie będzie przyjmowanie wszystkich jej obrazów.

— O…oczy… oczywiście — bąknął staruszek. — Będzie dokładnie tak, jak pan sobie tego życzy. Powiem tylko, że komuś spodobały się jej obrazy i kupił wszystko, co miałem. Będzie wniebowzięta. No i oczywiście powiem, że może przynieść, co tylko ma.

Ash pokiwał głową.

— Dobrze. Wygląda na to, że się rozumiemy.

— Jak najbardziej — przytaknął staruszek. — Pozwoli pan, że przyniosę obraz, który mam na zapleczu. Woli pan wziąć wszystkie dziś czy może zorganizować jakiś transport?

— Ten wezmę dziś — mruknął Ash, wskazując obraz, który zobaczył tuż po wejściu do galerii. — Pozostałe może pan dostarczyć do mojego mieszkania.

Mężczyzna skinął głową i zniknął na zapleczu, a chwilę później wrócił z zawiniętym w papier, nieoprawionym obrazem.

Ash wręczył mu kartę kredytową i w milczeniu patrzył, jak właściciel galerii dodaje kolejne sumy. Nie miał pojęcia, ile wynosiła prowizja, ale wierzył, że pieniądze wystarczą, by Josie na jakiś czas zapomniała o problemach.

A później? Tym się nie martwił, bo choć nie miała pojęcia o jego intencjach — przynajmniej na razie — był przekonany, że prędzej czy później będzie częścią jej życia.

Rozdział 3

Była dwudziesta dziesięć, gdy Ash wszedł do prywatnej loży, w której popijając drinki, siedzieli Gabe i Jace. Widząc go, podnieśli wzrok, a Jace pomachał na powitanie.

— Co pijesz? To co zawsze? — spytał, kiedy Ash usadowił się przy stoliku.

Jakaś kobieta podeszła do Gabe'a z uwodzicielskim uśmiechem i oparła się o jego ramię.

— Jaka szkoda, że wypadasz z obiegu — rzuciła kokieteryjnie.

Spojrzał wymownie na jej rękę. Kiedy zdała sobie sprawę, że nie doczeka się odpowiedzi, wyprostowała się i spojrzała na Asha.

— Co ci podać?

Ash nie miał nastroju do picia, ale nie chciał psuć przyjacielowi zabawy. Poza tym to przecież ostatni wieczór, kiedy wszyscy trzej byli kawalerami. Jeśli chodzi o Jace'a niedługo miało się to zmienić. Ostatni raz imprezowali jako kawalerowie i wieczór ten oznacza koniec wolności i dobrej zabawy.

Jego przyjaciele twierdzili, że w tej kwestii nic się nie zmieni i Ash był przekonany, że obaj postępują właściwie. Mia i Bethany należały do wyrozumiałych kobiet i z całą pewnością nie miały nic przeciwko temu, by pozostali przyjaciółmi.

— Szkocką — rzucił w końcu.

— Tak trudno było się zdecydować? — spytał Jace, przeciągając samogłoski.

Ash wyszczerzył zęby w uśmiechu, który bardziej przypominał grymas. Gdy chwilę później kelnerka przyniosła szkocką, wzniósł toast.

— Zdrowie Gabe'a, pierwszego, który skacze na głęboką wodę. To znaczy pierwszego i drugiego — poprawił się, mając na myśli to, że Gabe był już kiedyś żonaty. Ash często o tym zapominał i był przekonany, że przyjaciel też wolał zapomnieć. Małżeństwo nie trwało długo i nie zakończyło się happy endem.

Tak jak się tego spodziewał, Gabe zmarszczył brwi, ale podniósł szklankę.

— Tylko Mia się liczy — rzucił.

Jace pokiwał głową.

— Jest zdecydowanie lepsza od Lisy. Podjąłeś dobrą decyzję.

— A co masz powiedzieć? W końcu jesteś jej bratem — parsknął Ash.

Jace skwitował tę uwagę uniesieniem brwi.

— Chcesz powiedzieć, że Mia to kiepski wybór? — rzucił prowokacyjnie.

— Nie będę na ten temat dyskutować. Wolę nie dawać mu powodu do skopania mi tyłka. Musiałbym się bronić, a nie chciałbym, żeby przyszedł na własny ślub ze śliwą pod okiem.

Gabe prychnął.

— Kto, do cholery, mówi, że to ja będę miał śliwę? Sponiewieram cię, dupku.

Ash przewrócił oczami i usadowił się w fotelu.

— A więc do tego doszło? Że w przeddzień twojego ślubu siedzimy tu jak stare pierniki?

— No cóż, jeśli dobrze pamiętam, nie masz kobiety, przed którą musiałbyś się tłumaczyć — odpowiedział oschle Jace. — Gdybyśmy zorganizowali prawdziwy wieczór kawalerski, Mia i Bethany powyrywałyby nam nogi z dupy. Tak więc cieszmy się tym, co mamy. Przykro mi.

— I tak jesteśmy za starzy na takie gówno — mruknął Gabe. — Nie mam zamiaru udawać kolesia z pierwszego roku studiów, który się szykuje na pierwsze w życiu bzykanko.

— Wypiję za to — rzucił Jace.

— Powiedziałeś to tak, że też się napiję — dodał Ash. — Do diabła, naprawdę byliśmy aż tacy beznadziejni?

Gabe się roześmiał.

— No, może nie bzykaliśmy każdej, ale tak żyliśmy. Nie powiesz chyba, że nie pamiętasz, jak to było w college'u. Nic, tylko piliśmy i dymaliśmy. Niekoniecznie w tej kolejności.

— Ja przynajmniej pamiętam wszystkie dziewczyny, z którymi spałem — bronił się Jace.

— Tylko dlatego, że Ash ci o nich przypomina — odpalił Gabe. — Ja nie lubię trójkątów, więc nie mam nikogo, kto pamiętałby wszystkie laski, które zaliczyłem, bo nie zaliczałem ich ze swoimi najlepszymi przyjaciółmi.

— To dopiero myśl — podłapał Ash. — To chyba jedyna rzecz, której nie spróbowaliśmy. Czworokąt.

Jace się roześmiał. Nawet Gabe wydawał się rozbawiony.

Po kilku drinkach Gabe zaczął zerkać na zegarek, czym jeszcze bardziej rozśmieszył Asha. Facet nie mógł się doczekać, kiedy wróci do domu, do Mii. Lekceważąc tradycję, zgodnie z którą pan młody nie powinien oglądać przyszłej małżonki noc albo dzień przed ślubem, Gabe zamierzał zasnąć u boku Mii, obudzić się przy niej i sprawić, że spóźni się na ceremonię, dając jej przedsmak tego, co będzie ją czekać podczas miesiąca miodowego.

— Nie chcemy cię zatrzymywać — rzucił oschle Ash.

Gabe podniósł głowę i widząc roześmianego przyszłego szwagra, spojrzał na nich z wyrzutem.

— Na jak długo wyjeżdżacie w podróż poślubną? — spytał Jace. — Nic nie mówiłeś, a nie widziałem, żebyś zaznaczał coś w firmowym kalendarzu.

Gabe się nachmurzył.

— Przez dwa tygodnie nie chcę słyszeć ani słowa na temat pracy. Nie biorę nawet telefonu ani laptopa. Więc jeśli w tym czasie doprowadzicie firmę do ruiny, nie będę zadowolony.

— Pieprz się — mruknął Ash. — I tak ja i Jace odwalamy całą robotę. Ty tylko siedzisz i bujasz w obłokach.

— Dziwne, że jedziecie tylko na dwa tygodnie — zauważył Jace. — Myślałem, że nie będzie was co najmniej przez miesiąc.

— Nie powiem, żeby mnie nie kusiło. Ale na razie wystarczą dwa tygodnie. Zresztą i tak planuję częściej robić sobie wakacje. Mia chce podróżować, a ja zamierzam spełniać każdą jej zachciankę.

— Zasłużyłeś na to — odparł szczerze Ash. — Urabiałeś sobie ręce po łokcie. Masz za sobą nieudane małżeństwo. W końcu znalazłeś porządną dziewczynę i masz więcej pieniędzy, niż jesteś w stanie wydać. Czas się zabawić i zakosztować owoców ciężkiej pracy. Tylko upewnij się, że nie schrzanisz sprawy z Mią. Ta dziewczyna kocha cię do szaleństwa, czego nie można było powiedzieć o twojej byłej.

— Nie psujmy zabawy rozmowami o mojej byłej — warknął Gabe.

— A dzieci? — spytał Jace. — Próbowała cię już przekonać do powiększenia rodziny?

— Nie musi mnie przekonywać. — Gabe wzruszył ramionami. — Młodszy nie będę. Martwię się tylko, czy ona jest gotowa na dzieci. Jest jeszcze młoda. Ma przed sobą całe życie. Zaczekałbym, jeśli to by ją uszczęśliwiło, ale upiera się, że chce mieć liczną rodzinę, im wcześniej, tym lepiej.

— Innymi słowy zrobisz wszystko, żeby jak najszybciej zostać ojcem — skwitował Ash, uśmiechając się znacząco.

Słysząc to, Gabe podniósł szklankę, a Jace skrzywił się. Wzdrygnął się i pociągnął głęboki łyk.

— Dobra, koniec tego. Mówimy o mojej siostrze. Jeszcze chwila, i będę musiał zatkać uszy, żeby nie słyszeć tego, co tu wygadujecie.

Gabe przewrócił oczami, a Ash zachichotał. Nagle Gabe spoważniał i spoglądał to na Asha, to na Jace'a.

— Dobrze, że was mam. Dla Mii to naprawdę ważne, że będziecie jutro z nami, ale dla mnie znaczy to jeszcze więcej. Przyjaźnimy się od lat. Jesteście najważniejszymi gośćmi. Jak dla mnie moglibyście przyjść tylko wy i Mia. No

i oczywiście Bethany.

— Cóż za potoczyste przemówienie! — zawołał rozbawiony Jace.

— Ale to prawda — obruszył się Gabe.

Ash wyciągnął rękę, żeby poklepać przyjaciela po ramieniu.

— Gratulacje, stary. Cieszę się, że jesteś szczęśliwy. Dbaj o Mię, a nie będziesz musiał się niczym przejmować.

Jace pokiwał głową.

— Co takiego miałeś dzisiaj do załatwienia? — spytał Gabe.

Ash zamrugał, gdy uświadomił sobie, że Gabe mówi do niego. Przez chwilę wiercił się na fotelu, przez co zwrócił na siebie uwagę Jace'a.

— Nic — odparł. — Takie tam.

— Wychodząc z biura, mało mnie nie stratowałeś — ciągnął Gabe. — Jest coś, o czym powinienem wiedzieć, zanim zniknę na dwa tygodnie?

— Nic, co by miało związek z pracą — odparł ze spokojem Ash. — A tylko tym powinieneś się przejmować.

— Cholera — bąknął Jace. — Znowu chodzi o tę twoją przeklętą rodzinę? Nadal cię wkurzają? Myślałem, że po kolacji u staruszka kazałeś się im pieprzyć.

Ash pokręcił głową.

— Nie rozmawiałem z nimi od tygodni. Odwiedziłem dziadka. Spełniłem dobry uczynek. Udawałem posłusznego wnuczka. A na koniec powiedziałem rodzicom, żeby się pieprzyli.

Gabe roześmiał się.

— Chciałbym to widzieć.

Jace nadal marszczył brwi. Ash doceniał fakt, że przyjaciele tak bardzo się przejmują jego sytuacją rodzinną. W tej kwestii Gabe i Jace zawsze go wspierali, ale ostatnio nie chciał ich w to mieszać. Wolał, żeby Mia albo Bethany nie doświadczyły ataków ze strony jego rodziny. Zwłaszcza wrażliwa Bethany, która stanowiła doskonały materiał na ofiarę.

— Na pewno nie uprzykrzają ci życia? — dopytywał się Jace. — Gabe wyjeżdża w podróż poślubną, ale ja i Bethany zostajemy. Wiesz, że możesz na nas liczyć.

— Jestem już dużym chłopcem — odparł Ash. — Potrafię się postawić mamusi i tatusiowi. Ale dzięki za wsparcie. Na razie dali mi spokój. Od jakiegoś czasu są podejrzanie spokojni. Czekam, aż wydarzy się coś złego.

— Dobra, jeśli obiecujecie, że wszystko będzie jak należy i przez dwa tygodnie nie doprowadzicie firmy do ruiny, to wracam do domu, do Mii. Im szybciej skończy się ta noc, tym szybciej zostanie moją żoną i tym szybciej wyjedziemy w podróż poślubną.

— Skoro o firmie mowa — wtrącił Ash, zanim rozeszli się do domów — nigdy nie powiedziałeś, dlaczego tak nagle pozbyliśmy się Charlesa Willisa. Bez niego, po tym jak straciliśmy kolejnych dwóch inwestorów, ledwie zdołaliśmy doprowadzić do końca paryską umowę. Jest coś, o czym nam nie powiedziałeś?

Gabe nachmurzył się i zacisnął usta w wąską kreskę. Jace patrzył na niego pytająco. Wiedzieli jedynie, że Willis wyleciał, a tuż po nim, bez słowa wyjaśnienia, wycofało się kolejnych dwóch inwestorów. Jednym z nich był zamożny Teksańczyk, na którego stratę nie mogli sobie pozwolić. Szukając na gwałt nowych inwestorów, Jace ani Ash nie zadawali pytań. Zabrali się do pracy i zrobili wszystko, by wrócić do gry.

— Nie był odpowiednim partnerem do interesów — odparł ponuro Gabe. — Przekonałem się o tym, kiedy spotkaliśmy się w Paryżu. Wiedziałem, że nie chcę z nim pracować, niezależnie od tego, ile oferował. To była decyzja biznesowa. Podjąłem ją dla dobra firmy. Sam. Wiem, że jesteście moimi wspólnikami, ale nie mieliśmy czasu na zadawanie pytań. Musieliśmy opanować sytuację i uratować inwestycję.

Jace zmarszczył czoło. Widać było, że nie do końca wierzy przyjacielowi. Asha też nie do końca przekonały te wyjaśnienia, jednak jego twarz pozostała niewzruszona. Gabe kłamał, mówiąc, że była to decyzja biznesowa. W grę wchodziły pobudki osobiste. Ash nie miał pojęcia, co wydarzyło się w Paryżu, ale cokolwiek to było, sprawiło, że Gabe stracił zaufanie do Charlesa Willisa. Facet zapadł się pod ziemię po tym, jak odsunięto go od działań HCM.

Ash wzruszył ramionami. Najważniejsze, że udało im się opanować ten przeklęty chaos. Nie zamierzał dociekać, co ugryzło Gabe'a i o co poszło między nim a Willisem. To ich sprawa. Ważne, że się udało.

— Jeśli to wszystko, naprawdę chciałbym już iść do domu — oznajmił Gabe.

Po tych słowach wstał, a Jace poszedł za jego przykładem. Chryste, naprawdę się starzeli. Dochodziła dziesiąta, a oni szykowali się do wyjścia. No, ale mieli kobiety, które na nich czekały. W tej sytuacji Ash też miał ochotę jak najszybciej wrócić do domu.

Wyszedł z nimi i patrzył, jak Gabe wsiada do samochodu.

— Podrzucić cię, czy czekasz na kierowcę? — spytał Jace Asha.

Ten się zawahał. Nie był w nastroju do pogaduszek, a pytania Gabe'a z pewnością rozbudziły ciekawość Jace'a. Ale jeśli Ash odmówi, Jace nabierze podejrzeń, że coś go trapi. Lepiej wsiąść do samochodu i dać się podwieźć.

— Co u Bethany? — spytał Ash, sadowiąc się na fotelu pasażera. Zakładał, że jeśli zaczną rozmawiać o Bethany, przyjaciel nie będzie wściubiał nosa w nie swoje sprawy.

Jace się uśmiechnął.

— Wszystko w porządku.

— A Kingston? Dalej zachowuje się jak kretyn?

Jack Kingston był przybranym bratem Bethany, a także człowiekiem, przez którego omal nie umarła. Teraz przebywał na odwyku. Ash był zdania, że Jace potraktował go zbyt łagodnie. Osobiście spuściłby facetowi niezły łomot i wpakował go za kratki, jednak chcąc chronić Bethany, Jace załatwił Jackowi łagodniejszy wyrok, na mocy którego chłopak uzyskał nadzór kuratorski i miał przejść terapię odwykową.

— Nie kontaktuje się z nami i dobrze mi z tym — odparł Jace.

Ash uniósł brew.

— Bethany też tak uważa?

Jace westchnął.

— Ma dobre i złe dni. Kiedy skupia się na mnie i na nas, wszystko jest w porządku, ale gdy ma czas na rozmyślania, zaczyna się martwić. Wie, że facet spieprzył sprawę, i nie może się z tym pogodzić. Wątpię, by kiedykolwiek doszła do siebie. Ale nadal go kocha i zamartwia się tym, co zrobił.

— To fatalnie — mruknął Ash.

— Taa.

Kiedy podjechali pod dom, Ash odetchnął z ulgą, że Jace nie miał czasu go wypytywać. W przeciwnym razie na pewno by to zrobił. On zresztą postąpiłby tak samo, gdyby zauważył coś dziwnego w zachowaniu przyjaciela. Ale fakt, że sam zachowałby się w ten sposób, nie znaczył, że miał ochotę, by Jace interesował się jego życiem. Czuł się przez to jak totalny hipokryta, ale co tam.

— Czyli co, widzimy się jutro? — spytał Jace, kiedy jego przyjaciel wysiadał z samochodu.

— Jasne. Za nic nie przegapiłbym takiej okazji. Ty prowadzisz Mię do ołtarza?

— Tak. — Twarz Jace'a złagodniała.

— Nie powinniście mieć próby czy czegoś podobnego? — spytał Ash.

Wprawdzie jego doświadczenia w tej kwestii ograniczały się do pierwszego ślubu Gabe'a, ale uroczystości organizowane z takim rozmachem jak ślub Gabe'a i Mii z całą pewnością zasługiwały na to, by je wcześniej przećwiczyć.

Jace się roześmiał.

— Mieliśmy, staruszku, wczoraj wieczorem. Niestety nie przyszedłeś. W sumie nic dziwnego; masz przecież stać obok Gabe'a. Mia opieprzy cię za to, że się nie pojawiłeś. Próbowałem cię kryć. Powiedziałem, że masz od cholery roboty i że zostałeś w pracy po to, żeby Gabe mógł pojawić się na próbie. To ją uspokoiło.

— Chryste — rzucił Ash. — Czuję się jak ostatni dupek. Kompletnie wyleciało

mi z głowy. Zapomniałbym o ślubie, gdybym wcześniej w biurze nie spotkał Gabe'a.

— Ostatnio rzadko cię widzę. — W głosie Jace'a słychać było ciekawość. — Wszystko w porządku? W pracy raczej nic się nie dzieje, chyba że jest coś, o czym mi nie mówisz. Odkąd Gabe ubzdurał sobie, że przed wyjazdem musi pozałatwiać wszystkie ważne sprawy, w firmie panuje dziwny spokój.

— Po prostu byłem zajęty. Nic wielkiego.

Jace pochylił się, zanim Ash zdążył zamknąć drzwi samochodu.

— Posłuchaj, wiem, że wszystko wygląda… inaczej. Odkąd jestem z Bethany. Wiem o tym. Ale nie chcę, żeby to zmieniło coś między nami, Ash. Jesteś dla mnie jak brat.

— Rzeczy się zmieniają — odparł ze spokojem Ash. — Nic na to nie poradzimy. Nie szukaj dziury w całym. Bądź szczęśliwy i postaraj się, żeby Bethany była szczęśliwa.

— Czyli między nami wszystko w porządku? — spytał Jace. — Bo ostatnio jesteś jakiś nieobecny. Nie tylko ja to zauważyłem.

Ash zdobył się na uśmiech.

— Tak, stary, między nami wszystko w porządku. I przestań się zachowywać jak pieprzona niańka. Jedź do domu, do swojej kobiety. Zobaczymy się jutro. Wystąpię w przeklętym smokingu. Tylko dla Mii jestem w stanie zrobić coś takiego.

Jace się roześmiał.

— Jasne, mów mi to jeszcze. Bethany i ja zamierzamy uciec i wziąć ślub w tajemnicy przed całym światem.

— Ustaliliście już datę?

Jace i Bethany zaręczyli się na przyjęciu urodzinowym Bethany, ale jeszcze nie ustalili daty ślubu, w każdym razie Ash nic o tym nie wiedział. Chociaż ostatnio tak bardzo zaniedbał życie towarzyskie, że być może coś przeoczył.

— Jeszcze nie — odparł Jace. — Czekaliśmy, aż sprawa z Jackiem się uspokoi. Nie chciałem, żeby Bethany zadręczała się tym w dniu ślubu. Kiedy Jack wyjdzie z odwyku i doprowadzi się do porządku, wyjedziemy gdzieś i pobierzemy się na plaży.

— Brzmi świetnie. Do zobaczenia jutro.

Ash zamknął drzwi i poklepał bok samochodu, dając przyjacielowi znak, że może jechać, po czym odwrócił się i zniknął w drzwiach budynku.

Po powrocie do mieszkania wszedł prosto do sypialni i spojrzał na obraz, który właściciel galerii trzymał na zapleczu. Ten, który nigdy nie trafił na wystawę.

Pozostałe stały oparte o ścianę w salonie, ale ten zaniósł do sypialni, chcąc

mu się przyjrzeć, kiedy wieczorem wróci do domu. Zżerała go ciekawość, więc delikatnie rozwinął papier.

— Jasna cholera — jęknął.

Obraz był… oszałamiający. Prowokacyjny, ale seksowny jak diabli.

Przedstawiał Josie.

A może jej tatuaż albo to, jak wyobrażał go sobie Ash. Wprawdzie widział tylko niewielki jego fragment, kiedy koszulka podjechała jej do góry, ale tatuaż na obrazie znajdował się w tym samym miejscu i też przedstawiał winorośl z kwiatami.

Kobieta na obrazie siedziała odwrócona profilem i była naga. Ash podziwiał jej biodra, ręce, którymi zakrywała piersi, i delikatne, miękkie ciało pod ramieniem. Bok dziewczyny pokrywał kolorowy, kwiecisty tatuaż, który zawijał się na biodrze i znikał między nogami.

Musiał wić się po wewnętrznej stronie uda i Ash umierał z ciekawości, czy jest to dokładna replika tatuażu Josie. Chryste, jak bardzo chciał to wiedzieć. Marzył o tym, by wodzić palcami i językiem po zdobiących jej ciało zawijasach.

Spoglądał na obraz, chłonąc każdy najdrobniejszy szczegół. Właściciel galerii był głupcem, że go nie wystawił. Czy w ogóle rzucił na niego okiem? Obraz emanował erotyzmem, a mimo to nie można mu było odmówić walorów artystycznych.

Długie jasne włosy opadały kobiecie na plecy, a ich końcówki unosiły się, jak na delikatnym wietrze. Ręce przyciskała do ciała, a rozcapierzone palce wbijały się w ramię, spod którego widać było fragment piersi. Delikatnej. Na wskroś kobiecej. I tak pięknej, że poczuł, jak wzbiera w nim pożądanie.

Jasna cholera, jak to możliwe, że miał obsesję na punkcie kobiety, którą tylko raz widział na oczy? A obraz Josie jeszcze bardziej pogarszał sprawę.

Jutro go oprawi i zawiesi nad łóżkiem, tak by widział go za każdym razem, gdy wejdzie do sypiali. Albo nie. Powiesi go na ścianie naprzeciw łóżka, żeby był pierwszą rzeczą, którą zobaczy tuż po przebudzeniu, i ostatnią, na jaką spojrzy przed snem.

To nie była zwykła obsesja. Miał kompletnego świra na punkcie tej kobiety. Musiał wziąć się w garść.

Johnny przyniesie jej biżuterię dopiero pojutrze, bo jutro, ze względu na ślub Gabe'a, firma będzie zamknięta. Wtedy Ash pomyśli, jak jej ją oddać. Mógłby ją wysłać pocztą, ale wówczas by się nie spotkali. A on zamierzał ponownie zobaczyć tę dziewczynę. I to już wkrótce.

Rozdział 4

Dzień po ślubie Gabe'a Ash siedział w gabinecie i spoglądał na pudełeczko z biżuterią, którą Josie zastawiła w lombardzie. Oglądał uważnie każdą błyskotkę, po czym zawijał ją w bibułkę, by przypadkiem jej nie uszkodzić.

Nie miał przed sobą odpustowych błyskotek. Ash nie był ekspertem, ale biżuteria wydawała się stara i autentyczna. Zdecydowanie nie były to tanie podróbki. Była warta więcej niż pieniądze, które dostała za nią Josie, i właściciel lombardu dobrze o tym wiedział, sądząc po cenie, którą sobie za nią zaśpiewał.

Ashowi nie podobał się ten desperacki krok. Dziewczyna była zmuszona zastawić biżuterię i dostała za nią marne grosze tylko dlatego, że nie miała innego wyjścia. W tej kwestii zamierzał dać jej prawo wyboru. Tylko co z jej innymi wyborami? Tu Ash nie był już taki wspaniałomyślny.

Uchodził za aroganta i człowieka wymagającego, bo taki właśnie był, i wcale mu to nie przeszkadzało. Wiedział, czego chce, a chciał Josie. Teraz musiał tylko nadać sprawie odpowiedni bieg.

Dzwonek interkomu wyrwał go z zamyślenia. Poirytowany Ash podniósł głowę.

— Panie McIntyre, jest tu pańska siostra. Chce się z panem spotkać — oznajmiła Eleanor, jego sekretarka. W jej energicznym głosie słychać było zdenerwowanie.

Nie tylko Gabe i Jace wiedzieli, co Ash sądzi o swojej rodzinie. Eleanor od lat pracowała w firmie i wolała nie dzwonić do niego z tego rodzaju informacjami.

Co, do cholery, robiła tu Brittany? Czyżby wysłała ją matka, żeby odwaliła za nią brudną robotę? Ash poczuł, jak skacze mu ciśnienie, choć wiedział, że nie powinien tak reagować.

— Wpuść ją — polecił ponuro.

Nie miał zamiaru prać rodzinnych brudów poza czterema ścianami własnego gabinetu. Czegokolwiek chciała Brittany, poświęci jej kilka minut i da do zrozumienia, że nie jest tu mile widziana. Nikt z jego rodziny nie był tu mile widziany i nikt raczej nie zaglądał do biur HCM. Oszczędzali swój jad na święta i spotkania rodzinne.

Gdyby któreś z nich przekroczyło próg siedziby HCM, musieliby przyznać, że

firma to świetnie prosperujący biznes, i przestaliby traktować ją jak wstydliwy sekret, o którym nikt nie chciał rozmawiać. Zobaczyliby, że Ash nie potrzebuje rodziny i radzi sobie świetnie bez ich pomocy i znajomości.

Chwilę później rozległo się ciche pukanie do drzwi, po którym nastąpiło równie ciche „proszę".

Drzwi otworzyły się powoli i do gabinetu weszła siostra Asha. Z jej twarzy wyczytał lęk. Wyglądała na zdenerwowaną, a nawet przerażoną.

— Ash? — spytała łagodnie. — Możemy porozmawiać?

Brittany była kopią jego matki. Matce Asha trudno było odmówić urody; była piękną kobietą, a Brittany jej w tym dorównywała, jeśli nie prześcigała. Jedyny problem polegał na tym, że ich matka miała paskudny charakter, co w oczach Asha czyniło ją wyjątkowo szpetną. Zbyt dobrze wiedział, że za fasadą pięknej twarzy kryje się zimny i wyrachowany umysł. Był przekonany, że matka nie jest w stanie kochać nikogo poza sobą. Nie mógł pojąć, dlaczego w ogóle zdecydowała się na dzieci. I to nie jedno, ale aż czworo.

Oprócz Brittany miał dwóch starszych braci, którzy żyli pod surowymi rządami rodziców. Najmłodsza z czwórki rodzeństwa, Brittany, zbliżała się do trzydziestki. A może skończyła już trzydzieści lat? Ash nie pamiętał i wcale się tym nie przejmował. Ją również rodzice trzymali na smyczy. Może nawet bardziej niż braci.

To matka wybrała jej męża. Starszego faceta, któremu oddała swoją jedyną córkę tuż po tym, jak ta ukończyła college. Bogatego. Wpływowego. Z koneksjami. Małżeństwo przetrwało ledwie dwa lata i zdaniem matki to Brittany była odpowiedzialna za jego rozpad. Nie miało znaczenia, że prowadzący swoje prywatne śledztwo Ash odkrył niejedną ciemną sprawkę, którą miał na sumieniu Robert Hanover.

Jego zdaniem Hanover był człowiekiem, który nie nadawał się na męża Brittany ani jakiejkolwiek innej kobiety. Jednak Brittany potulnie poddała się matczynej woli, mimo iż Ash ostrzegał ją, że jej narzeczony nie jest tym, za kogo się podaje.

Przynajmniej miała odwagę, żeby zakończyć to małżeństwo. Zaskoczyła go tym.

— O co chodzi? — spytał beznamiętnie. Ruchem ręki nakazał jej, by usiadła na krześle, naprzeciw biurka.

Brittany przycupnęła na krawędzi, z każdym ruchem zdradzając, jak bardzo jest niepewna i zdenerwowana.

— Potrzebuję twojej pomocy — wydusiła.

Uniósł brew.

— Co się stało? Pokłóciłaś się z ukochaną mamusią?

Posłała mu wściekłe spojrzenie.

— Proszę, Ash, nie rób tego. Wiem, że zasłużyłam na twoje kpiny i pogardę. Zasłużyłam na mnóstwo różnych rzeczy. Ale chcę z tym skończyć. I potrzebuję twojej pomocy. Wstyd mi, że musiałam tu przyjść i błagać cię o pomoc, ale nie wiem, do kogo mogłabym się zwrócić. Gdybym poszła do dziadka, powiedziałby o wszystkim mamie i nic by mi z tego nie przyszło. Jesteś jego ulubieńcem. Na nas nie może patrzeć.

Zaskoczyła go jej szczerość. Pochylił się nad biurkiem i spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

— Chcesz z tym skończyć. Co dokładnie masz na myśli, Brittany?

— Chcę się od nich uwolnić — odparła łamiącym się głosem. — Od nich wszystkich.

— Co takiego ci zrobili? — spytał Ash.

Pokręciła głową.

— Nic. To znaczy nic, czego nie zrobili mi już wcześniej. Wiesz, jacy oni są, Ash. Zawsze ci zazdrościłam. Posłałeś ich do diabła i poszedłeś własną drogą. Ja poślubiłam mężczyznę, którego wybrała dla mnie matka, robiłam dobrą minę do złej gry i poległam na całej linii. Po rozwodzie nie dostałam ani centa, jednak wcale się tym nie przejęłam. Chciałam tylko zakończyć to małżeństwo. Ale gdyby nie pomoc rodziców, nie miałabym nic. Nie chcę dłużej tak żyć. Ich pomoc nie jest bezinteresowna. Mam trzydzieści lat i gdzie jestem? Nie mam własnego życia ani pieniędzy. Nic.

Smutek w jej głosie dotknął Asha do żywego. Wiedział, o czym siostra mówi. Równie dobrze to on mógłby się znaleźć na jej miejscu. Jego bracia byli w tej samej sytuacji. Nie podobało mu się to, że Brittany wygląda jak zbity pies. Mimo to pamiętał, jaką kiedyś była suką i jak bardzo chciała upodobnić się do matki.

— Co zamierzasz zrobić? — spytał ze spokojem.

— To żałosne, że nie wiem, prawda? Nie wiem nawet, od czego zacząć. Przyszłam do ciebie, bo nie miałam dokąd pójść. Kiedy przyjdzie co do czego, przyjaciele przestają być przyjaciółmi. Są przy mnie, kiedy wszystko jest jak należy, ale nie mogę liczyć na ich prawdziwe wsparcie.

— Pomogę ci — odparł ze spokojem Ash. — Jace ma mieszkanie, w którym najpierw mieszkała Mia, a do niedawna Bethany, jego narzeczona. Teraz stoi puste. Mogę je od niego kupić albo wynająć, dopóki nie znajdziemy ci czegoś innego.

Spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

— Masz pracę? — spytał.

Oblała się rumieńcem i spuściła wzrok.

— Nie krytykuję cię, Brittany — dodał łagodnie. — Pytam, żeby wiedzieć, jak

ci pomóc.

Pokręciła głową.

— Nie. Mieszkam z rodzicami. Nie chodzi o to, że nie chcę pracować, ale nie wiem nawet, co mogłabym robić.

— Mogłabyś robić mnóstwo rzeczy — odparł. — Jesteś mądra. Skończyłaś studia. Po prostu boisz się konfrontacji z prawdziwym światem.

Powoli pokiwała głową.

— Mogę załatwić ci pracę w jednym z hoteli, ale musisz wiedzieć, że będzie to prawdziwa praca z prawdziwymi obowiązkami. Mogę pociągnąć za sznurki, ale jeśli nie będziesz się przykładała, wylecisz. Rozumiesz?

— Rozumiem i dziękuję, Ash. Nie wiem, co powiedzieć. My… ja… byłam wobec ciebie podła. — Łzy napłynęły jej do oczu, kiedy spojrzała na niego z powagą. — Nienawidzą cię, bo nie mają nad tobą kontroli. Ja pozwalałam się kontrolować. Teraz, kiedy się to skończy, mnie również znienawidzą.

Ash sięgnął ponad biurkiem i ujął jej dłoń.

— Nie potrzebujesz ich, Brittany. Jesteś młoda i bystra. Dasz sobie radę sama. Po prostu potrzebujesz kogoś, kto ci trochę pomoże. Ale bądź gotowa. Będziesz musiała być silna. Nasza matka to suka. Kiedy dowie się, co zamierzasz, wykorzysta każdą możliwą broń, którą ma w swoim arsenale.

— Dzięki — szepnęła. — Jakoś ci to wynagrodzę, Ash. Przysięgam.

Uścisnął jej rękę.

— Wystarczy, że zaczniesz żyć własnym życiem i nie pozwolisz, by znowu zaczęli cię kontrolować. Pomogę ci. Zrobię co w mojej mocy, żeby ochronić cię przed tym gównem. Ale będziesz musiała pokazać, jak bardzo jesteś silna. Chciałbym wierzyć, że znowu możemy być rodziną.

Ujęła w dłonie jego rękę i utkwiła w nim spojrzenie błyszczących oczu.

— Ja również tego chcę.

— Zadzwonię do Jace'a i zobaczę, co z tym mieszkaniem. Jeśli nie będziesz mogła w nim zamieszkać, rozejrzymy się za czymś innym. Chcesz, żebym pojechał z tobą po twoje rzeczy?

Pokręciła głową.

— Spakowałam wszystko. To znaczy ciuchy i trochę drobiazgów. Nie mam nic więcej do zabrania. Przywiozłam je ze sobą. Walizki stoją w recepcji. Przyjechałam taksówką. Nie bardzo wiedziałam, co zrobię, jeśli nie będziesz chciał się ze mną spotkać.

— Dobrze, w takim razie zadzwonię do Jace'a i pójdziemy po twoje rzeczy. Dziś przenocujesz u nas w hotelu. Trzeba będzie kupić parę rzeczy do mieszkania. Zajmę się tym dziś. Założysz konto w banku, a ja i przeleję pieniądze, żebyś przetrwała do pierwszej wypłaty. Odpocznij trochę i wróć za

kilka dni. Do tego czasu powinienem załatwić ci jakąś pracę.

Brittany wstała, obeszła biurko i zarzuciła mu ręce na szyję. Zaskoczony chwycił ją, żeby nie upadła, dźwignął się z fotela i ją przytulił.

— Jesteś najlepszy, Ash. Boże, jak ja za tobą tęskniłam. Przepraszam, że tak cię traktowałam. Miałeś prawo wykopać mnie stąd i powiedzieć, żebym nigdy więcej nie pokazywała ci się na oczy. Nigdy nie zapomnę, co dla mnie zrobiłeś. Nigdy.

Żar w jej głosie sprawił, że Ash się uśmiechnął i cierpliwie czekał na koniec czułości. Kto by pomyślał, że jego siostra przyjdzie dziś do biura, żeby się ukorzyć i zakopać topór wojenny. Jego przyjaciele z pewnością w to nie uwierzą. Chociaż Gabe dowie się o wszystkim dopiero za dwa tygodnie.

Jace pomyśli, że Ash do reszty stracił rozum, oferując siostrze pomoc. Ale Ash nie mógł się od niej odwrócić. Nawet jeśli rodzina odwróciła się od niego. Brittany nadal była jego młodszą siostrzyczką i, kto wie, może teraz ich relacje się poprawią. Nie podobał mu się ten rozłam w rodzinie. Ale nie pozostawili mu wyboru. Pragnął tego, co dla innych było czymś oczywistym: prawdziwej rodziny, ludzi, którzy będą go wspierać i darzyć bezwarunkową miłością.

Doświadczył tego dzięki Gabe'owi i Jace'owi, a teraz także dzięki Mii i Bethany. Najbliżsi nigdy mu tego nie okazali. Może za sprawą Brittany to się zmieni. Nawet jeśli nigdy nie stworzą wielkiej kochającej się rodziny, przynajmniej on i siostra nie będą żyli ze sobą ja pies z kotem.

— Mój kierowca zawiezie cię do hotelu. Poproszę Eleanor, żeby kazała mu wziąć twoje bagaże. Zadzwoni też do hotelu, żeby przygotowali dla ciebie pokój. Będziesz musiała iść do banku i założyć konto. Poproszę ją, żeby poszła tam z tobą. Tymczasem uspokój się i odpocznij, a jutro przewieziemy twoje rzeczy do nowego mieszkania.

Uśmiechnął się z pobłażaniem, kiedy znów się do niego przytuliła. Pospiesznie otarła łzę i się odwróciła.

— To wiele dla mnie znaczy. Naprawdę bardzo wiele. I przysięgam, że ci to wynagrodzę.

— Po prostu bądź szczęśliwa i nie daj się stłamsić — odparł z powagą. — Ona tak łatwo nie odpuści, Brittany. Musisz to wiedzieć i musisz być na to gotowa. Jeśli wykręci jakiś numer, przyjdź z tym do mnie, a ja to załatwię.

Brittany posłała mu blady uśmiech i ruszyła do drzwi. Zanim wyszła, odwróciła się jeszcze.

— Zawsze cię podziwiałam. I jeśli mam być szczera, zazdrościłam ci. Ale nie jesteś taki, jak o tobie mówią. Nienawidzę ich za to, co ci zrobili. Za to, co zrobili mnie. I nienawidzę siebie za to, że im na to pozwoliłam.

— Nie warto ich nienawidzić — odparł ze spokojem Ash. — Nie pozwól, żeby

mieli nad tobą przewagę. Nie mówię, że będzie łatwo. Ale nie daj się zgnoić.

Pokiwała głową i uśmiechnęła się ze smutkiem.

— Do zobaczenia. Mam nadzieję, że niedługo się spotkamy. Może wyskoczymy na kolację. Albo ugotuję coś tylko dla nas dwojga.

— Chętnie. Uważaj na siebie, Brittany. Gdybyś czegoś potrzebowała, dzwoń.

Gdy tylko wyszła, zadzwonił do Eleanor i powiedział jej, co ma robić. Poinstruował ją, żeby po powrocie z banku niezwłocznie podała mu numer konta Brittany, tak by mógł przelać na nie środki.

Co za dzień! A więc Brittany ma jednak charakter. Trochę jej to zajęło, ale lepiej późno niż wcale. Ich dwaj starsi bracia nigdy nie mieli jaj ani ochoty, by postawić się rodzicom i dziadkowi. Ash nie znosił takich ludzi. Obaj byli już dobrze po czterdziestce i nie potrafili zadbać o siebie ani swoje rodziny. Do diabła, Ash miał bratanków i bratanice, których prawie nie widywał. Nie wiedział nic o swoich szwagierkach, poza tym, że poślubiły słabeuszy, którzy całe życie podporządkowywali się rodzicom.

Ale nie Ash. On nigdy do tego nie dopuści. Brittany również, jeśli będzie miał w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia.

Już wkrótce okaże się, czy jego siostra rzeczywiście ma na tyle sił, by zerwać z przeszłością i uwolnić się od rodzicielskiej kontroli. Ale jeśli naprawdę tego chciała, Ash z przyjemnością jej pomoże. Była młoda i piękna, i mądra, choć dokonała wielu fatalnych wyborów. Ma jednak dość czasu, by wszystko odkręcić i skierować swoje życie na właściwą ścieżkę.

Wszyscy popełniają błędy, tak jak wszyscy zasługują na szansę, by je naprawić. Miał tylko nadzieję, że Brittany przejrzy na oczy i weźmie się w garść.

Otworzył szufladę i zerknął na pudełko z biżuterią, które ukrył w pośpiechu, gdy Eleanor poinformowała go o wizycie siostry. Przez chwilę w zamyśleniu wodził palcami po jego krawędziach.

Teraz, kiedy załatwił już sprawę Brittany, mógł się skupić na ważniejszych rzeczach.

A mianowicie na Josie.

Rozdział 5

— Jak to „wszystko pan sprzedał”? — spytała podniesionym głosem Josie, patrząc ze zdumieniem na właściciela lombardu, u którego kilka dni temu zastawiła biżuterię matki.

Mężczyzna spojrzał na nią ze spokojem.

— Po prostu sprzedałem. Trafił mi się klient, któremu spodobały się pani błyskotki.

Josie nerwowo bawiła się rękami.

— Ma pan jego adres? Nazwisko? Numer telefonu? Cokolwiek. Chciałabym ją odzyskać.

— Panno Carlysle, zastawiając biżuterię, miała pani wybór — odparł cierpliwie właściciel lombardu. — Specjalnie pytałem, czy chce pani pożyczkę z możliwością odzyskania tych rzeczy.

— Ale sama pożyczka by mi nie wystarczyła — obruszyła się Josie. — Potrzebowałam pieniędzy. Nie mogłam czekać. Teraz jest inaczej. Mam pieniądze i muszę odzyskać biżuterię! To wszystko, co zostało mi po mamie. Należała do mojej babci. Boże, nie mogę uwierzyć, że tak szybko ją pan sprzedał.

Mężczyzna spojrzał na nią ze współczuciem, ale się nie odezwał. Pewnie ma mnie za wariatkę, pomyślała Josie.

— Powie mi pan, kto ją kupił? — spytała po raz kolejny z rozpaczą w głosie.

— Wie pani, że nie mogę tego zrobić — odparł właściciel lombardu.

Zdenerwowana otarła twarz ręką. Gdyby zaczekała jeszcze dzień! Tylko skąd mogła wiedzieć, że ktoś tak po prostu wejdzie do galerii, zakocha się w jej obrazach i kupi je za kwotę znacznie wyższą niż ta, na którą wycenił je właściciel galerii? Nie chodziło o to, że nie była wdzięczna losowi za tę nagłą odmianę, ale gdyby zaczekała jeden dzień dłużej, nie musiałaby zastawiać biżuterii i nie stałaby teraz w lombardzie, próbując ją odzyskać.

— Mógłby pan przynajmniej skontaktować się z tą osobą w moim imieniu i przekazać jej mój numer telefonu? Powiedzieć, że odkupię biżuterię za dwa razy tyle, ile za nią zapłaciła. Ja po prostu muszę ją odzyskać.

Mężczyzna westchnął i podsunął jej świstek papieru i długopis.

— Niczego nie obiecuję, ale proszę zostawić mi swoje namiary. Przekażę je tej osobie. Zwykle nie robię takich rzeczy. Nie interesuje mnie, co dzieje się ze sprzedanym towarem. Sprzedając mi biżuterię, zrzekła się pani wszelkich praw do niej.

— Wiem, wiem — potwierdziła skwapliwie Josie i pospiesznie zapisała na kartce swoje nazwisko i numer telefonu. — Nie twierdzę, że to pańska wina. Jestem zła na siebie za to, że podjęłam pochopną decyzję. Ale byłabym bardzo wdzięczna, gdyby zadzwonił pan do tej osoby i przekazał, jak bardzo zależy mi na odzyskaniu tych kosztowności.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

— Zrobię, co się da.

— Dziękuję — szepnęła.

Z ciężkim sercem odwróciła się do wyjścia. Powinna czuć się szczęśliwa. Jej obrazy zostały sprzedane. Co do jednego! A pan Downing kazał jej przynieść kolejne. Miał zainteresowanego kupca i choć nie chciał ujawnić żadnych informacji na jego temat, powiedział, że ten człowiek kupi wszystko, co namalowała.

Jedyną rzeczą, która psuła ten cudowny dzień, był fakt, że biżuteria matki przepadła. Josie nie miała pojęcia, kto ani dlaczego ją kupił, tak jak nie wiedziała, czy kiedykolwiek ją odzyska. Była taka szczęśliwa, gdy pan Downing wręczył jej czek. Suma, na którą opiewał, wystarczy na opłacanie czynszu i zakupy przez kolejnych kilka miesięcy. Dzięki temu będzie miała mnóstwo czasu, żeby malować kolejne obrazy i zanosić je do galerii. Ale przede wszystkim mogła za nie odkupić biżuterię, którą zastawiła w lombardzie, choć wiedziała, że będzie musiała zapłacić więcej niż to, co za nią dostała.

Lombard był pierwszym miejscem, do którego poszła po tym, jak zrealizowała czek w banku. Przysięgła sobie, że bez względu na wszystko nigdy więcej nie rozstanie się z matczyną biżuterią.

A teraz okazało się, że biżuteria, jedyna rzecz, która została jej po matce, przepadła.

Josie wyszła ze sklepu wprost na ruchliwą ulicę, nie bardzo wiedząc, co ze sobą począć. Spojrzała w prawo i zobaczyła znajomą twarz. Zamrugała, czując na sobie spojrzenie mężczyzny, którego spotkała w parku zaledwie kilka dni wcześniej. Stał tam i wcale nie wyglądał na zaskoczonego. Prawdę mówiąc, sprawiał wrażenie, jakby na nią czekał. Dziwne, ale wydawało jej się, że nie zaskoczyło go to przypadkowe spotkanie.

— Josie — mruknął.

— Cz… cześć — wydusiła.

— Myślę, że mam coś, co należy do ciebie. — Mówiąc to, wyciągnął

pudełeczko.

Gdy zajrzała do środka, osłupiała. Zdezorientowana podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy.

— Skąd to masz? Nie rozumiem. Jak to możliwe? Skąd wiedziałeś?

Rozciągnął usta w uśmiechu, ale jego zielone oczy pozostały niewzruszone. Nie było w nich cienia radości.

— Kupiłem tę biżuterię w lombardzie. A skoro tu jesteś, domyślam się, że chcesz ją odzyskać.

— Tak, oczywiście, że chcę ją odzyskać. Ale to nie tłumaczy, w jaki sposób wszedłeś w jej posiadanie.

Ash uniósł brew.

— Właśnie ci powiedziałem. Kupiłem ją w lombardzie.

Zniecierpliwiona pokręciła głową, a on spojrzał na jej szyję. Na jej gołą szyję. W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania. Widząc to, Josie odruchowo podniosła rękę i dotknęła miejsca, które kilka dnie temu opinała obroża.

Wiedział, że nosiła ją przez jakiś czas. W miejscu, gdzie ocierała się o skórę, pozostał cienki blady pasek.

— To nie tłumaczy, jak się o niej dowiedziałeś — odparła schrypniętym głosem.

— Czy to ważne? — spytał łagodnie.

— Tak! Śledziłeś mnie?

— Osobiście? Nie.

— Mam się poczuć lepiej, wiedząc, że kazałeś komuś mnie śledzić? — wybuchła. — To… przerażające!

— Chcesz ją z powrotem? — spytał beznamiętnie.

— Oczywiście, że tak — rzuciła poirytowana. — Ile za nią chcesz?

— Nie chcę pieniędzy.

Cofnęła się, patrząc na niego nieufnym wzrokiem. Stali wprawdzie na ulicy, ale jeśli ten szaleniec chciałby ją skrzywdzić, obecność ludzi by go nie powstrzymała.

— Więc czego chcesz?

— Umów się ze mną na kolację. Dziś wieczorem. Przyniosę biżuterię i oddam ci ją. Jedyne, czego chcę w zamian, to spędzić z tobą dzisiejszy wieczór.

Pokręciła głową.

— Nie ma mowy. Nie znam cię. Nic o tobie nie wiem.

Uśmiechnął się cierpliwie.

— Po to właśnie zapraszam cię na kolację. Żebyś mogła mnie lepiej poznać. I żebym ja mógł poznać ciebie.

— Najwyraźniej wiesz o mnie wystarczająco dużo — powiedziała ostrym

tonem. — Łącznie z tym, gdzie mnie znaleźć, dokąd chodzę i co robię.

— Dlaczego zdjęłaś obrożę? — spytał, po raz kolejny zatrzymując wzrok na jej szyi.

Jego spojrzenie sprawiało, że czuła się bezbronna. Jakby była zupełnie naga. Złapała się za szyję, jakby próbowała ukryć ją przed jego wzrokiem.

— To chyba nie twoja sprawa — szepnęła.

— Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni.

Otworzyła oczy ze zdumienia.

— Naprawdę myślisz, że zgodzę się pójść z tobą na kolację? Śledzisz mnie albo każesz komuś mnie śledzić. Zadajesz osobiste pytania i szantażujesz mnie, bo wiesz, że mi zależy na biżuterii mojej mamy.

— A zatem należała do twojej matki — odparł łagodnie. — Musi być dla ciebie bardzo ważna.

Poczuła w piersi bolesne ukłucie i wstrzymała oddech, żeby opanować nerwy.

— Tak. Jest dla mnie bardzo ważna — przyznała zrezygnowana. — Nie chciałam jej sprzedawać. Gdybym zaczekała jeden dzień dłużej… Muszę ją odzyskać. To jedyna rzecz, jaka mi po niej została. Powiedz, ile za nią zapłaciłeś, i oddam ci pieniądze. Proszę.

— Nie chcę twoich pieniędzy, Josie. Chcę twojego czasu. Kolacja. Dziś wieczorem. W miejscu publicznym. Żadnych zobowiązań. Przyniosę biżuterię. Po prostu przyjdź.

— I co potem? Zostawisz mnie w spokoju?

— Nie mogę ci tego obiecać — odparł. — Jeśli na czymś mi zależy, walczę o to. Gdybym dawał za wygraną za każdym razem, kiedy ktoś rzucał mi kłody pod nogi, nie byłbym tym, kim jestem dziś.

— Nie znasz mnie — rzuciła zdenerwowana. — Nie zależy ci na mnie. Nic o mnie nie wiesz.

— I właśnie dlatego dziś wieczorem chcę zjeść z tobą kolację — wyjaśnił.

Głos miał spokojny, ale z jego oczu wyczytała, że zaczyna tracić cierpliwość. Najwyraźniej był mężczyzną, który zwykle stawia na swoim. Wystarczyło na niego spojrzeć. Niby czemu miałby jej pożądać? Co takiego miała, czego mógłby chcieć?

Był facetem, który nie musiał uganiać się za kobietami. Pewnie same ustawiały się do niego w kolejce. Wyglądał jak modele z okładek „GQ” i na pierwszy rzut oka widać było, że jest zamożny i wpływowy. No i miał w sobie tę osobliwą pewność siebie — arogancję, która zdradzała, że nie tylko dostaje to, czego chce, ale też jest świadomy własnej wartości.

Arogancja nigdy nie pociągała Josie, ale nawet ona musiała przyznać, że do

niego pasuje. Jak ubrania i cała jego postawa. We wzroku tego mężczyzny było coś, co sprawiało, że czuła się naga i miała ochotę uciec. Dostrzegła to już wcześniej, przy okazji ich pierwszego spotkania. Gdy na nią patrzył, ściskało ją w żołądku i zaczynała myśleć o rzeczach, które nigdy dotąd nie przychodziły jej do głowy.

Nienawidziła go za to. Za to, że wprowadził zamęt w jej spokojne, poukładane życie. No, może nie do końca poukładane. Josie nie znosiła rutyny i unikała jej na wszelkie możliwe sposoby. Ale lubiła swoje życie, wiedziała, kim jest. Aż pojawił się on. Po ich spotkaniu w parku zaczęła kwestionować wszystko, co do tej pory wydawało jej się oczywiste.

Nie był spokojnym człowiekiem. Wywrócił jej świat do góry nogami z chwilą, gdy się w nim pojawił. Wiedziała o tym, tak jak wiedziała o wielu innych rzeczach. Był kimś, kto lubi — i domaga się — kontroli. Wyczytała to z jego zachowania, ze sposobu, w jaki z nią rozmawiał. Uczepił się znaczenia obroży. Wiedział, co oznacza, i mówił tak, jakby miał w tej materii spore doświadczenie.

Ale nie był taki jak Michael. W niczym go nie przypominał. Przerażało ją to, a zarazem intrygowało. Nie mogła zaprzeczyć, że rozbudził jej ciekawość, tak jak nie mogła zaprzeczyć, że odkąd go spotkała, podawała w wątpliwość wszystko, nawet swój związek z Michaelem. To przez niego przestała nosić obrożę.

A teraz stał przed nią, trzymał pudełko z biżuterią jej matki i mówił, że dostanie ją z powrotem, jeśli umówi się z nim na kolację. Byłaby głupia, wierząc, że zadowoli się kolacją.

A nie była przecież idiotką. Czuła między nimi chemię. Wiedziała, że on też. Do głowy by jej nie przyszło, że zwróci uwagę na kogoś takiego jak ona, a jednak zdawała sobie sprawę, że jest nią absolutnie zafascynowany. Tylko jak długo potrwa ta fascynacja? Kobiety takie jak ona nie potrafią na dłużej zatrzymać na sobie uwagi mężczyzn. A Josie nie miała zamiaru być chwilową zabaweczką. Wyzwaniem, któremu chciał sprostać.

— Josie? — Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. — Kolacja? Dziś wieczorem?

Westchnęła, opuszczając wzrok na pudełeczko, które wciąż trzymał w ręce. Chciała odzyskać matczyną biżuterię. Była dla niej bezcenna. Powinna się cieszyć, że facet nie chce od niej pieniędzy. Te, które dostała za obrazy, wystarczą na kolejnych kilka miesięcy. Wolałaby jednak, żeby wziął pieniądze, oddał biżuterię i zniknął z jej życia. Na dobre. Ponieważ ten mężczyzna mógłby wstrząsnąć całym jej światem. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości.

Tymczasem on chciał zjeść z nią kolację. Zapraszał ją na randkę. A randki to przecież dla niej nic nowego. Po prostu wieczór poza domem. Jedzenie. Rozmowa. Po wszystkim mogła dać mu do zrozumienia, że nie chce go więcej

widzieć.

— Dobrze — zgodziła się w końcu. — Gdzie i o której?

— Przyjadę po ciebie o siódmej.

Pokręciła głową.

— Nie. Spotkamy się na miejscu. Powiedz tylko gdzie i kiedy.

Roześmiał się.

— Niełatwo się z tobą dogadać. Tym razem ustąpię, ale chcę, byś wiedziała, że to prawdopodobnie ostatnie ustępstwo, na jakie idę, jeśli chodzi o ciebie.

Zmrużyła oczy.

— Mówiąc tak, utwierdzasz mnie w przekonaniu, że źle zrobiłam, dając się namówić na tę kolację.

Uśmiechnął się kącikiem ust.

— Po prostu jestem z tobą szczery, Josie.

— Czas? Miejsce? — rzuciła.

— Dziewiętnasta trzydzieści — odparł niespiesznie. — Hotel Bentley. Spotkamy się w holu.

— I przyniesiesz biżuterię?

Rozbawiony zerknął na pudełeczko i znowu na nią.

— Gdybym był pewien, że się nie pojawisz, już teraz bym ci ją oddał. Nie mam zamiaru przywłaszczać sobie czegoś, co tak wiele dla ciebie znaczy. Na razie zatrzymam ją, bo dzięki temu mam pewność, że pojawisz się na kolacji. Ale tak, przyniosę ją. Nie należę do ludzi, którzy nie dotrzymują słowa, Josie. Zjedz ze mną kolację, a odzyskasz biżuterię. Bez względu na to, co się wydarzy.

Odetchnęła i przygarbiła się, jakby uszło z niej powietrze.

— Dobrze. W takim razie widzimy się o wpół do ósmej.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej policzka, i opuszkami palców musnął jej brodę.

— Wprost nie mogę się doczekać. Mamy do omówienia wiele rzeczy.

Wypowiadając ostatnie słowa, dotknął zagłębienia na jej szyi. Dał jasno do zrozumienia, o co mu chodzi. Chciał znać jej status. Dowiedzieć się, co stało się z obrożą. I dlaczego przestała ją nosić.

Westchnęła i odwróciła się, by jak najszybciej odejść. Jak ma mu wytłumaczyć, że to wszystko jego wina?

Rozdział 6

Stojąc w holu hotelu Bentley, należącego do HCM, Ash McIntyre zerknął na zegarek. Chwilę później rzucił okiem w stronę wejścia i parsknął poirytowany.

Spóźniała się.

A może w ogóle nie zamierzała przyjść.

Postawiłby każde pieniądze na to, że się pojawi. Biżuteria należąca do jej matki z pewnością wiele dla niej znaczyła i choć zachował się jak drań, wykorzystując to, by się z nią umówić, niczego nie żałował. Bo dzięki temu mógł dostać to, na czym tak bardzo mu zależy.

Kilka godzin w towarzystwie Josie.

Kolejne pytania cisnęły mu się na usta. Chciał wiedzieć, dlaczego przestała nosić obrożę. Dlaczego facet, od którego ją dostała, nagle przestał się liczyć. Ash nie zmieniłby swoich planów względem Josie, nawet gdyby nie puściła tamtego kantem, jednak fakt, że była wolna, znacznie ułatwiał mu sprawę.

O dziewiętnastej czterdzieści pięć wyprostował się; powoli zaczynało do niego docierać, że Josie się nie pojawi. Ogarnęło go rozczarowanie. Nieczęsto się tak czuł. Jeśli myślała, że wystawiając go do wiatru, zniechęci go do siebie, myliła się. To jeszcze bardziej podsyciło jego determinację.

Zamierzał wyjąć telefon i zadzwonić po kierowcę, kiedy zdyszana pojawiła się w holu. Policzki miała zaróżowione, włosy w nieładzie, jakby biegła, zmagając się z wiatrem, który rozwiewał jej długie loki.

Widząc go, zatrzymała się. Podszedł do niej, choć zwykle nie robił pierwszego kroku. To ludzie przychodzili do niego. Nie odwrotnie. A jednak chciał znaleźć się blisko niej, jakby obawiał się, że ona nagle zmieni zdanie i ucieknie.

— Josie — powitał ją.

— Przepraszam za spóźnienie — wydyszała. — Malowałam. Tak mnie to pochłonęło, że zupełnie straciłam poczucie czasu.

Zerknął na jej wypchaną torbę zarzuconą na ramię i plamy farby na palcach. Dopiero po chwili przyjrzał się jej dokładnie, zapisując w pamięci każdy najdrobniejszy szczegół.

— Nic się nie stało. Stolik wciąż czeka — odparł. — Chcesz zjeść coś od razu

czy najpierw wolisz się czegoś napić?

Skrzywiła się.

— Nie przepadam za alkoholem. To znaczy nie mam nic przeciwko i od czasu do czasu zdarza mi się coś wypić, ale jestem dość wybredna i zwykle piję dziwne dziewczyńskie drinki.

Roześmiała się.

— Jak nic dogadałabyś się z Mią, Bethany i ich przyjaciółkami.

Przekrzywiła głowę.

— Kim są Mia i Bethany?

Bezceremonialnie wsunął rękę Josie pod swoje ramię i poprowadził ją w stronę restauracji.

— Mia to żona Gabe'a, jednego z moich wspólników, i siostra mojego drugiego wspólnika, Jace'a. Bethany jest narzeczoną Jace'a.

— Wygląda na to, że jesteście jedną wielką szczęśliwą rodziną — mruknęła.

— Poniekąd.

Gdy weszli do restauracji, kierownik sali zaprowadził ich do stałego stolika Asha, Gabe'a i Jace'a.

Josie usiadła naprzeciw Asha, jednak nadal była spięta. Przycupnęła na skraju krzesła, ukradkiem zerkając na boki i ponad ramieniem Asha. Wyglądała na skrępowaną i sprawiała wrażenie, jakby chciała być gdziekolwiek, byle nie tu. Nie był przyzwyczajony do takiego traktowania. Zwykle nie musiał szantażować kobiet, by umówiły się z nim na randkę.

— Napijesz się wina? — spytał, kiedy przy stoliku pojawił się kelner.

Pokręciła głową.

— Nie, dziękuję. Wystarczy woda.

— Dwa razy to samo — rzucił Ash do kelnera.

— Nie sugeruj się mną. Napij się wina, jeśli masz ochotę — zwróciła się do niego. — Nie chcę wracać pijana do domu. Po alkoholu przestaję myśleć. Ostatnie, czego mi trzeba, to błąkać się samej po zmroku po Manhattanie.

— Czyli masz słabą głowę, a kiedy imprezujesz, pijesz dziewczyńskie drinki. Muszę to zapamiętać.

Jej usta drgnęły, a w oczach pojawił się błysk. Mało brakowało, a udałoby mu się ją rozśmieszyć. Czy naprawdę był aż takim potworem? Kobiety zwykle ulegały jego czarowi, choć musiał przyznać, że w obecności Josie nie był wyjątkowo czarujący. To by tłumaczyło jej dziwne zachowanie. Było w niej coś, co wyzwalało w nim pierwotne instynkty. Miał szczęście, że potrafił sklecić sensowne zdanie bez konieczności warczenia, uderzania się w pierś i wleczenia jej za włosy do jaskini.

To by dopiero było…

Nie tylko by mu dokopała, ale więcej by jej nie zobaczył.

Kelner przyjął zamówienia i pospiesznie oddalił się od stolika. Chwilę później Josie podniosła na Asha pytający wzrok.

— Przyniosłeś biżuterię? — spytała szeptem.

W odpowiedzi sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyciągnął aksamitną sakiewkę. Położył ją na stole i przesunął w jej stronę, jednak kiedy wyciągnęła po nią rękę, przytrzymał ją.

— Umawialiśmy się na kolację — przypomniał. — Dam ci biżuterię teraz, ale mam nadzieję, że nie rzucisz się do ucieczki.

Oblała się rumieńcem, nie wiedział jednak, czy to ze wstydu, czy z poczucia winy. Może rzeczywiście zamierzała dać nogę.

— Sprawiasz, że moje ego cierpi, Josie — powiedział na głos to, co od jakiegoś czasu chodziło mu po głowie. — Nie podobam ci się? Wtedy, w parku, nie spodziewałem się, że tak na mnie zareagujesz. Była między nami chemia; wiesz o tym równie dobrze jak ja. Mimo to zachowujesz się, jakbym był trędowaty, jakbyś nie chciała oddychać tym samym powietrzem.

Zamknęła palce na sakiewce, muskając jego dłoń. Strumień ciepła pomknął w górę jego ramienia. A przecież tylko go dotknęła. Nic więcej. Nie było w tym żadnych podtekstów. Żadnej obietnicy. Zrobiła to przypadkiem, jednak w powietrzu dało się wyczuć napięcie. Nie on jeden to wyczuł, ale tylko on uczepił się tej myśli.

— Myślę, że wiesz, że nie jesteś nieatrakcyjny — odparła. — Wątpię, żebym musiała ci to mówić. Pewnie bez przerwy słyszysz takie rzeczy. Kobiety chyba nie szczędzą ci komplementów.

— Mam gdzieś, co myślą inne kobiety — odparł szczerze. — Interesuje mnie, co ty myślisz.

Ostrożnie cofnęła rękę. Jej palce nadal zaciskały się na aksamitnym woreczku, jakby obawiała się, że będzie próbował ją powstrzymać. Kiedy nie zrobił nic, żeby jej przeszkodzić, otworzyła sakiewkę i wyciągnęła dwa pierścionki, naszyjnik i bransoletkę.

Na jej twarzy odmalowała się ulga. W oczach pojawił się blask, gdy pieszczotliwie wodziła palcami po krawędziach błyskotek. Wydawała się nieobecna, jednak kiedy podniosła wzrok, jej oczy zaszkliły się od łez.

— Dziękuję, że zwróciłeś mi moją mamę — szepnęła. — To wszystko, co mi po niej pozostało. Po mojej babci też. Pewnego dnia przekażę je swojej córce. Moja mama i babcia były wyjątkowymi kobietami. To ich dziedzictwo; chcę, by należało do mojej córki. I choć nigdy ich nie pozna, chcę, żeby o nich pamiętała. Kim były i jak wiele dla mnie znaczyły.

— Co się stało z twoją mamą? — spytał Ash.

Usta Josie zadrżały, ale się nie rozpłakała. Nie opuściła wzroku, choć łzy napłynęły jej do oczu i sprawiły, że stały się one jaśniejsze.

— Rak — odparła zbolałym głosem.

— Kiedy zmarła? — dodał łagodnie.

Nie miał zamiaru sprawiać jej przykrości, ale cieszyła go myśl, że się przed nim otworzyła. Zaczęła mówić. To już coś. Jeśli wszystko pójdzie po jego myśli, rozmowa będzie zaledwie początkiem czegoś bardziej trwałego. A zamierzał dołożyć wszelkich starań, by wszystko poszło tak, jak to sobie zaplanował. Po prostu sytuacja wymagała od niego większych pokładów cierpliwości.

Adrenalina sprawiła, że krew szybciej krążyła mu w żyłach. Josie stanowiła nie lada wyzwanie. Wyzwanie, któremu zamierzał sprostać. Minęło sporo czasu, odkąd był czymś tak bardzo podekscytowany. A tak właśnie działała na niego ta dziewczyna.

— Dwa lata temu — odparła. W jej pięknych oczach czaił się smutek. — Ale chorowała dużo dłużej. W końcu… — Głos jej się załamał. Słowa zawisły w powietrzu.

— Co w końcu? — zachęcił ją do dalszych zwierzeń.

— W końcu poczułam ulgę, choć po jej śmierci byłam kompletnie załamana. Tak bardzo cierpiała. Nie mogłam na to patrzeć. Na jej ból. Nie chciała, żebym oglądała ją w takim stanie, tak jak nie chciała, żebym się nią opiekowała. Martwiła się, że poświęcam jej zbyt wiele czasu. Wyrzucała sobie, że przez nią nie mogę się rozwijać i że opieka nad nią spadła na moje barki. Ale, na Boga, była przecież moją matką. Zrobiłabym dla niej wszystko. Nie żałuję ani jednej chwili, którą spędziłyśmy razem. Pod koniec była gotowa odejść. Walczyła długo i zażarcie. Była wykończona i nie miała już siły. Nie mogłam tego znieść. Nie potrafiłam patrzeć, ja marnieje w oczach. Chciałam, żeby przestała cierpieć i zaznała ukojenia. Kiedy więc odeszła, poczułam ulgę. Wiem, że to brzmi strasznie.

Pokręcił głową.

— Wcale nie strasznie, Josie. Po ludzku. Była twoją matką i kochałaś ją. Nikt nie chce patrzeć na cierpienie swoich bliskich.

Josie pokiwała głową i otarła oko wierzchem dłoni. Kiedy opuściła rękę i położyła ją na stole, palce jej drżały.

— Nie ma co, temat w sam raz na kolację. Przepraszam, że tak plotę.

— To ja zapytałem — odparł. — A twój ojciec? Masz rodzeństwo czy jesteś jedynaczką?

Josie westchnęła.

— Jestem jedynaczką. Rodzice chcieli mieć więcej dzieci, ale mama nie mogła ponownie zajść w ciążę. Już wcześniej chorowała na raka i cała ta terapia nie

tylko osłabiła jej organizm, ale spowodowała, że nie mogła urodzić więcej dzieci. Ja… my… myśleliśmy, że jest już zupełnie zdrowa. Choroba na dwadzieścia lat przeszła w fazę remisji, po czym znów zaatakowała. Tym razem bardziej gwałtownie. Mama nie reagowała na leczenie tak dobrze jak kiedyś. — Pokręciła głową. — Przepraszam. Znowu zaczynam.

Ash sięgnął ponad stołem i przykrył dłonią jej rękę.

— Rozmawiamy, Josie. Właśnie to robią ludzie, kiedy idą na randkę. Przestań przepraszać. Gdybym nie chciał tego słuchać, nie pytałbym. Ale jeśli nie chcesz o tym mówić, możemy porozmawiać o czymś innym. Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie, twojego życia, rodziny. Chcę wiedzieć, co lubisz.

Uśmiechnęła się i nie wysunęła ręki spod jego dłoni. Ten mały gest sprawił, że Ash poczuł się jak zwycięzca.

— Powiedziałaś „rodzice". Twój ojciec też nie żyje?

Zacisnęła usta, oczy stały się chłodne, jeszcze bardziej niebieskie. Zupełnie jakby patrzył na pokrytą szronem przednią szybę samochodu.

— Zostawił ją… nas… kiedy pierwszy raz zachorowała na raka. Nie od razu. Zaczekał, aż poczuje się na tyle dobrze, by samej dać sobie radę, i odszedł. Powód? Nie mógł znieść myśli, że rak mu ją odbierze. Nie chciał patrzeć, jak umiera, więc odszedł. Słyszałeś w życiu większą bzdurę? Dla mnie to kompletnie bez sensu. Nie mogłam zrozumieć, że porzucił żonę i dziecko, bo bał się, że ona umrze. Przecież i tak ją stracił; a przy okazji stracił również mnie. Nigdy mu tego nie wybaczyłam. Tego, że odszedł, kiedy tak bardzo go potrzebowałyśmy. Zwłaszcza mama, która po intensywnej terapii musiała znaleźć pracę, żeby utrzymać mnie i zapłacić rachunki.

— To straszne — przyznał posępnie Ash. — Nie widziałaś się z nim od tego czasu? Ile to już lat?

— Osiemnaście — odparła ściśniętym głosem.

Oprócz złości, do której zdaniem Asha miała absolutne prawo, w jej głosie słychać było żal, żal człowieka, który czuje się zdradzony. Chcąc dodać Josie otuchy i zachęcić ją do dalszych zwierzeń, pogłaskał kciukiem wierzch jej dłoni.

Sprawił, że zaczęła mówić, i miał nadzieję, że dziewczyna już wkrótce się zrelaksuje i otworzy jeszcze bardziej.

— Kiedy odszedł, miałam dziesięć lat. Przez długi czas nawet nie próbował się z nami skontaktować. Zadzwonił do mnie, kiedy skończyłam liceum. Chciał mi wysłać prezent z okazji ukończenia szkoły.

Im więcej mówiła, tym bardziej mgliste miała spojrzenie.

— Do śmierci mamy więcej się ze mną nie kontaktował.

Łzy napłynęły jej do oczu. Otarła je kciukiem wolnej ręki, pozostawiając na skórze wilgotny ślad.

— Przepraszam — bąknęła. — Zwykle w ogóle o tym nie mówię. To znaczy jeszcze z nikim nie rozmawiałam na ten temat. Chyba po prostu muszę się wygadać. Nie miałam pojęcia, że wciąż jestem na niego taka zła.

— To zrozumiałe — uspokoił ją Ash. — Zbyt długo tłumiłaś wszystko w sobie.

Skinęła głową.

— A więc skontaktował się z tobą po śmierci mamy? Wiedział, że znowu zachorowała?

— Wiedział — odparła. — Ale nie przyjechał się z nią zobaczyć. Nie zadzwonił. Nigdy więcej z nią nie rozmawiał. Kiedy odeszła, zadzwonił, żeby się ze mną spotkać. Powiedział, że przykro mu z powodu mamy, i chciał, żebyśmy znowu byli rodziną. Odparłam, że rodzina tak nie postępuje i że moja rodzina nie żyje. To było dwa lata temu. Od tej pory nie próbował się ze mną kontaktować. Nie wiem nawet, gdzie mieszka. Odkąd się rozwiedli, często się przeprowadzał. Taką ma pracę.

— Żałujesz, że się z nim nie widujesz?

Wyglądała na zaskoczoną tym pytaniem.

— Nie. Wcale. Myślę, że gdybym go zobaczyła, wpadłabym w szał. Zwłaszcza zaraz po śmierci mamy. Gdyby się wówczas pojawił, myślę że nie byłabym w stanie się opanować. Byłam wściekła i zrozpaczona, zła, że okazał się takim tchórzem i że nie było go przy mamie, kiedy najbardziej go potrzebowała.

— Rozumiem. Uwierz mi. Ja też nie utrzymuję kontaktów z rodziną. No, z większością z nich. Ostatnio przyszła do mnie siostra, ale do niedawna nie chciałem mieć nawet z nią nic wspólnego.

Przechyliła głowę i spojrzała na niego z uwagą. Ich palce nadal były splecione i Ash kreślił na jej ręce rozmaite wzory, głaszcząc kłykcie i delikatną skórę na nadgarstku. Dotykanie jej sprawiało mu przyjemność. Mógłby to robić całą noc. I nie było w tym żadnych seksualnych podtekstów. Po prostu podobała mu się atłasowa miękkość jej rąk. Pochlapane farbą palce i kolorowe opuszki.

— Co takiego ci zrobili? — spytała.

— To długa historia. Opowiem ci ją kiedy indziej. Teraz wolę słuchać ciebie.

Ściągnęła brwi.

— To nie w porządku. Ja opowiedziałam ci o swojej rodzinie. Nie pisnę już ani słowa, dopóki nie opowiesz mi o sobie.

Roześmiał się i delikatnie ścisnął ją za rękę. Josie spuściła wzrok; spojrzała na ich splecione palce. Tak, czuła to równie mocno jak on. Jednak w przeciwieństwie do niego nadal walczyła z tym uczuciem.

— Dobrze więc. Sprzedam ci parę smacznych kąsków, ale później twoja kolej.

Zmrużyła oczy.

— Wszystko zależy od tego, co mi powiesz. Twoja opowieść musi być równie ciekawa jak moja.

— To niemożliwe — mruknął. Spojrzał jej w oczy i poczuł się, jakby lada chwila miał utonąć w ich błękicie. — Nic, co powiem, nie będzie tak cenne jak to, co usłyszałem od ciebie.

Zarumieniła się i pospiesznie spuściła wzrok. Ręka dziewczyny drgnęła, ale trzymał ją na tyle mocno, że nie była w stanie jej cofnąć.

— Tak ci się tylko wydaje — odparła schrypniętym głosem. — Ale kto wie, może to, co mi powiesz, będzie dużo bardziej interesujące. Widzisz, masz nade mną przewagę. Sprawdzałeś mnie i kazałeś mnie śledzić. Nie wątpię, że wiesz o mnie więcej, niżbym chciała. Będzie więc sprawiedliwie, jeśli zdradzisz mi swoje najgłębsze i najmroczniejsze sekrety.

Flirtowała z nim. W nieśmiały, uroczy sposób, jakby nie do końca wiedziała, jak to się robi. Nigdy dotąd nie doświadczył tak wielkiego… podniecenia. Pożądał jej. Pragnął tej dziewczyny bardziej niż jakiejkolwiek kobiety. Ale nie chodziło wyłącznie o pożądanie. Fascynowała go. Chciał wiedzieć, co jest dla niej ważne. Pragnął zajrzeć w głąb jej umysłu i ciała. Przede wszystkim jednak pragnął, by mu zaufała, nawet jeśli niczym sobie dotąd na to nie zasłużył.

Z czasem udowodni jej, że można mu ufać. Jeśli tylko da mu szansę.

— Najgłębsze i najmroczniejsze sekrety… powiadasz. Obawiam się, że bardzo się rozczarujesz. Jestem przeraźliwie nudnym człowiekiem. Cały wolny czas poświęcam pracy i gardzę swoją rodziną prawie tak bardzo, jak oni gardzą mną. Dla mnie prawdziwą rodziną są moi wspólnicy i ich kobiety.

— Z wyjątkiem twojej siostry, która przyszła się z tobą zobaczyć. Pogodziliście się?

Tym razem to on cofnął rękę i odchylił się na krześle. Jego wzrok błądził ponad ramieniem Josie, aż w końcu zatrzymał się na jej twarzy.

— Można tak chyba powiedzieć. Choć nie do końca wierzę w jej szczerość. Chciałbym wierzyć, że raz na zawsze zerwała z tą watahą, ale czas pokaże.

— Co takiego ci zrobili? Co zrobili wam obojgu?

Ash westchnął.

— Spłodzili nas? Cholera wie. Moja matka nie ma pojęcia, co to instynkt macierzyński, a urodziła czwórkę dzieci. Zadziwia mnie, że tak wyrachowana kobieta zdecydowała się na czworo dzieci, które były jej kulą u nogi.

Josie zmarszczyła nos i spojrzała na niego ze współczuciem.

— Chcesz powiedzieć, że nigdy nie miałeś z rodzicami dobrych relacji? Nawet jako dziecko?

— Kiedy byłem dzieckiem, prawie w ogóle ich nie widywałem — odparł oschle. — Wysyłali nas do szkoły, do domu wracaliśmy na święta i na wakacje,

a i wtedy opiekowała się nami niania. Rodzice byli wiecznie zajęci swoimi sprawami. Dużo podróżowali. Udzielali się towarzysko. Swego czasu mój dziadek zbił niezłą fortunę, ale nie byliśmy rodziną, która dorabiała się przez pokolenia. Traktowano nas jak nowobogackich, z czym moja matka nie potrafiła się pogodzić.

— Wybacz, jeśli się mylę, ale z tego, co mówisz, wydaje się mało sympatyczna.

— Nie mylisz się. Ona i mój ojciec to prawdziwe kanalie. Nie tylko beznadziejni rodzice, ale beznadziejni ludzie. Jestem przekonany, że mieli tyle dzieci tylko dlatego, że mój dziadek pochodził z licznej rodziny i chciał, żeby córka dała mu kilkoro wnucząt. Matka nie chciała wkurzyć staruszka, bo za bardzo jest od niego zależna. Tak więc urodziła nas, ale to on płacił za nasze wychowanie. Rodzice mieli dla nas czas tylko wtedy, gdy w pobliżu był dziadek. Sam nie wiem, co jest gorsze. To, że byli kiepskimi rodzicami, czy to, że w obecności innych udawali przykładnych.

— Do bani — rzuciła Josie. — Ja uwielbiałam swoją mamę. I babcię. Były cudownymi kobietami. A co z twoją siostrą? Ile ma lat?

— Brittany jest najmłodsza. Ma trzydzieści lat. Kiedy skończyła college, matka wydała ją za mąż, za faceta, który był od niej dużo starszy, ale miał odpowiednie pochodzenie. Małżeństwo przetrwało dwa lata. Po rozwodzie Brittany nie dostała ani centa. To jeszcze bardziej wkurzyło moją matkę, która twierdziła, że ciężko się napracowała, by znaleźć córce odpowiedniego męża. Jej zdaniem Brittany powinna była zagryźć zęby i pozostać oddaną żoną aż do jego śmierci. Później, jako bogata wdowa, miała wspomagać rodziców finansowo.

— Jejku — szepnęła Josie. — To szaleństwo. Brzmi jak fragmenty jakiejś sagi. Nie miałam pojęcia, że w dzisiejszych czasach są jeszcze tacy ludzie.

Uśmiechnął się.

— Przepraszam, że cię rozczarowałem.

— A więc z jakiego powodu Brittany chciała się z tobą spotkać?

— Ma dość tego wszystkiego i chce się od nich uwolnić — odparł szeptem. — Jak już mówiłem, po rozwodzie nie dostała ani centa i przez cały czas jest na utrzymaniu rodziców. Skończyła college, ale nigdy nie pracowała. Przyszła prosić mnie o pomoc. Głównie finansową, ale myślę, że przede wszystkim szukała sprzymierzeńca. I wsparcia emocjonalnego.

— I pomogłeś jej?

— Oczywiście. Znalazłem jej mieszkanie, kazałem założyć konto bankowe i przelałem na nie wystarczająco dużo pieniędzy, żeby dała sobie radę do momentu, aż znajdzie pracę. Za kilka dni dostanie posadę w jednym z moich hoteli. Reszta zależy od niej. Dałem jej środki na rozpoczęcie nowego życia, ale

to ona zdecyduje, jak ono będzie wyglądało. Matka z pewnością nie odpuści. Będzie chciała, żeby Brittany wróciła, tak by mogła dalej pociągać za sznurki. Mam tylko nadzieję, że moja siostra jest na tyle silna, żeby się jej postawić.

— To cudowne, że tyle dla niej zrobiłeś. Musiała czuć, że nie ma się do kogo zwrócić.

Ash pokręcił głową.

— Bo nie miała. I bez względu na to, jak fatalnie traktowała mnie w przeszłości, rozumiem, że tak naprawdę nie miała wyboru. Matka nie pozwalała jej na nic innego. Teraz Brittany wydaje się szczera i jeśli rzeczywiście tak jest, zrobię co w mojej mocy, żeby jej pomóc. Mam gdzieś, co pomyślą na mój temat rodzice i bracia. Brittany jeszcze tego nie rozumie, ale to się zmieni.

— Bracia? Ilu ich masz?

— Dwóch. Obaj są po czterdziestce i żaden nie potrafi utrzymać własnej rodziny bez pomocy rodziców i dziadka.

— To smutne. Skoro więc rodzina cię nie wspierała, jak ci się udało? Jesteś przecież odnoszącym sukcesy biznesmenem.

— Teraz chyba twoja kolej — zauważył. — Ja wylałem swoje żale, a jedyne, co wiem na twój temat, to to, że twój ojciec jest dupkiem, a mama przegrała długoletnią walkę z rakiem.

— Pozwolę, żebyś mi zadał pytanie, jeśli odpowiesz na moje ostatnie.

Ash uniósł brew.

— W takim razie przysługują mi dwa, bo ty już dawno przekroczyłaś limit.

Kąciki jej ust nieznacznie drgnęły.

— Wiesz, jak jałowa jest ta rozmowa przez całą tę gadkę o limitach?

— Nie musi taka być. Dobrze, odpowiem, ale później twoja kolej.

— Umowa stoi — odparła z uśmiechem.

— Zaprzyjaźniłem się z Gabe'em Hamiltonem i Jace'em Crestwellem w college'u. Rodzice Jace'a zginęli w wypadku, kiedy miał dwadzieścia lat i to on musiał się opiekować młodszą siostrą. To zmieniło nasze podejście do życia. Wcześniej olewaliśmy wszystko i dopóki dawaliśmy sobie radę, interesowały nas wyłącznie alkohol i dziewczyny. Zaraz po college'u założyliśmy firmę. Zaczęliśmy od jednego hotelu. Włożyliśmy w niego nasze serca i każdy grosz, który udało się uciułać albo pożyczyć. Dopiero rok później zdecydowaliśmy się rozszerzyć działalność. Wykorzystując hotel jako dodatkowe zabezpieczenie, byliśmy w stanie zdobyć pieniądze na kolejną inwestycję. Od tej pory, bazując na sukcesie pierwszych hoteli, rozwijaliśmy się i bez trudu znajdowaliśmy kolejnych inwestorów.

— Czyli twoja rodzina nie ma nic wspólnego z tym sukcesem?

— Nic a nic — rzucił. — Nie wziąłbym od nich złamanego centa. Wolałem nie mieć wobec nich żadnych długów wdzięczności. I nie chciałem, żeby mieli cokolwiek wspólnego z naszą firmą.

— Pewnie nie przyjęli tego najlepiej — mruknęła.

Uśmiechnął się.

— Owszem. Byli wściekli, że po pierwsze zrobiłem to bez nich, a po drugie nie daję im żadnych pieniędzy. To tak jakby twój ojciec pojawił się jutro i chciał, żebyście znowu byli jedną wielką, szczęśliwą rodziną.

Oczy jej pociemniały i na wzmiankę o ojcu zacisnęła usta.

Ash pochylił się do przodu i sięgnął ponad stołem, by jeszcze raz przykryć dłonią jej rękę. Josie zadrżała, a jej przedramię pokryło się gęsią skórką.

— Teraz moja kolej na zadanie ci dwudziestu pytań — powiedział.

— Hej, nie zadałam ci dwudziestu — oburzyła się.

— No prawie — mruknął.

Westchnęła.

— Dobrze już, dobrze. Pytaj.

Wzrok Asha natychmiast powędrował do jej szyi. Bladego paska, do niedawna zakrytego obrożą. Była to pierwsza rzecz, jaką zauważył, kiedy wyszła z lombardu, jednak wolał nie robić sobie nadziei. Ale fakt, że zgodziła się zjeść z nim kolację, nawet jeśli w tym celu musiał uciec się do szantażu, i nie włożyła jej na spotkanie, świadczył o tym, że intrygowała ją cała ta sytuacja między nimi. Bez względu na to, co to oznaczało.

— Dlaczego nie masz obroży? — spytał łagodnie.

Spojrzała na niego skonsternowana, instynktownie dotykając szyi. Zacisnęła usta w wąską kreskę i milczała.

— Josie? Dlaczego nie masz obroży? — powtórzył.

Westchnęła.

— Już się z nim nie spotykam.

Musiał się opanować, by nie zdradzić się ze swoimi emocjami. Spodziewał się takiej odpowiedzi, ale nie chciał wyciągać pochopnych wniosków.

— Co się stało?

Wysunęła rękę spod jego dłoni i położyła na kolanie. Spuściła wzrok, jakby nie chciała patrzeć mu w oczy. Ash czekał cierpliwie. Nie zamierzał odpuszczać. To było zbyt ważne. Chciał znać prawdę.

— Kto to zakończył? Ty czy on? — spytał w końcu.

— Ja.

— Powiesz mi dlaczego? Co się stało, Josie?

Podniosła głowę; jej błękitne oczy błysnęły.

— Wszystko przez ciebie, Ash. Wszystko przez ciebie.

Rozdział 7

Reakcja Asha nie była udawana. Wyznanie Josie kompletnie go zaskoczyło. Zmrużył oczy i nachylił się w jej stronę. Nadal trzymając jej dłoń, nakrył ją drugą ręką i musnął palcami delikatną skórę na kłykciach.

Był niebezpieczny. Uwodził ją dotykiem i Josie wątpiła, czy Ash ma tego świadomość. Może jednak miał. Może dokładnie wiedział, co robi.

— To nie przeze mnie — odparł. — Gdyby tak było, już teraz bylibyśmy w łóżku. — Jego głos, niski, gardłowy, brzmiał niczym pomruk; przyprawiał ją o gęsią skórkę.

Próbowała uwolnić rękę, ale jej na to nie pozwolił.

— Wszystko przez ciebie — powtórzyła z uporem. — Po tamtym spotkaniu w parku zaczęłam wszystko kwestionować. I nie podobało mi się to, co odkryłam.

— To znaczy?

Przez chwilę wierciła się na krześle; czuła się niezręcznie pod jego wzrokiem. Nie chciała prowadzić tej rozmowy. Była zbyt osobista. Za bardzo ją… obnażała. Ash należał do ludzi, którzy biorą całą rękę, gdy da się im palec.

— Co takiego zaczęłaś kwestionować, Josie? — Nie zamierzał odpuścić.

— Znaczenie obroży — odparła w końcu.

— To znaczy? — ciągnął ją za język.

Odetchnęła, znużona jego pytaniami.

— To, co powiedziałeś, czym dla ciebie jest obroża i czym powinna być dla mnie. Zrozumiałam to. Później. Dużo myślałam na ten temat. I kiedy poszłam do Michaela, żeby dowiedzieć się, co dla niego znaczy ta obroża, nawet nie zauważył, że ją zdjęłam. Może się mylę, ale wydaje mi się, że mężczyźnie nie powinien podobać się fakt, że kobieta zdjęła obrożę. Zwłaszcza jeśli oznacza to wszystko, o czym mówiłeś.

— Masz rację — przytaknął Ash.

— Dla niego to gra. Może dla mnie też — szepnęła. — Powiedział, że zbyt poważnie podchodzę do niektórych rzeczy. Że obroża była fajna, ale kompletnie nie miała znaczenia. Kiedy to do mnie dotarło, uświadomiłam sobie, że mam dość gierek. Z drugiej strony nie wiedziałam, czy chcę traktować to na

poważnie. Myślę… że z tobą… byłoby zupełnie inaczej. To znaczy z takim mężczyzną jak ty.

— Takie rzeczy nie są bez znaczenia. — Ash skrzywił się. — To oczywiste, że ze mną byłoby inaczej. I wiesz co? To by było prawdziwe. I coś by znaczyło.

— Co? — spytała. Usta jej drżały, gdy utkwiła spojrzenie w jego oczach.

— Że należysz do mnie. Tylko do mnie. I że jesteś mi uległa. Że opiekuję się tobą, zaspokajam twoje potrzeby i się z tobą kocham.

Nie mógł wiedzieć, że tak zareaguje na jego słowa. Nie spodziewał się, że przemówią do jej podświadomości i obudzą w niej Josie, o której istnieniu nie miała pojęcia. Z Michaelem to była zabawa. Teraz widziała to jak na dłoni. Byli niczym dwoje ludzi odgrywających swoje role. Szukających dreszczyku emocji. Nie było w tym nic złego, ale nie tego chciała.

Jednak myśl o tym, że mogłaby być z Ashem i należeć do niego, przerażała ją. Był przytłaczający, w każdym tego słowa znaczeniu.

— Myślę, że wiesz, że cię pragnę, Josie. Nie robiłem z tego tajemnicy. Pytanie tylko, czy ty pragniesz mnie i co mogę ci dać. Musisz też pomyśleć o tym wszystkim, co ci zabiorę. Bo, nie ukrywam, biorę wiele. Daję jeszcze więcej, ale zabieram wszystko.

Przełknęła z trudem ślinę; ręce jej drżały. Czując to, jeszcze mocniej zacisnął na nich palce.

— Nie wiem, co powiedzieć.

— Powiedz, że się nad tym zastanowisz — mruknął. — Przynajmniej tyle mi obiecaj.

Zwilżyła językiem wargi, jej pierś unosiła się i opadała. Nawet jeśli mu powie, że to rozważy, do niczego się nie zobowiąże. Nie musiała przecież w ogóle brać pod uwagę jego propozycji. Poza tym potrzebowała czasu, żeby się zastanowić, w co tak naprawdę się pakuje.

— Pomyślę o tym — odparła po chwili milczenia.

Nie triumf, a zadowolenie błysnęło w oczach Asha. Zachowywał się tak, jakby już się zgodziła. Może w jego mniemaniu sam fakt, iż obiecała przemyśleć jego propozycję, oznaczał zgodę. A może nie przyjmował odmowy do wiadomości.

Przy stoliku pojawił się kelner z przystawkami. Ash w milczeniu czekał, aż mężczyzna postawi przed nimi talerze i znów zostaną sami.

— A teraz opowiedz mi o sobie. Jesteś artystką.

Skinęła głową. Jedzenie, które włożyła do ust, wydawało się pozbawione smaku. Stek pachniał wybornie i był tak delikatny, że mogła go kroić widelcem. Jednak z chwilą gdy położyła go na języku, stracił wszelki smak. Była zbyt pochłonięta Ashem i propozycją, którą jej złożył.

— Da się z tego wyżyć? — spytał.

Było to osobiste pytanie, jednak Ash nie wyglądał na człowieka, który przestrzega konwenansów i nie przekracza pewnych granic.

— Teraz jest lepiej niż kiedyś — odparła ze smutkiem. — Jakoś daję radę. Chociaż nie zawsze było łatwo. Próbowałam zwykłej pracy, od ósmej do szesnastej, ale nie mam do tego serca. Nie tak jak do sztuki. Udało mi się sprzedać kilka obrazów, projektuję też biżuterię i sprzedaję w internecie. Zarabiam wystarczająco, żeby mieć na opłacenie czynszu… Zwykle — dodała, krzywiąc się. — Ten miesiąc był trochę gorszy. Miałam mniej zamówień internetowych i przez ostatnie sześć tygodni nie sprzedałam ani jednego obrazu. Dlatego zaniosłam do lombardu biżuterię mamy. Nie chciałam, ale nie miałam innego wyjścia. Musiałam z czegoś zapłacić rachunki. Mogłam wziąć pożyczkę, ale to byłoby bez sensu, skoro nie miałabym pieniędzy na spłatę rat.

— A gdzie w tym wszystkim był Michael? — spytał Ash.

Pod jego srogim spojrzeniem, czując wzbierającą w nim złość, Josie zamrugała.

— Chyba nie do końca wiem, o co ci chodzi — przyznała.

Poirytowany skrzywił usta.

— Miałaś problemy finansowe, przez które musiałaś dokonać wyboru: sprzedać biżuterię po mamie, coś niezwykle bliskiego twojemu sercu, albo nie płacić czynszu i skończyć bez dachu nad głową. To chyba oczywiste, że powinien był ci pomóc.

Josie pokręciła głową.

— Nie, to nie tak. Nie chcę, żeby mi pomagał. Dobrze zarabia, ale nie na tym polegał nasz związek. Nie mogłabym wziąć od niego pieniędzy. Czułabym się tak, jakby płacił mi za seks.

Ash wyglądał na coraz bardziej poirytowanego.

— To jakieś chore rozumowanie, Josie. Jeśli stanęłaś przed wyborem: wylądować na ulicy albo przyjąć pieniądze od faceta, który powinien cię chronić, bez dwóch zdań trzeba było skorzystać z jego pomocy. Nie powinnaś nawet o nią prosić. Jeśli był z tobą, jeśli był twoim panem, znał ciebie i twoją sytuację, powinien wiedzieć, że masz kłopoty, że poszłaś do pieprzonego lombardu i oddałaś w zastaw biżuterię swojej matki, żeby związać koniec z końcem. I, do cholery, miał obowiązek się tobą zająć. Gdyby traktował cię jak należy, nie czułabyś się niezręcznie, korzystając z jego pomocy. Powinnaś mieć całkowite zaufanie do człowieka, z którym się wiążesz. A on powinien docenić ten dar i zadbać o to, byś nie miała żadnych problemów, finansowych czy też innych.

— Chyba nigdy nie patrzyłam na to w ten sposób — mruknęła.

— Ale zaczniesz — odparł.

Słysząc determinację w jego głosie, Josie zamarła. Był zadziwiająco pewny siebie. Jej. I tego, że w końcu będą razem.

— Jak twoje jedzenie? — spytał, zmieniając temat rozmowy.

Josie spojrzała na talerz i dopiero teraz zauważyła, że stek jest do połowy zjedzony, a ona nie pamiętała, by cokolwiek wkładała do ust.

— Dobre — odparła pospiesznie. — Powiedziałabym nawet, że pyszne. Nigdy wcześniej tu nie jadłam. Za drogo tu jak dla mnie. Dlaczego wybrałeś tę restaurację?

Uśmiechnął się półgębkiem.

— Jestem właścicielem hotelu, więc to raczej naturalne, że mam w nim restaurację, w której lubię jadać. Cieszę się, że ci smakowało.

Otworzyła usta ze zdumienia.

— To twój hotel?

Uniósł brwi.

— Wyglądasz na zdziwioną. Mówiłem przecież, że ja i moi wspólnicy jesteśmy właścicielami kilku hoteli.

— Myślałam raczej, że chodzi o jakieś małe hoteliki. Ale ten hotel jest… — Szukała w głowie odpowiednich słów, nie chcąc wyjść na kompletną idiotkę.

— Jaki? — spytał.

— Elegancki. Widać, że waszą klientelę stanowią ludzie z wyższych sfer. Myślałam, że jesteś właścicielem czegoś znacznie mniejszego — bąknęła.

— Przeszkadza ci to?

Pokręciła głową.

— Nie. Po prostu jestem zaskoczona. To znaczy… widać, że jesteś zamożny, ale chyba nie myślałam, że aż tak.

— I wydaje ci się, że jeśli przystaniesz na moją propozycję, ludzie pomyślą, że lecisz na pieniądze?

Trafił w sedno. Nie wiedziała, jak to robił, ale czytał w niej jak w otwartej książce.

— Powiedzmy, że nie gram w twojej lidze. Każdy, kto by na nas spojrzał, od razu zobaczyłby we mnie oportunistkę. Nikt nie uwierzy, że nie jestem z tobą dla kasy.

— A nie byłabyś? — spytał otwarcie.

Nie potrafiła zapanować nad emocjami. Zacisnęła usta i skrzywiła się.

— Oczywiście, że nie! Nie chcę ani nie potrzebuję, żebyś mnie utrzymywał! Nie chcę twoich pieniędzy. Chcę tylko… — Nie dokończyła, przerażona tym, co właśnie zamierzała powiedzieć.

Nie umknęło to uwadze Asha; spojrzał na nią wyczekująco.

— Czego chcesz, Josie?

— Ciebie — wyszeptała. — Tylko ciebie.

Zadowolony powoli rozciągnął usta w uśmiechu.

— W takim razie musisz się zgodzić. Bo będąc ze mną, dostaniesz wszystko to, co mogę ci dać, a musisz wiedzieć, że nie będę szczęśliwy, jeśli odmówisz przyjęcia czegokolwiek, co zechcę dla ciebie zrobić. Mam gdzieś, co pomyślą inni, i ty też nie powinnaś się tym przejmować.

Josie oblizała wargi. Przypomniała sobie jego wcześniejsze słowa. Już wówczas chciała go o to zapytać, ale nie miała śmiałości, a chwilę później kelner przyniósł zamówione potrawy. Jednak pytanie nie dawało jej spokoju.

— Powiedziałeś wcześniej, że nie tylko bierzesz, ale i dajesz. Dużo. Co miałeś na myśli?

— Wszystko — odparł bez zastanowienia. — Ciebie w swoim łóżku. W moim życiu. Pod moją opieką. Wezmę wszystko, Josie, a ty mi to dasz.

— Nie wygląda to na sprawiedliwy układ — mruknęła.

— Nic, co mógłbym ci dać, nie może równać się z tym, czego oczekiwałbym od ciebie: z posłuszeństwem i uległością. Z zaufaniem. Nie ma nic cenniejszego. Jeśli mi to dasz, dołożę wszelkich starań, by ci to wynagrodzić. I masz rację, nie jest to sprawiedliwy układ. To, co mi dasz, dalece przewyższa to, co ja mogę zaoferować tobie.

— Czy to znaczy, że sam również mi się oddasz? Mówiłeś przecież, że ja oddam się tobie, a w zamian ty oddasz się mnie, prawda?

Nie odpowiedział od razu; z uwagą patrzył jej prosto w oczy.

— Dostaniesz mnie. Całego. Wszystko to, co postanowię ci dać. Nic więcej. Musisz to zrozumieć. Jeśli nie pasuje ci taki układ, będziesz musiała podjąć decyzję, bo więcej ci nie dam.

Przez dłuższą chwilę rozważała jego słowa. W końcu spojrzała na niego i marszcząc czoło, przygotowała się do zadania kolejnego pytania, albo raczej przedstawienia swoich żądań. Obawiała się jego reakcji, ale wiedziała, że jeśli Ash odmówi, ona również nie przyjmie jego propozycji.

— Nie mam zamiaru dzielić się tobą z inną kobietą — oznajmiła. — Jeśli będziemy razem, nie zniosę myśli, że spotykasz się z kimś innym. Nie wiem, jak to u ciebie działa. Czy byłoby więcej takich kobiet jak ja. Ale nie mam zamiaru zamartwiać się, że jesteś z jedną z nich. Bo jeśli dam ci wszystko, czego ode mnie oczekujesz, i obdarzę cię zaufaniem, spodziewam się, że będziesz mi wierny tak długo, jak długo będziemy razem.

— Nie zamierzam sypiać z innymi kobietami czy nawet się z nimi spotykać, jeśli będę miał ciebie. Po co miałbym to robić, skoro miałbym cię w swoim łóżku? Nigdy nie okazałbym ci takiego braku szacunku. Ze wszystkiego, co

mógłbym ci dać, najważniejszy byłby szacunek. Chciałbym się o ciebie troszczyć, chronić cię i adorować. Tylko ciebie.

Nie bardzo wiedziała, co na to odpowiedzieć. Wydawał się taki… zdecydowany. Jak gdyby ich związek był już faktem.

Pochylił się nad stołem; spojrzenie miał czujne, głos — przekonujący. Jakby zależało mu na tym, by podjęła decyzję tu i teraz, zamiast tracić czas na przemyślenia.

— Jedno musisz wiedzieć, Josie. Nie jestem od ciebie lepszy. Zdaję sobie sprawę, że może to tak wyglądać, jakbym był górą w tym związku. Ale to nie znaczy, że jestem od ciebie lepszy. Bo tak nie jest. Tak naprawdę to ty masz przewagę. Nie spuszczaj wzroku. Nigdy, przenigdy nie czuj się gorsza, bo tylko mnie zdenerwujesz. Nie klękaj, chyba że każę ci wziąć do ust swojego kutasa. To ja podejmuję decyzje. Ty wykonujesz moje polecenia. Ale powtarzam: to nie znaczy, że jesteś gorsza. I to ty będziesz miała większą władzę. Dasz sobie radę beze mnie. Poradzisz sobie. Udowodniłaś to. Tymczasem ja bez ciebie nie mam nic, bo pieniądze, władza i wpływy są bez znaczenia, jeśli człowiekowi brakuje kogoś, z kim mógłby się nimi podzielić. Może więc potrzebuję cię bardziej niż ty mnie. Ale nie znaczy to, że nie zrobię wszystkiego co w mojej mocy, byś potrzebowała mnie równie mocno jak ja ciebie.

Josie z zapartym tchem słuchała tego żarliwego wyznania. Jasna cholera, czy on rzeczywiście tak myślał? Czy to, co mówił, było prawdą?

— Potrzebujesz mnie? — szepnęła.

Puścił jej rękę, odchylił się na krześle i wyraźnie wzburzony przeczesał palcami włosy.

— Nie potrafię tego wytłumaczyć. Tego, co się między nami dzieje. Ale tak, potrzebuję cię. Nie wiem nawet, czy „potrzebuję” to właściwe słowo dla tego szalonego, niewytłumaczalnego pragnienia bycia z tobą. Posiadania cię. Naginania cię do swojej woli. Pierwszy raz doświadczam czegoś takiego. Pragnę cię. Pożądam. Sprawiasz mi radość. Odkąd pojawiłaś się w moim życiu, czuję, że jeśli cię nie dostanę, oszaleję. Więc tak, potrzebuję cię, Josie. Choć to za mało powiedziane. Przepraszam, jeśli cię to przeraża, ale tylko tak mogę to ująć. Prosto z mostu, bez ogródek.

Zaniemówiła. Nie wiedziała nawet, co powiedzieć. To było szaleństwo. Cała ta sytuacja wydawała się chora. Spotkali się zaledwie dwa razy. Skąd wiedział, że to właśnie jej potrzebuje? Przecież nawet się nie znali. Nic o sobie nie wiedzieli. I ona także czuła, że to właśnie on jest jej potrzebny? Jak to możliwe?

— Jest jeszcze coś, co musisz wiedzieć — dodał, zanim zdążyła się odezwać. — Nie interesują mnie fantazje. Interesuje mnie rzeczywistość. Choć może się okazać, że twoje fantazje to moja rzeczywistość. Nie miałbym nic przeciwko.

Musisz tylko zrozumieć, że w ostatecznym rozrachunku fantazja staje się rzeczywistością. To, co robimy, jest prawdziwe. I dzieje się naprawdę. Nie skończy się jutro ani nawet pojutrze. Musisz być pewna, że sobie z tym poradzisz, bo twoje fantazje się spełnią. Jesteś na to gotowa? Myślisz, że potrafisz temu sprostać?

— Ale jak? To znaczy… wiem, co masz na myśli, mówiąc o granicy między fantazją a rzeczywistością. Michael traktował to jak zabawę. Nie podchodził do tego poważnie, to była tylko zabawa. Ja tymczasem jestem pewna, czego tak naprawdę chcę. Tylko nie rozumiem, skąd ty to wiesz.

Uśmiechnął się i wyciągnął rękę, by po raz kolejny dotknąć jej dłoni.

— Ty masz być posłuszna i uległa. Ja mam spełniać twoje zachcianki i kaprysy i znać je lepiej niż swoje własne.

— Brzmi zbyt pięknie, by było prawdziwe — odparła.

— Nie przekonasz się, dopóki nie spróbujesz. Ale uwierz mi, kiedy mówię, że to nie zabawa. Jeśli przystaniesz na moje warunki, będziesz wiedziała, że nie żartuję. Żadnego udawania. Żadnych głupich gierek. Poczujesz to na własnej skórze. Gwarantuję.

Mało brakowało, a zgodziłaby się. Kusiło ją, żeby powiedzieć „tak". Ale byłaby głupia, gdyby nie dała sobie czasu na przemyślenie jego propozycji. W spokoju i samotności; bez Asha uwodzącego ją każdym spojrzeniem, dotykiem i słowem, które padało z jego ust.

Nie było wątpliwości, że odwoływał się do tej części jej duszy, która do tej pory pozostawała w uśpieniu. Chciał, żeby zapragnęła tego, czego nigdy dotąd nie brała pod uwagę. Wiedziała, że związek z nim będzie zupełnie inny od tego, co łączyło ją z Michaelem, i nie była pewna, czy sobie z tym poradzi. Ash miał przytłaczającą osobowość. Przerażał ją, a zarazem intrygował.

— Zastanowię się nad tym — odparła szeptem. — Potrzebuję czasu. To… trudna decyzja i nie chcę podejmować jej pochopnie. Nie chciałabym okazać ci braku szacunku i zgodzić się, a zaraz potem kręcić nosem. Zgodzę się tylko wtedy, gdy będę wiedziała, że jestem w stanie dać ci wszystko, czego oczekujesz.

— Dam ci czas — odparł. — Mam nadzieję, że nie potrwa to zbyt długo, ale zdaję sobie sprawę, że nie mogę cię ponaglać. Nie zacznę rozglądać się za inną kobietą tylko dlatego, że w ciągu tygodnia nie dasz mi odpowiedzi. Chcę, żebyś wiedziała, że nie ma innej kobiety. I miej świadomość, że nie składam tej oferty pochopnie. Prawdę powiedziawszy, nigdy jeszcze nie proponowałem żadnej kobiecie takiego związku.

Słysząc to, uniosła brwi.

— Ale przecież mówiłeś, że tego wymagasz od kobiet. Więc jak to możliwe, że żadnej nie zaproponowałeś takiego układu? Bo w to, że żyłeś w celibacie,

raczej nie uwierzę.

Roześmiał się.

— Masz rację, nie żyłem w celibacie. Kobiety, z którymi byłem, wiedziały, na czym stoją. Wiedziały, czego oczekuję i co wezmę w zamian. Nie były to jednak poważne związki, bo w głębi duszy zarówno one jak i ja mieliśmy jasność, że na dłuższą metę nic z tego nie będzie. Tak więc nie nazwałbym tego prawdziwymi związkami.

— Chcesz powiedzieć, że to, co by nas łączyło, nie byłoby przelotne? — spytała, wyrażając w ten sposób swą największą obawę. Bała się, że po kilku tygodniach Ash się nią znudzi i zacznie szukać nowych wrażeń u boku innej kobiety.

Ale czego się spodziewała? O co właściwie prosiła? O stały związek? Jak mogła wymagać od niego takich deklaracji, skoro sama nie była pewna, czy ma na to ochotę? Jeśli się zgodzi, czekają ją duże zmiany. Możliwe, że nie będzie w stanie sprostać oczekiwaniom Asha. A jednak myśl o tym, że mógłby potraktować ich związek jak chwilową, niezobowiązującą przygodę, napawała ją lękiem.

— Nie potrafię powiedzieć, kim będziesz w moim życiu, Josie — odparł ze spokojem. — Wiem tylko, że nie będzie to przelotna przygoda. Zamierzam zatrzymać cię przy sobie na bardzo długo. I jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej, to wiedz, że nigdy nie prosiłem żadnej kobiety, by była ze mną dłużej niż kilka tygodni. I żadna nie działała na mnie tak jak ty.

Poczuła ciepło, które leniwą falą rozlało się po jej ciele i skupiło w okolicach serca. Zdawała sobie sprawę, że to głupie. Przyprawiające o zawrót głowy uczucie, że znaczy dla niego więcej niż wszystkie inne kobiety. Ale jaka kobieta nie lubi się tak czuć w obecności mężczyzny?

Bez względu na to, co przyniesie przyszłość i jak potoczą się ich losy, pocieszała się myślą, że z jakiegoś powodu poczuł do niej coś, czego nie czuł do żadnej innej.

— To nie zajmie dużo czasu — zapewniła. — Daj mi kilka dni, żebym mogła to sobie poukładać.

Pokiwał głową.

— W porządku. Dam ci numer komórki. Kiedy przemyślisz sobie wszystko, zadzwoń do mnie i umówimy się na kolację w moim mieszkaniu. Jeśli się zdecydujesz, porozmawiamy o warunkach… czy raczej o moich oczekiwaniach.

Ściągnęła brwi.

— Nie powinniśmy omówić tego, zanim podejmę decyzję?

Uśmiechnął się.

— Na tym właśnie polega zaufanie, Josie. Przemyśl to, co ci powiedziałem,

a kiedy powiesz „tak”, porozmawiamy o szczegółach.

Rozdział 8

Ash nie lubił czekać. Zwłaszcza gdy mu na czymś zależało. Był przyzwyczajony, że dostaje to, czego chce, wtedy kiedy chce. W jego słowniku nie było miejsca dla słowa „nie" i im więcej czasu upływało od spotkania z Josie, tym bardziej był podenerwowany.

Nawet sytuacja z Brittany nie mogła oderwać go od ciągłych rozmyślań o Josie.

Siostra wprowadziła się do mieszkania i zaczęła pracę w administracji hotelu Bentley. Jak do tej pory nieźle sobie radziła. Ash na bieżąco otrzymywał raporty, dyrektor hotelu wydawał się zadowolony z jej poczynań. Twierdził, że jest punktualna, sumienna i widać, że zależy jej na posadzie.

Tego wieczoru umówili się na kolację i Ash cieszyłby się ze spotkania z siostrą, gdyby nie fakt, że Josie wciąż nie dawała znaku życia. Minął tydzień, odkąd widzieli się po raz ostatni. Ash był przekonany, że dziewczyna skontaktuje się z nim w ciągu kilku dni. Widział to w jej oczach. Była zaintrygowana. Pociągał ją. A jego propozycja wydała się jej kusząca.

Dlaczego więc tak długo zwlekała z odpowiedzią? A może w ogóle nie zamierzała się z nim kontaktować? Może wróciła do domu i natychmiast się rozmyśliła?

Czuł, że już wtedy powinien nalegać, by dała mu odpowiedź. Była tak bliska powiedzenia „tak". Wyczytał to z jej oczu i mowy ciała. Świadomie czy też nie, pragnęła go, tak jak pragnęła związku, który jej proponował.

To była dla niego zupełna nowość. Nigdy dotąd nie czekał, aż kobieta zdecyduje, czy chce się z nim wiązać. Te, z którymi był w przeszłości, nie wahały się ani minuty. Pragnęły być z nim niezależnie od tego, jak długo ich związek miał potrwać.

Zdarzały się i takie, które nie rozumiały, że między nimi wszystko skończone. Ostatnia wspólna kobieta jego i Jace'a — nie licząc Bethany — dość kiepsko zniosła wiadomość o tym, że się rozstają. Była wściekła i urażona, choć od początku postawili sprawę jasno: że nie ma co liczyć na poważny długotrwały związek.

Po raz kolejny analizował wieczór spędzony w towarzystwie Josie. Ash był

wobec niej do bólu szczery. Może to ją wystraszyło. Może zachowywał się zbyt nachalnie? Ale nie chciał wprowadzać jej w błąd. Pragnął, żeby wiedziała, na co się decyduje.

— Hej, staruszku.

Podniósł wzrok i spojrzał na stojącego w drzwiach Jace'a. Ruchem ręki zaprosił go do środka. Przyjaciel zamknął drzwi i leniwym krokiem podszedł do biurka.

— Jesteś ostatnio jakiś cichy. Stało się coś? — spytał. — Jakieś echa po tym, jak Brittany opuściła gniazdo węży?

Ash przewrócił oczami.

— Jest tak, jak można się było spodziewać.

— To znaczy? — Jace rozsiadł się na krześle i spojrzał wyczekująco na przyjaciela.

— Daj spokój, wiesz przecież, jacy są moi starzy. Ojciec to tchórzliwy dupek, który słowem się nie odezwie. We wszystkim słucha matki i robi, co ona mu każe.

— Dali popalić Brittany? — Jace zmarszczył brwi.

— Przyszli do niej, kazali wrócić do domu i powiedzieli, żeby przestała zachowywać się jak dziecko. Nie zapominaj, że Brittany ma trzydzieści lat. Kiedy odmówiła, matka zaczęła ją wypytywać, skąd ma pieniądze na mieszkanie i utrzymanie. Brittany rzuciła tylko, że to nie jej sprawa, skąd ma mieszkanie, i że radzi sobie tak jak większość ludzi. Pracując.

Jace roześmiał się.

— Pyskata ta twoja siostrzyczka. W życiu bym nie pomyślał, że w końcu tupnie nóżką i postawi się Złej Czarownicy.

— Ja też — przyznał Ash. — Ale wydaje mi się, że naprawdę chce uwolnić się od tej rodziny. Jestem z niej dumny. Mama potrafi być przerażająca i sam przecież wiesz, że jeszcze do niedawna Brittany robiła wszystko, czego od niej chcieli. Bez gadania.

— Musi jej być ciężko. — W głosie Jace'a słychać było współczucie.

— Dziś wieczorem umówiłem się z nią na kolację. Może wpadniecie? Chciałbym, żeby Brittany poznała Bethany. Z tego, co wiem, moja siostra nie miała zbyt wielu koleżanek, nie mówiąc o przyjaciółkach. Kiedy przyszło co do czego, koleżanki odwróciły się do niej plecami.

— Jasne. Zadzwonię do Bethany i upewnię się, że nie mamy innych planów.

— Dzięki. Teraz mam na głowie coś innego.

Zbyt późno zorientował się, jak to zabrzmiało, a ostatnie, czego chciał, to rozmawiać o Josie z przyjacielem, który — jak go znał — uczepi się tematu i nie odpuści.

— Pomóc ci w czymś? — spytał Jace, wyraźnie zaniepokojony.

— Nie. Chyba że wiesz, jak sprawić, żeby kobieta przystała na twoje warunki.

Brwi Jace'a utworzyły na jego czole bliźniacze łuki.

— Kobieta? Opowiadaj. Wygląda mi to na coś poważnego.

— To skomplikowane — mruknął Ash. — Ona jest trudna.

Jace się roześmiał.

— Pokaż mi kobietę, która nie jest trudna!

— Bethany — odparł bez zastanowienia Ash. — Szczęśliwy z ciebie drań, że ją masz. Wiesz o tym, że nieba by ci przychyliła.

— Dobra, mów lepiej, na czym polega problem z tą twoją dziewczyną.

Ash skrzywił się.

— To nie jest zwykła dziewczyna. Sam już nie wiem, stary. Nigdy nie czułem się tak przy żadnej kobiecie.

— Jasna cholera. Stało się — wychrypiał Jace. — Zadowolony z siebie drań, który tak docinał mnie i Gabe'owi, w końcu się zakochał, i to bez wzajemności.

Ash pokazał mu środkowy palec.

— Za wcześnie, żeby o tym mówić. Ona po prostu mnie intryguje. Pragnę jej — dodał szczerze. — I zrobię wszystko, żeby zaciągnąć ją do łóżka. Problem w tym, że ona wcale się do tego nie pali.

— Jaja sobie robisz. Kobiety się zabijają, żeby być z tobą. Potrafisz je oczarować. Nie jesteś takim twardzielem jak ja i Gabe.

Ash mało nie parsknął śmiechem. W tej kwestii jego przyjaciele bardzo się mylili. Może i wyglądał na beztroskiego, wyluzowanego faceta, ale kiedy był sam w towarzystwie kobiet, jego urok osobisty znikał, podobnie jak nonszalancja. Minęły lata, odkąd zachowywał się swobodnie z kobietą. Nadal wspominał ją z rozrzewnieniem. Miał wówczas trzydzieści lat. Ona była kilka lat młodsza. Oboje chcieli i lubili te same rzeczy i gdy w końcu dowiedziała się, jaki jest naprawdę, nie przeszkadzało jej to.

Nadal od czasu do czasu myślał o Cammie. Zastanawiał się, gdzie jest teraz. Czy wyszła za mąż i urodziła dzieci. I czy znalazła mężczyznę, który zaspokoił jej potrzebę bycia uległą.

Rozstali się w przyjaznej atmosferze. Cammie chciała więcej, niż mógł jej dać. W tamtym czasie był skupiony wyłącznie na robieniu kariery i cały wolny czas poświęcał HCM. Ona chciała się ustatkować, założyć rodzinę i realizować swój amerykański sen. Ash nie był na to gotowy.

Nie chodziło nawet o to, że nie chciał się z nią ożenić. Była piękną kobietą i czuli się ze sobą dobrze. Z czasem mógł ją nawet pokochać. Wiedział o tym. Ale wolał zaczekać. Nie chciał się żenić, nie mając pewności, że będzie w stanie

spełnić każdą jej zachciankę.

A teraz? Małżeństwo i zobowiązania wydawały się czymś zupełnie logicznym i naturalnym. Gabe i Jace postanowili zaryzykować. W życiu zawodowym dotarli do miejsca, w którym mogli zwolnić i skupić się na rzeczach innych niż interesy firmy.

Ale podczas gdy Gabe i Jace znaleźli kobiety idealne, które akceptowały ich takimi, jacy byli, i przymykały oczy na niedoskonałości, Ash wciąż nie spotkał tej jedynej, która wypełni pustkę w jego życiu.

— Ona mnie pragnie — oznajmił Ash. — Chce tego, co mogę jej dać, a mimo to się waha.

— Wiem, że cierpliwość nie jest twoją mocną stroną, ale może tym razem powinieneś dać sobie na wstrzymanie.

Rozbawienie w głosie Jace'a wprawiło Asha w jeszcze gorszy humor. Cierpliwość? Rzeczywiście, nie miał jej w nadmiarze. I na pewno nie zamierzał tego zmieniać. Nie w sytuacji, gdy pragnął czegoś tak bardzo jak Josie.

Wciąż nie potrafił tego wytłumaczyć. Obsesja. Oto co przychodziło mu do głowy, kiedy myślał o związku Jace'a i Bethany. Kiedyś miał do przyjaciela żal o jego związek z tą dziewczyną. Nie rozumiał go. Próbował przemówić mu do rozsądku, a w ostateczności posunął się do tego, że sprawdził Bethany i przestrzegał przed nią Jace'a.

Nie było to dobre posunięcie, bo przyjacielowi nie mogło się trafić nic lepszego niż Bethany. Dobrze, że Jace nie posłuchał jego rad. Dopiero teraz, gdy Ash znalazł się w podobnej sytuacji, zrozumiał reakcję Jace'a.

— Pozwól, że cię o coś zapytam — powiedział. — Kiedy poznałeś Bethany… Siedziałeś i czekałeś z założonymi rękami czy wziąłeś sprawy w swoje ręce?

Jace wzdrygnął się i wykrzywił usta.

— Na początku próbowałem być cierpliwy i wolałem niczego nie przyspieszać. Ale nie trwało to długo. Chciałem dać jej czas, żeby mogła się przyzwyczaić. Sam rozumiesz, sytuacja była dość wyjątkowa. Odchodziłem od zmysłów, wiedząc, że nie ma gdzie spać, a kiedy zamieszkała w starym mieszkaniu Mii, wkurzałem się, że nie ma jej przy mnie, choć spędzaliśmy ze sobą całe dnie. Chciałem, żeby wprowadziła się do mnie. Dopóki mieszkała gdzieś indziej, czułem, że nie jest wyłącznie moja. Mam świadomość, że to chore, ale bez przerwy chciałem wiedzieć, gdzie jest i co robi. Zachowywałem się jak pieprzony prześladowca i może nawet nim byłem. Sam już nie wiem. Wiedziałem tylko, że chcę mieć ją przy sobie. Codziennie. W mieszkaniu, kiedy wracałem do domu. W łóżku, gdy kładłem się spać. Będąc w jakimś innym miejscu, w każdej chwili mogła zamknąć drzwi i ukryć się przed światem, choć przecież wynająłem ludzi, którzy przez cały czas mieli ją na oku.

— Tak, jeśli dobrze pamiętam, nic dobrego z tego nie wyszło — rzekł oschle Ash. — Nie uciekła im przypadkiem i nie zniknęła na kilka godzin?

— Na cały dzień — bąknął Jace. — Do diabła, myślałem, że mnie zostawiła, ale ona chciała tylko odszukać Jacka. Aż mnie trzęsie, kiedy pomyślę, co mogło się wydarzyć w ciągu tych kilku godzin.

— Wtedy tego nie rozumiałem — przyznał Ash. — Myślałem, że ci odbiło. Ale teraz czuję to samo, kiedy myślę o Josie. To szaleństwo. Widzieliśmy się zaledwie kilka razy i raz jedyny poszliśmy na randkę. Nadal wyrzucam sobie, że nie naciskałem na nią przy kolacji. Mało brakowało, a by się zgodziła. Ja tymczasem zachowałem się jak kretyn i odpuściłem, bo nie chciałem wywierać na nią presji. Dałem jej czas na przemyślenie mojej propozycji i od tej pory minął już tydzień, a ona dalej się nie odzywa.

Jace skrzywił się ze współczuciem.

— I co zamierzasz zrobić?

— Dziś wieczorem zjem kolację z tobą, Bethany i Brittany, ale jutro zaczynam napór na całej linii. Mam dość czekania. Jeśli się nie zgadza, niech mi to powie. Wolę wiedzieć, na czym stoję, niż czekać w nieskończoność.

— Powodzenia, staruszku. Mam nadzieję, że wszystko ułoży się po twojej myśli. Wiem, że wyjdę na totalnego hipokrytę po tym, jak naskoczyłem na ciebie za to, że sprawdzałeś Bethany, ale próbowałeś dowiedzieć się czegoś na temat Josie?

Ash pokiwał głową.

— Tak. Zaraz po tym, jak spotkaliśmy się w parku. Na razie nie trafiłem na nic, co budziłoby jakiś szczególny niepokój.

— Dobra, daj znać, gdybym mógł coś dla ciebie zrobić. Jeśli się zgodzi, musimy się spotkać, a jak tylko Gabe i Mia wrócą z podróży poślubnej, wyskoczymy gdzieś razem. Będziesz mógł przedstawić swoją dziewczynę Mii i Bethany. Powiem ci, kiedy organizują te swoje babskie wieczory. — Mówiąc to, uśmiechnął się jak drapieżnik.

Ash jęknął i podniósł rękę, jakby chciał się obronić przed tym, co zaraz usłyszy.

— Tak, wiem. Raczyłeś mnie już opowieściami o pijanych seksownych kobietach, które zakładają niebotyczne szpilki i aż się proszą, żeby je zerżnąć. Proszę, oszczędź mi szczegółów.

Jace ze śmiechem zerwał się z krzesła.

— Zadzwonię do Bethany i dam ci znać, co z dzisiejszym wieczorem. Gdzie się wybieramy i o której? Muszę ją uprzedzić, żeby była gotowa.

— Co powiesz na Bryant Park Grill zaraz po pracy?

Jace pokiwał głową.

— Brzmi nieźle. Spotkamy się na miejscu.

Rozdział 9

W trakcie kolacji Brittany była wyraźnie zdenerwowana, choć Bethany dwoiła się i troiła, żeby jej nowa znajoma nie czuła się skrępowana, i traktowała ją jak dawno niewidzianą przyjaciółkę.

Bryant Park Grill tętnił życiem, jak zwykle o tej porze. Mężczyźni w garniturach i kobiety w garsonkach siedzieli przy stolikach, sącząc drinki. Było to popularne miejsce spotkań, jednak Ash wybrał je z innego powodu.

Miał nadzieję, że może spotka tu Josie, choć facet, który miał ją na oku, twierdził, że w ciągu ostatnich kilku dni w ogóle nie wychodziła z mieszkania.

Może pracowała jak szalona nad kolejnym obrazem. Może w ogóle nie zastanawiała się nad propozycją Asha. Powiedział Jace'owi, że wstrzyma się do jutra, ale nie mógł skupić się na rozmowie, bo kusiło go, żeby złożyć Josie niezapowiedzianą wizytę.

Cierpliwość. Jace mu ją doradzał. Słysząc to, Ash miał ochotę parsknąć śmiechem; zresztą Jace sam przyznał, że to z jego strony czysta hipokryzja.

Kelner przyniósł jedzenie, a Brittany w końcu się odprężyła i nawet się do niego uśmiechnęła. W pewnym momencie pochyliła się w jego stronę, tak by nikt inny jej nie słyszał, i powiedziała:

— Dziękuję, Ash. Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Pozostałeś mi tylko ty. Reszta rodziny zerwała ze mną kontakty. Traktują mnie jak zdrajcę tylko dlatego, że pragnęłam mieć własne życie. Ty jeden rozumiałeś, czego chcę, i mnie nie oceniałeś.

Ash się uśmiechnął.

— Witaj w klubie wyrzutków. Nie jest tak źle, jak mogłoby się wydawać. Im dłużej będziesz trzymać się od nich z daleka, tym większego nabierzesz dystansu. Już niebawem uświadomisz sobie, że powinnaś była to zrobić dużo wcześniej. Ale uwolniłaś się od nich i tylko to się liczy. Teraz będzie już tylko lepiej. Obiecuję.

— Przejmujesz się tym? — spytała z powagą. — Mam na myśli to, że traktują cię jak wyrzutka. Że gardzą tobą i twoim sukcesem.

Ash wzruszył ramionami.

— Na początku się przejmowałem, ale od kilku lat nie mam czasu się nad

tym zastanawiać. Mam przyjaciół i to ich traktuję jak rodzinę. No i teraz jesteś jeszcze ty.

Twarz Brittany pojaśniała, a smutek w jej oczach zniknął jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

— Cieszę się, że wreszcie możemy być sobie bliscy, Ash. Naprawdę. Nie zawiodę cię. Wiem, że to ty załatwiłeś mi pracę, i zrobię wszystko, żebyś tego nie żałował.

W tym samym momencie zadzwonił telefon Asha. Sięgnął po niego odruchowo i bezwiednie wstrzymał oddech. To mogła być Josie. Cały przeklęty tydzień czekał, aż się odezwie.

Zerknął na wyświetlacz i się skrzywił. To nie była Josie. Dzwonił facet, który miał ją śledzić.

— Przepraszam, muszę odebrać — rzucił Ash, wstając od stolika i wciskając klawisz „odbierz". Pospiesznie ruszył w stronę toalet, gdzie hałas był nieco mniejszy i można było swobodnie rozmawiać. — Ash — bąknął do słuchawki.

— Panie McIntyre, wiem, że w ciągu ostatniego tygodnia moje raporty wyglądały mniej więcej tak samo. Panna Carlysle dopiero teraz wyszła z mieszkania i pomyślałem, że chciałby pan wiedzieć, co takiego zobaczyłem.

— Co? — rzucił zniecierpliwiony Ash.

— Panna McIntyre ma podbite oko i rozbitą wargę. Wygląda, jakby ktoś ją pobił. Mogę się mylić. Może to zwykły wypadek, ale wątpię. Może dlatego przez cały tydzień nie wychodziła z mieszkania.

Ash zaklął pod nosem.

— Dokąd pojechała? Obserwujesz ją?

— Taa, właśnie za nią jadę. Wygląda na to, że jedzie do galerii. Kiedy wsiadała do taksówki, miała ze sobą kilka obrazów. Będę informował pana na bieżąco.

— Dobra — mruknął Ash i się rozłączył.

Przez chwilę stał i wściekał się na myśl, że ktoś odważył się skrzywdzić Josie. Zaraz potem przeklął się w duchu za to, że nie zapytał swojego informatora, czy Josie miała jakichś gości. Z drugiej strony, gdyby coś takiego miało miejsce, facet na pewno by mu powiedział. Problem w tym, że Ash zlecił ponowną obserwację Josie dopiero dwa dni po ich rozmowie.

Obsesja? Tak, to było właściwe słowo. Był również bliski obłędu. Zachowywał się jak oszalały prześladowca. Takich mężczyzn większość kobiet unika jak zarazy. Tyle że Ash nie zamierzał skrzywdzić Josie. Teraz pluł sobie w brodę, że kazał zaprzestać obserwacji, bo ktoś najwyraźniej skrzywdził Josie, w każdym razie coś jej się stało.

Dlaczego nie zadzwoniła? Dlaczego nie zwróciła się do niego o pomoc? Po

ich spotkaniu musiała przecież wiedzieć, że on zrobi wszystko, by się nią zaopiekować.

Zmełł w ustach przekleństwo i wrócił do stolika. Brittany, Jace i Bethany podnieśli wzrok i spojrzeli na niego z niepokojem. Już na pierwszy rzut oka widać było, że coś jest nie tak.

— Przepraszam, ale muszę iść. Brittany, wkrótce ci to wynagrodzę. Obiecuję. Jace, Bethany, dziękuję, że przyszliście. Proszę dokończcie beze mnie. Zobaczymy się wkrótce.

— Ash?! — krzyknął za nim Jace. — Wszystko w porządku?

Ash rzucił mu spojrzenie, pewny, że przyjaciel będzie wiedział, o co chodzi. Domyśli się, że ma to coś wspólnego z Josie, i zrozumie. Jace skinął głową i z uśmiechem odwrócił się do kobiet, gotowy zająć je rozmową.

Wdzięczny przyjacielowi Ash chwycił za telefon, żeby zadzwonić po kierowcę. Jeśli Josie rzeczywiście jechała do galerii, raczej na pewno wróci prosto do domu; w końcu przez ostatnie kilka dni nigdzie nie wychodziła. Później Ash zajmie się kupnem obrazów. W pierwszej kolejności pojedzie do jej mieszkania, zaczeka, aż Josie wróci, i odbędzie z nią poważną rozmowę.

Rozdział 10

Josie odetchnęła z ulgą, gdy taksówka zatrzymała się na rogu przecznicy, przy której znajdowało się jej mieszkanie. Nie miała ochoty wychodzić z domu, ale chciała zawieźć panu Downingowi kolejne płótna. Choć pieniądze, które poprzednio dostała za obrazy, wystarczą jej na kolejnych kilka miesięcy, postanowiła kuć żelazo póki gorące, tak by ów tajemniczy nabywca nie stracił zainteresowania i nie pomyślał, że ona nie ma do zaoferowania nic innego.

Wysiadając z taksówki, instynktownie zakryła ręką posiniaczony policzek i skrzywiła się, gdy palce musnęły rozbitą wargę. Pochyliła głowę i pospiesznie ruszyła chodnikiem w stronę budynku, marząc o tym, by zamknąć za sobą drzwi i ukryć się przed ciekawskimi spojrzeniami.

Choć nie miała się czego wstydzić, nadal była zażenowana i zaszokowana tym, co się stało. Nie mogła uwierzyć, że Michael przyszedł do jej mieszkania i stracił nad sobą panowanie. Nigdy dotąd się tak nie zachowywał. Powinna wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Powinna zrobić mnóstwo rzeczy, ale była zbyt otępiała, by się nad tym zastanawiać. Zamiast tego zamknęła się w mieszkaniu i przez cały tydzień pracowała jak szalona, by zapomnieć o tym wydarzeniu.

Wiedziała, że powinna skontaktować się z Ashem. Należało mu się wyjaśnienie. Obiecała, że nie będzie zwlekała z podjęciem decyzji. Ale jak miała mu się pokazać po tym, gdy mężczyzna, który do niedawna był jej panem, tak ją urządził?

Teraz wydawało jej się to śmieszne. Michael nie był prawdziwym panem. Bawił się w ten sposób, chcąc podrasować własne ego. Kiedy dowiedział się, że Josie naprawdę ma zamiar zakończyć ich związek, zmienił się nie do poznania. Popełniła błąd, że w ogóle wspomniała o Ashu. Wprawdzie nie powiedziała, jak ma na imię, ale oznajmiła Michaelowi, że on nie jest w stanie dać jej tego wszystkiego, co obiecał jej inny mężczyzna.

Teraz nie miała już takiej pewności. A jeśli Ash wcale nie był lepszy? Prawie go nie znała. Zanim pojawił się Michael, była gotowa zadzwonić do Asha i powiedzieć, że się zgadza. Jednak po tym, co się wydarzyło, obudził się w niej instynkt samozachowawczy i zaczęła mieć wątpliwości.

Jeśli Ash reagował równie emocjonalnie jak Michael — a wszystko na to wskazywało — to przecież musiała się liczyć z podobnym traktowaniem? A może nawet z gorszym?

Miała w głowie mętlik i wiedziała, że nie jest w stanie podjąć tak ważnej decyzji. Obdarzyć zaufaniem kogoś takiego jak Ash i zawierzyć mu swój los? Nie odzywała się więc i w spokoju rozważała jego propozycję.

Bała się. Nienawidziła tego strachu. Nie chciała podejmować decyzji pod jego wpływem. Potrzebowała oczyścić umysł, zanim zdobędzie się na ten odważny krok i zaufa człowiekowi, który mógł się okazać takim samym potworem jak Michael.

Westchnęła i sięgnęła do kieszeni po klucze do mieszkania. Ze spuszczoną głową podeszła do schodów prowadzących w dół do sutereny. Wtedy zauważyła parę drogich butów.

Przestraszona podniosła wzrok i omal nie wpadła na Asha. Zlustrował ją od stóp do głów. Pod jego spojrzeniem instynktownie zrobiła krok w tył.

— Cholera, co ci się stało? — zażądał odpowiedzi.

Gotował się z wściekłości. Jego urok osobisty i spokój zniknęły. Człowiek, którego miała przed sobą, był wkurzonym do granic możliwości samcem alfa.

— Proszę, nie tu — wyszeptała. — Chcę wejść do mieszkania. Przepuść mnie i idź sobie. — Mówiąc to, spróbowała go wyminąć.

Zdziwienie malujące się na jego twarzy sprawiło, że się zatrzymała. Chwycił ją za ramiona, stanowczo, a zarazem delikatnie; jego palce nie wbijały się w ciało Josie.

— Do cholery, chcę wiedzieć, kto ci to zrobił — powiedział ochrypłym głosem.

Przygarbiła się i mało brakowało, a upuściłaby klucze. Chwilę później ścisnęła je w dłoni, odzyskała rezon i uniosła głowę.

— Pozwól mi przejść — wycedziła przez zaciśnięte zęby.

Ku jej zaskoczeniu opuścił ręce i ją przepuścił. Szedł jednak tuż za nią, tak by nie mogła zatrzasnąć mu drzwi przed nosem.

Z westchnieniem otworzyła drzwi. Gdy znalazła się w mieszkaniu, od razu poczuła się lepiej. To był jej azyl. Śmieszne, że po tym, co wydarzyło się między nią i Michaelem, nadal czuła się tu bezpieczna. Teraz, kiedy wiedziała, do czego jest zdolny, już nigdy nie pozwoli, by się do niej zbliżył.

Zostawiła torbę przy drzwiach i weszła w głąb maleńkiego mieszkania. Ash zamknął za sobą drzwi, zasunął zasuwkę i wszedł za Josie do salonu. Jego obecność sprawiła, że pokój wydawał się jeszcze mniejszy. Ash stał w milczeniu, patrząc na Josie. Jego wzrok prześlizgiwał się po jej ciele, raz po raz zatrzymując się na posiniaczonym policzku.

Jego oczy były tak zimne, że przeszedł ją dreszcz.

— Nie odzywałaś się — zaczął.

Oblała się rumieńcem i spuściła wzrok, nie chcąc, by zobaczył to wszystko, co starała się ukryć.

— I wydaje mi się, że miałaś ku temu powody.

Powoli skinęła głową, wciąż jednak nie odważyła się spojrzeć mu w oczy.

— Popatrz na mnie, Josie.

Głos miał łagodny. Delikatny. Wiedziała jednak, że nie jest to prośba. Było to polecenie i czuła, że musi je wypełnić.

Powoli podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

— Kto ci to zrobił? — Łagodność zniknęła z jego głosu; zastąpił ją nieprzenikniony chłód. Ash drżał z wściekłości.

Josie zaczęła się zastanawiać, czy mówić mu prawdę. Co ją podkusiło, żeby mu zaufać, żeby uwierzyć, że jest czarujący, życzliwy i nie zrobi jej nic złego? Bo człowiek, którego miała przed sobą, wydawał się zdolny do naprawdę potwornych rzeczy.

Mimo to nie bała się go. Nawet po tym, co się stało, w głębi duszy wiedziała, że jej nie skrzywdzi. A jednak był zły. Choć słowo „zły" w najmniejszym stopniu nie oddawało tego, co zobaczyła w jego oczach. Wyglądał, jakby był w stanie kogoś zabić. Wolała zataić prawdę nie dlatego, że bała się jego, ale tego, co zrobi.

— Odpowiedz mi, Josie — wycedził. — Kto ci to zrobił?

Zdawała sobie sprawę, że on nie odpuści. I choć bała się jego reakcji, wiedziała, że bezwzględnie musi spełnić jego żądanie. Ktoś taki jak on nie pozwoli, by uchyliła się od odpowiedzi. Będzie tak stał choćby całą noc i zrobi wszystko, żeby dostać to, czego chce.

Zamknęła oczy, odetchnęła powoli i zrezygnowana opuściła ramiona.

— Michael — wyszeptała głosem tak cichym, że sama ledwie była w stanie go usłyszeć. A może tylko się jej zdawało, że powiedziała to na głos.

— Powtórz!

Jego słowa niczym bicz smagnęły powietrze, aż poczuła je na twarzy. Podniosła wzrok i wzdrygnęła się, widząc jego minę. Była… przerażająca.

— Słyszałeś — szepnęła nieco głośniej.

— Chcesz mi powiedzieć, że ten sukinsyn podbił ci oko i rozciął wargę?

Zrobił krok do przodu, na co odskoczyła w tył jak oparzona. To rozjuszyło go jeszcze bardziej.

— Do cholery, Josie, nie przyszedłem cię skrzywdzić! W życiu nie zrobię ci krzywdy.

Jego słowa miały siłę wybuchu. Nie uspokoiły jej, choć poczuła pewną ulgę.

Po chwili wahania zrobiła niepewny krok do przodu.

Ash wciąż drżał z wściekłości. Jego zielone oczy były niemal czarne; zieleń stanowiła zaledwie cienką otoczkę wokół rozszerzonych źrenic. Powoli podniósł ręce, jakby się bał, że ją spłoszy, i ujął w dłonie jej twarz. Dotyk miał łagodny i Josie zastanawiała się, jak to możliwe, że człowiek, którego ciało jest napięte niczym struna, którego oczy przywodzą na myśl mrok bezdennej studni, może być tak delikatny.

A jednak czułość, z jaką jej dotykał, sprawiła, że niemal osunęła się w jego ramiona. Musnął palcami siniak na policzku i przez chwilę wodził nimi po rozciętej wardze, tak delikatnie, że prawie tego nie czuła.

— Zabiję go.

Stanowczość i bezwzględność, z jaką to powiedział, przeraziły Josie. Nie miała wątpliwości, że on mówi poważnie. Była przekonana, że jest w stanie zabić człowieka, który ją skrzywdził. Serce waliło jej jak oszalałe, a oddech przyspieszył, gdy strach ścisnął ją za gardło.

— Nie! Ash, proszę. Daj spokój. Właśnie dlatego nie chciałam ci mówić. Dlatego nie dzwoniłam.

— Dać spokój? Chcesz, żebym dał spokój skurwysynowi, który cię bije? Co tu się, do cholery, stało, Josie? Chcę znać każdy szczegół. Masz niczego nie pomijać. Chcę wiedzieć, kiedy to się stało. Ile razy cię uderzył. I, przede wszystkim, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś.

Rozchyliła wargi. Nagle, jak gdyby Ash zmienił zdanie, odsunął się od niej i rozejrzał po pokoju, zerkając na prowadzące do sypialni łukowate przejście.

— Zabieram cię do swojego mieszkania — oznajmił stanowczo. — Zamieszkasz ze mną.

— Zaczekaj. Co? Ash, ja nie mogę…

— Nie zamierzam z tobą negocjować. — Błysk w oczach i cała postawa Asha podkreślały jego słowa. — Jedziesz ze mną. A teraz chodźmy do sypialni. Usiądziesz na łóżku i powiesz mi, co mam spakować. Jutro przejrzymy resztę twoich rzeczy i przyślę kogoś, żeby przewiózł je wszystkie do mojego mieszkania. Porozmawiamy o tym sukinsynu, bo na pewno o nim porozmawiamy, w miejscu, w którym będziesz się czuła bezpieczna. Gdzieś, gdzie nie spotka cię nic złego. To już postanowione.

Otworzyła usta zdumiona jego tyradą, jednak musiała przyznać, że słuchając go, poczuła… ulgę. Jego słowa niosły pocieszenie. Jednak przede wszystkim ulgę. Nie pozostawił jej wyboru, ale w tym momencie nie miała nic przeciwko temu. Wszelkie obawy i lęki dotyczące Asha wydały się jej niepoważne. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że ten człowiek jest podobny do Michaela, a wiążąc się z nim, wpakuje się w jeszcze większe tarapaty?

— Sama się spakuję — szepnęła.

Jej kapitulacja sprawiła mu wyraźną radość. Może spodziewał się, że będzie stawiała opór albo jawnie mu się przeciwstawi, choć dobrze wiedziała, że nie zamierzał dawać za wygraną.

— Nie powiedziałem, że nie możesz się spakować. Powiedziałem tylko, że będziesz siedziała na łóżku i pozwolisz, żebym zrobił to za ciebie. Masz mi powiedzieć, czego potrzebujesz na dziś, ewentualnie na jutro. Resztą zajmę się, kiedy już porozmawiamy.

Wszystko odbywało się w zadziwiającym tempie. Josie czuła się jak po szaleńczej jeździe kolejką górską. Próbowała zebrać myśli i zorientować się, gdzie właściwie jest.

Ash wyciągnął rękę i stojąc w miejscu, cierpliwie czekał. Czekał, aż poda mu dłoń i razem z nim wkroczy do jego świata.

Nabrała głęboko powietrza i włożyła rękę w jego otwartą dłoń. W pierwszej chwili palce Asha delikatnie musnęły jej skórę, a zaraz potem zacisnęły się na jej ręce. Zupełnie jakby wykuwał między nimi nierozerwalną więź.

Jak w hipnotycznym transie dała się zaprowadzić do sypialni, gdzie ostrożnie posadził ją na skraju łóżka. Obchodził się z nią niezwykle delikatnie, jakby miał w dłoniach coś cennego i kruchego.

Cofnął się i pospiesznie rozejrzał po pokoju.

— Masz jakąś torbę podróżną?

— W szafie — odparła schrypniętym głosem.

W otępieniu patrzyła, jak na jej polecenie Ash pakuje do torby kolejne rzeczy. Nie tak to miało wyglądać. Jak na razie to on robił dla niej wszystko. A co ona zrobiła dla niego? Wprawdzie mówił, że tak będzie, że da jej wszystko. Ale mówił również, że on wszystko sobie weźmie.

Zadrżała, zastanawiając się, jak wiele będzie zmuszona mu dać i czy potem coś jej jeszcze zostanie.

Rozdział 11

Ash nie był głupi. Wiedział, że wywarł na Josie presję, i postarał się, by nie miała czasu przeanalizować i odrzucić jego aroganckich żądań. Przeszedł samego siebie, kiedy wtargnął do jej mieszkania i nakazał, by się do niego wprowadziła.

Miał tego świadomość i tym sprawniej zabrał się do pakowania jej rzeczy. Wiedział, że im dłużej Josie siedzi na łóżku, przytłoczona i zamroczona, tym więcej ma czasu na przemyślenia. A to oznaczało, że w każdej chwili może się rozmyślić.

Lecz to nie wchodziło w grę.

Spakował torbę podróżną, zadzwonił do kierowcy, by się upewnić, że będzie czekał na nich przed domem, i delikatnie pchnął Josie w kierunku drzwi, nie dając jej czasu na dalsze przemyślenia.

Kiedy wsiadła do samochodu, zatrzasnął za nią drzwi i zadzwonił do portiera w swoim domu z prośbą, by poszedł do jego mieszkania, zdjął wiszący w sypialni obraz Josie i go przechował razem z innymi obrazami, które znajdzie w salonie. Nie chciał, żeby Josie wiedziała, że to on kupił jej prace. Jeszcze nie.

Kiedy usiadł obok niej w samochodzie, odprężył się i kątem oka zerknął na bladą, wstrząśniętą twarz dziewczyny. Widok siniaków doprowadzał go do szału. Rozcięcie w kąciku ust kłuło go w oczy, boleśnie przypominając, że inny mężczyzna położył łapy na czymś, co Ash uważał teraz za swoją własność. I że ten sam mężczyzna nie zawaha się potraktować w ten sam sposób każdą inną kobietę.

— Nie wiem, czy to dobry pomysł, Ash — odezwała się szeptem. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, odkąd nieśmiało mówiła mu, co powinien spakować.

— To bardzo dobry pomysł — odparł stanowczo. — Gdyby nie ten dupek, już dawno byś do mnie przyszła. Wiesz o tym równie dobrze jak ja. O Michaelu porozmawiamy później, kiedy poczujesz się bezpieczna. W moich ramionach, w których nic złego cię nie spotka. Musisz wiedzieć, że to, co zrobił, w żaden sposób nie wpływa na sytuację między nami. Jesteśmy sobie pisani, Josie. Od dnia, w którym spotkaliśmy się w parku, jesteśmy sobie przeznaczeni. Walka

z tym to strata czasu i energii. Ja z tym nie walczę i tobie radzę to samo.

Zaskoczona rozchyliła usta. W jej oczach pojawił się błysk. Nie złości. Zrozumienia. Dobrze, pomyślał Ash. Wszystko wskazywało na to, że podążają we właściwym kierunku i dziewczyna zaczyna dostrzegać to samo co on. Rozumieć to, co on rozumiał.

— Nie podoba mi się to, że o niczym mi nie powiedziałaś — ciągnął. — Że nie przyszłaś do mnie zaraz po tym, jak to się stało. Ale popracujemy nad tym. Wtedy nie byłaś jeszcze moja, choć wiedziałem, że to tylko kwestia czasu. Jak widać, miałem rację. Teraz jesteś moja i przyjdziesz do mnie z każdym swoim problemem.

Ku jego zadowoleniu powoli skinęła głową.

Wyprostował ramię. Nie podobał mu się ten dystans między nimi, ale nie chciał jej do niczego przymuszać. Jeszcze nie teraz. Już i tak wywarł na nią wystarczającą presję. Chciał, żeby kolejny ruch należał do niej, tak więc czekał, w milczeniu wyciągając ku niej rękę.

Skorzystała z tego zaproszenia chętnie i bez wahania. Przysunęła się do niego, tak by mógł objąć ją ramieniem. Przytulił ją, a ona oparła głowę na jego piersi, tak że jej czubek znalazł się tuż pod brodą Asha. Podobało mu się to.

Josie wydała z siebie ciche westchnienie i wtuliła się w niego. Jej ciało odprężyło się, jakby zdjęto z niego ogromny ciężar. Poczuła ulgę.

Zapach jej włosów uwodził go. Był słodki i delikatny jak ona. Ash pogłaskał jej ramię, rozkoszując się tym dotykiem i wiedząc, że już niebawem odkryje wszystkie zakamarki jej ciała. Teraz jednak potrzebowała pocieszenia. Poczucia bezpieczeństwa. Musiała mieć pewność, że nigdy jej nie skrzywdzi. Że nigdy nie podniesie na nią ręki, tak jak zrobił to Michael.

Musnął ustami jej włosy i całując ją w czubek głowy, wciągnął do płuc jej zapach.

Doigrał się. Prawdę powiedziawszy, nie miał na podorędziu żadnego planu. Działał instynktownie. Wiedział, że musi ją mieć. Zabrać ją do swojego mieszkania. Wiedział również, że gdyby nie naciskał, prawdopodobnie by ją stracił.

Przytłoczenie jej wydawało się najlepszym rozwiązaniem, nawet jeśli czuł się z tym jak ostatni drań. Wciąż jednak daleko mu było do Michaela. Nie był taki jak on. Może nie należał do najbardziej wyrozumiałych, cierpliwych i taktownych ludzi. I z całą pewnością nie odpuszczał, gdy mu na czymś zależało. Ale nigdy, przenigdy nie podniósł ręki na kobietę. Już sama myśl o tym napawała go odrazą.

Nic go jednak nie powstrzyma przed wymierzeniem brutalnej sprawiedliwości draniowi, który skrzywdził Josie.

Odsunął od siebie podobne myśli, wiedząc, że zajmie się tym później — a zrobi to na pewno. Teraz najważniejsza była Josie. Jej potrzeby. I dobre samopoczucie. Tym musiał się zająć w pierwszej kolejności.

Jechali w milczeniu i Ash nie robił nic, by to zmienić. Wiedział, że Josie analizuje ostatnie wydarzenia i ma wątpliwości. Ale była tu, w jego ramionach, i dopóki miał ją przy sobie, mógł prowadzić swoją grę.

Delikatnie gładził jej skórę i wodził palcami po ramieniu, pocieszając ją tak, jak potrafił najlepiej.

— Przepraszam, Ash — szepnęła, tuląc głowę do jego piersi.

Jego ręka znieruchomiała; przechylił głowę, by móc lepiej ją słyszeć.

— Za co?

— Za to, że do ciebie nie zadzwoniłam. I że nie odezwałam się, choć obiecałam. Po prostu spanikowałam.

Ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Dotknął palcem jej ust.

— Nie teraz. Zresztą nie chcę, żebyś mnie przepraszała. Nie masz za co. Porozmawiamy o tym, Josie. Chcę usłyszeć wszystko, każde słowo. Ale nie tu. Po prostu siedź i pozwól mi się przytulać. Porozmawiamy w moim mieszkaniu. Ale nie chcę, żebyś przepraszała mnie za coś, co nie było twoją winą. Nie podoba mi się to, że nie zwróciłaś się do mnie, kiedy byłaś w potrzebie, ale cię rozumiem.

Uśmiechnęła się drżącymi ustami, a ciepły blask, który rozgorzał w jej akwamarynowych oczach, przegonił z nich niepewność i niepokój.

— Od razu lepiej — orzekł Ash. — Masz piękny uśmiech. Dopilnuję, by częściej gościł na twojej twarzy. Będziesz ze mną, Josie. Obiecuję.

Zdumiona uniosła głowę.

— Nie wiem, co robić, Ash. Takie rzeczy nie zdarzają się tak po prostu. Wiesz o tym. Mam wrażenie, że trafiłam do *Strefy mroku*. To wszystko jest takie… szalone.

Uśmiechnął się pobłażliwie.

— W moim świecie takie rzeczy się zdarzają. Przynajmniej teraz. Nigdy dotąd nie przeżyłem czegoś podobnego, więc oboje wkraczamy na nieznane terytorium. To także twój świat, Josie. Nie ma w nim zasad, poza tymi, które sami stworzymy. Nie powiem, że jestem tradycjonalistą. W życiu kieruję się maksymą: rób, co chcesz, i pieprz całą resztę.

Rozciągnęła usta w uśmiechu, błyskając bielą zębów. Dołeczek w jej policzku był tak uroczy, że Ash miał ochotę zagłębić w nim język.

— Właśnie widzę. Współczuję każdemu, kto kiedykolwiek powie ci, że nie możesz czegoś zrobić.

— Fakt, chyba kiepsko bym to zniósł — przyznał.

— W takim razie postaram się nie być osobą, która zdenerwuje cię swoją

odmową.

Ash przestał się uśmiechać i spojrzał na nią z powagą.

— Mam nadzieję, że nigdy nie dam ci powodu do odmowy. Ale jeśli to zrobisz, wiedz, że tego nie zignoruję. Chyba że to będzie miało coś wspólnego z twoim bezpieczeństwem lub dobrym samopoczuciem. Albo jeśli postanowisz ode mnie odejść. „Nie" oznacza koniec umowy. Słysząc je, rzucam wszystko. Tak więc używaj tego słowa z rozwagą i tylko wtedy, gdy naprawdę będziesz przekonana o jego słuszności. Bo traktuję je bardzo poważnie.

Spojrzała na niego łagodnym wzrokiem i jeszcze mocniej przylgnęła do jego ciała. Nabrzmiały członek niemal rozsadzał rozporek i Ash musiał zagryźć zęby, by ukryć to, jak działa na niego bliskość Josie.

Oto co z nim robiła. Nie potrafił tego wytłumaczyć. Prawie jej nie znał, ale wiedział, że musi ją mieć. Co więcej, wiedział, że będzie ją miał. Był przekonany, że uwikłają się w romans, i nie miał zamiaru z tym walczyć. Czuł też, że ta kobieta jest inna od wszystkich, z którymi miał do czynienia.

To go przerażało i podniecało.

A jeśli była tą jedyną? Kobieta, na której widok mężczyzna wie, że już po nim. Tak jak było w przypadku Mii i Gabe'a. Albo Bethany i Jace'a. Tą jedyną.

Nawet nie próbował tego zrozumieć. Nie chciał o tym myśleć. Było za wcześnie. Cała ta sytuacja była szalona. Wiózł dziewczynę do swojego mieszkania. Przejmował kontrolę nad jej życiem. Nie zastanawiał się, co będzie później.

No bo co mogło wydarzyć się później?

Poza tym, że zaciągnie Josie do łóżka, sprawi, że będzie mu uległa i spełni każdą jego zachciankę. Tak jak on spełni każde jej życzenie. Czy to wystarczy? Będzie musiało, ponieważ nic innego nie przychodziło mu do głowy.

Limuzyna zatrzymała się w bocznej uliczce obok apartamentowca, w którym mieszkał Ash, i kierowca wyszedł otworzyć drzwi.

Ash jako pierwszy wysiadł z samochodu i pomógł Josie wygramolić się z tylnej kanapy. Przyciągnął ją do siebie, wziął z rąk kierowcy torbę podróżną i ruszył do wejścia.

— Mieszkasz nad rzeką Hudson — zauważyła.

— Tak. Mam z okien całkiem przyjemny widok. Chodź. Wejdźmy do środka.

Wjechali windą na najwyższe piętro. Ash otworzył drzwi do mieszkania i poprowadził Josie do sypialni. Wchodząc do pokoju, dziewczyna wzdrygnęła się i zerknęła na Asha niepewnie.

Rzucił jej torbę na łóżko i wskazał drzwi do łazienki.

— Przebierz się w coś do spania. Ja pójdę do kuchni i naleję ci wina. Nie spiesz się.

— Gdzie będę spała? — mruknęła.

Położył jej ręce na ramionach i przez chwilę ją głaskał.

— W moim łóżku, Josie. Ze mną.

Spojrzała na niego z niepokojem, a on w przypływie czułości pochylił się i złożył na jej czole delikatny pocałunek. Nie wiedział, co nim powodowało. Może jej bezbronność. Niepewność i lęk, który wyczytał z jej oczu.

— Musimy porozmawiać, Josie. W łóżku. Będę cię trzymał w ramionach. A ty poczujesz się bezpieczna. Zobaczysz. Później pozwolę ci zasnąć. Dlatego chcę, żebyś przebrała się w piżamę. Nigdy więcej jej nie włożysz, ale teraz potrzebujesz tej bariery, bo wciąż jeszcze mi nie ufasz. Ale po dzisiejszej nocy to się zmieni.

Pocałował ją po raz ostatni i wyszedł z sypialni, zostawiając ją samą.

Poszedł do kuchni, niespiesznie wyciągnął kieliszki i otworzył butelkę wina. Pamiętał, że Josie nie przepada za alkoholem, ale od czasu do czasu pozwala sobie na kieliszek wina. Dziś z pewnością wyjdzie jej to na dobre. Nie wiedział dlaczego, ale wydawało mu się, że ona woli czerwone, o głębokim, bogatym smaku i kolorze. Białe, pozbawione ciepła i charakteru, nie pasowało do niej.

Zmarszczył czoło, kiedy uświadomił sobie, że przerwano mu kolację. Ona pewnie też nie miała okazji nic zjeść.

Znalazł w lodówce sałatkę owocową i sery. Ze spiżarni wyjął chleb i krakersy i ułożył je na tacy obok sałatki i sera. Zastanawiał się nad czymś słodkim. Czy kobiety nie lubią przypadkiem czekolady?

Jego gosposia często zostawiała mu domowej roboty pyszności; w tym tygodniu był to mus czekoladowy z serkiem śmietankowym. Na najwyższej półce lodówki stało pięć pucharków, tak więc wyciągnął dwa i postawił na tacy. Chwilę później wyjął z szuflady dwie łyżeczki.

Zadowolony z efektu i tego, że dał Josie wystarczająco dużo czasu, by mogła się przebrać i uspokoić, wrócił do sypialni.

Siedziała po turecku na środku łóżka. Zatrzymał się urzeczony jej widokiem. Była bosa i najwyraźniej czuła się tu swobodnie, jakby to był jej dom.

Miała na sobie zapiętą pod szyję jedwabną różową piżamę, której nogawki i rękawy zakrywały całe ciało.

Dziś wieczorem zezwoli na tę barierę. Ale od jutra będzie przychodziła do łóżka naga. Będzie spała u jego boku, dotykając ciałem jego skóry.

Zaskoczona Josie spojrzała na tacę w rękach Asha, wzdrygnęła się i pospiesznie zeszła z łóżka.

— Odrzuć pościel — rozkazał. — Wejdziemy do łóżka i postawię tacę na stoliku nocnym. Zjesz w łóżku, obok mnie.

Posłusznie odrzuciła kołdrę, poprawiła poduszki i dopiero wtedy weszła na

łóżko.

Tak jak powiedział, postawił tacę po jej stronie łóżka i podszedł do szafy, żeby przebrać się do snu.

Przez chwilę nie wiedział, co zrobić. Zwykle sypiał wyłącznie w bokserkach. W końcu wzruszył ramionami. Nie będzie przecież zupełnie nagi, a poza tym obiecał, że tej nocy do niczego nie dojdzie. Nie będzie próbował się do niej przystawiać, tak więc bokserki w zupełności wystarczą.

Wracając, czuł na sobie jej spojrzenie, choć starała się ukryć to, że się mu przygląda. Zerkała na niego spod przymrużonych powiek, a gdy wślizgnął się do łóżka, oblała się delikatnym rumieńcem.

Podał jej kieliszek wina i karmił ją owocami i serem. Usta Josie muskały przy tym opuszki jego palców. Patrząc na nią, Ash miał wrażenie, że jedzenie mu z ręki sprawia jej równie wiele radości, co jemu karmienie jej w ten sposób.

Przyglądała mu się zadowolonym, rozmarzonym wzrokiem, w którym próżno było szukać lęku i nieufności. Napięcie opuściło jej ciało; wyraźnie się rozluźniła.

— Jeszcze głodna? — spytał schrypniętym głosem. Nawet w piżamie wyglądała oszałamiająco.

W końcu ją miał. Leżała w jego łóżku. Zaledwie kilka centymetrów od niego. Ciało Asha krzyczało, by ją posiadł; by wziął to, co mu się należy, jednak zbeształ się w myślach za to, że zachowuje się jak niecierpliwy, napalony dupek.

— Umieram z głodu — przyznała. — Przez ostatnie kilka dni niewiele jadłam.

Słysząc to, nachmurzył się, a tłumiona złość znów dała o sobie znać.

— Od teraz będziesz bardziej o siebie dbała. Ja o ciebie zadbam — poprawił się.

Uśmiechnęła się.

— To nie tylko wina… Michaela… i tego, co się stało. Miałam też mnóstwo pracy.

Dobrze wiedział dlaczego, mimo to zapytał. Zdawał sobie sprawę, że jeśli tego nie zrobi, Josie nabierze podejrzeń. Poza tym opowiadała mu o sobie, otworzyła się przed nim, a tego właśnie chciał. Pragnął rozmowy. Nie chciał, żeby się wahała i traktowała go z rezerwą.

— Nad czym pracujesz?

Zarumieniła się, czym jeszcze bardziej rozbudziła jego ciekawość.

— Nad serią obrazów erotycznych. Niezbyt odważnych. Seksownych, ale ze smakiem.

Podekscytowana oparła się o poduszki i pokręciła głową na znak, że ma już

dość jedzenia.

— Galeria wystawiająca moje prace sprzedała wszystkie płótna, które tam wstawiłam! To niesamowite. Kiedy przyniosłam pierwszy z cyklu obrazów, nad którymi teraz pracuję, pan Downing powiedział, że nie przyjmie ani jednego więcej, bo nic się nie sprzedaje. A potem zadzwonił, by powiedzieć mi, że nie tylko wszystkie sprzedał, ale prosi o kolejne! Podobno człowiek, który je nabył, chce kupić wszystkie moje obrazy. Dlatego przez ostatni tydzień tak intensywnie pracowałam.

Nieśmiało spuściła głowę i zerknęła na Asha spod kurtyny rzęs.

— To autoportrety. To znaczy, patrząc na nie, nie zgadniesz, kto na nich jest, ale podczas malowania inspirowałam się… sobą. Mam… tatuaż, który sama zaprojektowałam, i starałam się go wyeksponować na płótnie. Myślę, że nie są najgorsze. Podobają mi się. Mam nadzieję, że ktoś, kto je kupi, będzie tego samego zdania.

Nuta niepewności w jej głosie sprawiła, że coś ścisnęło go za serce. Do cholery, oczywiście, że mu się podobały, i niech go diabli wezmą, jeśli pokaże je komuś innemu. Będą jego. I tyko jego. On jeden będzie oglądał ją nagą. Nikt inny. Tylko on.

Bez wątpienia Josie była piękną kobietą i nie miał wątpliwości, że zarówno mężczyźni, jak i kobiety byliby urzeczeni jej obrazami. Miała talent, bez względu na to, co o jej stylu mówił ten kretyn, właściciel galerii. Prędzej czy później ktoś odkryłby ten talent. Ash cieszył się, że kupił obrazy Josie, zanim zrobił to ktoś inny. Na samą myśl o tym, że ktoś mógłby wejść w posiadanie czegoś tak osobistego, cierpła mu skóra.

— Jestem pewien, że nabywca twoich obrazów będzie zachwycony — odparł. Zanotował w pamięci, by w poniedziałek z samego rana zadzwonić do pana Downinga i upewnić się, że zapakowane obrazy trafią do jego biura. — Chciałbym je zobaczyć.

Oblała się rumieńcem, ale się uśmiechnęła.

— Może zabiorę cię do galerii. Zawiozłam je dzisiaj. Nie zostały jeszcze sprzedane i być może wciąż tam są.

Pochylił się, dotknął jej policzka i musnął palcami szyję, odgarniając pasma długich jasnych włosów.

— Wolałbym, żebyś namalowała mi coś nowego. Coś, czego nie zobaczy nikt poza mną. Może nawet coś bardziej erotycznego niż inne twoje obrazy?

Spojrzała na niego zdumiona i uniosła brwi, jakby oczyma wyobraźni zobaczyła, co dla niego namaluje. Rozchyliła wargi i odetchnęła.

— Mam kilka pomysłów — wyznała. — Chciałabym namalować coś bardziej osobistego. Pod warunkiem, że nikomu tego nie pokażesz.

— Obiecuję, że nikt inny ich nie zobaczy — odparł uroczyście. — Zachowam wszystko, co dla mnie namalujesz. A jeśli podarujesz mi siebie, seksowną Josie, możesz być pewna, że będę jedyną osobą, która zobaczy te obrazy.

— Dobrze — szepnęła. Z podniecenia jej twarz nabrała rumieńców.

— Jesteś jeszcze głodna?

Pokręciła głową i wręczyła opróżniony tylko do połowy kieliszek. Ash odstawił go na bok, postawił tacę na komodzie i czym prędzej wrócił do łóżka.

Usiadł w pościeli i wyprostował rękę, tak by Josie mogła oprzeć na niej głowę. Leżeli oparci o stos poduszek, tuląc się do siebie.

— A teraz opowiedz mi o Michaelu — odezwał się ze spokojem.

Zesztywniała w jego ramionach i przez chwilę nic nie mówiła. W końcu przygarbiła się i z westchnieniem wypuściła powietrze.

— Pomyliłam się co do niego — szepnęła. — Nigdy nie myślałam, że jest zdolny do czegoś takiego. Nawet gdy byliśmy razem i kiedy okazywał swą… dominację… robił to ostrożnie i powściągliwie. Zawsze był wobec mnie łagodny. Jakby postanowił, że nigdy mnie nie skrzywdzi.

— Gdzie to się stało? — spytał Ash.

Josie pokręciła głową.

— W moim mieszkaniu. Przyszedł do mnie.

Ash zaklął siarczyście.

— Wpuściłaś go?

Odsunęła się od niego i odwróciła tak, by spojrzeć mu prosto w oczy.

— Dlaczego miałabym tego nie zrobić? Byliśmy kochankami, Ash. Nigdy nie dał mi powodu do obaw, że mnie skrzywdzi. Ani razu nie stracił panowania nad sobą. Nigdy — powtórzyła. — W życiu nie widziałam, by się złościł. Zawsze był spokojny i powściągliwy. Przyszedł do mnie, bo nie wierzył, że naprawdę chcę zakończyć nasz związek. Przyniósł obrożę, przeprosił mnie i powiedział, że skoro coś dla mnie znaczyła, on też inaczej spojrzy na to, co nas łączy.

Ash ściągnął brwi, ale się nie odezwał.

— Kiedy mu powiedziałam, że to koniec, zapytał dlaczego. — Urwała, spojrzała w bok i złożyła ręce na kolanach.

Ash przyciągnął ją do siebie. Czuł bicie jej serca; widział, jak bardzo jest zdenerwowana.

— Co stało się później? — zapytał łagodnie.

— Powiedziałam, że nie może dać mi tego, co obiecał mi inny mężczyzna — szepnęła.

Ramię, którym ją obejmował, stężało.

— Mów dalej.

— Odbiło mu. Kompletnie stracił panowanie nad sobą. Uderzył mnie. Byłam

tak zaskoczona, że nie wiedziałam, co robić. Zatoczyłam się i upadłam, a on stanął nade mną i znowu mnie uderzył. Chwycił mnie za włosy i powiedział, że go zdradziłam. Krzyczał, że traktował mnie zbyt łagodnie. Że gdyby traktował mnie jak należy, nie doszłoby do tego, nie zdradziłabym go.

— Sukinsyn — warknął Ash. — Zabiję go za to.

Josie pokręciła głową.

— Nie, Ash. Daj spokój. To już koniec. Koniec.

— Oczywiście, że to koniec!

Uspokoił oddech, opanował złość i zwolnił uścisk na jej ramieniu. Nie chciał, by jego palce zostawiły na jej ciele jakieś ślady. Poza tymi zrodzonymi z czułości i namiętności.

— Powinnam była pójść na policję — dodała cicho. — Wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Kazać go aresztować. Ale, Boże, byłam kompletnie zszokowana. A później poczułam się jak… ostatnia idiotka. Jak mogłam niczego nie zauważyć? Jak mogłam nie dostrzec, że jest agresywny? Jak to możliwe, że sypiałam z człowiekiem, o którym nic nie wiedziałam? Kiedy pomyślę o tym, co mogło się stać… Ufałam mu. Bezgranicznie. Oddałam mu się w pełni. Mógł robić ze mną, co tylko chciał. Dlatego… — Urwała i wtuliła się w Asha. Odgarnął pasmo włosów z posiniaczonego policzka i musnął go ustami.

— Dlatego co? — spytał łagodnie.

Josie zamknęła oczy.

— Dlatego do ciebie nie zadzwoniłam. Dlatego nie przyszłam. I nie przyjęłam twojej oferty. Bo… się bałam.

Zamarł i spojrzał na nią z uwagą.

— Bałaś się mnie?

Smętnie pokiwała głową.

Ash wstrzymał oddech. Rozumiał ją. Nie podobało mu się to, co usłyszał, ale ją rozumiał.

— No tak — rzucił, wodząc dłonią po jej ramieniu. — Bałaś się, że skoro pomyliłaś się co do Michaela, mnie również nie możesz zaufać.

Znowu skinęła głową.

— Rozumiem, ale chcę, żebyś wiedziała, że nie jestem Michaelem.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego z nadzieją. Pragnęła mu wierzyć. Chciała zaufać sobie i miała nadzieję, że tym razem przeczucie jej nie zawiedzie.

— Nigdy cię nie skrzywdzę — zapewnił ją z powagą. — Jeśli pojawią się jakieś problemy, rozwiążemy je. Nigdy jednak nie podniosę na ciebie ręki. Nigdy.

— Dobrze — wyszeptała.

— Chodź tu — mruknął, wyciągając do niej drugą rękę.

Tym razem się nie wahała; ochoczo przylgnęła do niego całym ciałem i oparła mu głowę na piersi. W odpowiedzi otoczył ją ramionami i tuląc do siebie, rozkoszował się jej zapachem.

— Wkurza mnie, że jeszcze przez kilka dni będziesz miała te siniaki. Nie podoba mi się to, że muszę je oglądać, a jeszcze bardziej denerwuje mnie to, że patrząc na nie, przypominasz sobie, jak cię skrzywdził.

— Nic mi nie jest — odparła stłumionym głosem.

— Nieprawda. Wciąż jeszcze nie czujesz się dobrze. Ale to się zmieni — obiecał. — Daj mi szansę, bym mógł ci udowodnić, że będzie nam razem dobrze. Wiem, że po tym wszystkim, co się stało, jesteś nieufna i wątpisz w siebie, ale pozwól mi się sobą zaopiekować. Daj mi tę szansę. Obiecuję, że nie pożałujesz.

Tym razem Josie nie spieszyła się z odpowiedzią. Mijały kolejne sekundy i Ash coraz bardziej obawiał się tego, co zaraz usłyszy.

W końcu to powiedziała. Jedno, jedyne słowo, podszyte niepewnością i determinacją.

— Dobrze.

Poczuł nieopisaną ulgę. Wypuścił ze świstem powietrze i przyciągnął ją do siebie.

— A teraz śpij, Josie. Jutro zdecydujemy, co zrobić z twoim mieszkaniem.

Trzymał ją w ramionach, dopóki nie zasnęła, wypełniając ciszę pokoju spokojnym, miarowym oddechem. Nawet wtedy czekał spięty, analizując każde jej słowo. Przypominając sobie lęk, który pobrzmiewał w jej głosie. Samopotępienie. Obraz Josie leżącej na podłodze i stojącego nad nią Michaela sprawiał, że nie mógł zasnąć.

Było dobrze po północy, gdy sięgnął po leżący na stoliku nocnym telefon i z listy kontaktów wybrał numer Jace'a.

— Jezu! — usłyszał w słuchawce rozespany głos przyjaciela. — Lepiej dla ciebie, żeby to było coś ważnego.

— Potrzebuję alibi — rzucił zdawkowo Ash.

Po drugiej stronie zaległa cisza.

— Chryste. Kurwa! O co chodzi, stary? Potrzebujesz pomocy? Co się dzieje?

Ash zerknął na Josie, na jej rzęsy i siniak na policzku.

— Nie teraz. Ale wkrótce. Teraz Josie mnie potrzebuje. Potrzebuje spokoju i pocieszenia. Musi wiedzieć, że nigdy jej nie skrzywdzę. Na razie zamierzam poświęcić każdą chwilę, by ją o tym przekonać. Kiedy już mi się to uda, zajmę się łajdakiem, który ją pobił i, jeśli będzie trzeba, chciałbym, żebyś zapewnił mi alibi.

— Chryste, Ash. O co chodzi, do jasnej cholery? Ktoś skrzywdził Josie?

— Tak. I mam zamiar dopilnować, żeby nigdy więcej nie dotknął jej ani żadnej innej kobiety.

Jace wypuścił ze świstem powietrze i w słuchawce zapanowała cisza.

— Jasne, stary. Co tylko będziesz chciał. Nie musisz prosić.

— Dzięki — mruknął Ash. — Pogadamy później.

Rozdział 12

Josie drgnęła i próbowała się przeciągnąć, ale natrafiła na czyjeś ciało. Otworzyła oczy i zamrugała, nie wiedząc, gdzie właściwie jest. Nagle sobie przypomniała. Była w łóżku z Ashem. W jego mieszkaniu. W jego ramionach.

Spojrzała na umięśnione ciało leżącego obok niej mężczyzny, na falującą pierś. Przez chwilę rozkoszowała się jego zapachem. Jej usta były tak blisko, że bez trudu mogła go pocałować. Kusiło ją, by to zrobić.

Nie byli jednak kochankami budzącymi się po spędzonej razem upojnej nocy. W ogóle się nie kochali. Jeszcze. Nie znali się, poza tym, że wymienili kilka uprzejmości i mieli okazję porozmawiać przy kolacji.

A jednak była tu, w jego łóżku, po tym, jak zgodziła się z nim zamieszkać.

Zamknęła oczy i po raz kolejny zaczęła się zastanawiać, czy podjęła właściwą decyzję. Rozum i serce toczyły ciągłą walkę i nadal nie była pewna, czym powinna się kierować. Może ani sercem, ani rozumem. Będzie musiała zaufać intuicji, bo w tym wypadku najwyraźniej nie istniało coś takiego, jak „słuszna decyzja".

Wstrzymała oddech i niepewnie podniosła głowę, zerkając, czy się obudził. Kiedy napotkała jego wzrok, przeszedł ją dreszcz. Nie spał i przyglądał się jej z uwagą. Miała wrażenie, że gdyby wyciągnął rękę, wyjąłby jej z głowy wszystkie myśli.

— Dzień dobry — powitał ją.

Poczuła na policzkach uderzenie gorąca.

— Josie?

Podniosła oczy i napotkała jego pytający wzrok.

— O co chodzi? — spytał Ash łagodnie.

Z trudem przełknęła ślinę.

— To niełatwe.

Przeciągnął dłonią po jej ciele, dotknął ramienia, zatopił palce we włosach i musnął szyję.

— Nie mówiłem, że będzie łatwo. Nic, co dobre, nie przychodzi łatwo. — Miał rację. Z całą pewnością nie należał do łatwych ludzi. Wszystko w nim było trudne i skomplikowane. — Jak choćby budzenie się u twego boku.

Jego niski, gardłowy głos sprawił, że Josie zrobiło się ciepło i krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach.

— Mnie też się to podoba — przyznała.

— Chciałbym, żebyś czuła się tu bezpieczna — dodał z powagą. — Chcę ci dawać poczucie bezpieczeństwa.

— Czuję się bezpieczna.

— To dobrze. A teraz nadstaw usta, tak bym mógł się z tobą odpowiednio przywitać.

Uniosła głowę i oparła dłoń na jego piersi. Wzdrygnął się, czując na skórze jej dotyk, a jego mięśnie napięły się i zadrżały. Pospiesznie cofnęła dłoń, ale ujął jej rękę i z powrotem położył na swojej piersi.

— Lubię, kiedy mnie dotykasz — mruknął. — Chciałbym, żebyś robiła to jak najczęściej. Sam też będę dotykał cię zawsze, gdy będziesz w pobliżu.

Jego ciepłe, zmysłowe usta dotknęły jej warg. Był to delikatny pocałunek. Subtelny. Niemal łagodny.

Josie wyraźnie się rozluźniła, a jej ręka uwięzła między ich ciałami.

— Czekałem na tę chwilę — mruknął. — Na ciebie w moim łóżku. Na twoje usta. Chciałem cię skosztować zaraz po przebudzeniu. Ostatni tydzień doprowadzał mnie do szaleństwa, Josie. To czekanie na ciebie. Na to. I w końcu jesteś moja. Nie zamierzam tego zepsuć.

— Ja też czekałam — przyznała. Nie kłamała. Marzyła o tej chwili. Zastanawiała się, jak to będzie. Teraz już wiedziała. Było… dobrze.

Zniknęły wszelkie wątpliwości. Pytania. Obawy. Lęk, że podjęła niewłaściwą decyzję. Zastąpiło je poczucie absolutnej pewności, że podjęła słuszną decyzję. Tego właśnie chciała. Tego, co mógł jej dać. I nie zamierzała z tym walczyć ani chwili dłużej.

Odwrócił ją na plecy. Jego ciało górowało nad nią, potężne i silne. Znowu ją pocałował, tym razem żarliwiej. Poczuła w ustach smak jego pożądania.

Był władczy i wymagający. Skradł jej oddech. Czuła, że nie może oddychać, bo jej na to nie pozwala.

— Chciałem zaczekać. Chciałem być cierpliwy — wydyszał. — Ale nie potrafię, Josie. Muszę cię mieć. Powiedz, że czujesz to samo. Musisz to czuć. Nie chcę być jedynym, który ma wrażenie, że umrze, jeśli się nie będziemy kochać.

Jego żarliwe wyznanie kompletnie ją rozmiękczyło. Ciało Josie zapraszająco wygięło się w łuk. On jednak zamarł i utkwił w niej spojrzenie. Chciał usłyszeć jej głos. Żądał odpowiedzi.

— Powiedz to — rozkazał. — Powiedz, że też tego chcesz. Chcę usłyszeć, jak to mówisz, żebym nie miał wątpliwości, że tego właśnie pragniesz. Bez względu na to, jak bardzo cię pożądam i niezależnie od tego, jak pragnę cię zerżnąć, jeśli

ty tego nie chcesz, przestanę.

— Chcę tego — odparła bez tchu. Serce waliło jej jak oszalałe, adrenalina buzowała w żyłach.

— Dzięki Bogu — odetchnął z ulgą.

Znowu ją pocałował, jak gdyby jego usta nie potrafiły znieść nawet chwilowej rozłąki. Chwilę później odsunął się, jego oczy błyszczały gorączkowo z podniecenia.

— Muszę wziąć gumkę. Później porozmawiamy o innych metodach, ale teraz to jedyne zabezpieczenie. No i musimy pozbyć się tej piżamy. Różowy to twój kolor. Do twarzy ci w nim, ale chcę zobaczyć twój tatuaż.

Uśmiechnęła się, kiedy podniósł się i zaczął przetrząsać szufladę szafki nocnej. Gdy znalazł to, czego szukał, wrócił do niej i wsunął ręce pod piżamę.

— Chciałem zobaczyć go od tamtego dnia w parku.

— Już wtedy go zauważyłeś? — spytała zaskoczona.

Uśmiechnął się, pomagając jej zdjąć dół piżamy.

— Tak. Doprowadził mnie do szaleństwa. Nie mogłem przestać o nim myśleć. Chcę zobaczyć, dokąd sięga.

Uniosła pośladki, by ułatwić mu zadanie. Odrzucił dół piżamy na bok i powoli zaczął rozpinać górę.

Kiedy ostatni guzik dał za wygraną, Ash rozchylił materiał i leniwym ruchem zaczął zsuwać go z jej ramion. Josie dźwignęła się, chcąc jak najszybciej pozbyć się ubrań. Chwilę później cisnęła górę piżamy aż pod drzwi łazienki.

Ash spojrzał na tatuaż. Wodził wzrokiem po jej ciele, schodząc coraz niżej i podążając za wzorem, który wił się na udzie dziewczyny i znikał między jej nogami.

Zadrżała pod jego czujnym spojrzeniem. Była w nim złowieszcza zachłanność. Zaborczość, która zdawała się krzyczeć „Moja!".

Chcąc zobaczyć tatuaż w całej okazałości, Ash delikatnie obrócił ją na bok. Była to istna feeria barw, eksplozja życia na bladej skórze. Dominowały w nim róż, pomarańcz i błękit równie intensywne jak kolor jej oczu, a także rozmaite odcienie fioletu i zieleni.

Tak jak przypuszczał, tatuaż przedstawiał winorośl splątaną z kwiatami. Wykonano go ze zdumiewającą dbałością o szczegóły. Nie był to prosty wzór, którego wykonanie zajmowało kilka godzin. Nie wyobrażał sobie, ile czasu potrzeba było, żeby stworzyć coś tak kunsztownego.

Przez chwilę wodził palcami po jej skórze, podążając za skomplikowanym wzorem, który niczym barwna rzeka rozlewał się po biodrze i zwężając się, schodził w dół, by ostatecznie zniknąć na wewnętrznej stronie uda. Znowu ją odwrócił, tym razem na plecy, a jego dłoń spoczęła na złocistej kępce włosów

łonowych.

— Pokaż mi ją — nakazał schrypniętym głosem — Rozłóż nogi, Josie. Pokaż mi tatuaż i swoją słodką cipkę.

Zmrużyła oczy i otworzyła je; jej źrenice się rozszerzyły. Posłuchała go jednak, rozchyliła nogi i pozwoliła, by podziwiał ją w pełnej krasie. Zanurzył palce w miękkich loczkach, wyraźnie zadowolony z jej uległości.

— Piękne — wydusił, jakby słowa więzły mu w gardle. Zarówno tatuaż, jak i delikatne, różowe kobiece ciało zapierały mu dech w piersi. Jaka ona była piękna…

Misterny wzór wił się po wewnętrznej stronie uda Josie i kończył się z tyłu. Był to utkany na skórze, tętniący życiem, barwny, kwiecisty kobierzec, który doskonale odzwierciedlał osobowość Josie i jej sztukę.

Patrząc na niego, Ash pomyślał, że będzie miał mnóstwo czasu na zdominowanie jej i podporządkowanie swojej woli. Najpierw jednak musiał zdobyć zaufanie dziewczyny, zadbać o jej potrzeby. Zaspokoić ją. Będzie nieskończenie delikatny, bo wiedział, że koniec końców to on weźmie wszystko. I to on zażąda wszystkiego. Dlatego teraz da jej coś, co stanie się podstawą ich związku.

Pochylił się, całując ją między piersiami. W odpowiedzi ciało Josie wygięło się w łuk, jakby pragnęło czegoś więcej niż tylko niewinnych pocałunków. On również pragnął więcej. Gdy wodził językiem po brzuchu Josie, wydała stłumiony jęk, a jej ciało naprężyło się niczym struna i zadygotało.

Na myśl o tym, że już za chwilę poczuje na języku jej słodki smak, on również zadrżał. Czuł się jak człowiek balansujący na krawędzi. Chciał jeszcze szerzej rozłożyć jej nogi i wedrzeć się w nią. Posiąść ją. Był to prymitywny instynkt, który zawładnął jego umysłem w chwili, gdy ją zobaczył po raz pierwszy. A teraz była tu, naga, w jego łóżku. Mógł zrobić z nią, co tylko chciał.

Zamierzał jednak delektować się tym prezentem i doceniać jego wartość. Zaufała mu i, zważywszy na okoliczności, wiedział, jak wiele ją to kosztowało.

Złożył pocałunek na kępce jedwabistych włosów i ukrył w nich twarz, rozkoszując się jej zapachem. Przez chwilę drażnił palcami aksamitne wargi sromowe, rozprowadzając po nich lepką wilgoć, tak by nie podrażnić delikatnej skóry.

— Ash!

Jego imię eksplodowało jej w ustach. Uwielbiał, gdy je wymawiała; jego brzmienie, gdy wypowiadała je na głos. Wiedział, jak doprowadzić ją do jeszcze większej ekstazy; wystarczy, że przytknie usta do miejsca, w którym teraz spoczywały jego palce.

Rozchylił ją nieco szerzej i wszedł w nią językiem. Jej wilgoć, niczym miód,

spłynęła mu do gardła.

Z ust Josie dobył się urywany jęk. Zatopiła palce w jego włosach i je ścisnęła. Delikatnie trącił językiem łechtaczkę, sprawiając, że nogi Josie zadrżały. Chwilę później po raz kolejny zanurzył w niej język, spragniony ciepłej wilgoci.

Język Asha wsuwał się i wysuwał, wchodząc w nią powolnymi, zmysłowymi pchnięciami. Choć zdecydował, że tym razem skupi się wyłącznie na niej i na tym, by to jej było dobrze, musiał przyznać, że rozkosz dziewczyny sprawia mu przyjemność. Był tak twardy i nabrzmiały, że z podniecenia kręciło mu się w głowie.

— Jeszcze chwilę, Josie — wyrzęził chrapliwym głosem, podnosząc głowę i spoglądając na jej ciało. — Obiecuję, że będzie ci dobrze. Będziesz się wiła z rozkoszy.

Spojrzała na niego szklistym wzrokiem. Usta miała czerwone i nabrzmiałe od pocałunków i przygryzania warg.

— Podoba ci się, jak cię liżę, Josie?

— Tak — wyjęczała. — Masz cudowny język.

— Ty tak na mnie działasz — odparł i się roześmiał.

Jęknęła, gdy ponownie zanurzył w niej język, chciwie spijając ciepłą wilgoć i rozkoszując się jej smakiem.

Chcąc zwiększyć jej doznania, zaczął pocierać kciukiem łechtaczkę, jednocześnie wsuwając głęboko język.

Josie gwałtownie uniosła biodra i jeszcze ciaśniej zamknęła się wokół jego języka.

Wszedł w nią palcem, oderwał usta od jej mokrej cipki i zaczął pocierać jedwabiste, wilgotne wnętrze. Zacisnęła się na jego palcu niczym chciwa pięść, nie zwalniając uścisku, nawet gdy wysunął się z niej i po raz kolejny wszedł w nią językiem.

— A teraz, Josie, pokaż, na co cię stać.

Pieścił ją palcami i językiem, patrząc na jej rozedrgane, wijące się ciało. Chwilę później wygięła się w łuk i zadrżała. Ścisnęła udami głowę Asha, unieruchamiając go i pozwalając, by zachłannie spijał jej soki, ciepłe i słodkie niczym płynny miód.

Szarpnęła biodrami, gdy kolejne fale orgazmu przetaczały się przez jej ciało. Do diabła, jeszcze chwila, a jego kutas na dobre odciśnie się w materacu. Był twardy i sztywny, głodny tego, co w tej chwili dostawały jego usta.

Czując, że orgazm Josie przeszedł w fazę, w której najdrobniejszy ruch sprawiał jej rozkosz graniczącą z bólem, Ash dźwignął się na rękach. Pochylając się nad nią, z dłońmi po obu stronach głowy Josie, tak by nie przygniatać jej swoim ciężarem, nachylił się i ją pocałował. Chciał, by zakosztowała swojego

smaku. Chciał się nim podzielić.

— Tak smakuje twoja namiętność, Josie. To najsłodsza rzecz, jaką miałem w ustach. To, co czujesz na języku, to twój smak.

Westchnienie, które dobyło się spomiędzy jej rozchylonych warg, przywodziło na myśl jęk bólu, a jednak łapczywie odwzajemniła pocałunek. Jej twarde, nabrzmiałe brodawki sterczały, domagając się jego ust, tak jak domagała się ich cipka. Nimi zajmie się później. Tymczasem chciał zakosztował jej ust i szyi. Dopiero potem skupi się na tych rozkosznych, krągłych piersiach.

— Mogę cię dotknąć? — wyszeptała.

— Nigdy więcej mnie o to nie pytaj — mruknął. Polizał jej ucho, wywołując kolejny dreszcz rozkoszy. — Chcę, żebyś dotykała mnie tak często, jak to możliwe. Nigdy ci tego nie odmówię. Gdy będziesz przy mnie, chcę, żebyś mnie dotykała. Nawet jeśli nie będzie to erotyczny dotyk. Lubię być dotykany. Nie wiem, czy ci to przeszkadza. Mam nadzieję, że nie. Nie dbam o to, gdzie i kiedy będziesz to robiła. Chcę, żeby cały świat wiedział, że jesteś moja.

Josie westchnęła, zarzuciła mu ręce na ramiona i wodziła palcami po jego plecach. Miał ochotę mruczeć z rozkoszy, gdy jej palce wbiły się w jego skórę.

— Podoba mi się to — uznała.

— Co dokładnie?

— Wszystko. Michael nie był taki. — Spojrzała na niego wystraszona, jakby uświadomiła sobie, że nie powinna o nim mówić, zwłaszcza teraz, gdy lada chwila po raz pierwszy miała poczuć w sobie jego kutasa.

Twarz Asha pozostała niewzruszona, jakby nie chciał, by Josie pomyślała, że zdenerwowały go te słowa.

— Jaki nie był?

— Wylewny. Nie lubił okazywać uczuć. Dotykał mnie tylko wtedy, kiedy się kochaliśmy. Ale nawet wówczas było to bardzo… beznamiętne. W twoich ustach brzmi to… przyjemnie. Jakbyś naprawdę chciał, żebym była blisko. I żebym cię dotykała.

— Bo naprawdę tego chcę — odparł. — Mam gdzieś, kto będzie o tym wiedział.

Uśmiechnęła się i zadrżała, gdy pochylił się i skubnął zębami skórę tuż poniżej jej ucha.

— Podoba mi się to, Ash — mruknęła. — Wszystko. I przeraża, bo jest zbyt piękne, by było prawdziwe.

— Cieszę się, Josie. Gorzej, gdyby ci się nie spodobało, bo taki jestem i właśnie to mam ci do zaoferowania. To, co dzieje się między nami, wcale nie jest zbyt piękne, by było prawdziwe. Jest takie, jakie powinno być. A teraz skupmy się na ważniejszych rzeczach. Bo jeśli zaraz cię nie zerżnę, będę

cholernie cierpiał.

Wyglądała na przestraszoną, on jednak rozciągnął usta w uśmiechu, dając jej do zrozumienia, że nie do końca mówi poważnie. Rzeczywiście miał bolesną erekcję. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio doświadczył czegoś podobnego. A lizanie jej słodkiej cipki, podczas gdy kutas wbijał się w materac, nie należało do przyjemności, które chciałby szybko powtórzyć.

Zdecydowanie wolał pozycję „sześć na dziewięć". Wtedy ona mogłaby pieścić go ustami, podczas gdy on w spokoju cieszyłby się jej mokrą cipką. Ale jak wszystkie fantazje Asha, ta również musiała zaczekać. Teraz jednak, kiedy przystała na jego warunki, miał mnóstwo czasu, by realizować każdą, jaka tylko przychodziła mu do głowy.

Tymczasem skupił się na piersiach Josie. Jak wszystko w niej, one także były idealne. Nie za duże i nie za małe. Po prostu w sam raz. Patrząc na nie, poczuł, że ślina napływa mu do ust. Brodawki przywodziły na myśl okrągłe różowe cukierki.

Dotknął jednej językiem i przez chwilę drażnił jej czubek, zanim wziął ją do ust. Josie zesztywniała, a jej rozkoszne jęki wypełniły powietrze.

— Ash.

Czuł, że Josie chce go o coś zapytać. Podniósł wzrok i napotkał spojrzenie jej oczu, którym pragnienie nadało elektryzujący niebieskozielony odcień.

— Ja też chcę cię posmakować — szepnęła. — Chcę, żeby było ci tak dobrze jak mnie.

Uśmiechnął się i pochylił się, by pocałować kącik jej ust.

— Dobrze. Ale teraz to ty jesteś najważniejsza i zamierzam dać ci rozkosz tyle razy, ile będę w stanie. Uwierz mi, już niedługo poczujesz w ustach mojego kutasa.

— Nie mogę się doczekać — odparła rozmarzonym głosem.

— Ja też — przyznał, opuszczając głowę, by ponownie skupić się na jej piersiach.

Leniwie bawił się sutkami, liżąc i lekko kąsając, co wywoływało u Josie niskie, gardłowe pomruki. Nie należała do kobiet, które w łóżku są ciche jak myszki. Była głośna jak diabli, a zmysłowe dźwięki, które dobywały się spomiędzy jej rozchylonych warg, świadczyły o tym, jak jest jej dobrze.

Ash sięgnął po prezerwatywę, rozdarł opakowanie i pochylił się, by ją włożyć. Skrzywił się, gdy jego ręka dotknęła członka. Był tak nabrzmiały i gotowy, że najdelikatniejszy dotyk sprawiał mu ból.

— Nic ci nie jest? — spytała.

— Zaraz wszystko będzie w porządku — mruknął, wchodząc w nią palcem, by sprawdzić, jak bardzo jest gotowa.

Wciąż była ciasna i mokra po orgazmie. Oblał się potem na myśl o tym, jak cudownie będzie w nią wejść, poczuć, jak zamyka się wokół kutasa. Jasna cholera, jeśli nie weźmie się w garść, zaraz eksploduje.

Odetchnął głęboko, pochylił się nad nią, położył ręce po obu stronach jej głowy i przez chwilę drażnił czubkiem kutasa wejście do jej cipki.

— Włóż go — rzucił schrypniętym głosem. — Weź go do ręki i wprowadź do cipki, kochanie.

Czułość ta najwyraźniej nie umknęła jej uwadze, bo oczy Josie rozbłysły radośnie. Ash zapisał to w pamięci i zamknął oczy, gdy jej ręka odnalazła nabrzmiały członek.

Zacisnęła na nim palce i wodząc nimi w górę i w dół, skierowała go ku cipce. Na czole Asha perliły się krople potu, usta miał zaciśnięte, jakby za wszelką cenę próbował zapanować nad sytuacją.

— Weź mnie — szepnęła. — Wejdź we mnie, Ash.

Na to tylko czekał. Wdarł się w nią, uważając, by nie sprawić jej bólu. Była ciasna jak diabli, ale pod jego naporem rozluźniła się, pozwalając mu wejść jeszcze głębiej.

— Teraz podnieś ręce i oprzyj je o wezgłowie łóżka — rozkazał.

Słysząc to, drgnęła i zrobiła się jeszcze ciaśniejsza i bardziej wilgotna. Powoli zrobiła, co jej kazał, i chwyciła rękami wezgłowie.

Ash dźwignął się i wsunął ręce pod pośladki Josie, by wejść w nią jeszcze głębiej. Zerknął w dół, zafascynowany widokiem własnego członka. Chwilę później chwycił ją za nogi i zarzucił je sobie na ramiona, przez co otworzyła się jeszcze szerzej. Teraz mógł ją podziwiać w całej okazałości.

— Ile czasu potrzebujesz, żeby znowu zrobiło ci się dobrze? — spytał, starając się kontrolować oddech.

— Jeszcze chwilę — szepnęła. — Ale potrzebuję… — Nie dokończyła. Zagryzła wargę i spuściła wzrok.

— Spójrz na mnie — rozkazał.

Popatrzyła na Asha; oczy miała szeroko otwarte.

— Czego potrzebujesz?

— Chcę… żebyś mnie tam dotykał. — Jej policzki i ciało oblały się rozkosznym rumieńcem. — Jeszcze nigdy nie miałam orgazmu bez tego.

Pochylił się i wsparł na przedramionach, tak że jego twarz znalazła się tuż nad twarzą Josie, a ich usta niemal się zetknęły.

— Jak wiele kobiet — odparł łagodnie. — To wcale nie znaczy, że coś jest z tobą nie tak. A nawet gdyby było w tym coś dziwnego, nigdy nie bój się mówić mi, czego oczekujesz w łóżku. Rozumiesz? Nie zaspokoję cię, jeśli nie będę wiedział, co cię kręci, a co nie. A chcę cię zaspokajać, bo dzięki temu jestem

szczęśliwy.

— Rozumiem — odparła potulnie.

— Dotykaj się sama — powiedział, sięgając po jej rękę. — Nie wytrzymam długo. Jeszcze chwila i eksploduję. Za długo czekałem. Kiedy zacznę, nie będę potrafił przestać, więc upewnij się, że skończysz razem ze mną. Jeśli potrzebujesz minuty, możesz zacząć zabawiać się sobą już teraz. Tylko daj mi znać, dobrze?

Josie wsunęła rękę między ich ciała i wiedział, kiedy zaczęła się dotykać. Wyczytał to z jej oczu. Wzrok miała rozmarzony i zamglony.

— Możesz zacząć — wyszeptała.

— Zastanów się, Josie. To nie potrwa długo.

Skinęła głową; twarz miała ściągniętą, jakby w skupieniu czekała na nadchodzący orgazm.

Wszystko, co wydarzyło się potem, przypominało spuszczenie ze smyczy ogarów.

Ash wysunął się z jej rozkosznie ciasnej i mokrej cipki, a zaraz potem wbił się w nią, z każdym pchnięciem wchodząc coraz mocniej i głębiej. Coraz szybciej. Nigdy w życiu nie było mu tak cholernie dobrze.

Krew szybciej krążyła w jego żyłach. Twarz Josie straciła ostrość, pokój rozmył się i rozmazał, a bolesna rozkosz obudziła się do życia, niczym ciasny pąk w pierwszych promieniach wiosennego słońca.

— Chryste — wychrypiał. — To mnie zabije.

— Mnie też — wydyszała. — Boże, Ash, proszę cię, nie przestawaj!

— Ani myślę.

Wbił się w nią z siłą, która zakołysała łóżkiem. Jej piersi podskakiwały kusząco, a nabrzmiałe brodawki przywodziły na myśl różowe paciorki. Wciąż jednak wchodził w nią z zajadłością wygłodniałego samca dopuszczonego do samicy w rui.

Pragnienie rozsadzało go od środka. Ostry niczym brzytwa orgazm nadchodził i odpływał, jak fale przyboju, gromadził się w podbrzuszu i spływał do kutasa, chcąc wyrwać się na zewnątrz. Ash nie oddychał. Rytmicznie poruszał biodrami, unosząc się na fali rozkoszy. Bez końca zanurzając się w ciepłych, wilgotnych objęciach dziewczyny.

— Josie. — Jego szept przypominał udręczony jęk.

— Jestem przy tobie, Ash.

Jej słowa zerwały ostatnią nić i Ash poszybował w dół niczym wirujący na wietrze płatek śniegu. Był to szalony upadek. Jego ciało skwierczało jak przepalony bezpiecznik. Do diabła, doprowadził pewnie do kilku spięć. Umysł Asha przypominał papkę. W pełni zaspokojony i zadowolony.

W mgnieniu oka opuściły go siły i zwalił się na Josie. Leżał, ciężko dysząc, i czuł pod sobą jej ciało. Trwał tak przez dłuższą chwilę, zanim dotarło do niego, że ją przydusza. Poza tym musiał się pozbyć tej przeklętej prezerwatywy. Nie mógł się doczekać, kiedy Josie na nim usiądzie. Pragnął pozostać w niej przez całą noc. Wiedział, że rankiem obudzą się lepcy od potu i spermy, ale nic go to nie obchodziło. Chciał skończyć w niej i na niej.

Podźwignął się i pocałował ją w czoło, odgarnął z jej twarzy wilgotne kosmyki włosów i pocałował w usta.

— Było ci dobrze? — spytał.

— Gdyby było mi lepiej, już bym nie żyła — odparła ze smutkiem.

Uśmiechnął się i wstał na chwilę, żeby wyrzucić prezerwatywę. Zaraz potem wrócił do łóżka i przyciągnął Josie do siebie.

— Myślę, że chwila snu dobrze nam zrobi — mruknął.

— Mmm hmm — przyznała.

— W takim razie śpijmy. Kiedy się obudzimy, zorganizuję coś do jedzenia.

Wtuliła się w niego i wsunęła nogę między jego uda.

— Świetny pomysł — szepnęła.

Rozdział 13

— Chcę, żebyś nosiła moją obrożę — oznajmił cicho Ash.

Zdumiona obróciła się w jego ramionach. Był leniwy poranek. Leżeli wyciągnięci na kanapie w mieszkaniu Asha, chwilę po tym, jak się kochali. Kiedy się obudzili, przyniósł jej śniadanie do łóżka i zaprowadził ją do łazienki, gdzie umył każdy skrawek jej ciała.

Wytarł ją, rozczesał jej wilgotne włosy, ubrał ją w jeden ze swoich szlafroków i zaniósł do salonu.

Teraz przyglądał się jej, jakby próbował przewidzieć, jaka będzie jej odpowiedź. Jego wzrok wędrował po twarzy dziewczyny i w końcu zatrzymał się na oczach.

— Wiem, że nosiłaś obrożę, którą dał ci Michael. Wiem też, że ona nic nie znaczyła. Dla mnie znaczy to naprawdę wiele.

— Dobrze — szepnęła.

— Wybiorę ją specjalnie z myślą o tobie. Nie mam jej jeszcze, ale wkrótce ją kupię, a wtedy będę chciał, żebyś ją nosiła. Zrobisz to dla mnie?

Skinęła głową, wyobrażając sobie, że ma na sobie biżuterię, którą dla niej wybrał. Poczuła, że to jest dla niego ważne.

— Mamy dziś do omówienia wiele rzeczy — ciągnął. — Musimy ustalić pewne kwestie. Wolę załatwić to dziś, żebyśmy oboje wiedzieli, na czym stoimy. Żebyś ty wiedziała, na czym stoisz.

— Dobrze, Ash. Jestem gotowa.

Zadowolony, delikatnie ścisnął ją za ramię.

— Wiem, że niełatwo zdobyć twoje zaufanie. Zwłaszcza po tym, co zrobił ci ten kutas. Musisz mieć świadomość, że ja nigdy cię nie skrzywdzę. Może jeszcze o tym nie wiesz, ale wkrótce się przekonasz.

— Wiem, że mnie nie skrzywdzisz — odparła, muskając ustami jego wargi. — Ufam ci, Ash. Naprawdę. Nie mówię tego tak sobie. Ale chciałabym, żebyś zrozumiał, jakie to dla mnie trudne. Mimo to cieszę się, że podjęłam taką właśnie decyzję. Wiem, że jest słuszna. Nie musisz mi niczego udowadniać.

— I tu się mylisz — obstawał przy swoim. — Codziennie muszę ci pokazywać, jak wiele dla mnie znaczysz. To mój obowiązek. Dojdziemy do tego.

To dla mnie ważne. Ty jesteś dla mnie ważna. Dopilnuję, żebyś nigdy o tym nie zapominała.

Oparła głowę na jego ramieniu i przytuliła się do niego jeszcze mocniej. Było jej dobrze. Ash wydawał się taki duży i silny. Nie musiał się specjalnie starać, by czuła się przy nim bezpieczna. Była bezpieczna. Wystarczyło, że znajdował się w pobliżu.

— Przede wszystkim musimy porozmawiać o badaniach lekarskich i antykoncepcji — powiedział.

Podniosła głowę i pytająco uniosła brew.

— Nie chcę używać prezerwatyw — wyjaśnił. — Nie z tobą. Chcę kończyć w tobie i na tobie. Żeby tak było, musisz zacząć stosować środki antykoncepcyjne i oboje powinniśmy zrobić badania, by mieć pewność, że jesteśmy zdrowi. Nie wiem, co robiłaś z Michaelem, ale ja zawsze używałem prezerwatyw. Poza tym minęło trochę czasu, odkąd ostatni raz kochałem się z kobietą. To było… — Urwał i pokręcił głową. — Przyjdzie na to czas.

Przechyliła głowę, zaintrygowana.

— Na co przyjdzie czas? — spytała.

— Kiedyś opowiem ci, w jakich okolicznościach po raz ostatni uprawiałem seks z kobietą — odparł z powagą. — Dojdziemy do tego. Teraz mamy do załatwienia ważniejsze rzeczy.

Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że ogarnął ją niepokój. Widząc to, Ash objął ją i pocałował w czoło.

— Michael używał prezerwatyw — odparła cicho. — Przez ostatnie dwa lata nie sypiałam z nikim innym. Poza tym biorę już pigułki.

— Zaufasz mi na słowo czy chcesz zobaczyć wyniki moich ostatnich badań? — spytał.

Zmarszczyła czoło, zastanawiając się, czy to jakiś test. Czy jeśli powie, że chce zobaczyć wyniki, będzie to znaczyło, że nie ma do niego zaufania? Czyżby chciał się przekonać, jak bardzo mu ufa? A jeśli powie, że nie musi ich jej pokazywać i że wystarczy jej jego słowo, będzie to duży krok naprzód. Za bardzo ceniła swoje życie i zdrowie, by podejmować takie ryzyko.

— Chciałabym zobaczyć wyniki — odparła.

Pokiwał głową, jakby jej decyzja nie zrobiła na nim żadnego wrażenia.

— Dopilnuję, żebyś dostała je jeszcze dziś wieczorem.

— A co ze mną? — spytała. — Chcesz, żebym zrobiła badania? Ostatni raz byłam u lekarza trzy miesiące temu. To oczywiste, że od tamtej pory uprawiałam seks.

— Załatwimy to dziś po południu.

Spojrzała na niego zdumiona.

— Nie dam rady tak szybko umówić się ze swoim lekarzem.

— Pójdziemy do mojego. On cię zbada — odparł Ash.

Potulnie skinęła głową.

— A teraz porozmawiajmy o regułach, które obowiązują tu — ciągnął. — W tym mieszkaniu.

— Dobrze.

Nie chciała, by pomyślał, że się waha. Jednak w teorii wszystko wydawało się prostsze. Teraz, kiedy przyszedł czas na konkrety, była spięta i podenerwowana.

— W tej kwestii musimy być ze sobą absolutnie szczerzy — mówił dalej spokojnym tonem. — Wiem, że jesteś zdenerwowana, ale myślę, że powinniśmy omówić szczegóły.

Wzięła głęboki oddech i skinęła głową.

— Ten dom jest niezbyt dogodnie usytuowany, jeśli chodzi o transport miejski. Tym lepiej, bo wolę mieć pewność, że gdy z niego wyjdziesz, nic ci się nie stanie. Dlatego mój kierowca będzie rano zawoził mnie do pracy i popołudniami odwoził do domu. W międzyczasie wróci tu i będzie do twojej dyspozycji. Ale chcę wiedzieć, dokąd jedziesz, kiedy i czy nic ci nie grozi. I nie chodzi o to, że lubię mieć wszystko pod kontrolą. Musimy też pomyśleć, co zrobić z twoim mieszkaniem, i zabrać z niego wszystkie potrzebne rzeczy. Możesz stamtąd wziąć, co tylko chcesz. Mam tu gabinet i dodatkowe sypialnie. Wybierz sobie pokój, w którym chciałabyś urządzić pracownię. Pomyślałem, że najlepszy będzie salon, bo jest najbardziej nasłoneczniony, a za oknami widać rzekę.

Josie poczuła, że kręci jej się w głowie. Miała wrażenie, że wszystko wokół niej porusza się z prędkością dźwięku, podczas gdy ona jedna stoi w miejscu, próbując to zrozumieć.

— Zależy mi na tym, żebyś była elastyczna, bo kiedy będę wracał z pracy, chcę, byś czekała na mnie w domu. Więc musimy być w ciągłym kontakcie. Nie mam stałego rozkładu zajęć. Bywają dni, że wracam do domu wcześniej. Wtedy naturalnie dam ci znać. Czasem zdarzy się tak, że wrócę później. Jeśli będę musiał wyjechać, będę chciał, żebyś wybrała się ze mną. Na razie jednak nie mam w planie żadnych podróży. Jesteś w stanie się na to zgodzić?

Wstrzymała oddech i uśmiechnęła się niepewnie.

— A mam jakiś wybór?

— Nie — odparł po chwili zastanowienia. — Takie są moje oczekiwania.

— Cóż, w takim razie będę tu, gdy będziesz wracał z pracy — odparła beztrosko.

Odetchnął z ulgą i się rozluźnił. Zupełnie jakby oczekiwał, że się nie zgodzi.

Josie zastanawiała się, co by zrobił, gdyby odmówiła. Wyrzuciłby ją? A może poszedłby na kompromis?

Przecież nie krył, że mu na niej zależy. Pragnął jej. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ale czy aż tak, żeby zrezygnować z warunków, jakie jej stawiał? Nurtowało ją to, ale nie była gotowa zapytać wprost. Jeszcze nie teraz. Na razie nie miała z tym problemu. Jeśli zdarzy się tak, że Ash zażąda od niej czegoś, na co nie będzie mogła się zgodzić, wówczas okaże się, na ile jest skłonny iść na ustępstwa.

— Jeśli dobrze rozumiem twoje… oczekiwania… chcesz, żebym była w domu zawsze wtedy, kiedy ty w nim będziesz. I towarzyszyła ci w podróżach. Chcesz, żebym informowała cię, dokąd i kiedy idę. No i żebym była z tobą w stałym kontakcie.

Nie były to szczególnie wygórowane wymagania. Wydawały się rozsądne. Josie nie chciałaby, żeby się o nią martwił. Nie chciała go rozpraszać. Jeśli się martwił — a było oczywiste, że tak właśnie jest — chciała zrobić wszystko, by złagodzić jego stres.

— Tak — potwierdził, patrząc na nią z uwagą. — Ale chcę, żebyś coś zrozumiała. Mówisz o tym, jakby chodziło o jakąś błahostkę. A tak nie jest. Jeśli nawalisz, będę totalnie wkurzony. To nie jest kwestia, którą można obrócić w żart zwykłym „wybacz, ale na śmierć zapomniałam powiedzieć ci, dokąd się wybieram". Oczekuję, że będziesz mówiła mi o wszystkim.

— W porządku, Ash — odparła szeptem. — Rozumiem.

Pokiwał głową.

— Jest kilka rzeczy, które musisz o mnie wiedzieć. Nie chcę, żebyś dowiedziała się o nich przypadkiem i była zaskoczona albo poczuła się niezręcznie. Lepiej, żebyś od razu poznała prawdę, tak by później nie pojawiły się problemy.

Uniosła brew. Mówił to z taką powagą, jakby zamierzał wyjawić coś, co wstrząśnie całym jej światem. Chciała zażartować i zapytać, czy zamordował kogoś siekierą, ale był zbyt poważny i na pewno nie doceniłby tej próby rozładowania napięcia. Milczała więc, czekając, co ma jej do powiedzenia.

Ash podniósł się i skrzywił, pochylił się do przodu i wsunął sobie pod plecy poduszkę. Usiadła prosto, by zrobić mu miejsce, on jednak chwycił ją w talii i przyciągnął do siebie, tak więc — chcąc nie chcąc — musiała się do niego przytulić.

— Rozmawiając na poważne tematy, chcę cię trzymać w ramionach, tak bym mógł cię dotykać — oznajmił. — W takiej sytuacji nigdy nie siadaj w drugim końcu pokoju. Nie spodoba mi się to. Nawet jeśli się zdenerwujesz, nie masz prawa się ode mnie odsuwać.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową. Nie miała nic przeciwko temu. Jedną z rzeczy, które przeszkadzały jej w Michaelu, była rezerwa, z jaką do niej podchodził, dzielący ich emocjonalny dystans. Był typem faceta, który preferował rozmowy z przeciwległych końców pokoju. Nie mówiąc o tym, że dotykał jej tylko wtedy, gdy się kochali. Nie był wylewny ani czuły. Tymczasem Ash bez przerwy chciał jej dotykać. Josie się to podobało. Nawet bardzo.

— Czy to będzie poważna rozmowa? — spytała, czując, że nie potrafi dłużej zachować powagi.

Nie było wątpliwości, że Ash nie jest w nastroju do żartów. Męczyła ją ta sytuacja. Chciała rozładować napięcie, choćby na krótką chwilę. W przeciwieństwie do niego nie należała do osób, które biorą wszystko na serio. Może on w końcu się rozchmurzy, a może już zawsze będzie taki… smętny.

Jeszcze mocniej objął ją w pasie.

— Tak — przyznał. — To poważna rozmowa. Wszystko, co dotyczy ciebie i mnie, jest poważne. Rozumiem, że brzmi to dość groźne, zwłaszcza dziś, kiedy rozmawiamy o tym po raz pierwszy. Ale nie zawsze tak będzie. Jednak dziś proszę cię o powagę. Musisz poznać wszystkie zagrożenia, bo nie chcę, żeby coś ci się stało.

Uniosła głowę, by widzieć jego oczy. Patrzyły na nią. Pełne skupienia i powagi. Obserwowały każdą jej reakcję.

— O co chodzi, Ash? — spytała. — Co może mi się stać?

Westchnął.

— Nie wiem, czy coś ci się stanie, ale może tak być. Zwłaszcza jeśli nie będziesz tego rozumiała. Nie chcę, żeby spotkały cię jakieś niemiłe niespodzianki. Jeśli poznasz prawdę i będziesz gotowa, nic cię nie zaskoczy.

Dotknęła jego twarzy, wodząc palcami po krótkim zaroście. Nie ogolił się rano i jego policzki pokrywała twarda szczecina.

— W takim razie powiedz mi. Zrozumiem.

Ujął ją za rękę i pocałował, przyciskając usta do wierzchu dłoni.

— Jace Crestwell jest moim najlepszym przyjacielem. On i Gabe Hamilton. Ale Jace… Łączy nas wyjątkowa więź. Gabe to mój najlepszy przyjaciel. Ale ja i Jace zawsze byliśmy sobie bliżsi. Jest dla mnie jak brat. Ufam mu. Ja wspieram jego, a on mnie. Zawsze. W przeszłości dzieliliśmy się wszystkim, w tym również kobietami. Trójkąty były u nas na porządku dziennym.

Ściągnęła brwi i utkwiła wzrok w jego oczach. I pomyśleć, że jeszcze chwilę temu obawiała się, iż będzie musiała dzielić się nim z innymi kobietami. Tego się nie spodziewała. Nie wyobrażała sobie, że ktoś tak zaborczy jak Ash będzie chciał, żeby sypiała z innym mężczyzną, podczas gdy on będzie patrzył albo brał w tym udział. I wcale tego nie chciała.

— Czy to samo… chcesz robić ze mną? Dzielić się mną z innym mężczyzną?

— Jasna cholera, nie! — wybuchnął. Poczuła ulgę i wyraźnie odprężona czekała na to, co jeszcze ma jej do powiedzenia.

— Wcześniej tego nie rozumiałem — bąknął. — Nie pojmowałem całego tego zamieszania wokół Bethany. Nie rozumiałem Jace'a. Aż do teraz.

— Mów jaśniej — poprosiła cierpliwie. — Nie bardzo rozumiem, co masz na myśli.

— Mówiłem ci już, że Jace jest moim najlepszym przyjacielem. Pozostaje w związku z Bethany. Są zaręczeni. Będziemy się z nimi często spotykać. Chcę dzielić się tobą z nimi. To znaczy chodzi mi o przyjaźń. Są dla mnie ważni, tak jak ty. Dlatego będziemy spędzać dużo czasu w ich towarzystwie. Musisz jednak wiedzieć, że na początku, pierwszej nocy, gdy Jace i Bethany byli razem, ja też tam byłem.

Spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

— Czy ty… czy ty nadal… z nimi… sypiasz?

Ash pokręcił głową.

— Skądże! Jace już wtedy mnie tam nie chciał. Tyle że ja nie miałem o niczym pojęcia. To popieprzone i skomplikowane, ale powinnaś wiedzieć, że spałem z Bethany. Poznasz ją. I Jace'a. A nie chciałbym, żebyś czuła się niezręcznie. Po tym, co się między nami wydarzyło, sytuacja była dość napięta. Ale teraz wszystko jest w porządku. Bethany się z tym pogodziła, Jace zresztą też. Mimo wszystko nie chcę, żeby było ci przykro, kiedy na nią spojrzysz i będziesz wiedziała, że się z nią przespałem. Bo nic nas nie łączy. Nic poza szczerą przyjaźnią. Bethany to wspaniała kobieta. Myślę, że ją polubisz. Ale nie stanowi dla ciebie żadnego zagrożenia.

— Rozumiem — odparła cicho. — Cieszę się, że mi o tym powiedziałeś. Że byłeś ze mną szczery. Byłoby niezręcznie, gdybym o niczym nie wiedziała i strzeliła w ich obecności jakąś gafę.

Spojrzał na nią z uwagą.

— Czy to dla ciebie problem? Że będziesz zmuszona spędzać czas z kobietą, z którą się przespałem i która wiele dla mnie znaczy?

— Nie, jeśli zapewnisz mnie, że nie mam się czym przejmować.

Pokręcił głową.

— Nie masz się czym przejmować. Jak już mówiłem, wtedy nie wiedziałem, co czuje Jace. Nie rozumiałem jego zaborczości względem Bethany. Do tej pory żadna kobieta nie stanęła między nami. Były bez znaczenia. Ale teraz to rozumiem, bo wiem, że nie chcę dzielić się tobą z innym mężczyzną, a tym bardziej ze swoim najlepszym przyjacielem, nawet gdyby był singlem. Co do innych mężczyzn, tym w ogóle nie musisz się przejmować. Byłem w trójkącie

z Jace'em i innymi kobietami. Nie skłamię, jeśli powiem, że cholernie wiele razy. Zaliczyliśmy wspólnie całe mnóstwo kobiet. Nie jest to dla mnie szczególny powód do dumy, ale i nie spędza mi snu z powiek. Jest, jak jest. Ale z tobą, Josie, nie będzie żadnych trójkątów. Będziemy tylko my. Od tej pory tylko ja będę się z tobą kochał.

Zabrzmiało to stanowczo, jednak wiedziała, że są to tylko słowa. Jak mogło być inaczej? Znali się tak krótko. Spędzili ze sobą zaledwie jedną noc. A on mówił tak, jakby wszystko zostało postanowione. Jakby byli w stałym, długotrwałym związku.

I choć nie wątpiła ani w jego zaangażowanie, ani nawet w swoje, nie była pewna, co wydarzy się w przyszłości. Już teraz zbyt wiele rzeczy nie dawało jej spokoju.

— Powiedz, co o tym myślisz — zwrócił się do niej.

Uśmiechnęła się.

— Nie bardzo wiem, jakiej reakcji oczekiwałeś. Myślałeś, że zmienię zdanie, bo uprawiałeś seks w trójkącie i z wieloma kobietami? Ile masz lat? Trzydzieści pięć? Trzydzieści sześć? Byłabym głupia, myśląc, że nie sypiałeś z kobietami.

— Mam trzydzieści osiem lat. Prawie trzydzieści dziewięć — sprostował.

— Dobrze, a więc masz trzydzieści osiem lat. Właśnie powiedziałam ci, że jeszcze kilka tygodni temu byłam w związku i kochałam się z mężczyzną. Jak mogłabym cię potępiać za coś podobnego?

— Ale nie będziemy widywać mężczyzny, który cię pieprzył — zauważył Ash.

Josie westchnęła.

— Nie mówię, że będzie mi łatwo na nią patrzeć, porównywać się z nią czy nawet wyobrażać sobie waszą trójkę. Ale dam sobie radę. I jeśli jest tak miła, jak mówisz, polubię ją i mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółkami. Po prostu postaram się nie wyobrażać was sobie razem w łóżku.

— To był tylko raz — odparł szorstko. — Nie chcę, żebyś myślała o tym, gdy się spotkamy. Bo musisz wiedzieć, że bez względu na to, co wydarzyło się w przeszłości, moją teraźniejszością i przyszłością jesteś ty. Tamte kobiety nie mają z tobą nic wspólnego.

Rozciągnęła usta w uśmiechu i pochyliła się, dotykając czołem jego czoła.

— W takim razie zrobię wszystko, żeby o tym nie myśleć.

— To dobrze. Dochodzi już pora lunchu, a my wciąż musimy rozwiązać kwestię twojego mieszkania. Wolisz coś zjeść i pojechać tam, żeby zabrać wszystkie potrzebne rzeczy? Czy może zrobisz listę, a ja wyślę tam kogoś, kto je spakuje. Nie chcę, żebyś się tym przejmowała.

— Brzmi nieźle — rzuciła.

Pocałował ją.

— Z moimi przyjaciółmi spotkamy się później, Teraz chcę cię mieć tylko dla siebie. Miałbym ochotę zadzwonić w poniedziałek do biura i spędzić z tobą cały tydzień.

Serce zabiło jej mocniej. Była to kusząca perspektywa. Cały tydzień w łóżku Asha. W jego ramionach.

— Niestety, Gabe wyjechał w podróż poślubną, tak więc wszystko spadło na mnie i Jace'a.

— Rozumiem — odparła. — Ja też mam dużo pracy.

— Podoba mi się to, że będziesz tu malowała — mruknął. — Będziesz tu, gdy ja będę w biurze. I gdy będę wracał z pracy. Naga. Codziennie będę dzwonił do ciebie w drodze do domu, a kiedy wejdę do mieszkania, chcę żebyś na mnie czekała. Naga i gotowa. Chyba że powiem, że ma być inaczej.

— Dobrze.

Rozdział 14

Jace czekał na Asha, kiedy ten w poniedziałek rano wszedł do biura. Oczywiście martwił się po tym, jak przyjaciel zadzwonił do niego w sobotę w nocy.

Siedział w jego gabinecie i gdy Ash zamknął za sobą drzwi, spojrzał na niego z niepokojem.

— Załatwiłeś wszystko? — spytał, zanim Ash zdążył usiąść.

Ten rzucił aktówkę na biurko, a sam opadł na fotel i spojrzał na wyraźnie przejętego przyjaciela.

— Pracuję nad tym — bąknął. — W drodze do pracy wykonałem kilka telefonów. Muszę załatwić kogoś, kto będzie miał oko na tego dupka, kto będzie obserwował każdy jego ruch i da mi znać, kiedy zaatakować.

— Chryste — mruknął Jace. — Ty naprawdę nie żartujesz.

Ash uniósł brwi. Na jego biurku leżał stos notatek. Przypomnienia o nieodebranych rozmowach. Dokumenty, które należało podpisać. On jednak nie zwracał na nie uwagi. Rozsiadł się w fotelu i w milczeniu spoglądał na przyjaciela.

— Czy choć przez chwilę dałem ci odczuć, że nie mówię poważnie? — spytał w końcu. — On ją skrzywdził, Jace. Pobił ją. Nie ma mowy, żebym puścił mu to płazem. Była zbyt przerażona i zszokowana, żeby zawiadomić policję. Ale cieszę się, że tego nie zrobiła, bo teraz osobiście dopilnuję, żeby gnój cierpiał dużo bardziej. Raz-dwa wyszedłby z aresztu i wątpię, żeby postawili go przed sądem. Sam wiesz, że takie sprawy zwykle zamiata się pod dywan. Zwłaszcza jeśli ktoś ma kasę i znajomości.

— A facet ma kasę i znajomości? — spytał Jace.

— Jakieś na pewno. Ale daleko mu do mnie. Osobiście dopilnuję, żeby to zrozumiał. Josie jest moja i jeśli ją tknie, będzie po nim.

— Jak ona znosi to wszystko? — spytał ze spokojem Jace.

Ash nie odpowiedział od razu.

— Chyba dobrze. Tak naprawdę nie dałem jej czasu na przemyślenia. Kiedy pojawiłem się u niej w piątek, nie pozostawiłem jej wyboru. Spakowałem ją i powiedziałem, że wprowadza się do mnie. Zachowałem się jak dupek.

Powinienem był podejść do tego z większą delikatnością, ale wiedziałem, że jeśli dam jej wybór, być może nigdy nie będzie moja. Tak więc wykorzystałem chwilę jej słabości i postawiłem na swoim.

Kąciki ust Jace'a drgnęły i uśmiechnął się.

— Ty? Zachowałeś się jak dupek? Czy nie powinieneś być miłym, czarującym facetem? Myślałem, że tylko ja i Gabe zachowujemy się jak idioci.

— Dlaczego, do kurwy nędzy, wszyscy myślą, że jestem wyluzowanym lalusiem? — zapytał z wściekłością Ash.

Jace prychnął.

— Nigdy nie powiedziałem czegoś takiego. Ale jeśli chodzi o kobiety, jesteś zwykle księciem z bajki. Jeszcze nie widziałem, żebyś grał poniżej swoich możliwości.

— Tamte kobiety się nie liczyły — rzekł Ash. — Z Josie jest inaczej. Nie mogę rozegrać tego tak, jak bym chciał. Muszę wykorzystać swoją przewagę, póki ją jeszcze mam.

Jace zaczerpnął powietrza i z uwagą przyjrzał się przyjacielowi. Czując na sobie jego wzrok, Ash przez chwilę wiercił się w fotelu.

— Myślisz, że to coś poważnego? — spytał Jace. — Mówisz, że jest inna… Zresztą ty też wydajesz się jakiś inny. Nie wiem tylko, na czym polega ta zmiana w tobie?

— Pomyśl, jak się czułeś, kiedy poznałeś Bethany — odparł spokojnie Ash.

— Cholera — jęknął Jace. — Wystarczy. Rozumiem. Gratulacje, stary. Nie przypuszczałem, że tak szybko do nas dołączysz. Zawsze twierdziłeś, że będziesz żył zgodnie z naszą dewizą: graj ostro i ciesz się wolnością.

— Taa, jeśli dobrze pamiętam, ty deklarowałeś to samo — wypomniał mu oschle Ash. — I wstrzymaj się z gratulacjami. Mam jeszcze dużo do zrobienia i choć sytuacja z Josie wygląda obiecująco, to jeszcze nic pewnego.

— Ale wiesz przecież, co działo się ze mną, gdy poznałem Bethany, i mówisz, że z tobą jest tak samo. Wpadłeś, stary. Jeśli czujesz choć w połowie to, co na początku czułem do Bethany, to już po tobie. A znając cię, jeśli zależy ci na Josie, za nic w świecie nie pozwolisz jej odejść.

— Pewnie, że nie — bąknął Ash. — Jeśli nam się nie uda, będzie to znaczyło, że walczyła ze mną zaciekle i wygrała. Ale ja nie przegrywam.

— Masz na myśli małżeństwo? Stały związek? O czym my tu mówimy, Ash? Muszę wiedzieć, żebym mógł cię obrażać, tak jak ty obrażałeś mnie i Gabe'a, kiedy straciliśmy głowy dla Bethany i Mii.

Ash pokazał mu środkowy palec.

— Jeszcze nie wiem. Małżeństwo to ważny krok. Za wcześnie, żeby myśleć o żonie i dzieciach. Na razie chcę się skupić na Josie i upewnić się, że myśli

o mnie równie poważnie jak ja o niej.

Jace pokiwał głową.

— Jasne, rozumiem. A skoro już o tym mowa, to chciałbym, żebyś wiedział, że zaczynam właśnie planować wieczór kawalerski.

Ash roześmiał się.

— Jak sobie chcesz.

Jace spoważniał i zmierzył przyjaciela surowym wzrokiem.

— A co z facetem, który skrzywdził Josie? Mówiłeś, że będziesz potrzebował alibi. Wiesz, że ci pomogę, ale muszę poznać szczegóły. Nie powiem, żeby odwiedzanie cię w pierdlu było na szczycie mojej listy ulubionych rozrywek.

Ash westchnął i przeczesał dłonią włosy.

— Muszę to wszystko sprawdzić. Ale zależy mi na tym, żeby jak najszybciej załatwić tę sprawę. Chciałbym, żeby Josie miała spokojną głowę, więc muszę mieć pewność, że ten dupek już jej nie skrzywdzi. Mam wstępne informacje o nim. Facet jest dość przewidywalny. Robi wszystko według określonego harmonogramu. Jeśli rzeczywiście tak jest, zamierzam zająć się tym w piątek wieczorem.

Jace zmrużył oczy i pochylił się na krześle.

— Zamierzasz zająć się tym osobiście? Czy wynajmiesz kogoś, kto zrobi to za ciebie?

— I to, i to — odparł Ash, obserwując reakcję przyjaciela.

— Chryste, Ash. Tylko nie nawal. Nie sądzę, żeby Josie chciała odwiedzać cię w więzieniu. Ja zresztą też.

— O to się nie martw — odparł beztrosko Ash. — Ludzie, którzy się tym zajmą, są naprawdę dobrzy. Myślą o wszystkim. Jeśli będzie trzeba, przysięgną, że mnie nie znają, a ja przysięgnę, że nic o nich nie wiem. Nie mam zamiaru pakować ciebie w tarapaty, nie mówiąc już o Bethany. Dlatego wolałbym, żebyś to ty sam zapewnił mi alibi.

Jace pokiwał głową.

— Taa, wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko. Zawsze. Ale tak jak ty nie chcę mieszać w to Bethany. Zrobię, co chcesz, stary. Wiesz o tym.

— Jasne. I doceniam to, Jace.

— Daj znać, co postanowiłeś. Nie trzymaj mnie w nieświadomości. Chcę znać szczegóły, a jeśli wpakujesz się w kłopoty, lepiej do mnie zadzwoń. I nie waż się robić tego sam, rozumiesz? Jeśli nie dogadasz się z tymi facetami od brudnej roboty, daj mi znać. Pójdę z tobą.

Ash się uśmiechnął.

— Tak jest, mamusiu. Może jeszcze podetrzesz mi tyłek?

— Pieprz się — rzucił Jace.

Ash roześmiał się, zaraz się jednak opamiętał i utkwił wzrok w przyjacielu.

— Nie chcę mieszać w to ciebie ani Bethany. Wystarczy, że zapewnisz mi alibi. O więcej nie mógłbym cię prosić. Nigdy nie zrobię niczego, co mogłoby zaszkodzić twojemu związkowi z Bethany.

— Tak, zdaję sobie z tego sprawę. Ale jesteś dla mnie jak brat, Ash. Jak rodzina. I mówiąc „rodzina", nie mam na myśli tych gnojków, z którymi łączą cię więzy krwi. Nie obchodzi mnie, co będę musiał zrobić, żeby ci pomóc. Po prostu to zrobię. Bez zadawania zbędnych pytań.

— Chryste, człowieku. Przestań albo zaraz obaj poryczymy się jak panienki.

Jace odchylił głowę i teraz on się roześmiał.

— Dobra, skoro to sobie wyjaśniliśmy, to kiedy poznam Josie?

— Wkrótce. Chcę, żebyście oboje ją poznali. Ale będę spokojniejszy, jeśli najpierw załatwię sprawę z jej byłym. Może umówimy się w niedzielę na kolację?

Jace pokiwał głową.

— Brzmi nieźle.

— Josie wie o Bethany. — Ash spoważniał. — Powiedziałem jej wszystko. Chciałem oszczędzić jej niespodzianek, choć nie sądzę, żeby ktoś poruszył ten temat. Wolałem jednak dmuchać na zimne.

Jace się skrzywił.

— Jak to przyjęła? Coś mi się widzi, że kiedy się spotkamy, sytuacja będzie dość niezręczna.

— Przyjęła to ze spokojem. Chyba żadna kobieta nie cieszy się na myśl, że będzie musiała przebywać w towarzystwie laski, z którą w przeszłości sypiał jej facet. Ale zapewniłem ją, że nie zamierzasz nigdy więcej dzielić się Bethany, tak jak ja nie zamierzam nigdy więcej bawić się w trójkąty, a już na pewno nie w takie, w których byłaby ona i inny facet.

Jack się nachmurzył.

— Za żadne, kurwa, skarby nie podzielę się Bethany z innym facetem. Wystarczył mi ten raz z tobą.

Ash podniósł ręce w obronnym geście.

— Nie wściekaj się. Nie wspomniałem o tym po to, żeby cię wkurzyć. Chciałem tylko, byś miał świadomość, że Josie wie. Byłem z nią absolutnie szczery. Powiedziałem jej nawet o moich związkach z innymi kobietami.

— Założę się, że trochę ci to zajęło.

— Tyle, ile tobie zajęło opowiedzenie wszystkiego Bethany — odgryzł się Ash.

— Jestem skłonny w to uwierzyć — odparł Jace z uśmiechem. Chwilę później wstał i ruszył w stronę drzwi. — Jeśli to wszystko, wracam do pracy. Muszę

wykonać parę telefonów, a za pół godziny mam telekonferencję. Wybierasz się gdzieś w porze lunchu?

Ash zerknął na zegarek.

— Nie, ale zamierzam urwać się wcześniej do domu. Nie chciałbym zostawiać Josie samej po tym, jak się wprowadziła. Załatwiłem ludzi, którzy przywiozą jej rzeczy do mojego mieszkania, i obiecałem, że po powrocie pomogę jej się rozpakować. Tak więc chyba daruję sobie lunch, załatwię, co mam do załatwienia, i wyjdę koło czternastej.

Jace pokiwał głową.

— Dobra. Informuj mnie na bieżąco. Zwłaszcza w kwestii piątku. Musimy dogadać szczegóły.

— Jasne — odparł Ash.

Rozdział 15

Josie odłożyła pędzel i zaczęła w pośpiechu wycierać ręce, żeby odebrać telefon. Zadrżała, widząc na wyświetlaczu numer Asha. Poczuła w brzuchu przyjemne łaskotanie, które powędrowało w górę, wprost do gardła.

— Halo?

— Jestem w drodze do domu.

Przeszedł ją dreszcz.

— Dobrze — wymruczała. — Będę gotowa.

— Świetnie. To znaczy, że nie zapomniałaś.

— Nie — odparła lekko. — Wiem, czego chcesz.

Zamilkł na chwilę.

— Pytanie, Josie, czy ty również tego chcesz — odezwał się w końcu. — Czy tylko spełniasz moje zachcianki?

— Też tego chcę, Ash. Jestem trochę zdenerwowana, ale to dlatego, że wszystko jest dla mnie takie nowe i wciąż jeszcze mało o sobie wiemy. Ale gdybym tego nie chciała, nie byłoby mnie tu. Niezależnie od tego, co myślisz o kobiecie, którą wpuściłeś do swojego mieszkania, jestem inna. Nie jestem słaba i tchórzliwa. To prawda, nie załatwiłam sprawy z Michaelem tak, jak powinnam, ale nie pozwolę sobie wejść na głowę.

Ash roześmiał się. Był to ciepły, szczery śmiech.

— Nawet przez chwilę nie myślałem, że jesteś słaba czy tchórzliwa, kochanie. Kobieta, która wiąże się z kimś takim jak ja, musi być silna. Nigdy w to nie wątp.

Rozpromieniła się i poczuła, że coś ściska ją w żołądku. Nie pierwszy raz powiedział do niej „kochanie", i podobało jej się to. Łagodność w jego głosie, kiedy tak do niej mówił, sprawiała, że serce podskakiwało jej z radości.

— Muszę kończyć, jeśli chcesz, żebym była gotowa na twój przyjazd — wyjaśniła. — To pierwszy taki dzień i nie chcę cię rozczarować.

W słuchawce znów zapadła cisza, a chwilę później zabrzmiał cichy i zmysłowy głos Asha.

— Nie rozczarujesz mnie, Josie. Nawet tak nie myśl. Wystarczy, że będziesz czekała na mnie naga, a na pewno nie będę rozczarowany. Cały dzień czekam

na tę chwilę. A teraz idź i się przygotuj. Wkrótce się zobaczymy.

— Pa — szepnęła, kończąc rozmowę.

Zerwała się na równe nogi i marszcząc czoło, spojrzała na porozrzucane po pokoju przybory do malowania. Wiedziała, że następnego dnia w mieszkaniu pojawi się gosposia, ale nie miała sumienia dokładać jej obowiązków. Wszystkie jej rzeczy nadal znajdowały się w pudłach, starannie poukładanych pod ścianą w pokoju gościnnym. Nie rozpakowała ich, bo zapragnęła popracować i zanieść do galerii kolejne obrazy.

Miała nadzieję, że Ash nie wścieknie się, widząc bałagan i chaos, jakie wraz z jej pojawieniem się zapanowały w nieskazitelnie czystym mieszkaniu.

Weszła do łazienki, zastanawiając się, czy wystarczy jej czasu na szybki prysznic. W końcu uznała, że po porannej kąpieli jest czysta. Musiała tylko umyć ręce i pochlapane farbą ramiona.

Stanęła przed lustrem. Rozczesała długie jasne włosy i spojrzała na swoje odbicie. Była nieumalowana, ale przecież rzadko używała czegoś więcej niż błyszczyk do ust i tusz do rzęs.

Zadowolona, że nie wygląda jak siedem nieszczęść, weszła do sypialni i zdjęła ubrania. Złożyła jeansy i koszulkę, nie wiedząc, czy włoży je ponownie, czy ona i Ash będą zajęci sobą aż do wieczora. Zastanowi się nad tym we właściwym czasie.

Ale co teraz? Miała zaczekać na niego w sypialni? A może w pokoju gościnnym? Ściągnęła brwi w zamyśleniu. Nie wiedziała nic ponad to, że ma czekać na niego zupełnie naga.

Powiedział wyraźnie, że nie chce jej widzieć na kolanach, chyba że zażyczy sobie, żeby mu obciągnęła. Na wspomnienie jego słów policzki Josie oblały się rumieńcem. Michael lubił oglądać ją na kolanach. Podobało mu się, gdy była mu uległa. Wtedy jej to nie przeszkadzało. Stanowiło część ich związku, na którą chętnie się godziła. Teraz czuła się jak ostatnia idiotka, wiedząc, że była posłuszna takiemu palantowi.

Weszła do salonu z postanowieniem, że tam właśnie zaczeka na Asha. Życzył sobie, żeby czekała na niego naga, a to znaczyło, że — prawdopodobnie — chciał ją widzieć zaraz po wejściu do domu. Gdyby musiał szukać jej po całym mieszkaniu, znaczyłoby to, że nie czekała na niego tak, jak należy. Poza tym podobała jej się myśl, że to ją zobaczy pierwszą po wyjściu z windy.

Skoro nie mogła klęczeć, zdecydowała się na luksusową skórzaną kanapę, którą — dla własnej wygody — przykryła narzutą. Chwilę później zaczęła się zastanawiać, jaką pozycję przybrać. Usiąść? A może ułożyć się w pozycji półleżącej? Zachichotała na myśl o tym, jak wiele czasu poświęca takim szczegółom.

Była artystką i przemawiały do niej obrazy. Wiedziała wszystko na temat prowokacyjnych póz i była przekonana, że Ash doceni jedną z nich. Chciała zrobić na nim piorunujące wrażenie, kiedy wróci do niej, do domu.

Na myśl o tym zrobiło jej się ciepło. Kiedy wróci do niej, do domu… Jakże łatwo wtargnęła do jego życia i mieszkania i uznała je za swoje. Czy naprawdę traktowała to miejsce jak dom? A jego właściciela jak swojego mężczyznę, który będzie do niej codziennie wracał?

Nie chcąc tracić czasu na zastanawianie się, czy oszalała, skoro podobne pomysły chodzą jej po głowie, położyła się na boku. Włosy opadły jej na ramię, częściowo zakrywając piersi. Nie chodziło o to, że miała jakiekolwiek zahamowania. Jednak często mniej oznacza więcej. Mężczyźni reagują na to, czego nie są w stanie zobaczyć, równie mocno, albo nawet bardziej niż na to, co widzą.

Oto dlaczego jej obrazy były prowokujące. Bo odsłaniały zaledwie skrawek ciała. Pozwalały rzucić okiem na to, co zakazane.

Oparła głowę na poręczy kanapy i spojrzała wyczekująco na drzwi windy. Skóra ją mrowiła, a myśli krążyły wokół tego, co zrobi Ash, gdy wejdzie do mieszkania.

Czuła, jak budzi się w niej pożądanie. Miała ochotę sięgnąć między nogi i doprowadzić się do szybkiego orgazmu. Wiedziała, że nie potrzebuje na to dużo czasu. Podniecała ją myśl, że lada chwila Ash wróci do domu, ale nie chciała zepsuć tego, co dla niej przygotował.

Tak więc czekała, a każda sekunda wlokła się w nieskończoność.

Słysząc szczęk windy, poczuła, że oddech więźnie jej w gardle. Usta miała suche, więc pospiesznie oblizała wargi. W tym samym momencie drzwi się rozsunęły.

Ash miał na sobie garnitur, w którym wyszedł do pracy. Z ręką w kieszeni spodni wydawał się swobodny i arogancki. Emanował bogactwem, urokiem osobistym i… władzą.

Zadrżała, czując na sobie jego wzrok. Jego oczy zdawały się płonąć, gdy leniwie prześlizgiwały się po jej ciele. Dostrzegła w nich uznanie i była zadowolona, że zdecydowała się na tę uwodzicielską pozę, zamiast siedzieć i czekać.

Zacisnął zęby i ruszył w jej stronę. Josie podniosła głowę i spojrzała na niego.

— Cześć — odezwała się schrypniętym głosem. — Witaj w domu.

Zaskoczył ją, gdy uklęknął przed kanapą. Pochylił się i przycisnął usta do jej ust z siłą, która pozbawiła ją tchu. Zatopił palce w jej włosach i szarpnięciem przyciągnął ją do siebie, jakby nie chciał, by cokolwiek ich dzieliło.

— Jesteś kurewsko piękna — mruknął. — Myślałem o tym przez cały dzień.

Czekałem, aż wrócę do domu i cię zobaczę. Ale nic nie mogło przygotować mnie na coś takiego. — Przez chwilę głaskał jej policzek, oddychając głęboko, jakby brakowało mu tchu. — Naprawdę się cieszę, że tu jesteś, Josie.

— Ja też się cieszę — wyszeptała.

— Jadąc do domu, miałem milion różnych pomysłów. Myślałem o tym, jak cię wezmę. Ale kiedy cię zobaczyłem tu, na kanapie, wszystko wyleciało mi z głowy.

— Chciałabym, żebyś powiedział mi o swoich pomysłach. Intrygują mnie.

Uśmiechnął się rozbawiony.

— Niektóre z nich są pewnie nielegalne.

— Tym lepiej.

— Podoba mi się twój entuzjazm. — Jego niski, chrapliwy śmiech sprawił, że zadrżała.

— Może spiszemy je wszystkie, wrzucimy do słoika i w drodze losowania zdecydujemy, jak będziemy się kochać? — spytała z uśmiechem. — Czy w tej kwestii mogę na ciebie liczyć?

— Moja kobieta jest dzisiaj bezczelna — zauważył, przeciągając samogłoski. — Możliwe, że będę musiał cię za to ukarać.

Uniosła brew i oblała się rumieńcem.

— Podoba ci się ten pomysł — zauważył Ash.

Odchrząknęła, nie wiedząc, co powiedzieć. Mówił przecież, że nie interesują go gierki. A czy udawanie niegrzecznej dziewczynki po to, by zasłużyć sobie na karę, nie jest grą?

Zmrużył oczy, ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała.

— O czym, do cholery, myślisz?

Westchnęła.

— To głupie. Chyba zastanawiałam się, jak zareagować. I jak by to zabrzmiało, gdybym powiedziała, że podnieca mnie myśl o tym, że mógłbyś mnie ukarać. Mówiłeś, że nie lubisz gierek i chcesz, by wszystko było rzeczywiste.

Dotknął kciukiem jej ust, by ją uciszyć.

— Po pierwsze, nigdy się nie wahaj i mów mi o wszystkim. Zwłaszcza o tym, co cię podnieca, czego chcesz i czego ode mnie oczekujesz. Fizycznie i emocjonalnie. Po drugie, twoje pragnienia to nie gierki. Wiem, że to, co powiedziałem, mogło zamącić ci w głowie. Chodziło mi o to, że ty i ja jesteśmy realni. Nie jesteśmy grą. Ale nie znaczy to, że nie możemy się bawić. Pod warunkiem, że rozumiesz, że to, co robimy, jest rzeczywiste.

— Bardzo to zagmatwane — odparła z rozbawieniem Josie.

— Nie rozmawialiśmy o karach. Musisz wiedzieć, że nie przepadam za

dyscypliną. Nie jestem twoim ojcem, a ty nie jesteś już dzieckiem. Ale są rzeczy, które mi się podobają i jest zasadnicza różnica między myśleniem, że zasługujesz na karę, a ochotą, żeby dać ci klapsa dlatego, że mnie to podnieca. Teraz wiesz, o czym mówię?

— Tak.

— Rozumiem, że tobie też podoba się ten pomysł.

Pokiwała głową.

— Tak… To znaczy… to jest podniecające. Kręci mnie świadomość, że jakiś przystojny samiec alfa mógłby dać mi klapsa. Albo zmuszać mnie do robienia różnych rzeczy. Pewnie głupio to brzmi.

Ash westchnął.

— Wciąż nie pojmujesz, kochanie. Nic, co robisz czy czujesz, nie jest głupie. Rozumiesz? Coś, co cię podnieca, nie może być głupie. Jeśli coś cię podnieca, chcę o tym wiedzieć, bo pragnę dawać ci rozkosz. Chcę, żeby było ci dobrze. Teraz jednak chciałbym widzieć cię na kolanach i patrzeć, jak ssiesz mi kutasa. Ale później? Później porozmawiamy o twoich perwersjach. I moich, przy okazji. Mam nadzieję, że będą podobne.

Przełknęła ślinę i zniecierpliwiona oblizała wargi.

Ash wpił się ustami w jej usta, jak gdyby chciał ją pożreć.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa — wyznał, nawet na chwilę nie przestając jej całować.

— To dobrze — szepnęła.

Odsunął się i dźwignął z kolan. Wyciągnął rękę i pomógł Josie wstać, a zaraz potem sięgnął po jedną z leżących na kanapie poduszek i rzucił ją na podłogę, dając Josie znak, żeby uklękła.

Rozpiął rozporek i wyciągnął sterczącego, nabrzmiałego penisa.

— Poliż go — wydyszał. — Poliż czubek i weź go głęboko do ust.

Josie wysunęła język i przez chwilę wodziła nim po grubej żołędzi, drażniąc wrażliwą skórę. Podobało jej się, jak Ash wstrzymuje oddech i potem wypuszcza powietrze z cichym przeciągłym syknięciem.

Jego palce zanurzyły się w jej włosach. Nie był delikatny, i podobało jej się to. Wolną ręką ujął ją za brodę, rozchylił jej usta i wszedł w nie.

Jego pchnięcia były równie brutalne, jak szarpiące jej włosy palce, i to również się jej podobało. Zachwycała ją brutalna siła, nad którą z trudem panował. Był niczym lew gotujący się do skoku. Drapieżny, cudowny mężczyzna.

Uniosła się, żeby wziąć go jeszcze głębiej. Chciała tego. Chciała poczuć jego smak. Podobał jej się sposób, w jaki przejął kontrolę, i fakt, że ona może robić wyłącznie to, na co jej pozwala.

— Chryste — jęknął. — Nigdy nie czułem się lepiej niż z kutasem w twoich ustach.

Słysząc to, zadrżała; jej sutki stwardniały. Jęknęła, gdy pochylił się i chwycił je między palce wskazujące i kciuki, po czym szarpnął delikatnie, by zwiększyć jej doznania, nie sprawiając przy tym bólu.

Lizała go leniwie od nasady aż po czubek, nawet na chwilę nie wypuszczając z ust. Pozwalała, by wchodził w nią coraz głębiej, aż w końcu dotknęła brodą moszny. Przełknęła ślinę, czując, jak nabrzmiały penis uderza o jej gardło. Ash jęknął, nagrodził jej wysiłek niekontrolowanym dreszczem, a jego palce zacisnęły się na piersiach Josie, sprawiając, że ona również jęknęła.

— Wyobrażałem sobie, że biorę cię na wiele różnych sposobów — zaczął zdławionym głosem. — Związaną, z wypiętym tyłkiem, naznaczoną przeze mnie. Na czworakach. Brałem cię od tyłu, pieprzyłem cię w tyłek i w cipkę. Widziałem, jak siedzisz na mnie i mnie ujeżdżasz. Przed oczami miałem siebie, jak liżę ci cipkę, podczas gdy ty ssiesz mi kutasa. Widziałem to wszystko.

Wyobraźnia podsuwała Josie kolejne perwersyjne obrazy, a jej ciałem wstrząsnęły niekontrolowane dreszcze.

— Nie zawsze będę taki delikatny — mruknął Ash. — Z trudem się powstrzymuję, ale nie chcę dawać ci wszystkiego w tak krótkim czasie.

Wypuściła z ust jego kutasa, objęła go palcami i spojrzała na Asha.

— Nie chcę, żebyś był delikatny. Nie dlatego z tobą jestem. Chcę tego, co możesz mi dać. Potrzebuję tego.

Ujął w dłonie jej twarz i spojrzał na nią z czułością.

— To cudownie, że tego właśnie chcesz. Po prostu wolę mieć pewność, że jesteś na to gotowa. Wiele przeszłaś, a ostatnie dni były dość nerwowe i stresujące.

— Tak — przyznała. — Ale wiesz, że dzisiejszy dzień był najlepszy? Nie pamiętam, kiedy ostatnio byłam taka zadowolona. Poczułam się naprawdę szczęśliwa, Ash. Dzięki tobie. Dlatego, że tu jestem. Malowałam w twoim salonie i myślałam tylko o tym, jak mi tu dobrze. Pracowałam i czekałam na chwilę, gdy zadzwonisz i powiesz, że wracasz do domu.

Jego oczy złagodniały i zmieniły kolor na jasnozielony, niemal elektryzujący.

— Zapierasz mi dech w piersi.

— To dobrze — odparła, kołysząc się na piętach i z powrotem przysuwając usta do penisa. — A teraz lepiej powiedz, kiedy porozmawiamy o tym, co nas kręci.

Rozdział 16

Ash czuł, że jest zgubiony, widząc Josie na kolanach, z jego kutasem w ustach, tak jak wyobrażał to sobie, odkąd zobaczył ją w parku. A teraz należała do niego. Była w jego mieszkaniu. W jego życiu.

Wiedział, że ofiarowała mu cenny dar. Nie chodziło o to, że mu zaufała. Zawierzyła mu swoje ciało i serce, chciał więc zrobić wszystko, co w jego mocy, by ją ochronić. Nie zamierzał lekceważyć tego, co dawała mu ta piękna, odważna kobieta.

Zatopił ręce w jej włosach, owinął wokół palców pojedyncze pasma i wszedł w nią. Głębiej. Z każdym pchnięciem odczuwał nieopisaną rozkosz.

Miał w swoim życiu wiele kobiet. W tej kwestii był z nią szczery. Jednak Josie okazała się inna. Nie umiał tego opisać. Miała w sobie coś, co przemawiało do niego na innej płaszczyźnie. Przy niej zaczął myśleć o stabilizacji, a to nie zdarzyło się w żadnym z jego dotychczasowych związków. Z drugiej strony trudno było mówić o jakichkolwiek związkach, skoro obaj z Jace'em pieprzyli te same kobiety.

Minęły lata, odkąd przebywał sam na sam z kobietą, i podobało mu się to. Podobała mu się Josie.

Klęczała przed nim, całkowicie uległa, a jednak pragnęła tego samego co on. Kręciły ją te same rzeczy. Była dla niego idealną partnerką. Miał co do tego pewność.

Zanurzył penisa w jej ustach; zadrżał, kiedy dosięgnął gardła, i wysunął się z niej, rozkoszując dotykiem jej języka na delikatnej skórze. Zamglone niebieskawozielone oczy Josie pochwyciły jego wzrok.

Bez słowa wziął ją za rękę i pomógł jej wstać. Kiedy podniosła się z kolan, wziął ją w ramiona i przytulił do piersi. Pocałował ją, niemal zapominając, że powinien być delikatny. Na jej twarzy wciąż pozostały siniaki. Wargi miała obolałe. To go jednak nie powstrzymało, by włożyć jej kutasa do ust.

— Chodźmy do sypialni — rzucił szorstko. — Dałem popalić twoim ustom. Teraz skupię się na innych częściach twojego rozkosznego ciała.

Spojrzała na niego wyczekująco. Prosiła go o coś perwersyjnego, a on zamierzał spełnić jej oczekiwania. Ręce go świerzbiły, żeby spuścić jej lanie

i zobaczyć ślady dominacji na jej ciele. To prymitywne pragnienie całkowicie zawładnęło jego umysłem. Chciał ją posiąść, tak by nie było wątpliwości, kto jest jej panem.

Jednak prowadząc ją do sypialni, uznał, że nie chodzi wyłącznie o ciało Josie. Chciał posiąść jej serce. I choć wiedział, że z ciałem pójdzie mu łatwo — w końcu raz już je posiadł — to będzie potrzebował więcej czasu, by zdobyć to, co było w niej najcenniejsze. Jej serce, umysł i duszę.

Chciał ją całą. I nie zamierzał zadowalać się byle czym.

Teraz musiał ją tylko przekonać.

— Wejdź na łóżko. Połóż się na brzuchu, z rękami na plecach. Wrócę do ciebie, jak wszystko przygotuję.

Josie zaczerwieniła się. Oddychała teraz szybciej, a z jej oczu można było wyczytać, jak bardzo jest podniecona. Wysunęła rękę z jego dłoni, podeszła do łóżka i ułożyła się tak, jak jej nakazał.

Ash wyciągnął z szafy wszystko, czego potrzebował. Skórzany pas. Był przekonany, że przyniesie jej — i jemu także — niewypowiedzianą rozkosz. Kawałek sznura.

Cisnął sznur na łóżko i wsunął kolano między rozchylone uda Josie. Chwycił ją za nadgarstki i skrępował jedwabnym sznurem.

Jęknęła. Niemal wyczuwał napięcie, które gromadziło się w jej ciele. Kiedy już związał jej ręce, cofnął się.

— Na kolana — rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Wypnij tyłek. Połóż głowę na łóżku.

Josie dźwignęła się z trudem, podtrzymał ją, kładąc rękę na jej brzuchu. Chwilę później kolana Josie znalazły oparcie, a policzek przylgnął do materaca.

Zadowolony Ash cofnął się i sięgnął po skórzany pas.

— Robiłaś to już kiedyś? Nie chciałbym cię zniechęcić. Daj mi znać, jak wiele potrafisz znieść.

— Dobrze — szepnęła. — Jestem wytrzymała, Ash. Nie powstrzymuj się. Ja… potrzebuję tego. Chcę tego.

Pochylił się do przodu, nakrywając ją swoim ciałem.

— Jeśli będziesz miała dość, powiedz, żebym przestał. Rozumiesz? Wystarczy jedno twoje słowo, skarbie.

Josie zadrżała. Lubiła, gdy tak do niej mówił. A on lubił, kiedy tak reagowała na jego czułe słówka.

Odsunął się i przez chwilę wodził ręką po jej nagich wypiętych pośladkach.

— Dwanaście — oznajmił. — Zostawię na twojej skórze dwanaście śladów. Jeśli wytrzymasz, będzie ich więcej. Najpierw jednak zaczniemy od dwunastu.

Pokiwała głową. Oczy miała zamknięte, usta zaciśnięte w oczekiwaniu na to,

co zaraz nastąpi. Ash nie kazał jej długo czekać.

Ciszę rozdarł trzask, z jakim skórzany pas uderzył o nagie ciało. Josie wzdrygnęła się, a na jej pośladku rozkwitła czerwona pręga. Z ust dziewczyny wyrwał się cichy jęk, który podziałał na Asha jak narkotyk.

Kolejne uderzenie spadło na drugi pośladek Josie. Ognista czerwień kontrastowała z bladością skóry, rozwijając się na niej niczym wstęga.

Josie szarpała się, gdy spadały na nią kolejne razy — trzeci, czwarty i piąty. Przy dziewiątym zaczęła błagać o więcej. I mocniej.

— Ostatnie trzy, Josie. Będą mocniejsze. Potem zerżnę twój słodki tyłeczek. Myślisz, że jesteś w stanie to znieść?

— Ash…

Jego imię zabrzmiało niczym jęk. Rozpaczliwe błaganie. Tak, nadal z nim była. Nie chciała, żeby się powstrzymywał.

Przy dziesiątym razie włożył w to więcej siły i obserwował jej reakcję. Szarpnęła się, jednak po chwili ból zmienił się w rozkosz.

Jej oczy, teraz już otwarte, były mętne i rozmarzone, jakby znajdowała się w innym świecie.

Ash nie miał w zwyczaju kontrolować się i powstrzymywać tak jak tamtej nocy, gdy on i Jace byli z Bethany. Wtedy wiedział, że Jace nie pozwoli mu na zbyt wiele. Jednak z Josie było inaczej. Wiele dla niego znaczyła. Chciał się nią opiekować. Chciał być delikatny i cierpliwy, nawet jeśli ona wydawała się zniecierpliwiona jego powściągliwością. Będzie miał mnóstwo czasu, by dać jej to wszystko, co chciał jej dać. Tymczasem musiał się upewnić, że Josie nadal z nim jest, a on nie przekroczył granicy i nie sprawia jej bólu.

Smagnął ją po raz jedenasty i opuścił rękę, każąc jej czekać. Josie wiła się na łóżku, wyginając się w łuk. Nie wiedział nawet, czy jest świadoma tego, że jej ciało błaga o więcej.

— Dwunasty, Josie. Ostatni.

Uderzył mocniej niż poprzednio, uważając, by nie trafić w te same miejsca. Rozległ się trzask. Okrzyk zaskoczenia, który wyrwał się z gardła Josie, przeszedł w jęk rozkoszy, cichy i słodki, od którego włosy na karku stanęły mu dęba. Jego kutas był gotowy i boleśnie twardy. Chciał w nią wejść. Zatopić się w jej tyłku. Była to jedyna część ciała Josie, której nie posiadł, ostatnia przeszkoda, jaką musiał pokonać, by zawładnąć nim na dobre.

Zniecierpliwiony odrzucił pas. Powstrzymał się jednak, wiedząc, że musi zadbać o to, by nie sprawić jej bólu.

Niespiesznie nakładał lubrykant, wchodząc w nią najpierw jednym, a zaraz potem dwoma palcami. Rozprowadzał żel w środku i na zewnątrz. Na koniec wycisnął jeszcze trochę na dłoń i posmarował penisa na całej długości.

Usłyszał własny stłumiony jęk. Nie tego chciał. Nie miał ochoty się dotykać. Chciał w nią wejść.

Chwycił jej różowe pośladki, rozchylił je i patrzył, jak się przed nim otwiera. Przez chwilę pocierał penisa, aż w końcu chwycił go u nasady i skierował ku jej ciasnej dziurce.

Kiedy tak klęczała z rękami związanymi na plecach, zmysłowo wypinając pośladki, przedstawiała sobą najbardziej erotyczny widok, jaki miał okazję oglądać w całym swoim życiu. Była kompletnie bezbronna, zdana całkowicie na jego łaskę.

Wszedł w nią i powoli wbijał się coraz głębiej, z cierpliwością, o której istnieniu nie miał pojęcia.

Josie jęknęła i jeszcze mocniej zacisnęła się wokół jego nabrzmiałego członka.

— Nie walcz z tym, kochanie. Odpręż się i wpuść mnie do środka — przemawiał do niej czule. — Zobaczysz, jakie to cudowne.

Chwycił ją w pasie, rozcapierzył palce na jej brzuchu i przesunął je w dół, by pośród wilgotnych włosów znaleźć łechtaczkę. Kiedy jej dotknął, wzdrygnęła się, a on wykorzystał tę chwilę, by wejść w nią jeszcze głębiej.

Jęknęła, czując, że jej ciało otworzyło się i poddało jego woli. Ash zamknął oczy. Oddychał chrapliwie przez nos, starając się kontrolować własne reakcje. Boże, jakaż ona była ciasna; zaciskała się na nim niczym pięść. A był dopiero w połowie drogi.

Raz i drugi musnął jej łechtaczkę, a gdy poruszyła biodrami, wykorzystał całą swoją siłę, by wbić się w nią aż po nasadę. Zamknęła się wokół niego, pochłaniając go w całości. Dysząc, czuł, jak jego uda obijają się o jej pośladki.

— Zaraz… — jęknęła. — Dłużej już nie wytrzymam. Boże, Ash.

Cofnął palec, czekając, aż Josie trochę ochłonie. Nie chciał, żeby teraz kończyła. Musiała na niego zaczekać. Gdyby teraz szczytowała, mógłby nie wytrzymać i zrobić jej krzywdę.

— Dopiero kiedy ci pozwolę — rozkazał, wychodząc odrobinę, by zaraz wbić się w nią z powrotem. — Nie jestem jeszcze gotowy, skarbie. Jesteś taka cudowna. Mam zamiar przez chwilę rozkoszować się twoim ciasnym tyłeczkiem.

Znowu jęknęła, jeszcze mocniej zaciskając się na jego kutasie.

Wysunął się i wszedł w nią, uważając, by nie dotykać łechtaczki. Dopiero po chwili musnął ją, by zobaczyć, jak bardzo jest podniecona.

Cofnął palec, gdy jej ciało zamarło, a z ust dobył się zniecierpliwiony jęk. Ash uśmiechnął się. Była taka wrażliwa. Taka cholernie piękna. I cała jego.

Pieprzył ją w tyłek i teraz mógł powiedzieć, że posiadł każdy skrawek jej

ciała. Zostawił ślady na jej pięknych pośladkach. A jej wciąż było mało. Czego więcej mógłby pragnąć?

Kolejne pchnięcia były nieco mocniejsze. Bardziej rytmiczne. I wiodły go ku spełnieniu. Czując, że lada chwila eksploduje, zaczął pieścić łechtaczkę. Chciał, by doszła razem z nim. Pragnął wspólnie z nią doświadczyć ekstazy.

Wolną ręką chwycił sznur wokół jej nadgarstków i używając go jak lejców, przyciągnął Josie do siebie, jednocześnie wchodząc w nią jeszcze głębiej. Z gardła dziewczyny dobył się urywany krzyk i przez chwilę Ash obawiał się, że sprawił jej ból. Mimo to nie przestawał, biorąc ją coraz szybciej i bardziej zachłannie.

— No dalej, Josie — wydyszał. — Kończ, dziecinko. Ja już… Już… Kurwa.

Nie przestał jej pieścić, nawet gdy zalała go fala rozkoszy. Wszystko dookoła stało się niewyraźne i rozmazane. Ash zamknął oczy i wbił się w nią, jednocześnie przyciągając ją do siebie.

Pierwsza fala orgazmu była bolesna. Przytłaczająca. Z każdym kolejnym pchnięciem zalewał Josie gorącym nasieniem, aż zaczęło się z niej wylewać i spływać po wnętrzu jej uda.

To jeszcze bardziej go podnieciło. Realny dowód na to, że posiadł jej ciało, doprowadzał go do ekstazy. Nigdy wcześniej nie czuł się tak zadowolony.

— Ash — jęknęła. Zamarła, a jej dłonie zacisnęły się w pięści. Chwilę później zadrżała i gdy jej kolana straciły punkt oparcia, osunęła się na łóżko. On także się osunął; wyciągnął rękę spomiędzy jej ud i oparł się na materacu, by nie przygnieść Josie swoim ciężarem. Zadbał jednak o to, by wciąż czuła go na sobie. Uderzyła go świadomość, że okrywa ją własnym ciałem. Uwielbiał to uczucie. Nic nie dawało mu większej satysfakcji.

Kiedy zorientował się, że jego ciężar ją przytłacza i utrudnia oddychanie, przesunął się i oboje jęknęli, gdy powoli zaczął z niej wychodzić.

Wysunął się tak delikatnie, jak było to możliwe, i opierając się na rękach, spojrzał na czerwone pośladki Josie, jej rozszerzony odbyt i ślady spermy.

— Jesteś kurewsko piękna, dziecinko — mruknął. — Nigdy nie widziałem nic piękniejszego.

Westchnęła, a jej rzęsy połaskotały go w policzek. Ash rozwiązał jej nadgarstki i pochylił się, by wziąć ją w ramiona. Kiedy przytuliła się do jego piersi, wstał i zaniósł ją do łazienki. Posadził ją na sedesie, a sam odkręcił prysznic i czekał, aż woda się nagrzeje. Chwilę później zamknął się z nią w kabinie i delikatnie umył każdy fragment jej ciała.

— Za dużo? — szepnął, gładząc jej policzek.

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem i uśmiechnęła się. Był to uroczy, chwytający za serce uśmiech, który sprawił, że znów miał ochotę się z nią

kochać.

— Skądże — odparła. — Było cudownie, Ash. Fantastycznie.

Nachylił się i pocałował ją w strumieniach wody.

— Cieszę się, kochanie. Bo jest to coś, co z pewnością będę chciał powtórzyć. Wciąż mało mi ciebie.

Zarzuciła mu ręce na szyję, przytuliła się do niego i odwzajemniła pocałunek. Ash zakręcił wodę i pomógł jej wyjść z kabiny, a zaraz potem otulił ją ręcznikiem, by nie zmarzła.

Kiedy była już sucha, ubrał ją w szlafrok, który szczelnie zakrywał całe jej ciało.

— Wcześnie jeszcze. Masz ochotę wyjść i zjeść na mieście czy zamówić coś do domu?

Stała w milczeniu, chowając ręce w kieszeniach szlafroka. Patrząc na nią, Ash pomyślał, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak pięknie jak teraz, kiedy ubrana w jego szlafrok, stała w jego łazience i rozmawiała z nim o planach na wieczór.

— Jeśli to możliwe, wolałabym zostać z tobą w domu — odparła w końcu. — To nasza pierwsza noc razem. To znaczy niezupełnie, ale dziś pierwszy raz wróciłeś do mnie z pracy. Chciałabym, żebyśmy spędzili ten wieczór tylko we dwoje.

Uśmiechnął się, bo dobrze wiedział, o co jej chodzi. On również nie miał ochoty dzielić się nią z całym światem. Wolał zostać za zamkniętymi drzwiami mieszkania i odwlekać w nieskończoność chwilę, kiedy oboje będą musieli je opuścić.

Chciał przedstawić ją Jace'owi i Bethany. Gabe'owi i Mii. Miał nadzieję, że ją polubią. Tymczasem jednak cieszyła go myśl, że mogą pozostać we dwoje i jeszcze przez jakiś czas ukrywać się przed światem.

Pochylił się i musnął ustami jej słodkie wargi.

— Brzmi cudownie. Zamówię coś do jedzenia i pokażesz mi, nad czym dziś pracowałaś.

Rozdział 17

Ash siedział w swoim gabinecie, obracał w palcach obrożę, którą zaprojektował dla Josie, i czekał na pojawienie się Jace'a. Dokładnie wiedział, czego chce dla swojej kobiety, ale dotarcie do kogoś, kto w krótkim czasie wykona zlecenie, było nie lada wyzwaniem. A jednak znalazł odpowiedniego człowieka, co jeszcze bardziej utwierdziło go w przekonaniu, że dla kogoś, kto ma pieniądze, nie ma rzeczy niemożliwych.

Zdecydował się na brąz, bo uważał, że będzie idealnie kontrastował z jasną karnacją Josie i złocistymi pasemkami w jej włosach. Co do kamieni, uparł się, by pasowały do jej oczu. W metalu osadzono więc niezwykle rzadkie akwamaryny i tak oto powstała oszałamiająca, wysadzana klejnotami obroża, która miała podkreślić bladą cerę Josie i jej cudowne oczy.

Mógł wybrać bardziej popularne i nieco tańsze niebieskie topazy, jednak chciał dla Josie wszystkiego, co najlepsze. Krawędzie obróżki zdobiły lśniące brylanciki, a między akwamarynami znalazły się drobne szmaragdy, które miały dodać obroży koloru.

Ash pragnął dla Josie czegoś żywego. Czegoś, co odzwierciedli jej osobowość. Nie miał zamiaru decydować się na byle jaką, pozbawioną koloru błyskotkę.

Rezultat był oszałamiający. Nie musiał pytać jej o zdanie, by wiedzieć, że będzie zachwycona.

Moment też był odpowiedni. Ash czuł, że nie powinien podejmować tego kroku aż do czasu, gdy rozwiąże kwestię Michaela. Dziś wieczorem doprowadzi sprawę do końca i skupi się wyłącznie na Josie. Michael nie będzie stanowił już zagrożenia.

Przez cały tydzień Ash upierał się, żeby Josie nie opuszczała mieszkania. Nie chciał, żeby chodziła sama po ulicach, a ten jedyny raz, kiedy musiała pojechać do galerii, żeby zawieźć panu Downingowi najnowsze prace i odebrać czek za poprzednie, wysłał z nią kierowcę, który nie odstępował jej na krok. Nie chciał ryzykować, obawiał się bowiem, że Michael zaczai się na Josie albo urządzi jej scenę w miejscu publicznym, przerazi ją i zawstydzi.

Nie tłumaczył się przed nią ze swoich decyzji, tak samo jak nie powiedział jej, dlaczego w przyszłym tygodniu będzie mogła wychodzić, dokąd i kiedy tylko

zechce. Nie mógł się przyznać, że najpierw musi zająć się dupkiem, który ją skrzywdził. Upewnił się, że to, co zaplanował, w żaden sposób nie wpłynie na Josie. I zamierzał zadbać o to, by Michael już nigdy więcej jej nie dotknął.

Szczęknęły drzwi i do pokoju wszedł Jace. Jego posępna, strapiona mina wskazywała na to, że wie, w jakim celu Ash wezwał go do siebie.

— Przygotowałem wszystko na dzisiejszy wieczór — oznajmił ze spokojem.

— Bethany nie będzie? — spytał Ash. Nie zamierzał owijać w bawełnę. Mimo iż Jace wiedział o wszystkim i miał zapewnić mu alibi, Ash wolał, żeby Bethany nie miała nic wspólnego z tą sprawą. Chciał ją chronić, tak jak chciał chronić Josie. Bethany dość w życiu przeszła i nie zamierzał przysparzać jej problemów.

Jace pokiwał głową.

— Powiedziałem jej to samo, co ty Josie; że mamy w firmie ważne zebranie. Zorganizowałem telekonferencję z inwestorami. Będziesz tu, kiedy się rozpocznie, żeby wszyscy cię widzieli. Kilka minut później przeprosisz wszystkich i rzekomo wyjdziesz do toalety. Na jakiś czas wyłączę dźwięk. Późniejszy scenariusz jest nieco bardziej skomplikowany, bo będziesz musiał prowadzić konferencję, siedząc w samochodzie. Jeśli ustawię odpowiednio monitor, to będą widzieli mnie. Twój człowiek usiądzie gdzieś z tyłu. Będzie miał na sobie twój garnitur, ale to ciebie będą słyszeli. Od czasu do czasu musi coś powiedzieć. Dopilnowałem, by w chwili twojego wyjścia wyłączono wszystkie monitory, tak więc żadna kamera nie zarejestruje, jak opuszczasz budynek. Mam dodatkową kartę, której możesz użyć, tak więc teoretycznie nadal będziesz w budynku. Na wszelki wypadek, wychodząc z biura, odbiję twoją kartę. Postaram się przytrzymać ich trochę na telefonie, ale cokolwiek zamierzasz zrobić, będziesz musiał się pospieszyć, by wyglądało na to, że przez cały czas bierzesz udział w telekonferencji. Najlepiej by było, gdybyś tu wrócił, żebyśmy obaj wyszli z budynku, kiedy kamery będą włączone.

Ash pokiwał głową.

— Dzięki, stary. Naprawdę bardzo mi pomagasz. Zapewniam cię, że jeśli wyniknie z tego jakaś afera, jesteś czysty. Nie zamierzam cię w to mieszać.

— W takim razie przypilnuj, żeby wszystko poszło zgodnie z planem — powiedział Jace. — Nadal uważam, że powinieneś wynająć kogoś, kto się tym zajmie. Za wiele ryzykujesz, biorąc to na siebie.

Ash zacisnął usta.

— Wszystko musi być jasne, więc najlepiej będzie, jeśli osobiście przekażę mu wiadomość. Chcę, żeby gnój zesrał się ze strachu. Niech wie, że mam go w garści. Kiedy już z nim dzisiaj skończę, ma wiedzieć, że w każdej chwili mogę go zniszczyć.

Jace uśmiechnął się ze smutkiem.

— Muszę przyznać, że wyrażasz się bardzo jasno. I chyba masz rację. Gdyby jakiś skurwiel skrzywdził Bethany, zająłbym się nim osobiście. Nie chciałbym, żeby inni odwalali za mnie brudną robotę.

— A więc mnie rozumiesz.

Jace skinął głową.

— Tak, rozumiem. Nie muszę tego pochwalać, ale cię rozumiem. Martwię się, Ash. Nie chcę, żebyś wpakował się w problemy. Nie teraz, kiedy znalazłeś… — Urwał, czując na sobie spojrzenie przyjaciela.

— Kiedy znalazłem co? — spytał Ash.

Jace spojrzał na niego i uśmiechnął się krzywo.

— Swoją drugą połówkę.

Ash nie zareagował. Czy tym właśnie była Josie? Jego druga połówką? Tak, teraz rozumiał. Pamiętał, jak wyrzucał Gabe'owi i Jace'owi, że stracili głowę dla kobiet i przestali żyć zgodnie z zasadą: graj ostro i ciesz się wolnością. A jednak teraz, kiedy sam znalazł się w podobnej sytuacji, nie widział w tym nic złego. Ogarnął go spokój.

— Jesteś ostatnio jakiś spokojniejszy. Bardziej wyciszony — zauważył Jace. — Podoba mi się to, stary. Po tamtym pierwszym wieczorze z Bethany… — Zawiesił głos i westchnął, jakby nie chciał poruszać tego tematu, zwłaszcza że obiecali sobie do tego nie wracać. — Martwiłem się. O ciebie i siebie. Nie podobało mi się to, co się stało, choć tego nie żałuję. Mam nadzieję, że brzmi to rozsądnie. Nie podobało mi się, jak to na nas obu wpłynęło i jak ty i Bethany czuliście się po tamtej nocy. Ale nie żałuję tego, że postanowiłem nie dzielić się nią z tobą.

— Ja też nie — odparł z uśmiechem Ash. — Dobrze mi z tym, Jace. Przestań to roztrząsać. Między nami wszystko w porządku. Nie zachowujesz się już jak kutas. Dzięki Bethany jesteś szczęśliwy. A teraz ja mam Josie i też jestem szczęśliwy.

— Cieszę się, stary.

— Tak, wiem.

— Jakieś wieści od rodziny? Jak sprawy między tobą i Brittany?

Ash westchnął.

— Cisza i to mnie niepokoi, bo zwykle nie siedzą z założonymi rękami. Brittany jest zadowolona z pracy. Na razie pracuje i siedzi w domu, ale to się zmieni. Chciałbym, żeby poznała Mię i Josie i zaprzyjaźniła się z koleżankami Mii. Dobrze jej to zrobi. Josie i Brittany są mniej więcej w tym samym wieku, więc powinny się dogadać.

— Chyba spodobało ci się to kojarzenie dziewczyn — zakpił Jace.

— Pieprz się — burknął Ash.

Jace spoważniał.

— Czyli żadnych wieści od Złej Czarownicy? Myślisz, że siedzi gdzieś przyczajona? A co ze staruszkiem? Nie wierzę, że nie zabrał głosu w sprawie ucieczki Brittany. Facet ma przecież świra na punkcie więzów rodzinnych, nawet jeśli są one pozorne.

Ash znów westchnął.

— Taa. Na razie cisza. Ale mam przeczucie, że coś wisi w powietrzu.

— Daj mi znać, gdyby coś się wydarzyło. Nie puszczę cię samego do tego gniazda żmij.

Ash się roześmiał.

— Mówisz, jakby chodziło o policyjną zasadzkę.

— A jak inaczej nazwiesz spotkania z twoją rodziną?

Ash zerknął na zegarek.

— Masz ochotę przegryźć coś przed telekonferencją? Zadzwonię i sprawdzę, co u Josie. Chcę mieć pewność, że nic jej nie jest, i przypomnieć, że wrócę później niż zwykle.

— Jasne. Skoczymy do Grilla?

Ash pokiwał głową.

— Jeszcze raz dzięki. Rzadko to mówię, ale ty i Gabe zawsze stoicie za mną murem… Brak mi słów.

Jace rozciągnął usta w uśmiechu.

— Może po dzisiejszej nocy spuścisz swoją panią ze smyczy i przedstawisz ją nam.

Ash się roześmiał.

— Tak, wiem, przez cały tydzień miałem ją tylko dla siebie. Było miło. Ale masz rację, najwyższy czas, żeby poznała ciebie i Bethany. Gabe i Mia wracają w niedzielę. Dobrze by było, gdybyśmy spotkali się wszyscy razem.

— Kto by pomyślał rok temu, że wszyscy trzej stracimy głowy dla kobiet? Gabe się ożenił, ja zaręczyłem, a ty oszalałeś na punkcie kobiety, którą dopiero co poznałeś.

Ash rzucił mu gniewne spojrzenie.

— Powiedział facet, który sam oszalał na punkcie kobiety zaraz po tym, jak ją poznał.

W uśmiechu Jace'a próżno było szukać skruchy.

— Coś takiego zdarza się tylko raz. Kiedy spotykasz tę właściwą kobietę, po prostu wiesz, że to ona. Nie sądziłem, że tak będzie, ale kiedy zobaczyłem Bethany, nie miałem wątpliwości.

— Tak, rozumiem, o czym mówisz. Sam w to nie wierzyłem, ale kiedy poznałem Josie, coś zaskoczyło. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

— Nie musisz. Wiem, o czym mówisz — odparł Jace, kiedy wychodzili z gabinetu. Przed drzwiami zatrzymał się i spojrzał z powagą na przyjaciela. — I pamiętaj, bo to cholernie ważne. Mówi ci to ktoś, kto o mało wszystkiego nie spieprzył. Łatwo jest się zakochać. Najtrudniejsze jest to, co przychodzi później.

— Chryste. Gadasz jak cholerny psychoterapeuta — rzucił z odrazą Ash.

— Jak sobie chcesz. — Jace machnął ręką. — Możesz nie słuchać rad przyjaciela, ale kiedy coś spieprzysz, nie przychodź do mnie z płaczem.

— Taa, jasne — mruknął Ash.

— Przejdziemy się czy wolisz podjechać samochodem?

— Przejdziemy się. Po drodze zadzwonię do Josie.

Ash wpatrywał się w zakrwawioną twarz Michaela Coopera, podczas gdy towarzyszący mu mężczyźni stali z boku, czekając na rozwój wydarzeń.

Rozprostował palce. Jednak z rękawiczek była podarta i umazana krwią Coopera.

— Zapomnisz o istnieniu Josie Carlysle. Rozumiesz? Zbliż się do niej na kilometr, a pożałujesz.

Michael pokiwał głową i splunął krwią.

— Rozumiem. Jezu. Ona nie jest tego warta.

— Mylisz się, gnoju. Ona jest tego warta. Bardziej, niż ci się wydaje. Należy do mnie, a ja chronię to, co moje. Co więcej, jeśli pójdziesz na policję, tak jak powinna była to zrobić ona, kiedy ją pobiłeś, zamienię twoje życie w piekło. Będę miał cię na oku, Cooper. Pamiętaj o tym. Jeśli zechcesz sprawiać kłopoty, zrujnuję cię. Zostaniesz z niczym. Jeśli wydaje ci się, że nie mam pieniędzy, władzy i znajomości, żeby to zrobić, spróbuj ze mną zadrzeć. Kiedy z tobą skończę, będziesz mieszkał w kartonowym pudle i żebrał o jedzenie.

Również tym razem Michael pokiwał głową i potoczył dookoła przerażonym wzrokiem. Przypominał żałosnego robaka.

Ash puścił jego koszulę i pchnął go na ziemię. Facet leżał, dysząc jak pies. Spomiędzy opuchniętych warg dobywało się ciche skomlenie.

— Oto co jej zrobiłeś, ty sukinsynu — rzucił wściekle Ash. — Pobiłeś ją. Nie przestałeś nawet wtedy, gdy leżała na podłodze. Masz szczęście, że nie potraktuję cię gorzej. Zapomnij o tym, co powiedziałem, a spuszczę ci taki łomot, że nie będziesz w stanie się odlać. Pamiętaj, że mam cię na oku. Jeśli jeszcze raz podniesiesz rękę na kobietę, gorzko pożałujesz.

— Musimy już iść — odezwał się jeden z mężczyzn. — Miało być kilka minut. Jeśli zostaniemy tu dłużej, może zrobić się gorąco.

Ash skinął głową.

— Skończyłem już z tym dupkiem.

Odwrócili się, zostawiając Michaela pod ścianą budynku, gdzie się na niego zaczaili. Była to uliczka, którą chodził codziennie wieczorem i która, szczęśliwie dla Asha, znajdowała się z dala od głównej drogi. Mimo to ryzyko było wielkie. Wystarczył przypadkowy przechodzień, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Ash nie mógł dopuścić, by ktokolwiek podważył jego alibi, gdyby Michael okazał się głupkiem i zgłosił sprawę na policję.

Postawił kołnierz płaszcza, który kupił specjalnie na tę okazję, by zaraz potem się go pozbyć. Zadowolony ukrył twarz pod daszkiem czapki i oddalił się pospiesznie, zostawiając skulonego Michaela na ziemi niczym ofiarę rozboju. Nie miał nic przeciwko temu, by jego towarzysze zrobili z nim, co tylko będą chcieli.

Wcisnął jednemu z nich plik banknotów i podziękował ściszonym głosem.

— Nie ma problemu, McIntyre — mruknął C.J. — Gdybyś czegoś potrzebował, wiesz, gdzie nas szukać.

Ash skinął głową i ruszył w kierunku siedziby swojej firmy. Dzieliło go od niej zaledwie kilka przecznic i jeśli chciał zdążyć przed ponownym uruchomieniem kamer, musiał się pospieszyć. Sięgnął po telefon i przyłożył go do ucha. Mikrofon był wyłączony, tak by żaden z uczestników telekonferencji nie słyszał odgłosów tego, co działo się na ulicy.

Słuchał, jak Jace prowadzi rozmowę, skutecznie nie dając mu dojść do słowa. Kiedy dotarł do drzwi budynku, naciągnął czapkę głębiej na oczy i pospiesznie wszedł do środka. Wślizgnął się do łazienki na pierwszym piętrze, ukrył płaszcz w sportowej torbie i zdjął czapkę. Przejrzał się w lustrze, sprawdził, czy nie ma na sobie śladów krwi, włączył mikrofon w telefonie i skierował się do windy.

Kilka minut później stanął w drzwiach do gabinetu Jace'a i ruchem głowy nakazał zastępującemu go mężczyźnie, by się odsunął. Wymienili się marynarkami, a gdy tamten się oddalił, Ash podziękował inwestorom za ich czas i z chęcią odpowiedział na pytania. Jace przez chwilę przyglądał się przyjacielowi, jakby szukał dowodów na to, co wydarzyło się na ulicy.

Ash odpowiedział mu skinieniem głowy i telekonferencja dobiegła końca.

Minęła chwila, zanim Jace w końcu się odezwał.

— Jakieś problemy?

— Nie. — Ash pokręcił głową. — Zająłem się skurwielem. Nieprędko pozbędzie się siniaków. I dwa razy się zastanowi, zanim znowu podniesie rękę na kobietę.

— Dobrze, że już po wszystkim. Obawiałem się tego. A tak przy okazji, skąd znasz kolesi, których wynająłeś do tej roboty? I skąd, do cholery, wytrzasnąłeś

facetów, którzy zajęli się sprawą Bethany i faceta, któremu Jack wisiał kasę?

Ash wzruszył ramionami.

— Czy to ważne? To ludzie, których nie zaprosiłbym na kolację i wolałbym, żeby żaden z was, a tym bardziej nasze kobiety nie miały z nimi nic wspólnego.

Jace westchnął.

— Zastanawiam się tylko, w jakie gówno wdepnąłeś w przeszłości, skoro musiałeś korzystać z ich usług.

— Nic nielegalnego — rzucił Ash, przeciągając samogłoski.

— Aż do teraz — zauważył ze spokojem Jace.

— Aż do teraz — powtórzył Ash. — Ale musiałem się tym zająć. Nie pozwolę, by ktokolwiek krzywdził moją kobietę. Jeśli będzie trzeba, zrobię to jeszcze raz.

Jace wypuścił powietrze i wstał z krzesła.

— Dobra, czas do domu. Ty pewnie też chcesz jak najszybciej wrócić do Josie. — Uważnie przyjrzał się Ashowi. — Wszystko w porządku?

— Tak, nic mi nie jest. Skurwiel mnie nie dotknął. Boli mnie ręka, ale to nic poważnego.

Jace pokręcił głową.

— Wynośmy się stąd i dopilnujmy, żeby widziano nas razem.

Rozdział 18

Pierwszy raz w tym tygodniu Ash został dłużej w pracy i Josie musiała przyznać, że wcale jej się to nie podoba. Choć byli ze sobą zaledwie od tygodnia, przyzwyczaiła się, że Ash wraca do domu przed zmrokiem. Zaczęli popadać w przyjemną rutynę. Oboje pracowali w ciągu dnia. A kiedy Ash wracał do domu, ona na niego czekała. Codziennie. Na kanapie. Naga. Gdy wchodził do mieszkania, w powietrzu od razu wyczuwało się zmianę.

Chciała czegoś sprośnego i Ash stawał na wysokości zadania. Po tym, co wydarzyło się wczoraj, nadal bolały ją pośladki. Poniedziałkowe lanie nie zniechęciło jej. Wręcz przeciwnie. Było idealne. Później eksplorował inne zakątki jej ciała.

Ale ubiegłej nocy?

Potarła ręką pośladki, czując rozkoszne mrowienie w miejscach, gdzie pozostały ślady po uderzeniach. Tym razem Ash użył szpicruty i nie był tak delikatny jak pierwszej nocy. A jednak błagała go o więcej. Chciała, by uderzał mocniej. By zatarła się różnica między bólem a rozkoszą.

Co zaplanował na dziś wieczór? A może będzie zbyt zmęczony po pracy i spotkaniu.

Dźwięk telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Oczy jej rozbłysły, gdy zobaczyła na wyświetlaczu numer Asha.

— Cześć — rzuciła do słuchawki.

— Hej, skarbie. Jestem już w drodze do domu. Czekaj na mnie. Miałem ciężki dzień. Marzę o tym, żeby być już z tobą.

Poczuła nieopisaną radość. Myśl o tym, że ten mężczyzna tak bardzo chce być przy niej, przyprawiała ją o zawroty głowy. Ash był typem faceta, który mógł mieć każdą dziewczynę. A chciał jej. Coś takiego łechta kobiecą próżność.

— Jasne — odparła. — Będę czekać.

Wiedziała już, jak powita go tym razem. Fakt, robili wszystko tak, jak on tego chciał. On ją kontrolował i to on sprawował władzę. On dyktował warunki. Ale od ich pierwszej nocy nie prosił jej, by zrobiła mu dobrze, a Josie wiedziała, że mu się to podobało. Bardzo.

Dziś wieczorem chciała to powtórzyć. Zamierzała przejąć kontrolę i dać mu

chwilę wytchnienia i rozkoszy po długim męczącym dniu. Wierzyła, że nie będzie miał nic przeciwko temu, by na chwilę to ona zapanowała nad sytuacją.

Zrzuciła ubrania, wyszczotkowała włosy i przejrzała się w lustrze, jak robiła codziennie przed jego powrotem. Następnie przeszła do salonu, by zaczekać na niego na kanapie.

Tym razem nie trwało to długo. Albo zadzwonił do niej później niż zwykle, albo czekanie na niego tak jej spowszedniało, że czas mijał szybciej, a minuty nie wlokły się w nieskończoność.

Kiedy drzwi windy rozsunęły się, uklękła na leżącym przed kanapą grubym dywanie.

Spojrzała w zielone oczy Asha i zdumiała ją ich głębia i intensywność. Były pełne powagi i zachwytu. Ciemne, tak ciemne, że na ich widok zadrżała. Sądząc po jego spojrzeniu, nie był to najlepszy dzień, jednak Ash wydawał się zadowolony, widząc ją na kolanach, choć powiedział przecież, że nie musi tego robić.

Odstawił aktówkę i podszedł do niej. Zdjął marynarkę, cisnął ją na fotel i zaczął rozpinać mankiety koszuli.

Gdy w milczeniu sięgnęła do jego rozporka, spojrzał na nią zaskoczony.

— Co robisz? — spytał szeptem.

Uśmiechnęła się.

— Witam cię w domu. Po prostu stój i ciesz się chwilą.

— Cholera — jęknął.

Rozpięła mu spodnie i zniecierpliwionym szarpnięciem zsunęła je na uda. To samo zrobiła z bokserkami i ujęła w dłoń nabrzmiały członek. Oblizała usta, czekając na chwilę, gdy będzie mogła go posmakować. Poczuć na języku napiętą do granic możliwości delikatną skórę.

— Chryste, Josie. Kiedy tak oblizujesz wargi, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Uśmiechnęła się, zbliżając usta do jego członka.

— I o to właśnie chodzi.

Ash zaczerpnął powietrza i wstrzymał oddech. Przez chwilę wodziła językiem po czubku, po czym włożyła go do ust i zaczęła delikatnie ssać.

— Tęskniłam za tobą — szepnęła, kiedy na chwilę wysunął się jej z ust. — Cały wieczór czekałam, aż wrócisz. Chciałam zrobić coś wyjątkowego. Coś, czego nie zapomnisz.

— Możesz być pewna, że tego nie zapomnę. Nigdy. Uwielbiam wracać do domu, wiedząc, że na mnie czekasz. To był najlepszy tydzień mojego życia.

Znowu zakręciło jej się w głowie i zalała ją fala ciepła. Podobało jej się to, że jest wobec niej taki szczery. Nie miała wątpliwości, że mówi prawdę, tak jak nie

wątpiła, że rzeczywiście jej pożąda. Nie prowadził z nią żadnych gierek. Ale przecież już na początku powiedział jej, że tego nie lubi. Że oni są prawdziwi i wszystko, co wydarzy się między nimi, będzie prawdziwe. Może z początku nie zdawała sobie z tego sprawy, ale udowodnił jej, że mówił poważnie.

Każdego dnia powtarzał jej, jaka jest piękna, jak bardzo jej pragnie i jak się cieszy, że z nim zamieszkała. Zapewniał Josie, że docenia to, jak bardzo jest mu uległa i że mu zaufała.

Ich związek rozwijał się w zadziwiającym tempie. W ciągu zaledwie tygodnia Ash stał się jej bliższy niż jakikolwiek mężczyzna, z którym była do tej pory. Rozłąka z Michaelem nigdy nie ciągnęła się w nieskończoność. Josie nie zerkała nerwowo na zegarek, odliczając minuty do kolejnego spotkania.

Nie wkładała w ich związek serca. Ale teraz było inaczej. Ash posiadł nie tylko jej ciało. Skradł jej serce i duszę i dokonał tego w niespełna tydzień.

Brzmiało to nieprawdopodobnie. Takie rzeczy dzieją się tylko w książkach albo w filmach. Josie wiedziała, że związek między kobietą i mężczyzną to coś skomplikowanego, coś, nad czym trzeba pracować. Miłość nie zdarza się ot tak, po prostu.

A jednak.

To niemożliwe, żeby pokochała go w tak krótkim czasie. Przecież dopiero się poznawali i badali granice ich związku.

Na pewno pomyliła pożądanie z uczuciem. Lubiła go. Nawet bardzo. Ale czy kochała? Czy każda minuta rozłąki była dla niej torturą nie do wytrzymania?

Denerwowała ją świadomość, że zakochuje się w nim, i walczyła z tym, bo wiedziała, że za wcześnie jeszcze na uczucie. Było tak wiele rzeczy, których o nim nie wiedziała. Nie poznała nawet jego przyjaciół. Ani rodziny. Co do rodziny, wątpiła zresztą, że kiedykolwiek to nastąpi. Ash ich nienawidził. I wcale się z tym nie krył.

Nie wyobrażała sobie, jak można nienawidzić najbliższych. Ona uwielbiała swoją matkę i bardzo przeżyła jej śmierć. Z drugiej strony nienawidziła przecież ojca, więc jak mogła oceniać Asha? Tylko że ojciec nie był dla niej członkiem rodziny. Rodzina nie wypinała się na najbliższych. Przynajmniej ta prawdziwa.

Nie, jej ojciec był dawcą spermy i nikim więcej.

— Kochanie, jesteś nieobecna.

Łagodny głos Asha wyrwał ją z zamyślenia. Podniosła wzrok i zauważyła, że się jej przygląda. Ściągnął brwi i wysunął się z jej ust.

Josie oblała się rumieńcem, zawstydzona, że tak łatwo dała się przyłapać. Nie była w stanie ukryć przed nim swych uczuć. Ash widział wszystko. Wyczuwał jej nastroje i czytał w niej jak w otwartej księdze. Przerażało ją to,

zwłaszcza że znali się niespełna tydzień.

— O czym myślisz? Bo na pewno nie o moim kutasie. To, co robią twoje usta, jest cholernie przyjemne, ale myślami gdzieś odpłynęłaś.

Westchnęła i zakołysała się na piętach, ani na chwilę nie wypuszczając go z dłoni.

— Przepraszam, Ash. Myślałam o dziesiątkach różnych rzeczy.

Zastanawiała się, czy ją ukarze. Michael na pewno by to zrobił. Jego kary nie sprawiały jej przyjemności. Bolały. Miały sprawiać ból.

Ash spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

— O czym ty, do cholery, myślisz? Cokolwiek to jest, nie podoba mi się.

Miała ochotę odpowiedzieć, że o niczym, jednak przezornie zacisnęła usta. Wiedziała, że to nic nie da. Będzie wypytywał ją tak długo, aż powie mu prawdę. Cenił sobie szczerość i otwartość. Lubił wiedzieć, co dzieje się w jej głowie.

— Zastanawiałam się, czy ukarzesz mnie za to, że myślałam o czymś innym — odparła cicho. — Przypomniałam sobie, jak karał mnie Michael, zwłaszcza gdy nie poświęcałam mu całej swojej uwagi. Jego kary nie były tak przyjemne jak twoje. To… bolało. Po prostu sprawiał mi ból.

Wściekłość, która zapłonęła w oczach Asha, sprawiła, że Josie odruchowo cofnęła rękę. Spochmurniał i Josie natychmiast pożałowała, że była z nim taka szczera. Nie powinna wspominać o Michaelu. Nie należało mówić o nim w mieszkaniu Asha. W ogóle nie powinna o nim mówić.

Opuściła wzrok, złożyła dłonie i ukryła je między kolanami.

Gdzieś nad jej głową Ash zaklął pod nosem, ona jednak nie podniosła wzroku. Chwilę później oparł ręce na ramionach Josie i pomógł jej wstać. Wciągnął spodnie i zasunął rozporek.

— To jedna z tych chwil, kiedy musimy porozmawiać, ale mówiąc do ciebie, chcę cię trzymać w ramionach.

Poczuła ulgę, widząc, że nie jest zły. Cholera, nadal nie potrafiła odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Męczyło ją to, że wiecznie musi uważać, by nie powiedzieć albo nie zrobić czegoś, co by mu się nie spodobało. Nie chciała niczego zepsuć. Była zauroczona Ashem, a może nawet w nim zakochana i chciała się przekonać, dokąd to wszystko zmierza.

Usiadł na kanapie i kazał jej zrobić to samo. Jego ręce prześlizgnęły się po jej ciele, wędrując wzdłuż ramion i delikatnie je ściskając. Ujął w dłonie jej twarz i musnął kciukiem prawy kącik jej ust w miejscu, gdzie skóra nadal miała lekko sinawy odcień.

— Już ci mówiłem, że nie jestem twoim ojcem. A ty nie jesteś moją córką. Nie bawimy się w tatusia i córeczkę. Jesteś dojrzałą kobietą i masz prawo wyboru.

Jeśli myślisz, że jest to sprzeczne z tym, co nas łączy, wiedz, że tak nie jest. Możesz wybierać, czy chcesz być mi posłuszna. Nie mogę ci niczego narzucać. Nie mogę cię zmusić do podejmowania decyzji, których wolisz nie podejmować. Nie chcę tego robić. Nigdy. A to oznacza, że nie zamierzam karać cię za rzeczy, które robisz źle i które wywołują moje niezadowolenie. Gdybym tak postępował, byłbym dupkiem, a nie chcę, żebyś tak mnie postrzegała. Kiedy będę miał ochotę spuścić ci lanie, bo oboje nas to kręci, po prostu to zrobię. I, uwierz mi, będę robił to dość często. Ale sięganie po szpicrutę, żeby sprawić ci ból, bo zrobiłaś coś nie tak albo mnie wkurzyłaś? Wykluczone. Nigdy. Wtedy pokazałbym, że nie jestem lepszy od tego drania, który cię pobił, kiedy go zostawiłaś.

Josie odpowiedziała skinieniem głowy.

— Naprawdę rozumiesz, o czym mówię, Josie? Denerwuje mnie myśl, że zadawał ci ból dlatego, że zrobiłaś coś nie tak. Ja cię nie dotknę, kiedy będę zdenerwowany. Mogę powiedzieć coś przykrego, bo łatwo wpadam w złość, ale nigdy celowo nie zrobię ci krzywdy.

Znowu pokiwała głową, czując, jak napięcie opuszcza jej ciało.

Ash zniżył głos do łagodnego szeptu, a gdy spojrzała mu w oczy, dostrzegła w nich ciepło i czułość.

— Kochanie, chcę żebyś zrozumiała, że twój związek z Michaelem nie był dobry. Ani zdrowy. Ale prawdopodobnie nie wiedziałaś, w co się pakujesz. Może coś takiego sprawdza się w przypadku innych ludzi i dodaje im sił. Jeśli oboje to lubią, a kobieta godzi się na takie traktowanie. Jeśli tego chce i oczekuje od swojego mężczyzny. Mnie się to nie podoba. Jestem wymagającym draniem. Oboje o tym wiemy. Ale nie jestem egoistą i arogantem. Jeśli czegoś nie lubisz albo nie chcesz czegoś robić, wystarczy, mi o tym powiedzieć. Wtedy porozmawiamy. Ustalimy, czy to naprawdę takie ważne. I jakoś to załatwimy.

Josie starała się zachować powagę, jednak się uśmiechnęła i spojrzała na niego z ulgą.

— Miałem to zrobić po powrocie do domu, ale kiedy zobaczyłem cię na kolanach, jak czekasz na mnie, naga… Powiedzmy, że zapomniałem o bożym świecie. Myślę jednak, że to odpowiedni moment.

Josie przechyliła głowę i posłała mu pytające spojrzenie.

— Zaczekaj chwilę.

Wyślizgnął się spod niej i zszedł z kanapy. Podszedł do leżącej na podłodze aktówki i przez chwilę przetrząsał jej zawartość, po czym wyciągnął długie, prostokątne pudełeczko.

Włożył je pod pachę i wrócił na kanapę. Wziął Josie na kolana i objął ją w pasie. Sięgnął po pudełeczko, tak by oboje widzieli jego zawartość, i otworzył

je powoli, odsłaniając olśniewająco piękną obrożę.

Josie wstrzymała oddech, kiedy podniósł naszyjnik do światła. Owszem, powiedział, że podaruje jej obrożę. Ale nie spodziewała się, że będzie to coś tak pięknego.

— Chcę, żebyś ją nosiła, Josie. I żebyś zrozumiała, co to oznacza.

— Z przyjemnością, Ash — odparła szeptem.

Podniósł obrożę i włożył na szyję Josie. Nachyliła się, tak by mógł ją zapiąć, i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

— Jest idealna — wykrztusiła. — Właśnie taką bym wybrała.

Uśmiechnął się.

— Tak, to cała ty. Pasuje do ciebie. Szukałem czegoś odpowiedniego do twoich oczu, czegoś, co by odzwierciedlało twoją osobowość. Twoją żywiołowość.

Poczuła pod powiekami piekące łzy i wstrzymała oddech, starając się opanować emocje.

Ash dotknął jej policzka, pieszcząc delikatnie skórę, i musnął palcami obrożę.

— Chciałbym, żebyś zrozumiała, co to oznacza, kochanie — powtórzył. — Wiem, że wszystko dzieje się zbyt szybko, ale to nie znaczy, że nie jest prawdziwe. Widziałem, jak moi najlepsi przyjaciele tracili głowy na punkcie kobiet. W mgnieniu oka. Wiem, że to możliwe, i wiem, że taki związek ma szansę przetrwać. Chcę, żeby nasz związek przetrwał. Nie mówię, że to jest coś na całe życie, ale chciałbym, żeby tak było. Pragnę, żebyś zrozumiała, jak ważna jest ta obroża. Nie wiem nawet, czy nie ważniejsza niż pierścionek zaręczynowy. Pierścionek też dostaniesz. Kiedy nadejdzie czas, dostaniesz brylanty i całą resztę. Ale ta obroża jest równie ważna.

— Naprawdę, nie wiem, co powiedzieć — odparła łamiącym się głosem i spojrzała na niego z podziwem.

— Powiedz, że rozumiesz jej znaczenie, i obiecaj, że będziesz ją nosiła. Dopiero wtedy porozmawiamy o innych rzeczach.

Pokiwała głową i dotknęła obroży.

— Nigdy jej nie zdejmę.

Zadowolony przyciągnął Josie do siebie i złożył na jej ustach długi namiętny pocałunek. Kiedy przestali się całować, spojrzał na nią spod przymrużonych powiek; wzrok miał zamglony z pożądania.

Josie chciała coś powiedzieć, ale położył jej palec na ustach.

— Wiem, że to kiepski temat do rozmów. Rozumiem, że nie chcesz o tym rozmawiać i boisz się wspominać o nim w mojej obecności. Ale, kochanie, mówimy tu o tobie. Nie zamierzam udawać, że nigdy z nim nie byłaś, i nie

jestem dupkiem, który zabroni ci mówić o tym, co wydarzyło się w przeszłości, i tym, co tak bardzo cię dotknęło. Nie chcę, żebyś bała się ze mną rozmawiać. Jeśli coś dotyczy ciebie, dotyczy również mnie i nie możemy tego przemilczeć. Rozumiesz?

— Tak, rozumiem. Po prostu nie chciałam mówić o nim tu. Twoje mieszkanie to nasz świat. Wolałam nie wpuszczać do niego Michaela.

— Wiem, skarbie. Ale chciałbym, żebyś czuła się tu bezpieczna i nie bała się mówić o przeszłości i tym wszystkim, co cię boli. Nie chcę, żebyś miała przede mną jakiekolwiek tajemnice. Moim zdaniem twój związek z Michaelem był strasznie popaprany. I powiem ci, dlaczego tak uważam. Nie myśl sobie, że cię oceniam albo że uważam cię za idiotkę, bo z nim byłaś. Ale to, co chcę ci powiedzieć, jest ważne i ma związek z nami.

Boże, ona naprawdę go kocha. Gdyby nie przyznała przed samą sobą, że coś do niego czuje, te słowa, jakże piękne i cudowne, przesądziłyby o wszystkim. Gdzie indziej znajdzie takiego mężczyznę? Kogoś tak dobrego i troskliwego. Kto był wobec niej tak łagodny i delikatny, a gdy tego potrzebowała — szorstki i wymagający?

Jednym słowem Ash był ideałem. A do tej pory Josie wierzyła, że idealni mężczyźni istnieją tylko w bajkach.

Zadowolona ułożyła się w jego ramionach, czekając na to, co ma jej do powiedzenia.

— Michael był nastawiony na branie, nie zamierzał nic dawać. Wiem, bo sama mi powiedziałaś. Wiele od ciebie oczekiwał. Karał cię, kiedy nie byłaś mu posłuszna. Ale nie dawał nic w zamian. Mówisz, że był chłodny. Nie okazywał ci uczuć. Nie dawał ci tego, czego potrzebowałaś. I nie nagradzał cię, gdy zrobiłaś coś, co mu się podobało.

Josie zacisnęła usta, wiedząc, że Ash trafił w sedno. Będąc z Michaelem, nie dostrzegała tego. Błędnie zakładała, że wszystkie tego typu związki wyglądają podobnie. Ash szybko udowodnił, jak bardzo się myliła.

— Nie okazywał ci uczuć. Nie robił nic, co sprawiałoby ci przyjemność. Nie tak powinno być. W waszym związku tylko on jeden się liczył. Nie było w nim miejsca dla ciebie. Chodziło o to, co mógł ci zabrać, nie dając niczego w zamian. To chore. Nie tak mężczyzna powinien traktować kobietę, którą ma kochać i chronić.

— Ty taki nie jesteś — szepnęła.

Jego oczy zabłysły.

— Dzięki Bogu, że tak to widzisz, skarbie. Bolałoby mnie, gdybyś myślała, że nie daję ci tego, czego ode mnie oczekujesz. Jeśli kiedykolwiek tak się zdarzy, masz mi o tym powiedzieć. A ja to naprawię. Nigdy nie zrobię tego świadomie.

Ale gdyby do tego doszło, masz mną potrząsnąć.

Uśmiechnęła się.

— Nie martw się. Teraz, kiedy pokazałeś mi, jak może wyglądać związek, stałam się chciwą suką i nigdy więcej nie wrócę do tego, co było z Michaelem. Rozpieściłeś mnie tak, że żaden facet ze mną nie wytrzyma.

Ash się nachmurzył.

— To dobrze, bo wolałbym, żebyś nie szukała szczęścia u boku innego mężczyzny. Jeśli nie daję ci tego, czego potrzebujesz, lepiej mi to powiedz, bo jeśli pójdziesz z tym do innego faceta… Nie, to niemożliwe. Jesteś moja, Josie.

— Tak, jestem twoja — powtórzyła, wodząc palcem po jego policzku.

— A teraz porozmawiajmy o spuszczeniu cię ze smyczy.

Słysząc to, Josie uniosła brwi.

— Ze smyczy? Ash, to brzmi okropnie! Tak właśnie to widzisz? Że trzymasz mnie na smyczy?

Roześmiał się.

— Żartowałem. Jace oskarżył mnie, że trzymam cię na smyczy, bo nie chcę pokazać cię światu. I ma rację. W tym tygodniu krótko cię trzymałem. Byłem samolubny. Nie chciałem się tobą dzielić. To nie w porządku. Przez cały tydzień tylko raz wyszłaś z mieszkania.

— Mnie to nie przeszkadzało. To był cudowny tydzień. Poza tym pracowałam.

— Tak, ale wkrótce ci się to znudzi. Chciałem mieć pewność, że… — Nie dokończył i się skrzywił.

— Chciałeś mieć pewność, że co?

— Nieważne — rzucił szorstko. — Chodzi o to, że chciałbym, żebyś poznała moich przyjaciół. To najważniejsi ludzie w moim życiu. Moja rodzina. Prawdziwa rodzina. Gabe i Mia wracają w sobotę wieczorem i jeśli będą chcieli się spotkać, poznasz wszystkich w niedzielę. Chciałbym też przedstawić ci moją siostrę, Brittany. Jest mniej więcej w twoim wieku i przechodzi teraz ciężkie chwile. Bethany, Mia i jej koleżanki są trochę młodsze, ale myślę, że je też polubisz. Mia i Bethany mają głowy na karku i serca wielkie jak Alaska.

— Nie mogę się doczekać — przyznała. — Nie wątpię, że je polubię, skoro tak wiele dla ciebie znaczą. Chcę poznać ludzi, na których ci zależy. Cieszę się, że pragniesz podzielić się ze mną tą częścią swojego życia. Chciałabym móc zrobić to samo.

Ścisnął ją za ramię.

— Zależy mi na tym, żebyś miała wokół siebie ludzi, którzy będą cię kochać i wspierać. Nie mogę znieść myśli, że straciłaś matkę i zostałaś sama. Jeśli rzeczywiście była taka, jak mówisz, jestem pewien, że bym ją pokochał.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła szyję, żeby go pocałować.

— Bethany jest inna i chcę, żebyś o tym wiedziała. Nie miała łatwego życia, więc myślę, że lepiej będzie, jeśli nie zaczniesz wypytywać jej o przeszłość.

— Co masz na myśli? — Josie ściągnęła brwi i spojrzała na Asha wyczekująco.

— Kiedy ją poznaliśmy, była bezdomna. Pracowała dorywczo podczas przyjęcia zaręczynowego Mii i Gabe'a. Wtedy o niczym nie wiedzieliśmy. Tamtej nocy spaliśmy z nią obaj, ja i Jace. Ale następnego dnia zniknęła i Jace, szukając jej, przetrząsnął całe miasto. W końcu odnalazł ją w przytułku i zabrał do domu. Ale nawet wtedy Bethany przechodziła ciężkie chwile. Miała przybranego brata, który mieszkał z nią na ulicy i był zamieszany w jakieś szemrane towarzystwo. Bethany była uzależniona od środków przeciwbólowych, ale wyszła z tego, chociaż jej początki z Jace'em były tak burzliwe, że mało brakowało, a wróciłaby do nałogu. Ten jej przybrany brat, Jack, dosypał Bethany narkotyków do gorącej czekolady i prawie ją zabił. Myśleliśmy, że przedawkowała i próbowała popełnić samobójstwo. Zrobił się burdel, bo poprzedniego wieczoru Jace wściekł się, kiedy wrócił do domu i zastał mnie z Bethany. Wyładował się na nas i zrobił jej awanturę. Tak więc następnego dnia sprawy nie wyglądały najlepiej.

— Chryste — jęknęła Josie. — To brzmi niewiarygodnie! Myślałam, że takie rzeczy dzieją się tylko w telewizji.

— Taa — przytaknął Ash. — Tylko że to wszystko wydarzyło się naprawdę. Jack nie miał zamiaru jej skrzywdzić. Chciał popełnić samobójstwo, ale Bethany napiła się z jego filiżanki i w ciężkim stanie trafiła do szpitala. Wolałem, żebyś o tym wiedziała i nie wypytywała jej o rzeczy, które mogłyby sprawić, że ty albo ona poczujecie się niezręcznie.

Josie zagryzła wargi. Miała ochotę o coś zapytać, ale nie chciała, by Ash pomyślał, że jest… zazdrosna. Ale przecież czuła ukłucie zazdrości za każdym razem, gdy mówił o Bethany. W jego twarzy zachodziła subtelna zmiana. Josie nie miała wątpliwości, że choć Bethany jest kobietą jego przyjaciela, Ashowi na niej zależy.

— O czym myślisz? — spytał. — Znam to spojrzenie. Chcesz mnie o coś zapytać. No dalej, kochanie. Chyba już wiesz, że możesz mnie pytać o wszystko.

Josie wstrzymała oddech.

— Powiedziałeś, że Jace nakrył cię w swoim mieszkaniu z Bethany i się wściekł. Ale mówiłeś, że spałeś z nią tylko raz, tamtej nocy.

Ash wykrzywił usta.

— To było nieporozumienie. Poszedłem zanieść Jace'owi dokumenty z pracy. Firma cienko przędła, dlatego był taki wkurzony, i wyciągnął pochopne

wnioski. Bethany należały się przeprosiny, bo na początku byłem dla niej niemiły. Uważałem, że ona i Jace nie powinni być razem. Widziałem, jak mój najlepszy przyjaciel traci dla niej głowę. Poza tym chciałem zatrzeć nieprzyjemne wrażenie po tamtej nocy. Tak więc przeprosiłem ją i powiedziałem, że chcę, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Wyjaśniłem jej, że skoro Jace jest dla mnie taki ważny, to ona również wiele dla mnie znaczy. Wtedy właśnie wrócił Jace.

— Rozumiem. — Josie pokiwała głową.

Ash przechylił głowę i spojrzał na nią z uwagą.

— Czy ta sprawa z Bethany nadal nie daje ci spokoju?

Przygarbiła się i westchnęła, ale chciała być z nim szczera.

— Tak. Nie będę kłamała. Denerwuję się przed spotkaniem z nią. Nie chodzi o to, że ci nie wierzę. Ale nie znam kobiety, która miałaby ochotę na konfrontację z dawną kochanką swojego mężczyzny, nawet jeśli była to przygoda na jedną noc. A ja nie dość, że muszę się z nią spotkać, to jeszcze mam spędzać z nią czas. Dam sobie radę. Ale kiedy ją zobaczę, będę wyobrażała sobie, jak się z nią zabawiałeś.

Ash nie wyglądał na zadowolonego.

— Nie chcę, żebyś się tym zadręczała. To nic nie znaczyło. Przynajmniej dla mnie. Inaczej było z Jace'em. Gdyby od początku był ze mną szczery, tamtej nocy do niczego by nie doszło. Wycofałbym się, bo Bethany wcale mi się nie podobała. Ani wtedy, ani teraz.

Josie poczuła ulgę. To, co mówił, brzmiało szczerze i wierzyła w każde jego słowo.

— Zachowuję się jak idiotka. Nie będę już o tym myślała. Obiecuję ci. I więcej nie poruszę tego tematu. Tak samo, jak nie będę rozmawiała z Bethany o jej przeszłości. Wydaje się niesamowitą kobietą.

— Bo taka właśnie jest — odparł Ash. — Jest idealna dla Jace'a. Tak jak ty jesteś idealna dla mnie.

Rozdział 19

Ash zaprowadził Josie do sypialni. Miał ochotę rzucić ją na łóżko, wejść w nią i rżnąć, długo i mocno. Nadal był spięty; sprawa Michaela nie dawała mu spokoju.

Tym bardziej miał ochotę posiąść Josie, pokazać jej, do kogo należy i kto jest jej panem. Nie potrafił tego wyjaśnić, ale pragnienie to pojawiało się zawsze, gdy była w pobliżu. Zastanawiał się, czy z czasem się to zmieni. I szczerze w to wątpił.

Coś tak zmiennego i nieokiełznanego nie mogło trwać krótko. Nie przeminie za tydzień, miesiąc, czy nawet za rok. Równie dobrze mógł czuć to samo za dziesięć, dwadzieścia lat. A to oznaczało, że wybiegał planami daleko w przyszłość, choć obiecał sobie, że będzie żył dniem dzisiejszym i nie będzie oglądał się za siebie.

Cholernie trudno myśleć wyłącznie o dniu dzisiejszym, kiedy zależało mu na tym, by przywiązać Josie do siebie na dobre. Wszystko, co robił, miało na celu przekonanie jej, żeby z nim została. Pokazanie, jaka jest idealna, i udowodnienie jej, że są dla siebie stworzeni.

Josie odwróciła się; czuł dotyk jej nagiego ciepłego ciała. Podniosła wzrok i spojrzała na niego pożądliwie. Czasami mógłby przysiąc, że widzi w jej oczach miłość. Może dlatego, że właśnie to chciał zobaczyć. Nic jednak nie mówiła, on zresztą też. Wszystko działo się zbyt szybko. Bez względu na to, co jej powiedział, byli ze sobą zaledwie od tygodnia. Ludzie nie zakochują się w tydzień.

Ale przecież tak się właśnie stało. Widział to na własne oczy. Wiedział, że takie rzeczy się zdarzają.

Czy chciał, żeby Josie go pokochała?

Pewnie, że tak. Pragnął posmakować jej miłości, rozkoszować się słodyczą tych słów, kiedy w końcu je wypowie.

— Na co masz dziś ochotę? — spytała łagodnie. — Powiedz, jak chcesz mnie wziąć. Miałeś długi, ciężki dzień. Chciałabym, żebyś poczuł się dobrze.

Wzruszyła go. Słodka, kochana Josie. Tak chętna, by mu dogodzić. Tak ciepła i ochocza. Była niczym promień słońca; rozproszyła mrok, który wisiał nad jego

głową, odkąd wyszedł z biura, by zająć się Michaelem. Gdy gładziła go po ramionach i ujęła w dłonie jego twarz, czuł, jak opuszcza go napięcie.

— Nie spuszczę ci dziś lania. Zrobiłem to wczoraj. Było cudownie. Uwielbiam patrzeć na czerwone pręgi na twoim słodkim tyłeczku. Ale bolałoby cię, gdybym dziś zrobił to samo.

Nie chciał, by przemoc, której dopuścił się nie dalej jak godzinę temu, miała jakikolwiek wpływ na Josie. Wiedział, że celowo nigdy nie zrobi jej krzywdy, ale wolał nie ryzykować, że nagle przeniesie się z „tu i teraz" do tamtego mrocznego miejsca, w którym pobił Michaela.

Nie żałował tego, co zrobił, ale nie chciał, by Josie miała z tym cokolwiek wspólnego. Nigdy.

— A więc? — szepnęła. — Tylko powiedz. Zrobię, co tylko zechcesz.

Pogłaskał ją po włosach i spojrzał w jej pełne powagi oczy. Nie miał wątpliwości, że pragnie go zadowolić. Jej delikatność i uległość chwytały go za serce.

— Chcę cię widzieć na czworakach. Dziś wieczorem nie będę cię wiązał. Chcę, żebyś była w stanie się podnieść. Najpierw zerżnę twoją ciasną cipkę, a potem zajmę się twoim tyłkiem. Nie będę tak delikatny jak za pierwszym razem. Myślisz, że jesteś w stanie to znieść?

Josie wstrzymała oddech, a jej źrenice rozszerzyły się gwałtownie. Z jej twarzy można było wyczytać, jak bardzo go pragnie.

— Chcę wszystkiego, co jesteś w stanie mi dać, Ash.

Pocałował ją. Uwielbiał kraść jej oddech i oddychać tym samym powietrzem co ona. Było w tym coś niezwykle intymnego. Czuł się jak złodziej, który wykrada jej oddech, delektuje się nim i z powrotem wpuszcza do jej ust.

— Uklęknij na brzegu łóżka — rozkazał szorstko.

Choć wykonanie polecenia zabrało jej krótką chwilę, Ash niechętnie wypuścił ją z objęć. Patrzył, jak wchodzi na łóżko i prezentuje przed nim swoje wdzięki, dokładnie tak, jak tego chciał. Zaraz potem obejrzała się przez ramię i spojrzała na niego zapraszająco.

Chciała tego. Była gotowa. Musiał się tylko upewnić, że rzeczy nie zajdą za daleko. Zasługiwała na to, by był wobec niej delikatny. Wystarczająco wycierpiała z rąk innego pana, nawet jeśli Michael nie zasługiwał na to, by tak go nazywać. Był dupkiem. Agresywnym kutafonem, którego kręciło kontrolowanie swojej kobiety.

Ash lubił kontrolę w równym stopniu, ale nigdy nie robił z tego tajemnicy. Uczyni z Josie uległą kobietę, ale da jej to wszystko, czego nie dał jej tamten. Miłość. Szacunek. Delikatność. Zaopiekuję się nią.

Rozebrał się, wyjął z szuflady stolika nocnego tubkę lubrykantu, cisnął ją na

łóżko obok Josie i chwycił za jej krągłe, wypięte pośladki. Na gładkiej, białej jak alabaster skórze nadal widać było pamiątki z ubiegłej nocy — już nie tak czerwone, ale nie sposób było ich nie zauważyć. Kontrastowały z bladą karnacją.

Jego znaki. Dowody na to, że ją posiadł. Ich widok obudził w nim pożądanie; kutas mu stwardniał i zaczął boleśnie pulsować.

Wszedł w nią palcami, jakby chciał sprawdzić, jak bardzo jest podniecona. Była mokra i nabrzmiała, gotowa, by go przyjąć, on jednak wolał zaczekać i doprowadzić ją do jeszcze większej ekstazy.

Z każdym ruchem jej bioder wbijał się w nią głębiej. Dotykał miękkich ścianek pochwy, szukając miejsc, w których była nieco bardziej szorstka. Wbił się w nią, aż krzyknęła, i uśmiechnął, gdy lepka wilgoć zalała mu palce. Tak, była gotowa. A on nie mógł się doczekać, aż w nią wejdzie.

Chwyciwszy jedną ręką kutasa, drugą rozchylił jej nogi i powoli, centymetr po centymetrze, wślizgnął się w nią, aż oboje zadrżeli z rozkoszy.

Kiedy w niej utonął, a jądra uwięzły między pośladkami Josie i jego udami, wydała z siebie ciche westchnienie, które chwyciło go za serce. Pragnienie, by ją posiąść, utonęło w morzu czerni zalewającej jego umysł. Ta dziewczyna miała w sobie coś, co przywoływało ów mrok, jakby była jedyną osobą, z którą mógł się nim podzielić. Chciała tego. Była w stanie to znieść. Potrzebowała tego tak samo jak on.

Pochylił się nad nią i okrył ją swoim ciałem, nawet na chwilę z niej nie wychodząc.

— Powiedz mi coś, Josie — zwrócił się do niej błagalnym głosem. — Czy na myśl o moim trójkącie z Bethany i Jace'em naprawdę robisz się zazdrosna?

Zesztywniała i odwróciła głowę; na jej twarzy malowało się zdziwienie i zakłopotanie.

— Ash… nie rozumiem…

Oczywiście, że nie rozumiała. Nie tak miało być. Przeklął się w duchu, bo jego słowa nie zabrzmiały tak, jak zamierzał.

— Chodziło mi o to, czy wyobrażałaś sobie siebie w tym trójkącie. Czy o tym myślałaś? Podnieca cię to, chcesz tego?

Pokręciła głową, nadal wyraźnie zmieszana. A jednak dostrzegł w jej oczach błysk. Przynajmniej tak mu się zdawało, bo nie widział dokładnie jej twarzy.

— Myślę, że cię to podnieca — powiedział schrypniętym głosem. — Wyobrażałaś sobie, jak by to było, gdyby dwóch facetów pieprzyło cię jednocześnie?

Dotknął łechtaczki i poczuł, jak ciało Josie reaguje na jego dotyk. Ścisnęła go w sobie, a mięśnie cipki zadrżały i zamknęły się wokół niego, aż poczuł, że lada

chwila eksploduje.

— Tak — szepnęła. — Wyobrażałam sobie, jak by to było.

— Jest inny sposób. Może nie tak dobry jak prawdziwy trójkąt, ale przynajmniej zobaczysz, jak to jest. Nie mam zamiaru dzielić się tobą z innym mężczyzną, ale mogę się postarać, że poczujesz to samo.

— Nie rozumiem — rzuciła zdyszanym głosem.

— Użyję wibratora analnego. Większego, żebyś lepiej go poczuła. Potem zerżnę cipkę. Będziesz wiedziała, jak to jest mieć w sobie dwa kutasy jednocześnie.

— Och.

To jedno słowo mówiło wszystko. O podnieceniu. Zniecierpliwieniu. Chciała tego. A on zamierzał spełnić każde jej życzenie. Nie sprowadzi do łóżka drugiego faceta — co to, to nie — ale pokaże jej, jak to jest. Jej cipka i ta druga dziurka wypełnią się po brzegi.

Odchylił się i wysunął z nabrzmiałej, jedwabiście gładkiej szparki, by chwilę później zanurzyć się w niej z powrotem. Nie był gotów opuszczać tego ciepłego, miękkiego miejsca. Jeszcze nie teraz. Pobudzi ją jeszcze trochę i sprawi, że Josie zapomni o bożym świecie.

Pchnął biodrami, wysunął się z niej i znowu w nią wszedł, starając się kontrolować sytuację. Josie jęknęła i zadrżała, wiedział jednak, że do jej orgazmu jeszcze daleko. Jeśli nie będzie pieścił palcami łechtaczki. A to znaczyło, że Josie zrobi się dobrze tylko wtedy, gdy on będzie na to gotowy.

Po kilku pchnięciach spojrzał w dół i przez chwilę podziwiał kutasa, który wysunął się na zewnątrz, mokry i lśniący od jej soków. Była ciasna. Taka cholernie ciasna. Nie wyobrażał sobie, jak ciasna będzie, kiedy użyje wibratora.

Wyszedł z niej i zostawił drżącą na łóżku, a sam podszedł do szafy i wyciągnął nowy wibrator. Ręce mu drżały, gdy otwierał opakowanie. Oczekiwanie i pożądanie sprawiały, że wrzała mu krew.

Kiedy wrócił do łóżka, Josie zacisnęła dłonie w pięści, wbiła je w materac i odwróciła głowę, by spojrzeć na Asha. Na widok wibratora otworzyła oczy ze zdumienia.

Ash się roześmiał.

— Nie jest większy ode mnie, skarbie. Zmieszczę się ja i on.

— Będzie bolało — szepnęła z powątpiewaniem.

— Ból jest częścią rozkoszy — odparł łagodnie. — Pamiętasz pręgi, które ubiegłej nocy zostawiłem na twojej pupie? Byłem wobec ciebie dużo bardziej surowy niż za pierwszym razem. Ale zniosłaś to i błagałaś o więcej. Zapomnij o bólu, Josie. Poddaj się mu, bo po bólu przychodzi rozkosz. Dam ci to i znacznie więcej.

Zamknęła oczy i odrzuciła do tyłu głowę, a jasne włosy rozsypały się po jej plecach niczym płynny jedwab. Ash miał ochotę owinąć je sobie wokół dłoni i pieprzyć ją jeszcze mocniej niż przed chwilą. Wiedział jednak, że przyjdzie na to czas. Teraz musiał ją przygotować. Oswoić z sytuacją. Później oboje sobie pofolgują.

Nałożył lubrykant na wibrator, rozsmarował go wokół odbytu Josie i wszedł w nią palcami, żeby przygotować ją na to, co miało nastąpić. Kiedy miał pewność, że jest już wystarczająco gotowa, cisnął lubrykant na bok i stanął za jej plecami.

— Oddychaj, kochanie. Postaram się zrobić to wolno i delikatnie, ale musisz mi pomóc. Dlatego oddychaj spokojnie i odsuwaj się, kiedy ci powiem.

— Dobrze — szepnęła głosem schrypniętym z podniecenia.

Wsunął jej w odbyt końcówkę gumowego gadżetu i powoli zaczął wsuwać go do środka. Słysząc jej cichy jęk, zamarł, a chwilę później wyciągnął zabawkę i powolnymi pchnięciami wsunął ją jeszcze głębiej.

Przez kilka sekund bawił się nią, wsuwając wibrator i wysuwając go, z każdym pchnięciem wchodząc odrobinę głębiej. W końcu sięgnął do łechtaczki i zaczął ją pieścić.

— O, Boże! — krzyknęła.

— Boli?

— Nie! To cudowne, Ash. Nie przestawaj!

— Nie zamierzam, skarbie. — Roześmiał się.

Delikatnie pocierał łechtaczkę, czym doprowadził Josie do szaleństwa. W końcu cały wibrator zniknął w jej odbycie.

Krzyknęła i wygięła się w łuk, nogi jej drżały i z trudem chwytała powietrze.

— Ćśśś, kochanie — przemawiał do niej łagodnie. — Już po wszystkim. Oddychaj miarowo i się uspokój. Dam ci chwilę, żebyś mogła ochłonąć. Nie chcę, żebyś szczytowała tak szybko.

Josie opuściła głowę i oparła ją o materac. Zamknęła oczy, jednak wciąż dygotała. Chciał, żeby było jej dobrze. To ona była tu najważniejsza. Jemu również sprawiało to przyjemność, ale chodziło o nią. Chciał, żeby krzyczała z rozkoszy. Chciał usłyszeć, jak krzyczy jego imię.

Kiedy się cofnął, natychmiast podniosła głowę i odwróciła się, patrząc na niego pytającym wzrokiem. Uśmiechnął się i pochylił, by pocałować jej plecy, tuż nad pośladkami.

— Daj mi chwilę, skarbie. Chcę, żeby ci było dobrze.

— Jeśli będzie mi jeszcze lepiej, umrę — jęknęła.

Roześmiał się, podszedł do szafy i wyciągnął jasnoczerwoną szarfę. Zamówił te rzeczy, kiedy Josie wprowadziła się do jego mieszkania. Chciał używać z nią

wyłącznie nowych zabawek.

Podszedł do łóżka i delikatnie odwrócił dziewczynę twarzą do siebie. Nadal klęczała. Rozłożyła nogi, by nie czuć bólu, który sprawiał wibrator. Twarz miała zaróżowioną, a oczy szkliste.

Spojrzała na Asha, gdy podniósł szarfę, by zawiązać jej oczy. Jego ręka na krótką chwilę zawisła w powietrzu.

— Zawiążę ci oczy — wyjaśnił. — To wyostrzy twoje zmysły. Chcę, żebyś całkowicie mi zaufała.

— Ufam ci — odparła słodkim, cichym głosem.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i przewiązał jej oczy opaską. Zacisnął materiał wokół jej głowy i upewnił się, że dziewczyna nic nie widzi.

— Teraz chcę, żebyś położyła się na plecach — oznajmił.

Pomógł jej ułożyć się dokładnie tak, jak tego chciał. Nabrzmiałe wargi Josie rozciągnęły się w uśmiechu.

— Żałuj, że nie widzisz tego co ja — rzucił schrypniętym głosem. — Jesteś kurewsko piękna, Josie. Leżysz tu przede mną, w całej krasie. Z zawiązanymi oczami i sztucznym penisem w tyłku. Czekasz na mnie.

Uklęknął przy łóżku, tak że jego usta znalazł się tuż przed cipką Josie. Wsunął w nią język i przeciągnął nim aż do łechtaczki, rozkoszując się dreszczami, które wstrząsnęły jej brzuchem.

— Długo tak nie wytrzymam, Ash — jęknęła zduszonym głosem.

— Wytrzymasz — odparł ze spokojem. — Dojdziesz wtedy, kiedy ci na to pozwolę. Nie wcześniej.

Prychnęła zniecierpliwiona, co wyraźnie go rozbawiło. Zaraz potem na powrót zbliżył twarz do jej cipki i niespiesznie zaczął lizać mokrą szparkę.

Josie wiła się z rozkoszy i wypychała do góry biodra, a z każdym ruchem wibrator wchodził głębiej w jej odbyt. Dyszała bliska orgazmu. Jednak Ash dobrze znał jej ciało i potrafił odczytać jego mowę. Tak więc za każdym razem, gdy zbliżała się do szczytowania, wycofywał się, pozostawiając ją na skraju rozkoszy.

Słysząc pojękiwania sfrustrowanej Josie, uśmiechał się.

— Kiedy powiem, kochanie. Kiedy powiem i ani chwili wcześniej.

— Dobijasz mnie — jęknęła.

— Nawet nie zacząłem. Zanim skończę, będziesz mnie błagała.

— Już cię błagam!

Rozciągnął usta w uśmiechu i jeszcze szerzej rozchylił jej nogi. Sięgnął do nocnego stolika i wyciągnął z szuflady zaciski na sutki, których wcześniej nie widziała. Pochylił się nad nią i polizał jeden sutek, a zaraz potem drugi, aż nabrzmiały.

Nawet wtedy nie przestał ich ssać, zabawiając się nią powoli, przez co oboje odchodzili od zmysłów. Kiedy brodawki Josie były już wystarczająco twarde i sterczące, po raz ostatni musnął je językiem i zapiął pierwszy zacisk.

— Au! — pisnęła, kiedy klamra wbiła się w jej skórę. — Ash?

— Spokojnie, kochanie. Nie zrobię ci krzywdy. Wiesz o tym. To tylko niewielki ból, żeby dodać nieco pikanterii. Zobaczysz, spodoba ci się.

Zapiął kolejną klamrę i odsunął się, żeby podziwiać swoje dzieło.

Josie przywodziła na myśl dzieło sztuki. Nie było w tym cienia przesady. Wyglądała cudownie. Prawą stronę jej ciała zdobił skomplikowany, kolorowy tatuaż, mówiący wiele o tym, jaka jest. Zanim ją spotkał, nie lubił wytatuowanych kobiet. Nie kręciły go. Ale odkąd zobaczył fragment tatuażu Josie, nie mógł przestać o nim myśleć.

To, co miała na ciele, nie było zwykłym tatuażem. To była sztuka. Jej sztuka. Wzór odzwierciedlał naturę Josie i pasował do niej jak ulał. Była idealna.

— Fascynujesz mnie — szepnął. — Przypominasz grzeczną dziewczynkę z dobrego domu. Te jasne włosy i cudowne niebieskozielone oczy. A jednak masz tatuaż, który świadczy o tym, że wcale nie jesteś grzeczną dziewczynką. Podoba mi się to. Nawet bardzo.

Uśmiechnęła się. Był to rozkoszny, marzycielski uśmiech.

— Cieszę się, że ci się podoba.

— Nie wiesz nawet, jak bardzo. Nie ma rzeczy, która by mi się w tobie nie podobała. Lubię wszystko, co sprawia, że jesteś sobą.

Przez chwilę spoglądał na przypięte do jej sutków klamry, aż w końcu położył rękę na brzuchu Josie i przesunął ją w dół, do lepkiej wilgoci między nogami. Była na niego gotowa. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Ale nie chciał jeszcze kończyć. Nie zamierzał się spieszyć. Chciał się nią delektować. I sprawić, by było im dobrze.

Zbliżył penisa do cipki, spojrzał na to, co należało do niego. Jest moja, pomyślał. Należała do niego. Nie sądził, że spotka kobietę, z którą będzie się tak dobrze rozumiał w łóżku. A jednak była tu, tak piękna, że patrząc na nią, czuł ból. Jej widok i świadomość, że jest tą jedyną, zapierały mu dech w piersi. Nie zamierzał oglądać się za siebie, tak jak nie miał zamiaru niczego żałować.

Ugiął jej nogi i podciągnął kolana, żeby podziwiać w całej okazałości. Widział sterczący z jej odbytu koniec wibratora i był gotowy wejść w ciasną cipkę.

Czoło miał mokre od potu i zaciskając zęby, wsunął się w jej ciepłą, wilgotną szparkę. Boże jedyny, jakaż ona była ciasna… Dużo ciaśniejsza niż wcześniej. Wibrator sprawiał, że wejście do jej pochwy było wąskie jak nigdy.

Ash wiedział, że niełatwo będzie w nią wejść, ale kiedy już to zrobi, wrażenia będą niezapomniane.

Wprowadził penisa odrobinę głębiej i przewrócił oczami, czując, jak się wokół niego zaciska. Josie jęknęła przeciągle i zamachała rękami, jakby nie wiedziała, co z nimi zrobić.

On jednak wiedział. Pomysł, by nie tylko zawiązać jej oczy, ale skrępować ręce i nogi, jeszcze bardziej rozbudził jego wyobraźnię. Chciał patrzeć na tę kobietę, kruchą i bezbronną. O tak, to go podniecało.

Wysunął się z niej, na co zareagowała cichym westchnieniem. Przez chwilę pieścił jej nogę, snując coraz śmielsze fantazje. A co tam! Skrępuje ją. Rozłoży jej nogi i przywiąże ją do łóżka. Musiała tylko położyć się na skraju łóżka, tak by jej nogi sięgały do kolumienek.

— Jeszcze chwila, skarbie — uspokoił ją schrypniętym głosem. — Przywiążę cię.

Słysząc to, przełknęła z trudem ślinę, ale nie powiedziała ani słowa. Jej piersi unosiły się i opadały. Wiedział, że jest podniecona równie mocno jak on.

Wyciągnął z szafy sznur i wrócił do łóżka. Pomógł jej się podnieść, pokierował ją na skraj łóżka i rozważył możliwości.

Podniósł ręce Josie nad głowę i związał je w nadgarstkach. Przymocował koniec sznura do wezgłowia i naciągnął tak, że ramiona Josie się naprężyły. Zawiązał sznur i sprawdził, czy nie jest za bardzo napięty.

Zadowolony wrócił na drugi koniec łóżka, i zaczął leniwie wodzić palcami po ciele Josie, delektując się jego miękkością i krągłościami, płaskim brzuchem, wąską talią i biodrami. Tym razem nie dotknął jej między nogami, co — sądząc po pomruku niezadowolenia — wcale się jej nie podobało. Ash skwitował to uśmiechem. Miał idealny plan i nie zamierzał się z niczym spieszyć. Będzie rozkoszował się widokiem jej skrępowanego ciała i rżnął ją tak długo, aż oboje postradają zmysły.

Delikatnie uniósł nogę Josie, owinął sznur wokół kostki i przywiązał jego koniec do kolumienki łóżka. Po raz kolejny sprawdził, jak bardzo jest napięta. Chciał jak najszerzej rozłożyć nogi Josie, ale nie miał zamiaru robić jej krzywdy.

Kiedy dotknął drugiej nogi, ciałem Josie wstrząsnęły dreszcze. Oddychała szybko, a na jej skórze perliły się kropelki potu.

— Ash?

Znieruchomiał ze sznurem w dłoni.

— Tak, kochanie?

— Zapomnij o tym, co mówiłam. Że nie zrobi mi się dobrze, jeśli nie będziesz mnie tam dotykał. — Głos miała słaby i cichy. — Myślę, że tym razem się uda.

Roześmiał się i pochylił się, by pocałować wewnętrzną stronę jej łydki.

— Ale dopiero, kiedy ci na to pozwolę. Chyba nie zostawisz mnie samego.

Westchnęła i zacisnęła usta, walcząc z narastającym pożądaniem.

Tymczasem Ash odsunął się od łóżka, by podziwiać swoje dzieło.

— Piękna. — Westchnął. — Nie wiesz nawet, jak bardzo jestem podniecony. Żałuj, że nie możesz się zobaczyć. Nigdy nie widziałem czegoś piękniejszego niż ty przywiązana do mojego łóżka. Zaraz zacznę ucztować na twoim ciele.

— Proszę, Ash. Błagam. Potrzebuję cię.

Obiecał jej, że będzie błagała, ale wcale nie chciał tego słuchać. Pragnął ją zadowalać. Dać jej tyle rozkoszy, ile ona dawała jemu.

Wsunął ręce pod pośladki Josie i uniósł je na tyle, na ile pozwalały krępujące ją więzy. Przez chwilę pieścił jej krągłości, gotowy lada chwila w nią wejść.

Zbliżył kutasa do cipki i wsunął się w nią; poczuł; jak bardzo jest ciasna. Usłyszał własny jęk, któremu towarzyszył stłumiony jęk Josie.

— Taka ciasna — wycedził przez zaciśnięte zęby. — Chcę, żebyś to poczuła. Tak to jest, kiedy dwóch facetów pieprzy cię naraz.

— To cudowne — odparła zdyszana. — Chcę więcej, Ash. Proszę. Zanim oszaleję!

Wbił się w nią i wydawało mu się, że umiera, kiedy jej ciało stawiło opór. Wibrator sprawił, że każdy ruch w jej ciasnej cipce graniczył z bólem. Jednak był to ból, który przyjmował z radością, wiedząc, że jest on zapowiedzią nieopisanej rozkoszy.

Sztywny i zlany potem, próbował zapanować nad sytuacją. Milimetr po milimetrze zanurzał się w wilgotną szparkę.

— Nie wytrzymam! — jęknęła Josie. — Boże, Ash. Zaraz będzie koniec!

Znieruchomiał i chwycił ją za nogi, wbijając palce w jej delikatne ciało.

— Wytrzymasz, kochanie. Wytrzymasz. Zaczekaj na mnie. Skończ razem ze mną.

Zerknął w dół i skrzywił się, widząc, że jest dopiero w połowie drogi. Wyszedł z niej, położył rękę na wzgórku łonowym Josie i dotknął kciukiem łechtaczki.

— Koniec zabawy, dziecinko. Dłużej nie wytrzymam. Ty zresztą też. Zerżnę cię i nie będę delikatny. Przygotuj się na ból, a zobaczysz, jak będzie cudownie.

Josie jęknęła. Jej ciało naprężyło się.

— W takim razie zrób mi krzywdę, Ash. Chcę tego. Potrzebuję. Potrzebuję ciebie.

Jej błaganie sprawiło, że stracił resztki kontroli. Przycisnął kciuk do łechtaczki i poruszył biodrami, gotowy wejść w nią aż po nasadę członka.

Josie krzyknęła i zacisnęła się wokół niego. Była mokra. Lepka. Gorąca i aksamitna. Jego ruchy stały się szybkie i gwałtowne, aż w końcu otworzyła się przed nim i wpuściła go całego. Ash miał uczucie, jakby zanurzył się w jej cieple. Czuł, że zaraz eksploduje. Josie także. Znaleźli się w miejscu, z którego

nie było odwrotu.

Jego biodra obijały się o biodra Josie, przez co jej ciało pozostawało w ciągłym ruchu. Kołysało się i wyginało w łuk, jakby chciała się pokłonić.

Głębiej, mocniej. Świat się rozmywał. Jęki Josie rozbrzmiewały w uszach Asha.

— Teraz — wycharczał. — Już!

Krzyk Josie wypełnił pokój. Jej zawodzenie zdawało się nie mieć końca, podczas gdy ciało drżało. Ash poczuł ból, promieniujący od jąder i eksplodował na całej długości penisa. Zalewał Josie nasieniem, które wylewało się z niej i kapało na materac.

Przy kolejnym pchnięciu dotknął kciukiem łechtaczki, wydzierając z gardła dziewczyny kolejny stłumiony krzyk. Chwilę później wyślizgnął się z cipki, chwycił pulsujący członek i trysnął na wzgórek łonowy i brzuch Josie.

Sperma rozlała się po jej skórze, malując na niej gęste białe nitki.

Słyszał szloch Josie. W uszach mu huczało. I nagle znowu w nią wszedł, jakby nie potrafił wytrzymać dłużej poza jej ciałem. Znieruchomiał, rozkoszując się ostatnimi falami orgazmu. Zamknął oczy i wyczerpany osunął się na Josie.

Nigdy w życiu nie czuł się taki zmęczony. Miał wrażenie, że ktoś go wypatroszył i zostawił na pewną śmierć. Leżał na niej, czując na skórze lepkie ciepłe nasienie. Chwilę później pocałował jej brzuch.

— Rozwalasz mnie, Josie — mruknął. — Całkowicie mnie rozwalasz.

Rozdział 20

Kiedy Josie zobaczyła restaurację, w której mieli się spotkać z przyjaciółmi Asha, poczuła się niezręcznie. Był to lokal, w którym regularnie bywał Michael. Miejsce, w którym często jadał i do którego często ją zabierał.

Zawahała się, jednak po chwili przytuliła się do Asha, który ją obejmował, i oboje weszli do środka. Jeśli wpadnie na Michaela — co było całkiem prawdopodobne, zwłaszcza że często tam przychodził w niedzielne wieczory — zamierzała zachowywać się naturalnie i niczego się nie wstydzić. Nawet tego, że ją zaatakował. Przede wszystkim jednak nie miała zamiaru wstydzić się tego, że przyszła tu z Ashem, że tak szybko zaangażowała się w kolejny związek tuż po rozstaniu z Michaelem.

— Coś nie tak? — mruknął Ash, kiedy prowadzono ich do stolika.

Pokręciła głową i posłała mu promienny uśmiech.

— Denerwujesz się? Spokojnie, skarbie. Pokochają cię, zobaczysz.

Znowu się uśmiechnęła.

— Nie denerwuję się, Ash. Naprawdę.

— To dobrze. — Przytulił ją. — Chcę, żebyś się dobrze bawiła.

Kiedy podeszli do stolika w odległym kącie restauracji, który gwarantował im ciszę i dyskrecję, Josie zauważyła, że przyjaciele Asha już na nich czekają.

Zamrugała i spojrzała na dwóch mężczyzn, którzy wstali od stolika, żeby ich powitać. Jezu Chryste. Osobno każdy z nich prezentował się bosko. Ale razem? Byli uosobieniem bogatych, aroganckich i nieprzyzwoicie przystojnych mężczyzn.

Zignorowała siedzące przy stoliku dwie kobiety; sama była kobietą, więc jak mogła zwracać uwagę na cokolwiek poza stojącymi przed nią trzema samcami alfa?

— Josie, chciałbym, żebyś poznała moich przyjaciół i wspólników, Gabe'a Hamiltona i Jace'a Crestwella.

Ten o imieniu Gabe zrobił krok do przodu, a na jego dotąd niewzruszonej twarzy pojawił się uśmiech. Wyciągnął rękę i Josie zadrżała, gdy ich dłonie się spotkały.

— Bardzo się cieszę, że mogę cię poznać, Josie — zwrócił się do niej

schrypniętym, zmysłowym głosem. — Czekałem na ten dzień.

— Mnie również miło cię poznać — bąknęła.

Spojrzała na Jace'a i z trudem przełknęła ślinę. Najlepszy przyjaciel Asha stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Był w nim jakiś mrok, coś ponurego i złowieszczego, jednak Josie wiedziała, że pozory mogą mylić. Wygląd Asha też kontrastował z jego osobowością. Może wydawał się wyluzowany i beztroski, ale był całkowicie poważny. W każdym razie przy niej.

Jace pochylił się, pocałował ją w oba policzki i uśmiechnął się, przez co jego ciemnobrązowe oczy wydały się Josie ciepłe i kuszące.

— Wiele o tobie słyszałem, Josie. Cieszę się, że Ash w końcu wypuścił cię z mieszkania i pokazał światu.

Roześmiała się i odprężyła. W końcu mogła skupić całą uwagę na dziewczynach, które niezmiernie ją intrygowały. Każda, która potrafiła zdobyć i rozkochać w sobie takich mężczyzn jak Gabe i Jace, musiała być wyjątkowa. A zdaniem Asha jego przyjaciele byli bezgranicznie zakochani w swoich kobietach i całkowicie nimi zauroczeni.

Pragnęła, by tak samo było z nią i Ashem. I jeśli wierzyć jego słowom, ich związek zmierzał we właściwym kierunku. Nadal nie mogła uwierzyć, że wszystko to wydarzyło się tak szybko, ale przecież tak samo było z jego przyjaciółmi. W tej sytuacji nic dziwnego, że ona i Ash w tak krótkim czasie stali się sobie tak bliscy.

— Kochanie, poznaj dwie bardzo wyjątkowe kobiety, Mię i Bethany. Mia to świeżo upieczona żona i jestem pewien, że jeśli Jace postawi na swoim, Bethany wkrótce też nią będzie.

— Święta prawda — wychrypiał Jace.

— Witaj, Josie. — Mia obdarzyła ją ciepłym, przyjacielskim uśmiechem. Wspomniał, że jest siostrą Jace'a, i Josie dostrzegała teraz pewne podobieństwo.

— Cześć — odparła. — Cieszę się, że mogę was poznać.

— Cześć, Josie — odezwała się Bethany. Uśmiech miała równie ciepły jak Mia, jednak widać było, że jest znaczniej bardziej nieśmiała i skryta.

Mając w pamięci to, co Ash mówił na temat Bethany, Josie przyjrzała się jej uważnie i przypomniała sobie, że dziewczyna siedząca obok Jace'a przeszła długą drogę i nie miała łatwego życia.

Nie mogła jednak zapomnieć, że była w łóżku z Ashem. Z Ashem i Jace'em. Josie nie wiedziała, o co powinna być bardziej zazdrosna: o to, że Bethany przespała się z jej mężczyzną, czy może o to, że brała udział w trójkącie z dwoma niewiarygodnie przystojnymi facetami.

Coraz bardziej skłaniała się jednak w kierunku tej drugiej opcji.

— Cześć, Bethany — odparła ciepło. — Tyle o was słyszałam. Jesteście dla

Asha kimś wyjątkowym. Mówi o was jak o rodzinie. Nie mogłam się doczekać spotkania z wami.

Ash posadził ją na krześle obok Gabe'a, naprzeciwko Bethany i Mii.

— Bo my jesteśmy rodziną — odparł stanowczo Jace. — Bez dwóch zdań.

— To cudowne, że ma tak lojalnych przyjaciół — dodała szeptem Josie.

— Ash opowiadał, że jesteś artystką — podjął Jace, kiedy wszyscy usiedli przy stoliku. — I projektujesz biżuterię.

Josie skinęła głową, speszona, że uwaga wszystkich skupiła się na niej.

— Jest niesamowita — rzucił Ash. — Jej prace są piękne.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Przecież ich nie widziałeś. A przynajmniej niewiele.

Wyglądał na speszonego, zaraz się jednak uśmiechnął.

— Widziałem, nad czym teraz pracujesz. To naprawdę dobre.

Poczuła, że robi jej się gorąco, i wiedziała, że się zaczerwieniła. To, nad czym obecnie pracowała, było znacznie bardziej erotyczne niż jej poprzednie obrazy. Jednak malowała to z myślą o Ashu i wyłącznie dla niego.

— Sama zaprojektowałaś swój naszyjnik? — spytała Mia, pochylając się do przodu i przyglądając się obroży Josie. — Jest piękny!

Josie jeszcze mocniej oblała się rumieńcem. Była tego pewna. Czuła, że Ash ściska jej dłoń, i spróbowała opanować zdenerwowanie.

— Nie — odparła schrypniętym głosem. — To prezent od Asha. Zaprojektował go specjalnie dla mnie.

Mia spojrzała na nią zdumionym wzrokiem, jednak nie zadawała kolejnych pytań ani nie próbowała ukryć zaskoczenia, sprowadzając rozmowę na inny tor.

Uwagę Josie przykuł naszyjnik Bethany, która przysłuchując się ich rozmowie, instynktownie dotknęła szyi. Najwyraźniej również była to obroża — symbol uległości i posłuszeństwa. Podarowany jej przez Jace'a. Czyżby wszyscy przyjaciele Asha podzielali jego seksualne preferencje? Wyobrażała sobie Jace'a i Gabe'a w roli panów. Widziała to w sposobie, w jaki patrzyli na Mię i Bethany. W mowie ciała. W tym, jak bardzo są opiekuńczy, nawet gdy wszyscy razem siedzieli w restauracji.

Może inni tego nie dostrzegali, ale Josie tak. Miała tego świadomość, bo sama żyła w podobnym związku.

Miała mnóstwo pytań. Wścibskich pytań, które chciałaby zadać Mii i Bethany. Przezornie trzymała jednak język za zębami. Nie chciała, żeby wtrącały się w jej związek z Ashem, była więc wobec nich równie powściągliwa. Zżerała ją jednak ciekawość. Może z czasem, jeśli zostaną przyjaciółkami, poczuje się swobodniej, i wtedy o tym porozmawiają. Wiedziała jednak, że

nigdy, przenigdy nie będzie chciała rozmawiać z Bethany o jej trójkącie z Ashem i Jace'em. Była zbyt zazdrosna, by poruszać ten temat.

Gabe i Jace patrzyli na nią z nieskrywanym zainteresowaniem. Byli jej ciekawi, tak jak ona ich. Jeśli jednak znali Asha i byli z nim tak blisko, jak twierdził, nie miała wątpliwości, że wiedzą, jak wygląda ich związek, i domyślają się, że Josie jest mu… uległa.

Mimo to nie patrzyli na nią z góry i nie uważali, że są od niej lepsi. W ich oczach nie dostrzegła niczego poza zwykłą ciekawością i troską o przyjaciela. Z pewnością zastanawiali się też, czy Josie jest dla niego odpowiednią partią.

Ash wyznał, że na początku nie pochwalał związku Jace'a i Bethany i wcale się z tym nie krył. Czy to samo myśleli teraz jego przyjaciele?

Nie chciała, by uważali, że nie zasługuje na Asha. Nie znali jej i wolała, by tak łatwo nie ferowali wyroków.

— Chciałbym zobaczyć twoje obrazy — powiedział Gabe. — Może moglibyśmy ozdobić nimi siedzibę firmy. Mamy tam tylko jakieś nudne, abstrakcyjne gówno. Może mogłabyś wpaść i zobaczyć, co da się zrobić, żeby ożywić ściany?

Uśmiechnęła się.

— Jasne. Bardzo chętnie. Ale ostrzegam, moje obrazy są wyjątkowo kolorowe. Nie lubię posępnej sztuki. Wolę… żywe kolory. I tematy. No i lubię zmiany. To, co teraz maluję, z pewnością nie nadaje się do biura.

Ash zakasłał, starając się stłumić śmiech.

Jace uniósł brwi.

— Tak? — spytał. — W takim razie opowiadaj. Nad czym pracujesz?

Josie oblała się rumieńcem, wiedząc, że popełniła gafę.

— Nie ma mowy, żebyście zobaczyli, nad czym pracuje — rzucił Ash. — Tylko ja mogę to oglądać. Ale jeśli wam pozwoli, możecie zobaczyć inne obrazy Josie.

— Teraz naprawdę mnie zaintrygowałeś! — wykrzyknęła Mia. — O czym on mówi, Josie?

Josie odchrząknęła, skrępowana zamieszaniem wokół jej osoby. Jak zwykle w takich sytuacjach, najpierw powiedziała, a dopiero później pomyślała.

— To… erotyczne obrazy. — Znowu się zarumieniła. — Autoportrety i takie tam. Maluję je głównie dla siebie.

— Och — pisnęła Bethany. Była wyraźnie rozbawiona. — Tak, założę się, że Ash byłby wściekły, gdybyś pokazała je komuś innemu.

— Żebyś wiedziała — bąknął Ash. — Nikt inny ich nie zobaczy.

A jednak ktoś już je widział. Przynajmniej ten pierwszy, który wisiał w galerii pana Downinga. Został sprzedany wraz z innymi jej obrazami,

podobnie jak pozostałe prace z tego cyklu, które zaniosła do galerii tuż po tym, jak ktoś kupił wszystkie jej obrazy. Zastanawiała się, czy Ash przejmuje się tym, że ktoś jeszcze jest właścicielem jej obrazów. Żałowała teraz, że je sprzedała. Chciała, by tylko on mógł je podziwiać.

— Josie, w tym tygodniu planujemy wyskoczyć gdzieś z moimi przyjaciółkami. Może poszłabyś z nami? — spytała Mia.

Gabe i Jace jęknęli, ale Ash się uśmiechnął.

— Co to za jęki? — spytała Josie.

Ash się roześmiał.

— Z tego, co mi powiedzieli, uważam, że to zdecydowanie dobry pomysł. Ale będę rozczarowany, jeśli nie wrócisz do domu zalana w trupa, w seksownej kiecce i szpilkach. Nasłuchałem się o tym, odkąd zaczęły wychodzić. Wprost nie mogę się doczekać, kiedy do nich dołączysz.

Josie podniosła na nich zmieszany wzrok.

Widząc to, Gabe się roześmiał.

— Powiedzmy, że kiedy nasze dziewczyny wychodzą wieczorem na miasto, świetnie się bawią, upijają się, a kiedy wracają do domu, wykorzystują nas, biedaków.

— Jakbyście tego nie lubili — parsknęła Bethany.

— Tego nie powiedziałem, skarbie — sprostował Jace z rozbawieniem. Z jego twarzy i oczu można było wyczytać, że bawi go cała ta sytuacja. Rzucił Bethany uwodzicielskie spojrzenie.

— Zgadzasz się? — Josie szepnęła do Asha, tak by nikt ich nie usłyszał.

Ich palce splotły się pod stołem. Chwilę później Ash puścił jej rękę, objął ją i przyciągnął do siebie, tak że ich krzesła uderzyły o siebie.

Najwyraźniej nie kłamał, mówiąc, że będzie chciał jej dotykać, być blisko niej i nie dba o to, kto ich zobaczy.

— Pewnie, że się zgadzam — odparł. — Jeśli dostanę to, co Gabe i Jace, kiedy ich kobiety wracają do domu pijane. Osobiście wybiorę ci sukienkę i buty.

Roześmiała się.

— Czyli wyjście z dziewczynami oznacza nową sukienkę i buty?

— Zdecydowanie tak.

— Mówiłam ci, że nie przepadam za alkoholem, ale być może będę zmuszona zrobić wyjątek.

Oczy mu błyszczały, kiedy na nią spojrzał.

— Zrób wyjątek. Dopilnuję, żebyś nie żałowała.

Prowadzili swobodną rozmowę. Głównym tematem była podróż poślubna Gabe'a i Mii i opowieści Mii o Paryżu. Kiedy zjedli i na stole zaczęło krążyć menu z deserami, Josie przeprosiła wszystkich, tłumacząc, że musi skorzystać

z toalety.

Mia i Bethany wstały od stołu, żeby jej towarzyszyć, i wszystkie trzy skierowały się w stronę toalet.

Josie wyszła pierwsza i czekała na zewnątrz. Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i odwróciła się przekonana, że to któraś z dziewcząt. Zamiast nich zobaczyła Michaela, który wychodził ze znajdującej się naprzeciwko męskiej toalety. Zdumiona otworzyła usta.

Wyglądał koszmarnie!

Ich spojrzenia spotkały się na jedną krótką chwilę, zanim Michael pospiesznie odwrócił wzrok.

— Michael? — szepnęła. — Na Boga, co ci się stało?

Mogła przysiąc, że dostrzegła w jego oczach strach. Była zbyt oszołomiona, by zrobić coś więcej, niż tylko patrzeć, jak on odchodzi.

Miał paskudnie posiniaczoną twarz. Rozciętą wargę i spuchnięte oko.

— Josie?

Odwróciła się i zobaczyła Mię i Bethany, które patrzyły na nią z troską.

— Znasz tego człowieka? — spytała Mia. — Wszystko w porządku?

— Tak, znałam go — bąknęła Josie. — Tak… wszystko w porządku. Chodźmy na deser. Jestem pewna, że już go przynieśli.

Wracając do stolika, zastanawiała się, co właściwie się wydarzyło. Do głowy by jej nie przyszło, że zobaczy Michaela w takim stanie i że doczeka dnia, kiedy będzie przed nią uciekał. A już na pewno nie pomyślałaby, że zobaczy w jego oczach strach. Bo niby dlaczego miałby się jej bać?

Kiedy wróciła do stolika, Ash przyjrzał się jej uważnie. Nic nie umknęło jego uwadze i mrużąc oczy, spoglądał na nią, na Bethany i Mię, jakby podejrzewał, że zrobiły coś, co mogło ją zdenerwować.

— O co chodzi? — spytał. — Zbladłaś. Coś się stało?

— Nie tutaj — mruknęła.

Ash wstał bez słowa i wziął ją za rękę. Oszołomiona Josie wyszła za nim na patio, gdzie zatrzymali się obok fontanny. Tam przyciągnął ją do siebie, dotknął jej policzka i spojrzał w oczy.

— Powiedz mi, co się stało — zaczął bez ogródek. — Czy Mia i Bethany zrobiły coś, co cię zdenerwowało?

Zaprzeczyła. Nadal miała mętlik w głowie. Jedna myśl nie dawała jej spokoju, choć wydawała się niedorzeczna. A może nie?

— Widziałam Michaela — wypaliła.

Twarz Asha pociemniała z wściekłości; oczy błysnęły złowieszczo.

— Co? Rozmawiałaś z nim? Przyszedł tutaj za tobą? Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś?

Josie uniosła rękę, jakby chciała zatrzymać ten potok słów.

— To jego ulubiona restauracja. Często tu jadaliśmy. Przychodzi tu w każdą niedzielę. Byłabym zdziwiona, gdybym go tu nie spotkała.

Ash zaklął pod nosem.

— Powinnaś była mi powiedzieć. Poszlibyśmy gdzie indziej.

Josie z trudem przełknęła ślinę i podniosła na niego wzrok.

— On wyglądał strasznie, Ash. Jakby ktoś spuścił mu niezły łomot.

— Czyżby? Szkoda, bo to taki miły facet — zakpił. — Może teraz się zastanowi, zanim podniesie rękę na kobietę.

— Powiedz mi, Ash, miałeś z tym coś wspólnego?

Postanowiła zaryzykować i zadać to nierozważne pytanie, zrodzone ze strachu, który ogarnął ją w chwili, gdy zobaczyła Michaela. Zbyt dobrze pamiętała stanowczość Asha, kiedy deklarował, że się tym zajmie, i obiecywał, że ona już nie będzie musiała przejmować się Michaelem. Powiedział to w gniewie. Ludzie mówią w takich sytuacjach różne rzeczy, ale to nie znaczy, że spełniają swoje groźby.

Oczy mu błysnęły, zacisnął usta i wbił w nią spojrzenie.

— Nie będę cię okłamywał, Josie. Uważaj więc, o co pytasz.

— Boże — wyszeptała. — To ty. Mój Boże, Ash. Coś ty zrobił? Jak mogłeś? I dlaczego?

— I ty mnie pytasz dlaczego? Co jest, Josie? Kurwa, ten facet cię skrzywdził. Sukinsyn cię pobił, a ty uważasz, że to za mało, żeby dać mu nauczkę?

Krew odpłynęła jej z twarzy. Nogi miała jak z waty; zatoczyła się. Ash zaklął siarczyście, przytrzymał ją i przyciągnął do siebie. Pogłaskał jej policzek i odgarnął z twarzy niesforne kosmyki.

— Oddałaś się pod moją opiekę, Josie. Dla mnie to poważna sprawa. Godząc się na to, dałaś mi prawo, żebym o ciebie dbał i eliminował każde zagrożenie. Musisz się z tym pogodzić. Zaakceptować to. Bo to nie jest chwilowy kaprys. I zrobię to ponownie, jeśli zajdzie taka potrzeba.

— Chryste, Ash. Nie możesz tak postępować. A gdyby poszedł z tym na policję? Aresztowaliby cię. Na litość boską, mogłeś pójść do więzienia!

Jego twarzy złagodniała.

— Ale nie pójdę.

— Skąd ta pewność? — spytała zrozpaczona.

— Zająłem się tym. To wszystko, co musisz wiedzieć. To cię nie dotyczy, skarbie. Szkoda, że nie powiedziałaś mi, że możemy tu na niego wpaść. Od razu bym stąd wyszedł. Chcę, żebyś zapomniała o nim i o całej tej sytuacji.

— Jak mam zapomnieć, skoro widziałam, jak on wygląda? Teraz nie będę mogła spać, bo będę się bała, że przyjdzie policja i cię aresztuje. Ash, czymś

takim mogłeś spieprzyć sobie całe życie! To nie jest tego warte. Nic nie jest warte takiego ryzyka.

— Mylisz się — rzucił. — Zrobię wszytko, żeby mieć pewność, że ten sukinsyn więcej się do ciebie nie zbliży. Nie będę się z tobą o to kłócił. To była moja decyzja. Pewne sprawy załatwiamy po mojemu. Wiedziałaś o tym od samego początku. Zasady nie zmieniają się tylko dlatego, że nagle coś ci się nie podoba.

— Ale mówiłeś…

— Co takiego mówiłem, kochanie?

Wydęła usta i wypuściła powietrze.

— Mówiłeś, że to nie tak. Że mam wybór i że nie zrobisz czegoś, czego nie będę chciała.

Ash westchnął i spojrzał na nią.

— Kochanie, to już postanowione. Nie masz wyboru, bo decyzja została już podjęta. I nie zamierzam przepraszać, że nie przedyskutowałem tego z tobą. To ja podjąłem decyzję. Należysz do mnie. Od początku mówiłem ci, że traktuję to bardzo poważnie. To znaczy, że będę cię chronił. Zrobię co trzeba, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

— Powiedziałbyś mi o tym, gdybym na niego nie wpadła? — szepnęła.

Ash pokręcił głową. Patrzył na nią uporczywym wzrokiem, w którym nie było ani cienia skruchy.

— Nie. Nie chciałem, żebyś o tym wiedziała, a tym bardziej myślała. Jestem wściekły, że w ogóle go zobaczyłaś.

Josie zamknęła oczy i pokręciła głową, próbując zagłuszyć dzwonienie w uszach. To zakrawało na szaleństwo. Ash podjął ogromne ryzyko. Dla niej. Nie chciała tego. Za żadne skarby. Jak mógł być pewien, że nic mu się nie stanie? Miała wrażenie, że jest zły wyłącznie o to, że wpadła na Michaela. Najwyraźniej nie chciał, żeby się o tym dowiedziała. A ona nie była pewna, co myśleć na ten temat.

Mówi się, że niewiedza to błogosławieństwo, i chyba w tym przypadku rzeczywiście tak było. Wolałaby o niczym nie wiedzieć. Może wówczas nie czułaby się tak niespokojna. I niepewna mężczyzny, z którym zgodziła się być.

— Za dużo o tym myślisz, Josie — skarcił ją. — Właśnie dlatego nie chciałem, żebyś wiedziała. Zdawałem sobie sprawę, że będziesz się zamartwiać i nic dobrego z tego nie wyjdzie. A skoro o nas mowa, to wiedz, że byłem z tobą absolutnie szczery. Niczego nie ukrywałem. Od początku wiedziałaś, jaki jestem. I już na wstępie powiedziałem ci, że będziemy robić wszystko po mojemu. Mam cię chronić. Dbać o ciebie. Gwarantuję ci, że to, co zrobiłem, w żaden sposób cię nie dotknie. Nie chcę, żebyś o tym myślała. Postarasz się?

Wstrzymała oddech, czując na sobie jego spojrzenie i wiedząc, że czeka na odpowiedź. Musiała podjąć ważną decyzję. Ash chciał wiedzieć, czy jest w stanie zapomnieć o wszystkim i wrócić do normalnego życia. Czy przestanie o tym mówić i czy jest w stanie mu zaufać. To były ważne pytania. Ash jest biznesmenem. Zamożnym, wpływowym biznesmenem. Do głowy jej nie przyszło, że mógłby popełnić przestępstwo albo że będzie w stanie skrzywdzić kogoś, kto zranił kobietę, którą uważał za swoją własność.

W pewnym momencie przyszło jej do głowy, że wcale nie jest tak zaskoczona całą tą sytuacją. To by tłumaczyło, dlaczego nie czuła oburzenia, choć wiedziała, że powinna.

— Josie? — spytał Ash ze spokojem. — Chcę usłyszeć twoją odpowiedź.

— Tak — odparła w końcu. — Postaram się, Ash.

Wziął ją w ramiona i pocałował w czoło, a ona zamknęła oczy i się w niego wtuliła.

— To mnie przeraża, Ash. No i chyba czuję się winna. Ale nie przeraża mnie to, że go pobiłeś. Nie boję się, że mógłbyś mnie skrzywdzić w podobny sposób. Przeraża mnie myśl o tym, że mogłabym cię stracić. Boję się, że pójdziesz do więzienia za to, że próbowałeś mnie ochronić. Nie chcę, żeby tak się stało. Nie chcę.

Uśmiechnął się, pochylił się i pocałował ją w usta.

— Nie martw się o mnie, kochanie. Wszystkim się zająłem. Nie wyszedłem tak po prostu i nie skopałem mu tyłka. Po dzisiejszym wieczorze nigdy więcej nie wrócimy do tego tematu. Chcę jednak, żebyś wiedziała, że wszystko było starannie zaplanowane. Mam alibi, a Michael wie, co się stanie, jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży albo pójdzie z tym na policję. Nie sądzę, żebyśmy musieli się tym przejmować. Wyraziłem się dość jasno.

Oparła czoło o jego pierś, tak że czubek jej głowy ocierał się o brodę Asha.

— Dobrze — szepnęła. — Nie będę się martwiła i nie będziemy o tym rozmawiać.

Przyciągnął ją do siebie.

— Dziękuję, kochanie. Za to, że mi ufasz. Nie zawiodę cię. A teraz wracajmy do środka i dokończmy deser. Musisz zaplanować wyjście z dziewczynami, a ja muszę ci kupić sukienkę i buty.

Rozdział 21

Gdy drzwi windy się otworzyły, Josie pierwsza weszła do mieszkania. Wracali do domu w milczeniu. Zjedli deser, porozmawiali, aż w końcu Ash wstał od stołu, przeprosił wszystkich i oznajmił, że on i Josie muszą już iść. Wiedziała, że się jej przyglądał, oceniał, w jakim jest nastroju i jak zareagowała na sytuację z Michaelem.

Cóż mogła powiedzieć? Że bardziej wstydziła się tego, że nie wścieka się na Asha, niż tego, że zemścił się na człowieku, który ją skrzywdził?

Wolała nie myśleć o tym, jak to o niej świadczyło. A może po prostu była człowiekiem? Nienawidziła Michaela za to, co jej zrobił. Nienawidziła go za to, że przez niego zaczęła w siebie wątpić. Że była zbyt zszokowana, zawstydzona i przestraszona, żeby wnieść przeciwko niemu oskarżenie. Nie mogła pogodzić się z tym, że gdyby zrobiła to, co powinna, Ash nie musiałby się w to pakować. Jak mogła go winić, skoro wszystkiemu winna była jej bezczynność?

— Jesteś zamyślona — zauważył Ash, kiedy weszli do salonu.

Odwróciła się do niego i zmusiła do uśmiechu.

— Wszystko w porządku, Ash. Nie myśl, że jestem na ciebie zła. Jestem zła na siebie, ale nie na ciebie.

Uniósł brwi i wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

— Dlaczego, do cholery, jesteś zła na siebie?

Kiedy westchnęła, objął ją w pasie i poprowadził w stronę kanapy. Usiadł, posadził ją sobie na kolanach, do czego zdążyła się już przyzwyczaić.

Podobało jej się to, że chce być blisko niej, kiedy rozmawiają. Odczuwał potrzebę dotykania jej. Chciał mieć ją przy sobie, gdy omawiali jakiś problem.

Trudno było się czegokolwiek bać, kiedy w pobliżu był Ash. Wiedziała, że cokolwiek się stanie, ochroni ją, tak jak zrobił to w przypadku Michaela.

— Josie — nalegał. — Czekam, skarbie.

— Gdybym miała odwagę i zrobiła to, co powinnam zrobić, nie musiałbyś ryzykować, żeby załatwić tę sprawę z Michaelem — odparła, marszcząc czoło.

Spojrzał na nią i położył palec na jej ustach. Wyglądał na… wściekłego.

— Gówno prawda — warknął. — I tak skopałbym draniowi jego pieprzony tyłek. Poza tym to, jak się z nim rozprawiłem, jest dużo bardziej skuteczne, niż

gdyby został aresztowany. Pewnie zaraz by wyszedł. Musiałabyś się namęczyć, żeby doprowadzić sprawę do końca. Nie mówiąc o tym, że facet dołożyłby wszelkich starań, żeby zniechęcić cię do dochodzenia sprawiedliwości. A tak koleś sra po gaciach i wie, jak to jest, kiedy ktoś ci dołoży. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek robił jeszcze jakieś problemy. Mówił coś, kiedy się z nim widziałaś?

Josie pokręciła głową.

— Nie. Sprawiał wrażenie… przerażonego.

— To dobrze — rzucił Ash. Widać było, że jest z siebie dumny. — Nic nie powiedział? Spojrzał w ogóle na ciebie?

— Wpadłam na niego, albo raczej on wpadł na mnie, kiedy czekałam na korytarzu na Mię i Bethany. Wyszedł z męskiej toalety i kiedy go zobaczyłam, oniemiałam. Wyglądał… koszmarnie!

— To dobrze — powtórzył Ash.

— Chciałam spytać, co mu się stało, ale się nie odezwał. Dosłownie uciekł przede mną.

— Wygląda więc na to, że zrozumiał. — Ash uśmiechnął się z wyższością.

— Na to wygląda — mruknęła Josie.

Przeczesał palcami jej włosy i pocałował ją w czoło.

— Nadal nie daje ci to spokoju?

— Nie — szepnęła. — Bardziej martwi mnie to, że się tym nie przejmuję. Wiem, że to nie ma sensu, ale czuję się winna. Czuję się strasznie, bo nie jestem przerażona tym, co mu się stało.

Znowu ją pocałował i przez chwilę nie odrywał ust od jej czoła.

— To, że nie czujesz się winna, bo gnojek dostał to, na co zasługiwał, nie czyni cię złym człowiekiem. To dupek, Josie. Pomyśl o tym, że już nie skrzywdzi nie tylko ciebie, ale żadnej innej kobiety. Aresztowanie go nie dałoby żadnej gwarancji. To, że skopałem mu tyłek i zagroziłem, że doprowadzę go do ruiny, jeśli jeszcze raz skrzywdzi jakąś kobietę, gwarantuje spokój.

Josie zmarszczyła nos.

— Przejdzie mi. Wiem, że na to zasłużył. Zaczynam żałować, że mnie tam nie było, żebym mogła kopnąć go w jaja.

Ash roześmiał się.

— Zrobiłem to za ciebie. Nie chcę, żebyś kiedykolwiek brała udział w czymś takim. Masz błyszczeć, a nie ukrywać się w cieniu, razem ze mną.

— To, że stanąłeś w mojej obronie, nie znaczy, że ukrywasz się w cieniu. Doceniam to, że tak wiele ryzykowałeś. Dla mnie.

— Mam nadzieję — odparł niskim, poważnym głosem. — Nigdy w to nie wątp. Czegokolwiek potrzebujesz, czegokolwiek chcesz, jest twoje. Nie musisz

o to prosić.

Podniosła głowę, żeby go pocałować.

— W takim razie kochaj się ze mną. Właśnie tego potrzebuję.

— O to z pewnością nie musisz prosić. — Przycisnął wargi do jej ust.

Wyprostował się, wziął ją w ramiona i dźwignął się z kanapy. Zaniósł Josie do sypialni i delikatnie, niemal z nabożeństwem, położył ją na łóżku.

— Nie wiem, na co masz dziś ochotę, ale chcę dać ci coś słodkiego. Doświadczyłaś bólu. Dziś wieczorem chciałbym, żebyś o nim zapomniała, zwłaszcza że widziałaś drania, który cię skrzywdził. Tak więc podaruję ci coś słodkiego. Będę się z tobą kochał tak, że poczujesz to, co do ciebie czuję.

Boże, jak ona go kochała. Coraz częściej miała ochotę wypowiedzieć te słowa na głos. Już dziś mogłaby to zrobić, ale to chyba nie był właściwy moment. Z drugiej strony jednak, skąd mogła wiedzieć, kiedy ten moment nadejdzie. Nie chciała, żeby pomyślał, że to zwykłe słowa, wypowiedziane pod wpływem chwili. Chciała, by Ash miał absolutną pewność, że to, co ona mówi, jest absolutnie szczere i płynie prosto z serca.

Pochylił się i złożył na jej ustach namiętny pocałunek. Ich języki zetknęły się w zmysłowym tańcu. Szorstkie i delikatne. Gorące, wilgotne i elektryzujące.

Zamierzał jej pokazać, co do niej czuje, tak jak ona chciała pokazać to jemu. Chciała się z nim kochać. Pozwolić, by poczuł, jak wiele dla niej znaczy.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła go do siebie. Całowała go jak szalona, ale chciała więcej.

Po chwili jej palce zaczęły niecierpliwie szarpać guziki koszuli Asha.

— Chcę, żebyś był nagi.

Roześmiał się, a jego śmiech przez chwilę wibrował na jej wargach.

— Ja też chcę, żebyś była naga. Co powiesz na to, żebyśmy oboje pozbyli się ubrań?

— Będę szybsza! — zawołała.

— Zapomnij — rzucił ze śmiechem, gdy przetoczyła się, w pośpiechu zdejmując ubrania. — Mała oszustka.

Śmiejąc się, szarpała za ubrania, podczas gdy Ash próbował zdjąć spodnie i koszulę. Machnięciem nóg pozbyła się ubrań i stanęła przy łóżku, uśmiechając się do niego z wyższością.

— Coś opornie ci to idzie — zakpiła z niego, kiedy ściągał spodnie.

Przyciągnął ją do siebie i wziął w ramiona, tak że z plaśnięciem przywarła do jego piersi.

— Jeśli myślisz, że to trwało długo, zaczekaj, aż zobaczysz, ile czasu zajmie mi doprowadzenie cię do orgazmu — powiedział uwodzicielskim głosem.

— Nie zrobisz tego — odparła.

— Czyżby? — Uniósł brew.

— Powiedziałeś, że nie będziesz mnie karał — przypomniała mu.

— A kto powiedział, że to ma być kara? Nie ma nic przyjemniejszego niż bawienie się tobą tak długo, aż będziesz krzyczała moje imię.

Jęknęła i przytuliła się do jego piersi.

— Przestań. Torturujesz mnie, Ash. Nazywaj to, jak chcesz, ale nadal jest to kara.

— W takim razie co powiesz na to, żebyśmy zamienili się rolami?

Zaintrygowana podniosła wzrok i przekrzywiła głowę.

— Ty na mnie. Będziesz mogła dyktować warunki.

— Mmm, podoba mi się. Coś w tym jest.

— No to dalej, skarbie. Zabierz swojego mężczyznę do łóżka i go ujeżdżaj.

Pochyliła się, ujęła w dłonie jego twarz i złożyła na ustach Asha gorący, namiętny pocałunek.

— Mmm — mruknął, naśladując ją. — Mojej ślicznej małej dziewczynce podoba się rola dominy.

Uwielbiała, gdy tak mówił. Gdy nazywał ją swoją śliczną małą dziewczynką. Lubiła sposób, w jaki to wypowiadał. W jego głosie była czułość i delikatność. Wiedziała, do czego on zmierza, kochała go za to jeszcze bardziej. Robił wszystko, by przestała myśleć o Michaelu.

Dziś Ash postanowił dać jej najcenniejszy prezent, jaki mogła otrzymać. Siebie samego. Swoje zaufanie. Pozwolił, żeby to ona panowała nad sytuacją.

Nie należał do mężczyzn, którzy tak po prostu zrzekają się prawa do kontroli i dominacji. Josie nie miała złudzeń. Może i ona tu dowodziła, ale wciąż to on podejmował decyzje. Wiedziała, że nadal ma wszystko pod kontrolą. Również ją.

— Wejdź na łóżko — rozkazała mu. — Połóż się na plecach, z głową na poduszce. Chcę, żeby było ci wygodnie.

— Skarbie, wystarczy, że będziesz mnie ujeżdżała. Nie ma znaczenia gdzie. I tak będzie mi wygodnie.

Uśmiechnęła się, dotknęła jego twarzy i odwróciła go w stronę łóżka.

Kogo oszukiwała? Nie miała pojęcia, jak to robić. Nie miała ochoty sprawować kontroli. Ale on tego chciał, chciał jej to dać, tak więc Josie wykorzysta tę okazję bez zahamowań.

Zrobił, co mu kazała, i wyciągnął się na łóżku. Jego kutas sterczał. Był nabrzmiały, sztywny, a ze szczeliny na lekko fioletowym czubku sączył się lśniący płyn.

Josie wdrapała się na łóżko i uklękła między nogami Asha. Pochyliła głowę i zaczęła niespiesznie lizać jego jądra, wodząc koniuszkiem języka po mosznie.

Ash jęknął i przesunął się, dając jej większe pole manewru. Dotykała go językiem, od czasu do czasu biorąc go do ust i liżąc od podstawy aż po lśniący twardy czubek. Jej szorstki język podążał wzdłuż grubej nabrzmiałej żyły aż do żołędzi.

Kiedy dotarła do końca, zawahała się i jednym płynnym ruchem wzięła go do ust. Ash oderwał biodra od materaca, jego ciało wygięło się w łuk, a penis zniknął w ustach Josie.

— Cholera, Josie. Jesteś cudowna, kochanie. Ależ masz lubieżne usta.

Uśmiechnęła się.

— Cieszę się, że ci się podoba.

Zatopił palce w jej włosach i przyciągnął do swojego podbrzusza. Tak, oddał jej kontrolę, ale nadal panował nad sytuacją.

Przez kilka długich chwil ssała i lizała, zadowolona z tego, jak Ash szarpie się i drży. Nagle odsunął Josie od siebie, ale wciąż trzymał ją za włosy.

— Kochanie, jeśli zamierzasz mnie ujeżdżać, zrób to teraz. Długo już nie wytrzymam. Chcę, żebyś skończyła razem ze mną.

Uniosła głowę i uwolniła swoje włosy. Przełożyła nogę nad jego udem i dosiadła go. Powoli opuściła się w dół, aż nabrzmiały kutas znalazł się dokładnie między jej nogami.

Pochyliła się do przodu, oparła dłonie na piersi Asha i się dźwignęła.

— Potrzebuję twojej pomocy — szepnęła. — Włóż go we mnie.

Oczy mu rozbłysły i chwycił w dłoń swoją męskość. Drugą ręką rozchylił wargi sromowe, muskając palcami łechtaczkę. Kiedy poczuła go na cipce, opuściła się i zamknęła go w sobie.

Ash uwolnił ręce i chwycił ją za biodra, tak że jeszcze mocniej się na niego nabiła.

Josie jęknęła z zadowoleniem. Uczucie spełnienia przytłaczało ją. Było jej lepiej niż wtedy, gdy w drugiej dziurce miała wibrator. Wydawała się taka mała i ciasna, a on tak ogromny, że z ledwością mieścił się w cipce.

Przy każdym ruchu czuła w podbrzuszu rozkoszne mrowienie. Uniosła się i jęknęła, gdy zaczął się z niej wysuwać.

— Chryste — wyrzęził Ash. — Jakaś ty ciasna. Zaciskasz się na mnie jak żelazna pięść. W życiu nie czułem czegoś podobnego.

W odpowiedzi Josie jeszcze mocniej wsparła się na rękach; jej palce wbiły się w jego pierś. Jednak Ash nie miał nic przeciwko temu. Czuła na sobie jego spojrzenie, pełne pożądania i rozkoszy. Jego źrenice rozszerzały się za każdym razem, gdy przyjmowała go w siebie.

Usta miał zaciśnięte, jakby zagryzał zęby. Zmarszczki wokół oczu i na czole świadczyły o tym, jak bardzo jest skupiony. Pod linią włosów perliły się krople

potu. Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała na oczy. I należał do niej. Wyłącznie do niej.

— Weź mnie, dziecinko — jęknął. — Powiedz mi, czego potrzebujesz, żeby szczytować, i zróbmy to razem.

— Dotykaj mnie — wyszeptała. — Moich piersi i łechtaczki.

Uśmiechnął się, a w jego boskich oczach zapłonął ogień. Ujął w dłoń pierś Josie, drugą ręką sięgając w dół, między ich spocone ciała. Zamknęła oczy, odchyliła głowę i rozkoszowała się jego dotykiem.

Kiedy pierwsze fale nadciągającego orgazmu szarpnęły jej ciałem, zaczęła się poruszać. Unosiła się i łagodnie opadała. Kręciła biodrami, wbijając pośladki w pachwiny Asha. Nawet na chwilę nie przestawał jej pieścić. Chciwe palce ugniatały piersi i delikatnie, choć stanowczo błądziły po łechtaczce, sprawiając jej coraz większą rozkosz.

— Ja już prawie… — wydyszała. — A ty?

— Ja też — jęknął. — Nie przestawaj, skarbie. Cokolwiek robisz, nie przestawaj.

Josie ujeżdżała go jak szalona. Odrzuciła w tył głowę; włosy spływały po jej plecach niczym potoki, a usta otworzyły się w niemym krzyku. Miała wrażenie, że dłonie Asha błądzą po całym jej ciele. Kutas wbijał się w nią coraz głębiej i głębiej.

Orgazm rozlewał się po jej ciele, poza wszelką kontrolą, niczym szalejący w jej wnętrzu żywioł. Jednak nie przyniósł ulgi, a rozbudził w niej jeszcze większe pożądanie.

Ash uniósł biodra i wbił się w nią z całej siły. Dopiero wilgoć, którą poczuła, uświadomiła jej, że właśnie szczytował i zalał ją nasieniem. Powietrze wypełniło zmysłowe plaskanie. W pokoju czuć było zapach seksu — ostry i piżmowy.

Ash chwycił jej sutek między kciuk i palec wskazujący i go uszczypnął. To jej wystarczyło. Ogarnęła ją rozkosz, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyła. Potężna. Gwałtowna. I bolesna, choć z ekstazą graniczył ból.

Zatopiła paznokcie w jego piersi, drapiąc go do krwi. Wiedziała, że przez kilka kolejnych dni będzie nosił jej ślady, tak jak ona. Przez chwilę rozkoszowała się tą myślą. Świadomością, że Ash do niej należy. Że oto zostawiła na jego ciele dowód na to, że jest jej własnością. Na Boga, może zgodziła się na to, by być mu uległą, ale należał do niej tak samo, jak ona do niego.

Ręce się pod nią ugięły i osunęła się na Asha. Natychmiast wziął ją w ramiona, poczuła, że szepcze jej coś do ucha. Nie wiedziała co. Huczenie w uszach zagłuszało każde jego słowo. Krew dudniła jej w żyłach, a ciało

mrowiło od czubka głowy aż po palce u stóp. Czuła się jak rażona piorunem; jakby potężny ładunek przysmażył zakończenia nerwowe w całym jej ciele.

Dopiero po chwili poczuła coś jeszcze. Był to puls Asha. Wyczuwalne bicie jego serca, które dodawało jej otuchy i przynosiło ukojenie. Westchnęła i wtuliła się w niego. W odpowiedzi objął ją ramieniem i dysząc, leżeli w zmiętej pościeli.

— Przyduszam cię? — spytała słabym głosem.

— Nie, skarbie. Nie ruszaj się. Leż tak jak teraz. Zostanę w tobie tak długo, jak to możliwe. Rano posprzątamy.

Uśmiechnęła się, a on pogłaskał ją po głowie. Nigdy nie było jej tak dobrze jak tu i teraz, kiedy leżała na mężczyźnie, którego chwilę temu ujeżdżała. Chciała, żeby pozostał w niej tak długo, jak tylko się da. Chciała zasnąć, czując go w sobie. Co mogło być piękniejszego?

Tu nic złego się jej nie stanie. Mogła zapomnieć o bożym świecie. O szalonych rodzinach. Agresywnych byłych kochankach. Nie musiała się bać, że Ash zostanie aresztowany za to, że wymierzył sprawiedliwość mężczyźnie, który ją skrzywdził.

Byli tylko ona i Ash.

Kocham cię, pomyślała.

Nie powiedziała tego na głos, choć wiedziała, że już niebawem ubierze swe myśli w słowa. Nieważne, czy nadeszła już pora na takie wyznania. Wkrótce powie mu, co do niego czuje.

Rozdział 22

Następnego dnia Ash wysłał swojego kierowcę, żeby odebrał Josie z mieszkania. Umówili się na lunch z jego siostrą, w hotelu Bentley, gdzie Brittany pracowała. Po tym, jak ubiegłego wieczoru poznała jego przyjaciół, Josie nie była aż tak zdenerwowana spotkaniem z siostrą Asha, choć musiała przyznać, że jest jej ciekawa.

Mówił, że do niedawna Brittany była suką i odgrywała rolę posłusznej córeczki. Trzymała stronę jego rodziny i podobnie jak pozostali gardziła nim i go atakowała. Pewnego dnia przyszła do niego z płaczem i oznajmiła, że chce się od nich uwolnić.

Zdaniem Asha trzeba było mieć silną osobowość, by postawić się jego rodzinie, a przede wszystkim matce. Zwłaszcza po trzydziestu latach posłuszeństwa. I nieudanym małżeństwie, do którego namówiła ją matka.

Kiedy samochód zatrzymał się przed hotelem, Ash otworzył drzwi i pomógł Josie wysiąść. Objął ją w pasie, tak by mieć ją jak najbliżej siebie, i razem weszli do restauracji.

Zaprowadzono ich do tego samego stolika, przy którym siedzieli pierwszego wieczoru. Czekała tam na nich siostra Asha. Josie przyjrzała się jej z daleka, by nie gapić się zbytnio, gdy już usiądą.

Podobieństwo między nimi było widoczne jak na dłoni. Brittany, podobnie jak Ash, miała jasne włosy, z mnóstwem odcieni. Jej oczy były równie zielone jak oczy Asha, a ich twarze miały podobny kształt.

Kiedy podeszli do stolika, Brittany podniosła wzrok i uśmiechnęła się zachęcająco. Patrząc na nią, Josie mogłaby przysiąc, że zobaczyła w jej oczach ulgę. Może Brittany martwiła się, że Ash nie przyjdzie.

Kiedy się uśmiechnęła, Josie zobaczyła, jaka jest piękna. W końcu Ash też był przystojnym mężczyzną. Brittany stanowiła kobiecy odpowiednik brata. Nie miała tylko jego ostrych rysów, przeszywającego spojrzenia i hardej postawy.

Bez względu na to, jak szaleni i okropni byli ich rodzice, z całą pewnością przekazali dzieciom dobre geny.

Brittany czekała nieruchomo, jakby chciała zobaczyć, jak przywita ją brat. Tymczasem Ash obszedł stolik i objął ją czule. Pocałował ją w policzek, wziął za

rękę i ją uścisnął. Ona spojrzała na Asha tak, jak większość sióstr patrzy na starszych braci, kiedy zrobią dla nich coś wyjątkowego i miłego. Była wpatrzona w niego jak w obrazek.

— Britt, chciałbym, żebyś poznała Josie. Josie, to moja siostra, Brittany.

— Witaj, Josie. — Nawet w głosie Brittany wyczuwało się władzę i pieniądze.

Nie była jednak pretensjonalna. Ujęła dłoń Josie i ku jej zdumieniu przytuliła ją i pocałowała w policzek.

— Witaj, Brittany. Cieszę się, że w końcu mogę cię poznać. Ash wiele mi o tobie opowiadał.

Słysząc to, Brittany zmarkotniała, a w jej oczach pojawił się smutek.

— Same dobre rzeczy — dodała pospiesznie Josie, żałując, że w ogóle się odzywała. — Mówił, że świetnie radzisz sobie w pracy. Chwalił się, że tylko patrzeć, a będziesz zarządzać całym hotelem.

Brittany uśmiechnęła się i odprężyła. Ash pomógł im usiąść i skinieniem ręki przywołał kelnera.

— Podoba mi się tu — wyznała Brittany, kiedy kelner przyjął zamówienie na drinki. — Miło jest być… potrzebną. Dzięki temu przypominam sobie, jak wiele wiem. Potrzebowałam trochę czasu, bo w ostatnich latach doskonaliłam się głównie w byciu idiotką.

Ash pokręcił głową.

— Wyluzuj, Britt. Dasz radę. Nie od razu Rzym zbudowano.

Słysząc to stare powiedzenie, Josie się roześmiała.

— Ash ma rację. Też popełniłam w życiu kilka głupich błędów. Ale przestałam pluć sobie w brodę.

Pod stołem Ash ścisnął ją za rękę, a po chwili, i ku zdumieniu Josie, podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

— Miło mi to słyszeć, kochanie. Najwyższy czas.

Brittany spoglądała z zaciekawieniem to na Asha, to na Josie, aż w końcu rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

Josie po raz kolejny poczuła, że jest dla Asha kimś wyjątkowym. Inaczej po co zabierałby ją na lunch w towarzystwie swojej siostry?

— Matka zatruwa ci życie, Britt? — spytał.

Brittany skrzywiła się i pociągnęła łyk wina, które postawił przed nią kelner.

— Przyszła ten jeden jedyny raz, o którym ci mówiłam. Potem zaczęła do mnie wydzwaniać. Ignorowałam jej telefony i nie odsłuchiwałam wiadomości, które zostawiała na sekretarce. Raz zadzwoniła do pracy, ale powiedziałam jej, co o tym myślę. Od tamtej pory nie mam z nią kontaktu.

— To dobrze. — Ash pokiwał głową z zadowoleniem. — Dasz radę. W końcu dotrze do niej, że straciła nad tobą kontrolę, i znajdzie sobie inną ofiarę.

— Tak jak było z tobą? — Brittany zaśmiała się.

— No dobrze, może nie będzie aż tak kolorowo — odparł z żalem Ash. — Ale nauczysz się z nią postępować i po jakimś czasie przestaniesz się tym przejmować.

— Zazdroszczę ci — wyznała Brittany. — Wiem, że już to mówiłam, ale oddałabym wszystko, żeby mieć taką pewność siebie.

Powiedziała to tak tęsknym głosem, że Josie się wzdrygnęła. Siedziała jednak cicho, nie chcąc przerywać ich rozmowy.

Kelner przyjął zamówienie i Ash odchylił się do tyłu, wyciągając rękę do Josie. Dziewczyna przytuliła się do niego, a on objął ją ramieniem i kontynuował rozmowę z siostrą.

— Od jak dawna się spotykacie? — spytała Brittany.

Josie zamarła, a usta odmówiły jej posłuszeństwa. Cóż mogła powiedzieć. Nie spotykali się przecież. Nie chodzili na randki. Pominęli ten etap związku. Nie wiedzieć czemu, „spotykanie się" nagle wydało się jej nudne. W ogóle nie oddawało głębi i charakteru ich związku.

— Jesteśmy ze sobą od jakiegoś czasu — wybrnął gładko Ash.

— To cudownie. Pięknie razem wyglądacie. Powiedz mi coś więcej o sobie, Josie. Czym się zajmujesz?

Najwyraźniej Ash nie wspominał nic na jej temat. Josie oblizała wargi i nagle poczuła się skrępowana obecnością Brittany. Niezależnie od problemów, z którymi — jak twierdził Ash — borykała się jego siostra, nadal pochodziła z zamożnej rodziny. Ze świata, do którego Josie nie pasowała. Miała bogatego męża i bogatych rodziców. A jej brat Ash miał więcej pieniędzy niż sam Pan Bóg.

— Jestem artystką — odparła schrypniętym głosem. — Projektuję też biżuterię. Ale przede wszystkim maluję.

Brittany spojrzała na nią i Josie nie wiedziała, czy jest zaskoczona, czy może próbuje ją osądzać. Włoski na karku stanęły jej dęba i natychmiast stała się czujna.

— Chciałabym zobaczyć twoje prace — odezwała się Brittany.

— Myślę, że da się to załatwić — odparł Ash. — Na razie Josie pracuje nad czymś specjalnie dla mnie i ma klienta, który kupuje wszystkie jej obrazy, więc można powiedzieć, że jest trochę zajęta.

— Widzę, że nieźle sobie radzisz! — zauważyła Brittany.

Josie przechyliła głowę.

— Chyba tak… można tak powiedzieć. To dla mnie zupełnie nowa sytuacja, więc wciąż jeszcze nie mogę się przyzwyczaić. Ktoś przyszedł do galerii, która wystawia moje obrazy, kupił wszystkie i zażądał kolejnych. Nie mam pojęcia, co

z nimi robi. Nie słyszałam, żeby ktoś organizował prywatną wystawę. Prawdopodobnie chodzi o jakąś prywatną kolekcję, która nigdy nie ujrzy światła dziennego.

— Pewnie i tak jesteś podekscytowana. Chciałabym być taka niezależna — powiedziała Brittany z rozmarzeniem.

— Oczywiście, że jestem podekscytowana — przyznała Josie. — To wiele dla mnie znaczy, że mogę stanąć na własnych nogach i sama się utrzymywać.

Brittany pokiwała głową, najwyraźniej rozumiejąc jej entuzjazm.

Ash siedział w milczeniu z ustami zaciśniętymi w wąską kreskę. Czyżby zrobiła albo powiedziała coś, co mu się nie spodobało? Przecież nie mógł mieć do niej pretensji o to, że cieszy ją własna niezależność. W końcu to nie miało żadnego wpływu na ich związek. Jedynie dodawało Josie pewności siebie i utwierdzało ją w przekonaniu, że słusznie postąpiła, zgadzając się na związek z Ashem, choć jako ktoś niezależny finansowo wcale nie musiała tego robić. Dla Josie było to niezwykle ważne. Myśl, że dobrowolnie zgodziła się być jego kobietą w sytuacji, gdy miała inne wyjście, dodawała jej sił.

Kiedy kelner przyniósł zamówienie, rozmowa urwała się i na chwilę przy stoliku zapanowała niezręczna cisza.

Brittany podniosła wzrok i otworzyła usta, jakby zamierzała coś powiedzieć. Nagle zmieniła jednak zdanie. Jej oczy rozbłysły, a usta się zamknęły.

— Cholera — mruknęła.

Ash zmarszczył czoło i chciał się odwrócić, żeby zobaczyć, co tak bardzo zdenerwowało jego siostrę, jednak zanim to zrobił, do stolika podeszła jakaś kobieta.

Josie nie musiała pytać, by wiedzieć, że to matka Asha i Brittany. Od razu zobaczyła też, po kim oboje odziedziczyli wygląd. Kobieta miała długie jasne włosy, które z pewnością farbowała, żeby zakryć wszelkie ślady siwizny. Patrząc na nią, Josie nie dostrzegła żadnych oznak starzenia się. Jej włosy były zdrowe i lśniące, a na twarzy próżno było szukać choćby jednej zmarszczki. Cerę miała gładką i wolną od wszelkich niedoskonałości, paznokcie wypielęgnowane, a nadgarstki i palce zdobiła kosztowna biżuteria.

— Kurwa — mruknął pod nosem Ash.

Jego matka posłała mu spojrzenie, od którego każdy inny człowiek skuliłby się w sobie.

— Licz się ze słowami — rzuciła. — Nie ma potrzeby używać wulgaryzmów.

— Co ty tu robisz, do cholery? W moim hotelu? — bąknął Ash.

Nacisk położony na słowa „mój hotel” nie umknął uwadze Josie, a tym bardziej jego matki.

Oczy kobiety rozbłysły gniewem. Spojrzała wściekle na syna, a zaraz potem

przeniosła wzrok na córkę. Josie cieszyła się w duchu, że kobieta ją ignoruje.

— Kiedy zamierzasz odpuścić sobie te idiotyczne gierki? — matka Asha zażądała wyjaśnień.

Brittany oblała się rumieńcem. Bez względu na to, co mówiła o matce, widać było, że wciąż jeszcze nie potrafi być wobec niej asertywna.

— A ty? — jej matka zwróciła się do Asha, oskarżycielsko mierząc w niego palcem. — Wiem, co zamierzasz zrobić, i chcę ci powiedzieć, że nic z tego nie będzie.

Jej głos był lodowaty; płynący z niego chłód sprawił, że Josie ciarki przeszły po plecach. To były jej dzieci, a traktowała je, jakby ich nienawidziła.

— A cóż niby takiego robię? — spytał Ash, przeciągając samogłoski.

Nadal obejmował Josie, a jego palce jeszcze mocniej zaciskały się na jej ramieniu. Czuła, jak wbijają się w ciało, jednak nie zrobiła nic, by to zmienić. Wątpiła, czy Ash miał świadomość tego, że sprawia jej ból.

Bez względu na to, co o niej mówił, nadal bolało go to, że jest… taką suką.

Tymczasem kobieta zmrużyła zielone oczy i wściekłym wzrokiem spojrzała na swoje dzieci.

— Wykorzystujesz Brittany, żeby odegrać się na mnie za jakąś wyimaginowaną zniewagę. Naprawdę, Ash. Zatrudniłeś ją w swoim hotelu? Jakie to kiepskie i prostackie. Dobrze się bawisz, patrząc, jak na ciebie pracuje? Cieszysz się, wiedząc, jak ja się przez to czuję?

Ash pochylił się do przodu. Twarz mu pociemniała, oczy błysnęły wściekle. Brittany zerknęła z niepokojem na Josie, jednak nie wyglądała jak skrzywdzona dziewczynka. Najwyraźniej nie przejęła się bardzo matczynymi oskarżeniami. Josie posłała jej pocieszające spojrzenie.

— Mam gdzieś to, jak się czujesz — warknął Ash. — Obchodzi mnie tylko to, jak czuje się Brittany. Ale nie wierz mi na słowo, droga matko. Sama ją zapytaj. Zapytaj, czy czuje się tak, jakbym robił z niej idiotkę, dając jej prawdziwą pracę, za którą dostaje prawdziwą pensję.

Kobieta nie spojrzała nawet na córkę, jednak Brittany nie zamierzała siedzieć cicho. Kiedy się odezwała, głos miała cichy i spokojny.

— To ja zapytałam go o pracę. Ash dał mi to, o co go prosiłam. A teraz proszę cię, mamo, idź sobie. Robisz z siebie widowisko, a to jedyna rzecz, której nigdy nie chciałaś.

Matka spojrzała na córkę z taką wściekłością, że Josie nie zdziwiłaby się, gdyby zobaczyła parę wylatującą z jej uszu. Chwilę później spojrzenie jej zielonych oczu spoczęło na Josie, w której najwyraźniej upatrzyła sobie nową ofiarę. Dziewczyna drgnęła, jednak nie zamierzała reagować. Obserwowała całą sytuację z niezmąconym spokojem.

— To twoja nowa kurewka, Ash? Jak śmiesz zabierać moją córkę na lunch w towarzystwie swojej wywłoki?

Brittany wstrzymała oddech. Twarz miała czerwoną i z przerażeniem zerkała na Asha.

Ten poderwał się z krzesła, omal nie przewracając stolika, i przywołał ochroniarzy, którzy od jakiegoś czasu kręcili się przy wejściu.

— Wyprowadźcie tę kobietę — rozkazał lodowatym tonem. — Co więcej, ma zakaz wstępu do któregokolwiek z moich hoteli. Zróbcie zdjęcie i roześlijcie je wraz z jej nazwiskiem. Ktoś, kto pozwoli jej wejść, zostanie natychmiast zwolniony.

Matka Asha zbladła, jednak szybko odzyskała rezon i kolor wrócił na jej policzki. Rozejrzała się na boki, przerażona widokiem zbliżających się mężczyzn.

— Wynoś się — warknął Ash, cedząc słowa przez zaciśnięte zęby. — Trzymaj się z daleka od Brittany i ode mnie. I trzymaj się z daleka od Josie. Mojej przyszłej żony i matki moich dzieci. Nie pozwolę, byś okazywała jej brak szacunku. A teraz zejdź mi z oczu. I powiedz ojcu i temu staruchowi dziadkowi, że Brittany i ja nie jesteśmy już częścią tej chorej rodziny.

— Ash, zaczekaj — błagała matka. — Muszę z tobą porozmawiać. Proszę. Dałam się ponieść emocjom, ale przyszłam tu, żeby z tobą porozmawiać. Nie wiedziałam nawet, że Brittany tu będzie. Byłam zaskoczona. Jest coś, o czym muszę z tobą pomówić.

— Mam to gdzieś — rzucił. — Nie obchodzi mnie, co masz mi do powiedzenia.

Josie siedziała przy stoliku, oszołomiona tym, co właśnie usłyszała. Chciał, żeby była jego żoną? Matką jego dzieci? Boże, to dopiero było coś! Znali się od niedawna. Ash nigdy wcześniej nie wspominał o małżeństwie ani dzieciach. Nie miała nic przeciwko temu, ale chyba najpierw powinien porozmawiać o tym z nią, zamiast rozgłaszać to wszem wobec w hotelowej restauracji.

Jego matka oblizała wargi.

— Muszę z tobą porozmawiać. To ważne. Chodzi o twojego dziadka.

— Nie będziesz mną manipulowała, tak jak manipulujesz wszystkimi dookoła. Mam gdzieś ciebie i tego starucha. Rozejrzyj się, matko. Nie potrzebuję cię. Jego też. Doszedłem do wszystkiego sam, bez waszej pomocy. Pewnie dlatego tak bardzo mną gardzicie.

Kobieta zbladła i tylko jej oczy błyszczały wściekle. Josie było żal Asha. Nawet jeśli był skłócony z rodziną, to przecież jego matka! Każdy potrzebuje matki. Mogła się tylko domyślać, jak podle się czuł, wiedząc, że własna matka nim gardzi.

Wyciągnęła rękę, nie do końca wiedząc, czy tak właśnie powinna postąpić, ale podniosła się, by stanąć u jego boku. Ash przesunął się, tak by nie stała obok niego, ale nieco z tyłu, za jego plecami. Nawet teraz chronił ją przed oskarżeniami matki i jej nienawiścią. Josie chciała, by wiedział, że jest przy nim. Trwa u jego boku. Zawsze. Był wobec niej opiekuńczy, ale ona również zamierzała go chronić.

— Wyprowadźcie ją — powtórzył, zwracając się do ochroniarzy.

— Sama trafię do wyjścia — parsknęła jego matka, odpychając dłoń, która wyciągnęła się w jej stronę.

— Nie wątpię. Ale jeśli wyjdziesz sama, pozbawisz mnie przyjemności wyrzucenia cię na zbity pysk — powiedział Ash.

Po tych słowach skinął głową do mężczyzn, a ci chwycili kobietę pod ręce i poprowadzili ją w stronę drzwi.

W restauracji rozległy się jej oburzone krzyki. Josie wzdrygnęła się, bo oczy wszystkich zwrócone były na nich. Tu i ówdzie błysnęły flesze aparatów. Nie miała wątpliwości, że nazajutrz wszystkie brukowce będą się rozpisywały o tym incydencie. Ash był jednym z najbogatszych ludzi w mieście. Pochodził z zamożnej rodziny, która miała znajomości wśród wysoko postawionych osób. Jego dziadek był znaną osobistością ze świata polityki. Nie było wątpliwości, że tabloidy będą prześcigały się w publikowaniu historii o awanturze między Ashem i jego matką.

A jeśli Michael przeczyta jedną z nich? Czy przysporzy Ashowi kłopotów, kiedy dowie się, z kim ma do czynienia?

Znów błysnęły flesze, tym razem nieco bliżej. Josie cofnęła się, zakrywając twarz ręką. Ash ukrył ją za plecami i wyciągnął rękę w stronę ludzi, którzy robili zdjęcia. Zaraz potem w restauracji zjawili się kolejni pracownicy ochrony, którzy położyli kres sesji zdjęciowej.

Josie osunęła się na krzesło. Brittany była kłębkiem nerwów. Blada i zażenowana całym zajściem opadła na krzesło. Josie szczerze jej współczuła.

— W środę organizujemy z dziewczynami babski wieczór — odezwała się. — Powinnaś pójść z nami. Będzie fajnie.

Brittany zamrugała i spojrzała na nią zaskoczona.

Ash wrócił na swoje miejsce przy stole i wziął Josie za rękę. Kiedy zerknęła na niego, dostrzegła w jego oczach wdzięczność i aprobatę. Uśmiechnęła się, jakby chciała mu powiedzieć: „Nie przejmuj się. Wszystko będzie dobrze”.

— Sama nie wiem — odparła Brittany.

— Powinnaś iść, Britt. Josie wychodzi z Bethany, Mią i ich koleżankami. Poznałaś już Bethany. To dobre dziewczyny. Polubisz je. Nie spotkasz lepszych — przekonywał ją Ash.

Policzki Brittany zaróżowiły się, ale widać było, że jest jej przyjemnie.

— Chętnie, Josie. Dzięki. Powiedz tylko gdzie i kiedy.

Josie zerknęła na Asha, bo sama nie wiedziała, gdzie i o której rozpocznie się babski wieczór. Wiedziała tylko, że wychodzi w środę wieczorem i że po lunchu z Brittany ona i Ash wybierają się na zakupy.

— Przyślę po ciebie samochód — obiecał Ash. — Ale ostrzegam, one traktują te wieczory niezwykle poważnie. Będziesz potrzebowała seksownej sukienki i niebotycznych szpilek. To przepisowy strój, przynajmniej z tego, co wiem.

Brittany się roześmiała.

— Tych akurat mam pod dostatkiem. Dzięki Bogu, w końcu będę mogła je włożyć. Ostatnio, gdy przeglądałam garderobę, pomyślałam, że chyba w ogóle nie będą mi potrzebne.

Ash uśmiechnął się do siostry.

— Bądź gotowa na dziewiętnastą. Tym razem to Jace opiekuje się stadkiem i to on robi za szofera. Powiem mu, żeby po ciebie podjechał i po wszystkim odwiózł cię do domu.

W oczach Brittany pojawił się błysk radości i Josie wiedziała już, że dobrze zrobiła, zapraszając ją na babski wieczór.

— Dziękuję, Josie. Naprawdę się cieszę — powiedziała siostra Asha.

Josie posłała jej ciepły, szczery uśmiech i sięgnęła ponad stołem, żeby wziąć ją za rękę.

— My, dziewczyny, musimy trzymać się razem.

— Tak — odparła ze śmiechem Brittany. — Tym bardziej, kiedy ma się przy sobie facetów takich jak Ash.

— Hej — rzucił urażony.

Josie dała mu kuksańca, na co zgiął się wpół, udając, że cierpi.

— Skończmy jeść. Nie pozwolę, żeby ta suka odebrała mi apetyt — oznajmił. — Brittany, musisz wracać do pracy, a Josie i ja wybieramy się na zakupy.

— Na zakupy? Ty? — Brittany spojrzała na niego zdumiona.

Ash rzucił jej wściekłe spojrzenie.

— Dla niektórych rzeczy warto pochodzić po sklepach.

Josie oblała się rumieńcem i dała mu kolejnego kuksańca, tym razem nieco mocniejszego.

Brittany roześmiała się, a jej brat rozciągnął usta w uśmiechu. Josie się odprężyła. Napięta atmosfera się rozładowała i ani Ash, ani Brittany nie pozwolili, by spotkanie z matką zepsuło im dzień.

Piętnaście minut później Ash i Josie wsiedli do samochodu i wyruszyli na zakupy.

Objął ją ramieniem, pocałował w skroń i przez chwilę nie odrywał od niej

ust.

— Dobrze, że zaprosiłaś Brittany na wieczór z dziewczynami — mruknął. — To miłe z twojej strony, kochanie. Nie zapomnę ci tego.

Josie się uśmiechnęła. Zaraz jednak spoważniała.

— Mam nadzieję, że Mia i Bethany nie będą miały mi tego za złe. Nawet ich nie spytałam.

Ash pokręcił głową, odrywając usta od jej skroni.

— Nie, to naprawdę cudowne dziewczyny. Nie będą miały nic przeciwko temu. Zwłaszcza jeśli szepnę Mii słówko na temat Brittany. To, co zrobiłaś, było bardzo miłe. Cieszę się, że pomyślałaś o Brittany. Takie wyjście dobrze na nią wpłynie. Potrzebuje przyjaciół.

— Zrobiłam to z przyjemnością — odparła Josie. — Każdy potrzebuje przyjaciół. Zwłaszcza Brittany. Wydawała się taka biedna i zawstydzona, kiedy twoja matka pojawiła się w restauracji.

Ash spoważniał, a jego ciało napięło się.

— Przepraszam za to. Wybacz, że zepsuła ci lunch.

Josie pokręciła głową.

— Niczego nie zepsuła, kochanie. Ty i Brittany nie pozwoliliście jej na to. Nie znam twojej matki. Nie obchodzi mnie, co o mnie myśli, ani to, że jej zdaniem nie jestem dla ciebie odpowiednią partią.

Ash zamarł i tylko jego oczy emanowały dziwnym blaskiem.

— Powiedziałaś do mnie „kochanie”.

Zaczerwieniła się i pospiesznie odwróciła wzrok.

— Przepraszam. Pewnie głupio to zabrzmiało.

Ujął w dłonie jej twarz i zmusił ją, by na niego spojrzała.

— Podobało mi się to. Nawet bardzo. Dotąd zawsze zwracałaś się do mnie po imieniu.

— Naprawdę ci się podobało?

Skinął głową.

— Tak. Nie obchodzi mnie, co lubią, a czego nie lubią inni mężczyźni. Mam gdzieś, co pomyślą ludzie, kiedy zwracasz się do mnie pieszczotliwie. Mnie się to podoba. Dzięki temu czuję, że coś dla ciebie znaczę. Więc tak, bardzo mi się to podoba.

Uśmiechnęła się.

— W takim razie dobrze, kochanie. Będę o tym pamiętała.

Pocałował ją. Był to długi namiętny pocałunek, od którego zakręciło jej się w głowie. Jego język ze znajomą zmysłowością wsunął się do ust Josie. Kiedy w końcu oderwał od niej wargi, dostrzegła w jego oczach pożądanie. Wierzchem dłoni pogłaskał ją po policzku i spojrzał jej w oczy.

— Nie obchodzi mnie, co myśli o tobie moja matka. To bzdura, że nie jesteś dla mnie wystarczająco dobra. Nigdy tak nie myśl. I nigdy nie poruszaj tego tematu. Jesteś dla mnie idealna i chcę, żebyś o tym pamiętała.

Josie uśmiechnęła się i pocałowała go, przez chwilę rozkoszując się słodyczą jego ust.

— Dobrze — szepnęła.

Rozdział 23

Po tym, jak nasłuchała się od Asha o babskich wieczorach, Josie postanowiła zadbać o to, by był z niego równie zadowolony, jak Gabe i Jace. A to oznaczało to, że nie mógł zobaczyć ani sukienki, ani butów.

Oburzył się, gdy powiedziała mu, że przebierze się u Mii. Chciał poczuć przedsmak tego, co czekało go później, ale Josie upierała się, że to zepsułoby całą niespodziankę.

W końcu jednak zobaczył sukienkę. I buty. Pojechał z nią specjalnie po to, żeby je kupić. Przez dwadzieścia minut namawiał ją, żeby je wzięła, bo były koszmarnie drogie. Josie doszła do wniosku, że powinna chyba zmienić pracę, bo buty, które kupiła, kosztowały trzy razy tyle co jeden z jej obrazów. W pewnym sensie postawiła jednak na swoim i nie pozwoliła, by Ash zobaczył ją ubraną i w makijażu. Zapakowała sukienkę, buty i kosmetyki i oznajmiła, że przygotuje się u Mii.

Nie był z tego zadowolony, ale odprowadził ją do samochodu i kazał kierowcy zawieźć Josie do mieszania Mii i Gabe'a w wieżowcu w samym centrum miasta. Odjeżdżając, pomachała mu i obiecała, że wróci do domu późną nocą.

Kiedy samochód zajechał pod budynek, w którym mieszkała Mia, Josie odkryła ze zdumieniem, że Bethany i Mia czekają na nią w holu. Bethany wzięła od niej jedną z toreb, a Mia poprowadziła je w kierunku windy. Kiedy dotarły na najwyższe piętro, drzwi windy rozsunęły się i oczom Josie ukazał się przestronny apartament z zapierającym dech w piersi widokiem na miasto.

W salonie czekał na nie Gabe i widząc go, Josie się cofnęła. Był taki… onieśmielający. Nie bała się, że ją skrzywdzi. Albo Mię. Ale był typem cichego, budzącego strach mężczyzny, a ona nie miała przecież okazji, żeby lepiej go poznać, więc nadal czuła się skrępowana w jego towarzystwie.

Przytulił Mię i pocałował ją tak namiętnie, że Josie miała ochotę odwrócić wzrok. Bethany uśmiechnęła się tylko i posłała Josie figlarne spojrzenie.

— Zostawię was, panie, same — oznajmił Gabe. — Samochód z kierowcą czeka przed budynkiem. Zadzwońcie na dół i dajcie znać portierowi, kiedy będziecie gotowe. Jace przyjedzie do klubu trochę później i dopilnuje, żebyście

wszystkie bezpiecznie dotarły do domu. Ja idę na kolację z Ashem.

Mia obdarzyła męża zniewalającym uśmiechem, a on odpowiedział pożądliwym spojrzeniem, które mówiło wyraźnie, że nie może się doczekać tego, co stanie się później.

— Gdybym był potrzebny — ujął ją pod brodę — dzwoń. Będę miał przy sobie komórkę. W razie jakichkolwiek problemów od razu daj mi znać.

Mia przewróciła oczami.

— Wiesz przecież, że tak zrobię, Gabe. Poza tym będzie z nami Jace, nie mówiąc o Brandonie i jego kolegach bramkarzach. Zawsze gdy jesteśmy w klubie, mają nas na oku.

Josie zaczynała się gubić w tej rozmowie.

— Brandon to chłopak naszej przyjaciółki, Caroline — szepnęła Bethany. — Albo raczej jej narzeczony, odkąd zgodziła się być jego żoną. To właśnie ich zaręczyny świętujemy dziś wieczorem. Brandon pracuje w Vibe. Jest bramkarzem i opiekuje się nami, kiedy przychodzimy się zabawić.

Josie pokiwała głową.

Gabe po raz ostatni pocałował Mię i skinął głową w stronę Bethany i Josie.

— Bawcie się dobrze, dziewczyny, ale uważajcie na siebie. Trzymajcie się razem. Nie zostawiajcie drinków bez opieki i nie chodźcie same do toalety.

— Gabe! — pisnęła poirytowana Mia. — Na litość boską, jesteśmy dorosłe. Potrafimy o siebie zadbać!

Roześmiał się, udał speszonego i ruszył w stronę windy.

Nie zdążyły dojść do ogromnej łazienki, kiedy zadzwonił telefon Mii. Zerknęła na wyświetlacz i westchnęła.

— Na Boga. Nie wyszedł jeszcze z budynku, a już do mnie wydzwania.

Bethany zachichotała i obie z Josie czekały, aż Mia zakończy rozmowę. Usłyszały, jak mówi „tak” i „ja ciebie też”. Ostatnie słowa wypowiedziała z czułością.

Mia odłożyła telefon na blat i spojrzała na Josie i Bethany.

— Gabe wpadł na dole na Brittany i pokierował ją na górę. Wyjdę po nią. Bethany, zajmij się włosami Josie. Niech włoży sukienkę, zanim zrobimy jej makijaż.

— Jasne — rzuciła Bethany i przegoniła Mię ruchem ręki.

— Przyprowadź Brittany, żebyśmy mogły zacząć imprezę.

Godzinę później wszystkie cztery zjechały windą do holu. Przed apartamentowcem, tak jak obiecał Gabe, czekała na nie limuzyna z szoferem.

Kiedy rozsiadły się na kanapach, Mia wyjęła z wiaderka z lodem butelkę schłodzonego szampana i sięgnęła po cztery kieliszki.

— Caro spotka się z nami w klubie, ale myślę, że już teraz możemy się za nią

napić.

Bethany uroczyście skinęła głową i uniosła kieliszek.

Brittany stuknęła się z nią szkłem, a w jej zielonych oczach, oczach Asha, pojawił się radosny błysk.

— Dziękuję, że mnie zaprosiłyście — zwróciła się do nich. — Ostatnio tylko pracuję i przesiaduję w mieszkaniu. Przez to wszystko zaczęłam czuć się staro!

Mia spojrzała na nią przerażonym wzrokiem.

— Daj spokój — rzuciła. — Jeden wieczór w naszym towarzystwie i wszystko wróci do normy.

Brittany spoważniała i spojrzała na Josie.

— Przepraszam za moją matkę i za to, co powiedziała na twój temat. Byłam kompletnie przerażona i zawstydzona, tym bardziej że tak długo tolerowałam jej zachowanie. Ash nigdy nie pozwolił wejść sobie na głowę, dlatego matka tak go nienawidzi. Ale ja i pozostali bracia? — Urwała i się wzdrygnęła.

Josie szczerze jej współczuła, dlatego wzięła ją za rękę i delikatnie uścisnęła.

— Nie musisz mnie przepraszać, Britt — zwróciła się do niej tak, jak robił to Ash. Z oczu Brittany można było wyczytać, że podoba jej się to zdrobnienie. — Cieszę się, że nie dajesz sobą pomiatać.

Mia zmarszczyła nos z niesmakiem.

— Bez obrazy, Brittany, ale twoja matka to suka. A Ash to cudowny facet. Nie mam pojęcia, jak to możliwe, że jesteście rodziną.

Brittany ściągnęła brwi.

— Nie obrażasz mnie. Lepiej niż ktokolwiek wiem, jaką suką potrafi być moja matka. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się zachowuje. Chciałabym to wiedzieć.

Bethany spojrzała na nią ze współczuciem.

— Wiem tylko tyle, ile powiedział mi Jace. Ash wspominał o rodzinie, ale raczej nie były to miłe rzeczy. Jace bardzo się o niego martwi.

— Nie rozmawiajmy dziś o nich — zaproponowała radośnie Brittany. — Mamy się przecież dobrze bawić. Po raz pierwszy naprawdę cieszę się z babskiego wieczoru.

— Zgoda — rzuciła Josie. — Będę potrzebowała pomocy Mii i Bethany, bo… hm, wygląda na to, że Ash spodziewa się po tym wieczorze czegoś wyjątkowego, a ja nie do końca wiem, co to ma być. Nie chcę go rozczarować.

Mia i Bethany wybuchły śmiechem.

— No cóż, wtajemniczymy cię we wszystkie pikantne szczegóły — odparła zadowolona Mia. — Przeprowadziłam Bethany przez jej pierwszy babski wieczór i… powiedzmy, że tamtej nocy uczyniła Jace'a bardzo szczęśliwym człowiekiem.

— Dobijacie mnie — mruknęła Brittany. — W domu nie czeka na mnie żaden napalony facet i nie pamiętam, kiedy ostatnio doświadczyłam czegoś, co można by nazwać dobrym seksem.

Bethany złożyła usta w dzióbek i się zamyśliła.

— Co powiesz na jednego z przyjaciół Brandona, Mio? W klubie pracują sami przystojniacy. Któryś z nich musi być singlem.

— Pogadam o tym z Caro, kiedy dotrzemy na miejsce — obiecała Mia.

— Nie chcę wyjść na desperatkę! — zastrzegła się Brittany.

Bethany pokręciła głową.

— Oczywiście, że nie. Caro wszystko załatwi. Może ci kogoś przedstawi.

Kiedy zajechały przed klub, drzwi samochodu otworzyły się i do środka zajrzała ładna dziewczyna o uroczym uśmiechu. Zanim zdążyły wysiąść, wyciągnęła w ich stronę szczupłą dłoń, pokazując pierścionek.

— Zobaczcie! — pisnęła. — Czyż nie jest piękny?

Mia szarpnęła ją za rękę, tak że jej przyjaciółka wpadła do samochodu.

— Boże, Caro, jest boski! Brandon przeszedł samego siebie!

Promienny uśmiech Caro niemal rozświetlił pogrążone w mroku wnętrze samochodu. Chwilę później zerknęła na Josie i Brittany i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

— Jestem Caroline — oznajmiła, wyciągając prawą rękę. — A wy musicie być Josie i Brittany!

— Ja jestem Josie. A to Brittany.

— Brandon czeka, żeby nas wpuścić — rzuciła Caroline. — Zarezerwował nam stolik i zamiast jednej kelnerki będziemy miały dwie. Jest nas coraz więcej, dziewczyny! Niedługo będziemy miały dla siebie cały klub.

— Świetny pomysł — przyznała Mia. — Nasz prywatny klub. Brzmi cudownie.

Bethany parsknęła śmiechem i jedna za drugą zaczęły wysiadać z limuzyny.

— Wystarczy, że powiesz Gabe'owi, że chcesz mieć klub, i zaraz go dostaniesz.

— To prawda — zgodziła się z nią Mia.

— Chessy, Gina i Trish są już w środku — wyjaśniła Caroline.

Chwilę później rozpromieniła się i Josie podniosła wzrok, żeby zobaczyć, co tak bardzo ją ucieszyło.

Jej wzrok spoczął na umięśnionym, niezwykle przystojnym mężczyźnie, który uśmiechał się do nich z pobłażaniem. Miał kozią bródkę i kolczyk w lewym uchu. Sądząc po tym, jak patrzyła na niego Caroline, można było się domyślać, że jest to Brandon. Z całą pewnością wyglądał jak bramkarz.

— Panie — powitał je. — Proszę za mną. Zaprowadzę was do stolika.

— Cudownie się spisałeś — rzuciła Mia, poklepując go po ramieniu. — Pierścionek Caro jest piękny!

Mężczyzna się uśmiechnął.

— Cieszę się, że ci się podoba. Chciałem, żeby był idealny. Tylko taki do niej pasuje. Mam idealną dziewczynę, która zasługuje na idealny pierścionek.

— A niech mnie — mruknęła Brittany. — To najfajniejsza rzecz, jaką usłyszałam z ust faceta.

Josie nie mogła temu zaprzeczyć.

Caroline oblała się rumieńcem i spojrzała czule na Brandona. Dwa tygodnie temu, widząc coś podobnego, Josie byłaby szalenie zazdrosna, ponieważ Michael nigdy nie okazywał publicznie uczuć. Prywatnie zresztą też. Teraz jednak miała Asha. Mężczyznę, który nie miał problemu z pokazywaniem ludziom, jak ważna jest dla niego Josie.

Przepchnęły się na początek długiej kolejki ludzi czekających na wejście do klubu. Następnie Brandon poprowadził je przez zatłoczone pomieszczenia do stolików w kącie sali, tuż obok parkietu.

Powietrze wypełniały dźwięki pulsującej muzyki, od której krew szybciej krążyła w żyłach. Josie bolały stopy i wiedziała, że nie da rady tańczyć w tych butach. Prędzej by się zabiła. Kupiła je przede wszystkim z myślą o Ashu. Podczas zakupów głośno mówił o tym, co mu się podoba, a co nie. Postanowiła, że w klubie da odpocząć stopom, ale kiedy wróci do mieszkania, włoży je.

Przy stoliku czekała na nie kelnerka z tacą pełną rozmaitych drinków. Mia uśmiechnęła się i zwróciła do Josie i Brittany:

— Na początek wieczoru zawsze przynosi nam po dwa drinki. Pierwszego wypijamy od razu, a drugiego sączymy, dopóki nie wróci z kolejnymi. Bethany i ja nie wiedziałyśmy, co lubisz, więc zamówiłyśmy dziewczyńskie drinki. Cosmos i amaretto sour. Ten drugi to ulubiony drink Bethany i jeden z niewielu, które może pić do upadłego. Jeśli powiesz kelnerce, na co masz ochotę, na pewno ci to przyniesie.

— Ja lubię cosmos — oznajmiła Brittany, starając się przekrzyczeć muzykę.

— Ja raczej nie piję alkoholu — wyznała z żalem Josie. — Ale dziś zrobię wyjątek. Ash tak bardzo chciał, żebym z wami wyszła, że nie mogę go rozczarować.

Bethany i Mia wybuchły śmiechem.

— To dlatego, że Gabe i Jace torturowali go opowieściami o korzyściach, jakie ma facet z babskiego wieczoru — wyjaśniła Bethany i wymownie przewróciła oczami.

— Spróbuj amaretto sour, Josie — zaproponowała Bethany, wciskając jej do rąk szklankę. — Ja też rzadko piję, ale ten drink jest naprawdę dobry. Słodki

i owocowy i nie czuć w nim alkoholu. Ale i tak potrafię się nim upić.

Kiedy wszystkie trzymał już drinki, stanęły w ciasnym kręgu i Mia przedstawiła Josie i Brittany swoim przyjaciółkom — Chessy, Ginie i Trish. Dopiero wtedy wzniosły szklanki do toastu.

— Za Caro! — krzyknęła Mia. — I ten cudny pierścionek na jej palcu.

— Za Caro! — zawtórowały jej.

Stuknęły się szklankami, przy okazji rozlewając trochę alkoholu. Chwilę później jednym haustem wypiły do dna, a kelnerka opróżniła tacę i z uśmiechem odeszła od stolika po następną kolejkę.

— Zatańczmy! — pisnęła Caro.

Josie dała się wyciągnąć na parkiet. Lubiła tańczyć i była w tym całkiem niezła. Minęło jednak sporo czasu, odkąd bawiła się na parkiecie. Michael nie lubił tańczyć ani chodzić po klubach. Josie uznała, że dzisiejsza noc jest dobra jak żadna inna, żeby odpuścić sobie i trochę się zabawić.

Polubiła przyjaciółki Mii i Bethany. Brittany chyba też się spodobały, sądząc po jej uśmiechu i lśniących, rozbieganych oczach.

— Mamy tu pewną tradycję! — zawołała Mia.

— Tak? — spytała Josie.

— Tak — wtrąciła Bethany. — Na parkiecie zachowujemy się tak wyzywająco, że faceci ślinią się na nasz widok i niezależnie od tego, kto danego wieczoru się nami opiekuje, dajemy z siebie wszystko i robimy niezapomniany show.

Josie wybuchła śmiechem.

— Teraz już wiem, dlaczego Ash tak bardzo się ekscytował, że z wami wychodzę.

Oczy Mii błysnęły figlarnie.

— Po kilku drinkach Bethany i ja powiemy ci wszystko.

Brzmiało nieźle. A do tego czasu? Zamierzała rozpuścić włosy i bawić się na całego. Dosłownie. Bethany upięła włosy Josie w coś, co Mia nazwała „elegancko rozczochranym kokiem", i Josie musiała przyznać, że wyglądało to naprawdę seksownie.

Spod spinek, które utrzymywały kok w miejscu, wymykały się niesforne kosmyki. Mia zrobiła jej mocny makijaż i efekt był piorunujący, a Josie prezentowała się oszałamiająco. Nie była próżna, ale wiedziała, że tej nocy wygląda zjawiskowo.

Bethany nazwała ją brązową boginią. Suknia, którą wybrała Josie, była złotobrązowa i idealnie współgrała z kolorem jej włosów i karnacją. Obcisła, krótka i bez ramiączek. Świetnie podkreślała nogi, podobnie jak dziesięciocentymetrowe szpilki. Tak, Josie musiała przyznać, że jej nogi

wyglądają zabójczo.

Przy upiętych włosach i sukience bez ramiączek szczególną uwagę zwracała obroża na jej szyi. Już w samochodzie czuła na sobie ciekawskie spojrzenia Bethany i Mii, za którymi kryły się dziesiątki pytań. Zastanawiała się, kiedy zaczną ją rozpytywać.

Brandon zaglądał do nich od czasu do czasu, podobnie jak trzej inni faceci, którzy, jak przypuszczała Josie, również byli ochroniarzami. Choć jeden z nich wydawał się jej zbyt… Cóż, sama nie wiedziała, jak właściwie wyglądał, ale na pewno nie był bramkarzem. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Podczas gdy Brandon i pozostali byli ubrani swobodnie, w dżinsy i koszulki polo, ten miał na sobie drogi garnitur, jedwabną koszulę i spinki do mankietów ozdobione brylantami, które nie wyglądały na podróbki.

Ciekawe, że gdy Caro przedstawiała Brittany Brandonowi i jego kumplom ochroniarzom, facet w garniturze podszedł do Brandona i poprosił, żeby ten przedstawił go siostrze Asha. A teraz? Brittany i ów tajemniczy gość stali nieco z boku i rozmawiali w najlepsze, a aura, którą roztaczała wokół siebie Brittany, mogła znaczyć tylko jedno: facet był zainteresowany.

Josie szturchnęła Mię i dyskretnie kiwnęła głową w stronę Brittany.

— Co to za koleś?

Mia podążyła za jej wzrokiem i marszcząc brwi, przyglądała się towarzyszowi Brittany.

— Nie mam pojęcia, ale Brandon będzie wiedział. Zapytam go.

Zanim Josie zdążyła cokolwiek powiedzieć, Mia ruchem ręki przywołała Brandona. Kiedy podszedł, Caroline przylgnęła do niego, a jej palce błądziły zaborczo po jego ramieniu.

— Kim jest ten koleś, który rozmawia z Brittany? — spytała Mia.

Brandon zacisnął usta i spojrzał na Mię i Josie.

— To Kai Wellington. Właściciel klubu.

— Właściciel klubu? — powtórzyła zdumiona Josie. — To wszystko należy do niego?

Brandon roześmiał się.

— Tak. Ma kilka lokali. Tu bywa rzadko. Kilka tygodni temu otworzył kolejny klub w Vegas i teraz głównie tam spędza czas. — Spojrzał na Caroline i otoczył ją ramieniem. — Zaproponował, żebym się tam przeniósł i został szefem ochrony. Jeśli się zgodzę, będę chciał, żeby Caro pojechała ze mną.

Przez chwilę Mia wyglądała na zdruzgotaną i Josie szczerze jej współczuła. Caro była jej najlepszą przyjaciółką. Mia szybko jednak wzięła się w garść.

— To awans albo coś w tym stylu?

— Bardziej coś w tym stylu — odparł rozbawiony Brandon.

— Cieszę się — powiedziała, choć Josie widziała, że drży jej broda.

Chwilę później Mia zarzuciła ręce na szyję Caroline i ją przytuliła.

— Tak się cieszę — rzuciła pospiesznie. — A ty, Caro?

Caroline wyswobodziła się z objęć przyjaciółki i uśmiechnęła się.

— Ja też. Cieszę się, że Brandon dostał awans. Ciężko na niego pracował i to cudownie, że pan Wellington mu ufa. Ale nie chcę stąd wyjeżdżać. Zostawiać miasta… i was — dokończyła ze smutkiem.

Brandon przyciągnął ją do siebie i przytulił, a zaraz potem przytulił też Mię.

— Popatrzcie na to z innej strony. Będziecie mogły urządzać babskie wieczory w Vegas. Osobiście zadbam o to, żeby traktowano was po królewsku. Będziecie mogły się spotykać kilka razy w roku.

— Podoba mi się ten pomysł. — Bethany po raz pierwszy zabrała głos.

— A więc, Brandonie — wtrąciła Josie — czego pan Wellington chce od Brittany? Jeśli dobrze słyszałam, chciał, żebyś go jej przedstawił.

Brandon uciekł wzrokiem w bok i po chwili z żalem spojrzał na kobiety.

— Nie mogę powiedzieć. Pan Wellington to skryty człowiek. Ale wygląda na to, że zainteresował się Brittany. Przez cały wieczór nie spuszcza jej z oka.

Ciekawe, pomyślała Josie. Znowu zerknęła w stronę Brittany, która nie odrywała wzroku od swego rozmówcy. Ash zapewne by się tym zainteresował, choć przede wszystkim chciałby się dowiedzieć czegoś na temat Kaia Wellingtona.

— Musimy się napić — rzuciła Caroline. — Czas mija i lada moment w klubie pojawi się Jace. Będzie rozczarowany, Bethany, jeśli się kompletnie nie ubzdryngolisz. Zawsze powtarza, że jesteś najbardziej uroczą pijaczką!

Mia wybuchła śmiechem, a Bethany sięgnęła po drinka.

— Poproszę kelnerkę, żeby się wami zajęła — powiedział Brandon. — Muszę lecieć. Trzeba zrobić kolejną rundkę po klubie. Jeśli wolicie posiedzieć w spokoju, napić się i odpocząć, przeniosę was do jednego z pomieszczeń z widokiem na parkiet. Są tam przyciski wyłączające muzykę i hałas.

Josie uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Brandon najwyraźniej uznał, że Caroline będzie chciała porozmawiać z Mią o czekającej ją wkrótce przeprowadzce, a miejsce przy parkiecie zdecydowanie się do tego nie nadawało.

— Brzmi cudownie! — pisnęła Bethany. — Możemy się tam przenieść? Muszę usiąść i dać odpocząć nogom, poza tym chciałabym w spokoju się napić i porozmawiać.

— Chodźcie za mną. Poproszę kelnerkę, żeby zajęła się Chessy i resztą. Wciąż jeszcze bawią się na parkiecie. Kiedy zejdą, powie im, gdzie was szukać.

Ruszyły za Brandonem, jednak Josie się zatrzymała. Chciała zobaczyć, co

robi Brittany, upewnić się, czy wszystko u niej w porządku i czy nie potrzebuje pomocy.

— Cześć — zwróciła się do Kaia. — Chciałam powiedzieć Brittany, że będziemy w loży nad parkietem. Nie chciałam, żeby nas szukała.

Kai objął Brittany w talii i przyciągnął ją do siebie. Nie ma co, szybki był. Rozciągnął usta w ciepłym, delikatnym uśmiechu, jednak Josie dostrzegła drzemiącą w jego oczach siłę. Kai Wellington był wpływowym, onieśmielającym mężczyzną. Zerknęła na Brittany, ciekawa jej reakcji.

— To urocze, że się o nią troszczysz — odparł Kai. Jego głos, cichy i spokojny, niemal ginął w panującym dookoła zgiełku. — Obiecuję, że się nią zaopiekuję i odprowadzę do loży, kiedy tylko będzie chciała.

— Tak? — Josie skierowała pytanie do siostry Asha, bo do tej pory tylko Kai się odzywał.

Brittany się uśmiechnęła i zdaniem Josie nie był to wymuszony uśmiech. Policzki miała zarumienione.

— Wszystko w porządku. Dziękuję, Josie. Za chwilę do was przyjdę.

— Nie spiesz się — rzuciła Josie.

— O to nie musisz się obawiać — odparł Kai.

Rozdział 24

Ash z drinkiem w jednej ręce wyciągnął się na kanapie, podczas gdy Gabe rozsiadł się w fotelu naprzeciwko. Zjedli jedzenie na wynos, które Gabe kupił po drodze.

Ash zerknął na zegarek i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Jak myślisz, jak bardzo są już pijane?

— Jestem pewien, że już dobrze wstawione — odparł Gabe, krzywiąc się.

Jego przyjaciel roześmiał się, choć żałował, że nie może przyspieszyć czasu. Chciał, żeby Josie wróciła do domu, pijana i słodka, ale przede wszystkim nie mógł się doczekać, aż ją ujrzy w nowych butach i sukience. Nawet kiedy mierzyła je w sklepie, nie pozwoliła mu się zobaczyć. Powiedziała tylko, że widok mu się spodoba.

Do diabła, podobałaby mu się nawet we włosienicy i z papierową torbą na głowie. Nie miało znaczenia, w co była ubrana, ponieważ i tak szybko to z niej zdejmie. Liczyło się to, co miała pod spodem. Ale zrobiona na bóstwo, idąca chwiejnym krokiem na niebotycznych szpilkach, z oczami mętnymi od alkoholu? Tak, to go kręciło. Wystarczająco nasłuchał się od Gabe'a i Jace'a o dziewczyńskich wypadach do klubu, by wiedzieć, że jest na co czekać.

Żaden z nich nie robił problemów, gdy jego kobieta wychodziła się zabawić, bo nagroda, jaką dostawał, gdy wracała do domu, była spektakularna.

Gdy zadzwonił jego telefon, odebrał go, myśląc, że to Josie. Miał nadzieję, że dobrze się bawi i jest zrelaksowana.

Zmarszczył brwi, gdy zobaczył na wyświetlaczu numer portiera.

— Ash — rzucił.

— Panie McIntyre, ma pan gości. Czekają w holu. Chcieli wejść na górę, ale wolałem wcześniej zadzwonić. Twierdzą, że są pana rodzicami.

— Chryste — mruknął Ash. Niech to szlag. Że też musieli przyleźć akurat dziś. Nigdy dotąd nie nachodzili go w domu ani w biurze. Cholera! Jeszcze do niedawna był przekonany, że ich noga nie postanie w żadnym z jego hoteli, a tu nagle matka pojawia się w trakcie lunchu.

Fakt, że zdecydowali się tu przyjść, świadczył o tym, jak bardzo są zdesperowani. Matka twierdziła, że chce porozmawiać, po tym, jak urządziła

scenę w restauracji, on jednak jasno dał jej do zrozumienia, że nie ma na to najmniejszej ochoty. Wprawdzie zakazał jej wstępu do hoteli, ale może powinien był w ogóle zabronić jej się do siebie zbliżać. Tylko skąd mógł wiedzieć, że wpadną na pomysł, żeby nachodzić go w jego własnym mieszkaniu? Prędzej spodziewałby się, że będą chcieli ściągnąć go do siebie.

Zerknął na Gabe'a, który spoglądał na niego wyczekująco, i pokręcił głową, dając mu do zrozumienia, że nie chodzi o kobiety.

— Zejdę do nich — rzucił do słuchawki — Nie wpuszczaj ich na górę. W ogóle ich nie wpuszczaj, jeśli kiedyś jeszcze tu przyjdą. Nie są tu mile widziani — dodał. — Tym razem zejdę i zajmę się nimi osobiście, ale w przyszłości, jeśli się tu pojawią, pokaż im drzwi. I nigdy, przenigdy nie pozwól im wejść, jeśli Josie będzie sama w mieszkaniu.

— Dobrze, proszę pana.

Ash zakończył rozmowę i wstał z kanapy.

— Co jest, stary? — spytał Gabe. — Co się dzieje?

— Moi rodzice przyszli z wizytą — odparł oschle Ash. — Zejdę i poinformuję ich, że nie są tu mile widziani.

— Cholera! — zaklął Gabe. — Pójdę z tobą.

— Nie trzeba — rzucił ze spokojem Ash. — Zaczekaj tu. Zaraz wrócę.

Gabe wstał, ignorując słowa przyjaciela.

— Wiem, że nie muszę, ale i tak z tobą zejdę.

Ash wzruszył ramionami. Większość ludzi wolałaby nie prać rodzinnych brudów w obecności innych ludzi. Ale Gabe nie był byle kim. Był prawdziwą rodziną Asha. Podobnie jak Jace. Poza tym Gabe wiedział wszystko o jego drogiej mamuśce. Oprócz tego, że pojawiła się dziś w hotelowej restauracji. Nie chodziło o to, że Ash nie chciał powiedzieć o tym przyjaciołom; po prostu wyleciało mu to z głowy. Był skupiony na innych rzeczach.

— Ostatnio znowu się pojawiła — oznajmił, kiedy wsiedli do windy. — Jadłem lunch z Josie i Brittany w Bentleyu, kiedy wpadła tam i zrobiła scenę. Kazałem ją wyprowadzić i powiedziałem ochronie, że mają jej nie wpuszczać do żadnego z naszych hoteli.

— Chryste. Czy ona kiedyś odpuści?

Ash pokręcił głową.

— Najwyraźniej nie. Obraziła Britt i Josie. Po wszystkim oznajmiła, że chce ze mną porozmawiać. Jakbym miał na to ochotę, jeszcze zanim zaczęła pluć jadem.

Gabe pokręcił głową.

— To smutne, ale może powinieneś pomyśleć o sądowym zakazie zbliżania się. Wezwać gliny następnym razem, gdy zaczną węszyć wokół ciebie. Może to

da im do myślenia i zrozumieją, że nie żartujesz, mówiąc, że mają się trzymać z daleka od ciebie i Brittany.

— Powiem im, co myślę na ten temat. — Twarz Asha była napięta przed czekającą go konfrontacją.

Nie miał ochoty załatwiać spraw w holu, w obecności innych ludzi, ale nie zamierzał wpuszczać rodziców do mieszkania. To był jego azyl. Jego i Josie. Nie pozwoli wejść do niego ludziom, których nienawidzi. Tak samo jak nie zamierzał rozmawiać z nimi na ich terenie. Nie da im tej satysfakcji. Nigdy.

Kiedy wysiedli z windy, Ash zobaczył matkę i ojca czekających w holu. Nie wyglądali na szczęśliwych, w ich oczach nie było radości. Zupełnie jakby nie rozpoznali w nim własnego syna. Tak było, odkąd pamiętał. Nie rozumiał tego. Nie pojmował, jak można być tak oziębłym w stosunku do własnych dzieci. On nigdy taki nie będzie.

Ruszył zamaszystym krokiem, jednak zatrzymał się jakieś dwa metry od nich. Jego ściągnięta twarz wyglądała jak wykuta z lodu. Zmierzył oboje spojrzeniem tak zimnym, że ojciec się wzdrygnął i odwrócił wzrok.

— Co tu robicie? — spytał Ash bez ogródek.

Wzrok matki prześlizgnął się po jego twarzy i wyraźnie rozdrażniony zatrzymał się na Gabie.

— Naprawdę, Ash, to poufna sprawa. Nie moglibyśmy porozmawiać na osobności? Może w twoim mieszkaniu?

— Gabe jest dla mnie kimś bliskim — odparł beznamiętnie Ash. — Cokolwiek macie do powiedzenia, możecie mówić przy nim.

Matka skrzywiła się, jednak natychmiast odzyskała panowanie nad sobą. Mógłby przysiąc, że stara się być… miła. Może nawet ujmująca. Włoski na karku stanęły mu dęba, bo przypominała żądnego krwi wampira, gotowego w każdej chwili zaatakować swą ofiarę.

— Chciałam przeprosić za moje niefortunne zachowanie. — Oblała się rumieńcem, jakby dławiła się własnymi słowami.

Ash podejrzewał, że tak właśnie jest. Matka nie miała w zwyczaju nikogo przepraszać.

— Przeprosiny przyjęte. To wszystko?

Na krótką chwilę jej oczy rozbłysły gniewem, jednak natychmiast się opanowała i przybrała minę niewiniątka.

— Twój dziadek chciał zaprosić nas wszystkich na kolację. Brittany też. On… i ja chcielibyśmy bardzo, żebyście przyszli. Będą również twoi bracia z żonami i dziećmi.

Ash zmrużył oczy.

— Nie ma mowy.

Jego ojciec odchrząknął i po raz pierwszy się odezwał:

— Zastanów się nad tym, synu.

— Synu? — Ash spojrzał na niego z odrazą. — Od kiedy to nazywasz mnie synem? Darujcie sobie tę czczą gadkę i powiedzcie, o co naprawdę wam chodzi. Bo na pewno nie o jakąś cholerną kolację.

Matka Asha zacisnęła usta, jej oczy błysnęły. Tym razem nie próbowała nawet ukryć złości.

— Zamierza zmienić testament. Jest wkurzony, bo, jak to ujął, nasza rodzina poszła w rozsypkę. Zdenerwowało go to, co zrobiła Brittany. Powiedział, że gdybym była lepszą matką, moje dzieci poważałyby mnie, a nie gardziły mną. Zaczął gadać o tym, jak to powinniśmy się wspierać, i że dość ma pakowania pieniędzy w to kłębowisko żmij. Uznał, że skoro my, rodzice, nie potrafimy utrzymać rodziny razem, to z jakiej racji miałby przepisywać na nas cały swój majątek.

Ash się roześmiał, co jeszcze bardziej ją rozjuszyło.

— To dotyczy również ciebie — syknęła. — I Brittany! Jeśli mówi poważnie, wydziedziczy nas wszystkich. Nie dostaniesz ani centa. Brittany też.

Ash pokręcił głową i roześmiał się.

— Może mnie nie słuchałaś przez te wszystkie lata, droga matko. Mam gdzieś pieniądze starego. Nigdy mnie nie interesowały. Wiąże się z nimi za dużo zobowiązań i chodzenia na smyczy. Jak zwykle, gdy sprawa dotyczy ciebie.

— Może ty masz to gdzieś, ale pomyśl, jak to wpłynie na twoją siostrę. Ona też nie dostanie ani centa.

— Zadbam o Brittany i dopilnuję, żeby nie musiała przejmować się pieniędzmi starego — odparł lodowato. — Brittany, podobnie jak ja, nie chce należeć do tej toksycznej rodziny. Chciała się od was uwolnić, a ja jej w tym pomogłem.

Matka zacisnęła pięści i spojrzała na męża.

— Zrób coś, Williamie! — ryknęła na niego. — Nie stój jak tchórz. Jeśli stary zmieni testament, będziemy skończeni!

— On nic nie wskóra — odparł ze spokojem Ash. — Nic, co powiecie, nie przekona mnie, żebym poszedł na tę cholerną kolację i udawał, że mi na was zależy. Mam gdzieś braci i to, że nie potrafią utrzymać własnych rodzin. Mam gdzieś was. Jak sobie pościeliliście, tak teraz, kurwa, śpijcie. Ja i Brittany damy sobie radę.

— Nienawidzę cię — wycedziła matka przez zaciśnięte zęby.

Ash wzdrygnął się, choć wiedział o tym już wcześniej. Zabolało go jednak, że usłyszał te słowa z ust kobiety, która dała mu życie.

— Przestań, Elizabeth — rzucił ze złością ojciec. — Wcale tak nie myślisz. Na

litość boską, to nasz syn. Dziwi cię to, że nie chce mieć z nami nic wspólnego? Zastanów się, co mówisz.

Ash jednak wiedział, że matka naprawdę tak myśli. Wyczytał to z jej oczu. Nienawidziła go od dnia, w którym odciął się od rodziny i zaczął sam radzić sobie w życiu.

— Chyba powinniście już iść — odezwał się szeptem. — I więcej tu nie przychodźcie. Nie jesteście tu mile widziani. Tu ani w żadnym z moich hoteli. Ostrzegam was. Trzymajcie się z daleka od Brittany i ode mnie. A przede wszystkim trzymajcie się z daleka od Josie i moich przyjaciół. Jeśli coś im zrobicie, dopadnę was. Zabiorę wam wszystko. Więcej, zadbam o to, żeby stary zmienił testament i zostawił was z niczym. Jeśli nie wierzycie, spróbujcie mnie sprowokować.

— Żartujesz — wysyczała matka.

Ash uniósł brew i przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Nie powiedział ani słowa. Nie musiał. Elizabeth zbladła i odwróciła wzrok, świadoma, że syn nie żartuje.

Kiedy znowu na niego spojrzała, wyglądała… staro. Sprawiała wrażenie wymizerowanej i pokonanej. Zrobiła krok do przodu i dotknęła ramienia syna. Ash miał ochotę się cofnąć, ale tego nie zrobił.

— Proszę, Ash, Błagam cię. Nie rób tego. Jeśli chcesz, żebyśmy dali ci spokój, zrobimy to. Nigdy więcej nie będę niepokoić ciebie ani Brittany. Tylko przekonaj go, żeby zmienił zdanie. Przyjdź na kolację, a obiecuję, że nigdy więcej nas nie zobaczysz, chyba że sam będziesz tego chciał. Dostaniesz to na papierze. Napiszę, co tylko chcesz. Nie pozwól, żeby twoja nienawiść do mnie zrujnowała życie twoim braciom. Pomyśl o ich dzieciach. I żonach. Pomyśl o swoim ojcu i o mnie. Zostaniemy z niczym.

— Nie pozwól, żeby zrobiła ci wodę z mózgu. — Gabe pierwszy raz zabrał głos.

Ash uniósł rękę.

— Nie przyjdę na kolację. Nie zrobię tego przez wzgląd na Brittany i Josie. Bo wszędzie chodzimy razem. Taki mamy układ.

Widząc, że nadal może coś ugrać, matka Asha pochyliła się w jego stronę.

— Nie musisz przychodzić na kolację. Ale spotkaj się z nim, Ash. Rzuć nowe światło na decyzję Brittany. Powiedz mu, co tylko będziesz chciał. Powiedz, że się pogodziliśmy. Po prostu zrób, co będziesz musiał, tylko przekonaj go, żeby uwzględnił nas w swoim testamencie.

— Chryste — jęknął Gabe. — To żałosne.

Elizabeth posłała mu pełne nienawiści, lodowate spojrzenie, od którego Ashowi ciarki przeszły po plecach. Co, do diabła, było z nimi nie tak? Jak to

możliwe, że był dzieckiem tej dwójki pochłoniętych sobą egoistów?

— Zadzwonię do starego — obiecał.

Gabe pokręcił głową.

— Ale to wszystko — dodał Ash. — I powtarzam raz jeszcze, to się musi skończyć. Jeśli się dowiem, że kręcisz się wokół Brittany albo Josie, i jeśli jeszcze raz pojawisz się w którymś z moich hoteli, biurze, a zwłaszcza w moim domu, nie będę już taki miły. Rozumiesz?

Pokiwała głową i spojrzała na niego z nadzieją. Była zdesperowana i nawet nie próbowała tego ukryć. Fakt, że zniżyła się do tego, żeby go o coś błagać, świadczył o tym, jak bardzo się boi.

Powinien odwrócić się na pięcie. Powinien umyć ręce i raz na zawsze odciąć się od nich. Ale łączyły ich więzy krwi. I choć nie chciał mieć z nimi nic do czynienia, myśl, że zostaną bez środków do życia, budziła w nim niesmak.

— Wynoście się — rozkazał. — Dość tego. Nie pozwolę, żebyście zepsuli mi wieczór.

— Dziękuję, synu — bąknął ojciec. — To wiele znaczy dla twojej matki i dla mnie. Dla twoich braci również. Powiedz Brittany… — Urwał i przez chwile gładził się po brodzie. — Powiedz Brittany, że ją kocham, że za nią tęsknię i mam nadzieję, że świetnie sobie radzi.

Ash skinął głową i spojrzał wymownie w stronę drzwi.

Jego matka, wyraźnie zadowolona, uniosła dumnie głowę, obróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia.

Kiedy odwrócił się w stronę windy, Gabe patrzył na niego, krzywiąc się z niesmakiem.

— Chryste, stary, to jakiś koszmar. Wiedziałem, że są porąbani, ale do dziś nie miałem pojęcia, jak bardzo.

Ash wzruszył ramionami.

— Jak to mówią? Rodziny się nie wybiera?

Rozdział 25

Josie razem z Bethany i Mią szła za Caroline i jej narzeczonym do prywatnej loży nad parkietem. Brandon zapewnił je, że choć mogą obserwować stąd, co dzieje się na dole, nikt ich nie zobaczy, więc mają zapewnioną całkowitą dyskrecję.

— Wpadnę do was za jakiś czas — obiecał Caroline, pocałował ją i wyszedł.

Caroline opadła na wygodną kanapę, obok Josie. Koło niej usiadła Mia, a Bethany przycupnęła na poręczy.

— A więc przeprowadzasz się do Las Vegas — mruknęła Mia.

Oczy Caroline zaszkliły się od łez.

— Tak. Brandon chce, żebyśmy się pobrali przed wyjazdem. Mamy sześć tygodni, żeby znaleźć mieszkanie, wziąć ślub i przeprowadzić się, zanim zacznie nową pracę. Pan Wellington to cudowny człowiek. Finansuje naszą przeprowadzkę i pomoże nam wpłacić zaliczkę na mieszkanie. Ma wobec Brandona poważne plany i chce, żeby zastanowił się nad jego propozycją. Obiecał podwoić pensję Brandona, więc nie będziemy musieli martwić się o pieniądze. No i będę miała mnóstwo czasu, żeby rozejrzeć się za pracą.

— To cudownie, Caro — odparła Mia. — Ale będę za tobą tęskniła.

— Wszystkie będziemy — dodała Bethany. — Bez ciebie babskie wypady nie będą już takie same.

Caroline objęła je i zerwała się z kanapy.

— Idę do toalety i zobaczę, co z innymi dziewczynami. Pogadam też z kelnerką i powiem jej, że mamy ochotę na następną kolejkę. Zaraz wracam.

Mia patrzyła ze smutkiem, jak jej najlepsza przyjaciółka znika za drzwiami.

— Cholera! Będzie mi jej brakowało.

— Wiem — powiedziała Bethany. — Mnie też. Ale nadal masz nas.

Mia podniosła wzrok, uśmiechnęła się i odruchowo wzięła je za ręce.

— Dobra, skoro zostałyśmy same, muszę przyznać, Josie, że ja i Bethany umieramy z ciekawości, żeby dowiedzieć się czegoś o twoim związku z Ashem. Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale chcemy znać wszystkie pikantne szczegóły!

Josie się roześmiała.

— Nie mam nic przeciwko temu, ale obawiam się, że was rozczaruję. Nasz związek to nic szczególnego.

— Wybacz, ale jakoś kompletnie ci nie wierzymy — powiedziała Mia. — Przede wszystkim musisz nam powiedzieć, jaki jest w łóżku. Bethany chyba już wie, ale ja jestem ciekawa! — Zakryła usta dłonią i spojrzała na Josie przerażonym wzrokiem. — Boże, Josie! Przepraszam! — wykrztusiła i ukryła twarz w dłoniach. — Jestem idiotką. Przepraszam. Gabe i Jace bez przerwy mi powtarzają, żebym przestała kłapać dziobem i pomyślała, zanim coś powiem.

Josie posłała jej drwiący uśmiech.

— W porządku, Mio. Naprawdę. Wiem o Bethany i Ashu. — Zerknęła na Bethany, która wyglądała na jeszcze bardziej zawstydzoną. Policzki miała czerwone, a oczy lśniące, jakby lada chwila miała się rozpłakać.

— Mam nadzieję, że rozumiesz — zaczęła. — Chodzi o to, że nic mnie z Ashem nie łączyło. Boże, cała ta sytuacja jest jeszcze bardziej krępująca niż nasze pierwsze spotkanie z Ashem po tamtej nocy.

Josie wzięła ją za rękę.

— Daj spokój, Bethany. Jest w porządku. Naprawdę. Przyznaję, że kiedy Ash powiedział mi, co się wydarzyło, bałam się spotkania z tobą. Nie miałam ochoty spędzać czasu z kobietą, która poszła z nim do łóżka. Wolałam nie wyobrażać sobie, co tam robiliście. Ale kiedy cię poznałam, wszystko się zmieniło. Widząc, jak traktuje cię Jace, przekonałam się, że jedyne, co łączy cię z Ashem, to głęboka, szczera przyjaźń.

— Cieszę się — odparła Bethany. — Kocham Asha. Naprawdę. Ale wyłącznie jak przyjaciela. Całym moim życiem jest Jace.

— Wygląda więc na to, że nie wyciągniemy od ciebie żadnych pikantnych szczegółów — odezwała się posępnie Mia.

Josie się roześmiała.

— Chyba że najpierw same opowiecie mi kilka pikantnych historyjek. Sama jestem ciekawa waszych mężczyzn. Na przykład interesuje mnie, czy to, co Bethany nosi na szyi, to obroża. Czy może zwykły naszyjnik.

Bethany oblała się rumieńcem i instynktownie dotknęła brylantu, który spoczywał w zagłębieniu jej szyi.

— To obroża — odparła szeptem. — Jace chciał, żebym ją nosiła. Nigdy jej nie zdejmuję.

— A ty, Josie? Czy to, co masz na szyi, to też obroża? — spytała Mia.

Josie pokiwała głową.

— Do diabła — mruknęła Mia. — Ja też chcę taką. Obroże są naprawdę seksowne. Chciałabym, żeby Gabe podarował mi coś podobnego. Ale jego to nie kręci. Prawdę mówiąc, ja sama nie przepadałam za tego rodzaju biżuterią,

dopóki nie zobaczyłam tego, co nosi Bethany. No i podoba mi się to, co taka obroża oznacza.

Bethany i Josie pokiwały zgodnie głowami.

Josie dopiła drinka i odstawiła szklankę na stolik. Była już nieźle wstawiona, ale nie pijana. Zdjęła buty z obolałych stóp i z cichym westchnieniem wyprostowała palce.

— No proszę, jest i Jace — oznajmiła Mia. Poderwała się z kanapy i podeszła do szyby, żeby spojrzeć na parkiet. — Czy mi się zdaje, czy przyjechał trochę wcześniej? — zwróciła się do Bethany. — A może za mało wypiłyśmy?

— Chyba nie wypiłyśmy aż tak dużo — odparła smętnie Bethany.

— A niech to. W takim razie musimy to nadrobić. A jedyny sposób, żeby się porządnie ubzdryngolić w krótkim czasie, to picie czystej tequili!

— O rany! — jęknęła Josie. — Nigdy nie piłam czystej.

— Nic ci nie będzie — zapewniła ją Mia. — Po pierwszym i tak nie czujesz już smaku.

W tej samej chwili drzwi loży otworzyły się i do środka weszła reszta dziewcząt. Razem z nimi pojawiła się kelnerka, która kolejno wręczyła wszystkim drinki i przyjęła od Mii kolejne zamówienie.

— Tequila, czysta? — spytała Caroline. — Odkąd pijemy tequilę?

— Odkąd mamy za mało w czubie — odparła Mia. — Przyjechał Jace, a to znaczy, że nie mamy za wiele czasu. Musimy nadrobić zaległości!

— Przynieś butelkę! — zawołała Chessy za wychodzącą kelnerką. — Albo lepiej dwie! Trochę nas tu dużo!

— Robi się! — rzuciła ze śmiechem kelnerka.

Rozsiadły się na kanapach i fotelach, dając odpocząć obolałym nogom. Jakiś czas później do pomieszczenia wróciła ta sama kelnerka i zaczęła ustawiać na stole rząd kieliszków.

— Każda ma co pić? — pisnęła Trish.

Po chóralnym „tak” Gina podniosła kieliszek do toastu. Pozostałe dziewczyny zrobiły to samo i krzycząc „Dalej, dalej, dalej!”, wypiły pierwszą kolejkę.

Josie miała wrażenie, że płonie jej gardło. Kasłała przez chwilę, aż z oczu popłynęły jej łzy. Czuła, jak alkohol rozlewa się w żołądku. Cholera, czuła nawet, jakby spływał do pęcherza. Zagnieździł się tam, gorący i wirujący, i poczuła, że musi iść do toalety.

— Wypijmy następną kolejkę! — zachęcała Trish.

Dziewczyny zgodnie podniosły kieliszki, przez chwilę trzymały je w górze, jak poprzednim razem, po czym wlały do gardeł całą ich zawartość.

Słysząc dobiegający od strony drzwi stłumiony chichot, odwróciły się, by zobaczyć Jace’a i Brandona, którzy przyglądali się im, wyraźnie rozbawieni całą

sytuacją. Jace śmiał się do rozpuku. Chwilę później odsunął się i w drzwiach stanęła Brittany, rozpromieniona, z twarzą oblaną rumieńcem.

Towarzyszył jej Kai Wellington. Trzymał dłoń na jej ramieniu, jednak puścił ją, kiedy weszła w głąb pomieszczenia.

— Przepraszam za spóźnienie — rzuciła zdyszana. — Zostało coś dla mnie?

Gina rzuciła jej kieliszek. Brittany złapała go i postawiła na stole, a Mia pospiesznie nalała jej tequili. Były szalone. Wszystkie. Łącznie z Josie. Musiała mieć nierówno pod sufitem, że to robiła. Rankiem będzie miała gigantycznego kaca. A tymczasem? Miała niezły ubaw.

— Tak bardzo wam zazdrościłam — przyznała się z rozrzewnieniem Brittany.

— Ciekawe czego? — spytała Bethany, zadziornie przekrzywiając głowę.

— Bo wszystkie macie mężczyzn, którzy czekają na was w domu. W kółko paplałyście o tym, jak bardzo lubią, kiedy jesteście pijane. Jak zdzierają z was sukienki i pieprzą was w tych niebotycznych szpilkach. — Nagle opuścił ją cały dobry humor. — Ja nigdy nie miałam faceta, który chciałby to robić.

— Teraz już masz! — zawołał od strony drzwi Kai.

Brittany się zaczerwieniła i spojrzała na niego rozmarzonym wzrokiem.

— A niech mnie, Brittany — mruknęła Mia. — Chyba coś dziś zaliczysz.

Brittany rozciągnęła usta w uśmiechu.

— Może.

— Żadnego „może", skarbie — odparł Kai. — Zabaw się z przyjaciółkami, a kiedy skończysz, wrócisz ze mną do domu.

— Chyba właśnie miałam orgazm — bąknęła pod nosem Gina.

— Bez jaj — rzuciła Trish. — Muszę zmienić bieliznę. Dobry Boże, Brittany. To dopiero jest ciacho!

Brittany się rozpromieniła. Sięgnęła po kieliszek, opróżniła go jednym haustem i odstawiła na stół.

— One robią tak regularnie? — spytał z rozbawieniem Kai.

— Tak — odparli zgodnie Jace i Brandon.

— Dlaczego ten pokój się kręci? — spytała Josie, przewracając oczami, jakby próbowała nadążyć za tym, co widzi.

— Kai, ty jesteś właścicielem klubu — rzucił Brandon. — Dlaczego ten pokój się kręci?

Kai roześmiał się.

— To przez alkohol, skarbie. Kręci ci się w głowie.

— Więc dlaczego podajecie ludziom alkohol, od którego kręci się w głowie? — spytała zdumiona Bethany.

Tym razem to Jace się roześmiał.

— A będzie jeszcze gorzej. — Brandon westchnął. — Dziewczyny dopiero się rozkręcają.

W loży pojawiła się kelnerka; zebrała puste kieliszki i zastąpiła je czystymi. Sprawdziła ilość alkoholu w butelce i postawiła na stole następną tequilę.

— Fajna babka — stwierdziła Caroline, sięgając po kolejny kieliszek. — Powinniśmy zabrać ją ze sobą do Vegas, Brandonie.

— Do dna, dziewczyny. Noc jest jeszcze młoda! — pisnęła Chessy.

Josie wypiła dwa kolejne kieliszki i za każdym razem oczy wychodziły jej z orbit. Nie miała mocnej głowy i wiedziała, że lada chwila zacznie wymiotować. Kręciło jej się w głowie. Czuła się, jakby ktoś wsadził ją na jakąś diabelską karuzelę. Widziała podwójnie, przez co pomieszczenie wydawało się jej jeszcze bardziej zatłoczone.

— Co powiecie na muzykę? — wypaliła Mia. — Przestańmy gadać. Kto ze mną zatańczy?

— Ja! — Josie podniosła rękę. — Ale najpierw ktoś musi pomóc mi wstać.

Trzy pary rąk dźwignęły ją do góry. Mia wcisnęła przycisk i lożę wypełniły dźwięki muzyki. Dziewczyny z piskiem zerwały się z kanapy i zaczęły się poruszać w takt muzyki.

— Ale zabawa! — krzyknęła Josie.

— Żebyś wiedziała! — przytaknęła Mia.

— Dzięki, że mnie zaprosiłyście! — pisnęła Brittany. — Dawno się tak nie bawiłam i, o Boże, Kai chce, żebym wróciła z nim do domu. Myślicie, że powinnam to zrobić?

Josie rzuciła okiem na stojących w drzwiach mężczyzn, którzy z pewnością słyszeli pytanie Brittany.

— Mogę liczyć na wasze głosy? — zażartował Kai.

— A chcesz tego? — Josie odwróciła się do Brittany.

Brittany zamrugała, jakby zaskoczyło ją to pytanie.

— Tak, tak. Pewnie, że chcę.

— W takim razie nie widzę problemu, pod warunkiem że da mi swoje namiary, żebym mogła zadzwonić rano i upewnić się, że nie zamordował cię we śnie.

Mężczyźni wybuchli śmiechem, jednak Josie nie zwracała na nich uwagi. Świetnie się bawiła, tańcząc ze swoimi nowymi przyjaciółkami. Dziewczyny były cudowne. Dokładnie takie, jak mówił Ash.

Zamknęła oczy, przywarła plecami do pleców Mii i z rękami w górze ocierały się o siebie, kołysząc się w rytm muzyki.

Zadzwonił telefon Asha, na wyświetlaczu pojawił się numer Jace'a.

— Hej, stary! Dziewczyny dają ci popalić?

Jace zaśmiał się.

— Żałujcie, że was tu nie ma.

Ash zmrużył oczy i zerknął na Gabe'a, który przysłuchiwał się rozmowie.

— Co się dzieje? — spytał Ash. — Wszystko w porządku?

— Tak, nic im nie jest. Ale myślę, że trzeba będzie uruchomić plan B.

— To znaczy?

— Według planu A pakuję je wszystkie do limuzyny i kompletnie zalane rozwożę do domów. Problem w tym, że dziewczyny leżą na podłodze w jednej z prywatnych lóż, gapią się w sufit i gadają o rzeczach, o których nie mam pojęcia. Jeśli chcesz uratować ten wieczór, radzę, żebyś przyjechał po swoją kobietę i zabrał ją do domu.

Ash roześmiał się.

— Gabe i ja będziemy tam za kilka minut. Do tego czasu miej je na oku.

— Jasne — rzucił Jace.

— Co jest? — spytał zaniepokojony Gabe.

Ash pokręcił głową.

— Według Jace'a dziewczyny są już nieźle nawalone. Powiedział, że leżą na podłodze w prywatnej loży. Radzi nam, żebyśmy po nie przyjechali, jeśli chcemy uszczknąć z tego coś dla siebie.

— Pojadę z tobą. Po drodze zadzwonię do kierowcy i umówię się z nim pod klubem.

Ash skinął głową.

— W takim razie zbierajmy się.

Dwadzieścia minut później zajechali przed klub. Ash powiedział kierowcy, żeby zatrzymał się przed wejściem i nie wyłączał silnika. Wysiedli razem z Gabe'em i ruszyli w stronę klubu.

Dzięki Bogu czekał tam na nich Brandon. Kolejka przed wejściem do klubu wciąż jeszcze była długa. Gdyby nie Brandon, w ogóle by nie weszli.

— Jest coś, o czym powinienem wiedzieć? — spytał go Gabe.

Bramkarz się roześmiał.

— Nie, chyba nie. Dziewczyny świetnie się bawiły. Nikt ich nie zaczepiał. Przez większość wieczoru był z nimi właściciel klubu, a wokół niego zawsze kręcą się ochroniarze.

— Kim jest właściciel klubu i po jaką cholerę kręcił się przy naszych kobietach? — spytał Ash.

Brandon się roześmiał.

— Nie przy kobietach. Przy kobiecie. Wygląda na to, że Brittany wpadła mu

w oko. Przez cały wieczór nie odstępował jej na krok, a to do niego niepodobne. Kobiety z chęcią dotrzymują mu towarzystwa, ale on rzadko się za nimi ugania.

Ash ściągnął brwi. Lepiej, żeby facet trzymał się z daleka od jego siostry.

Brandon poprowadził ich schodami na drugi poziom, gdzie prywatne loże i otwarta przestrzeń ze stolikami tworzyły półokrąg nad parkietem. Zapukał do drzwi i wszedł do pomieszczenia, w którym czekał na nich Jace i mężczyzna, którego Ash pierwszy raz widział na oczy.

Na widok przyjaciół Jace rozciągnął usta w uśmiechu i skinieniem głowy zaprosił ich do środka. Ash otworzył oczy ze zdumienia.

W loży roiło się od kobiet. Pięknych kobiet. Było to spełnienie marzeń każdego mężczyzny. Pokój pełen atrakcyjnych, bardzo pijanych kobiet.

On jednak patrzył tylko na jedną z nich. Na Josie. Leżała wyciągnięta na skraju kanapy, z ramieniem przerzuconym przez poręcz. Nieco niżej dostrzegł Mię, której tułów znajdował się między Josie a kanapą, a głowę opierała o biodro Josie. Bethany, leżąca na samym dole, dotykała stopami twarzy Josie.

Na podłodze w różnych pozach leżały Chessy, Gina i Trish. Caroline rozwaliła się na fotelu, z nogami przewieszonymi przez oparcie.

Dziewczyny nie były nieprzytomne, ale nie miały pojęcia, co się dookoła dzieje.

Ash roześmiał się, a Gabe wyszczerzył zęby w uśmiechu. Pozostali mężczyźni wyglądali na równie oczarowanych tym widokiem.

— Jasna cholera, co my teraz z nimi zrobimy? — mruknął Ash.

Gabe, wyraźnie zadowolony, uśmiechnął się do niego z wyższością.

— Jesteś beznadziejnym przypadkiem, skoro pytasz mnie o takie rzeczy.

Słysząc znajomy głos, Josie podniosła powieki. Wzrok miała mętny, ale uśmiech olśniewający. Kiedy mówiła, jej głowa chwiała się na boki.

— Cześć, skarbie — powitała go śpiewnym głosem. — Wiesz, że jest was dwóch? Musiałeś improwizować, żeby zerżnąć mnie dwoma kutasami. A teraz jest was dwóch. Razem stworzylibyśmy cudowny trójkąt. Ja, ty i ty! Tak tylko mówię.

Gabe, Jace i Brandon wybuchli śmiechem.

Ash jęknął i podbiegł do niej, żeby zatkać jej usta.

— Chryste, skarbie. Możesz już przestać mówić?

Poczuł, że się uśmiechnęła. Kiedy odsunął rękę, posłała mu uroczy, głupkowaty uśmiech, który zaparł mu dech w piersi.

— Weźmiesz mnie do domu i zerżniesz w moich nowych butach? Mia i Bethany powiedziały mi, że ich faceci zdzierają z nich sukienki, a potem pieprzą je w samych butach. Będę bardzo rozczarowana, jeśli nie dostanę tego samego — ciągnęła z powagą.

Słysząc to, pochylił się i pocałował ją w czoło.

— Myślę, że pójdę ci na rękę — szepnął. — Gotowa?

Josie podniosła obie ręce.

— Weź mnie do domu — poprosiła nagle. Zaraz potem przyłożyła palec do ust. — Ćśśś! Nie mów Ashowi, ale Brittany wraca dziś do domu z facetem, który wygląda jak pieprzony gnojek. Nie wiem, czy jej brat byłby zadowolony. Pewnie zaraz by go sprawdził, żeby się upewnić, czy jest odpowiednią partią dla jego siostry.

Ash zmarszczył brwi, spojrzał na Brittany i zerknął w stronę drzwi.

— O czym ona, do cholery, mówi? — rzucił, patrząc na Jace'a.

Mężczyzna stojący obok Jace'a zrobił krok do przodu. Facet miał klasę. Ash od razu to zauważył. Miał też pieniądze. Roztaczał wokół siebie aurę spokoju, co świadczyło o tym, że jest dziany, ale niekoniecznie lubi się z tym obnosić.

Ash nawet na chwilę nie spuszczał go z oczu. Tamten robił to samo, co dobrze o nim świadczyło.

— Nazywam się Kai Wellington — przedstawił się. — Jestem właścicielem klubu. Zaproponowałem, że odprowadzę Brittany do domu.

Ash nawet nie drgnął.

— Nie chcę, żebyś ją wykorzystał. Jest kompletnie pijana.

— Wiem. Nie pójdę z nią do łóżka. Przynajmniej na razie.

Ash się skrzywił. Nie miał zamiaru rozmawiać o tym, z kim sypia jego siostra.

— Dopilnuję, żeby dotarła do domu — dodał Brandon. — Nie musi się pan martwić.

Kai spojrzał na niego z rozbawieniem. Widać było, że nie spodobało mu się, że jego pracownik zaproponował pomoc. Ale Brandon wiedział, ile te kobiety znaczą dla Gabe'a, Asha i Jace'a. Wiedział też, co się stanie, jeśli pozwoli, by którąkolwiek z nich spotkało w klubie coś złego.

— No, mam nadzieję — rzucił Ash. — Daj mi znać, kiedy będzie już w domu.

— Proszę mi zostawić swoją wizytówkę — zaproponował Kai. — Zadzwonię do pana.

Ash przez chwilę grzebał w portfelu, aż w końcu wyciągnął wizytówkę z numerem telefonu i wręczył ją właścicielowi klubu.

— Jeśli chcecie, możecie już zabrać swoje kobiety — oznajmił Brandon. — Ja i moi kumple dopilnujemy, żeby Chessy, Trish i Gina wróciły bezpiecznie do domu. Caro zostanie ze mną do końca zmiany — dodał.

Gabe pokiwał głową.

— Dobra. Bierzmy dziewczyny i wynośmy się stąd — zarządził Ash.

Rozdział 26

— Przytulmy się! — krzyknęła Mia. Stała na środku pomieszczenia, wyciągając ręce w stronę Bethany i Josie.

Josie i Bethany dźwignęły się z kanapy. Josie zatoczyła się i zmieszana spojrzała na swoje stopy, jakby się zastanawiała, co jest z nimi nie tak. Zachwiała się i omal nie upadła, ale czyjaś silna ręka pomogła jej ustać na nogach.

— Ups! — pisnęła, próbując się wyprostować. Posłała swojemu wybawcy promienny uśmiech, a on, jeśli wzrok jej nie mylił, odpowiedział jej tym samym. Czy to był Ash? Do diabła, pokój wirował w takim tempie, że nie była w stanie stwierdzić, kto jest kim ani gdzie stoi.

Chwiejnym krokiem ruszyła w stronę, gdzie — jak się jej wydawało — stała Mia, i chwyciła za ramię Bethany, która nagle pojawiła się na jej drodze.

Chichocząc jak chochliki, wpadły w objęcia Mii.

— Dobra, sprawa wygląda tak. — Mia starała się mówić szeptem, choć kiepsko jej to wychodziło. — Jutro koniecznie musimy umówić się na lunch i opowiedzieć sobie wszystko ze szczegółami. Umieram z ciekawości, jak zareaguje Ash.

Josie uniosła brwi i obejrzała się przez ramię na mężczyzn, którzy uśmiechali się do niej z pobłażaniem.

— A co z Brittany? — syknęła Josie. — Zakumplowała się z tym całym właścicielem klubu. Musimy się dowiedzieć, jak to się skończy.

— Racja — przytaknęła z powagą Bethany.

— Brittany! — krzyknęła Mia.

Siostra Asha dołączyła do nich. Policzki miała zarumienione.

— Dobra, widzimy się jutro na lunchu — zarządziła Mia. — Musimy opowiedzieć sobie wszystkie pikantne szczegóły.

Słysząc dobiegające od strony drzwi pojękiwania, Josie się odwróciła i zmierzyła mężczyzn gniewnym spojrzeniem. Kiedy się roześmiali, skupiła uwagę z powrotem na dziewczynach.

Brittany zagryzła wargi i spojrzała ponad ramieniem Josie na Kaia Wellingtona.

— Sama nie wiem, dziewczyny. Może porywam się z motyką na słońce.

— Zadbam o ciebie, Brittany — rzucił rozbawiony Kai.

— Oni podsłuchują — mruknęła Mia.

— Trudno nie słyszeć, o czym rozmawiacie — odparł ze śmiechem Gabe. — Ryczycie tak, że słychać was w całym klubie.

Mia ściągnęła brwi i zniżyła głos do konspiracyjnego szeptu.

— Widzimy się o trzynastej. W Isabelli. Na podsumowanie babskiego wieczoru.

— One tak zawsze? — spytał Kai.

— Nie mam pojęcia — odparł Jace. — Nie ma nic gorszego niż bycie ocenianym następnego dnia. Przecież to cholerna odpowiedzialność.

Kobiety zachichotały.

— Na trzy — zakomenderowała Mia. — Idziemy szukać naszych facetów.

Niczym sportsmenki ułożyły dłonie jedna na drugiej.

— Raz, dwa, trzy!

Uniosły ręce i rozbiegły się we wszystkich kierunkach. Josie zataczając się, rozglądała się po podłodze.

— Moje buty! Muszę znaleźć buty — skarżyła się. — Jeśli ich nie znajdę, nic z tego nie będzie!

— Tego szukasz, skarbie?

Podniosła wzrok i zobaczyła Asha, który pomachał jej przed nosem butami. Był wyraźnie rozbawiony i spoglądał na nią z nieukrywanym zachwytem. Josie pokręciła biodrami, z nadzieją, że skąpa sukienka zakrywa wszystko to, co powinna.

Oczy Asha rozbłysły, a gdy pomógł jej poprawić sukienkę, jego palce otarły się o jej pierś.

— Tylko ja mogę je podziwiać — mruknął. — Wprawdzie wyglądasz rozkosznie, kiedy odkrywasz kawałek piersi, ale wolałbym, żeby nikt inny na nie nie patrzył.

Przerażona zakryła piersi rękami i zerknęła z obawą w stronę pozostałych mężczyzn.

— Boże jedyny! Oni je widzieli!

Usłyszała śmiech i przyjaciele Asha zgodnie pokręcili głowami. Ash nachylił się, żeby ją pocałować. Gdy ją obejmował, trząsł się ze śmiechu.

— Nie, skarbie. Tylko ja je widziałem. — Spojrzał wymownie na mężczyzn, a ci nagle spoważnieli.

— Muszę włożyć buty — mruknęła Josie.

Ash ostrożnie posadził ją na kanapie i pomógł jej włożyć buty. Było w tym coś niebywale dekadenckiego. Jego ciepłe ręce ocierały się o jej skórę. Zanim

pomógł jej wstać, delikatnie ścisnął jej stopę.

Josie podniosła się z kanapy, jakby nie do końca ufała własnym nogom. Większą część wieczoru spędziła boso i ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, to wyłożyć się jak długa na oczach tych wszystkich ludzi.

Czuła, że drżą jej kolana, ale Ash chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Z cichym westchnieniem przytuliła się do niego, rozkoszując się jego ciepłem i zapachem.

— Dzięki, że miałeś na nie oko — zwrócił się do Brandona, gdy podeszli do drzwi.

— Hej, a co ze mną? — rzucił Jace. — Pamiętaj, że następnym razem twoja kolej.

— Już nie mogę się doczekać — odparł z uśmiechem Ash.

Chwilę później ruszyli do wyjścia. Josie wciąż jeszcze słaniała się na nogach, więc zwolnił nieco, dopasowując do niej swój krok. Tuliła się do niego, tak słodka i delikatna, że zaczął żałować, że do domu jeszcze daleko. Jedyne, czego chciał, to zedrzeć z niej sukienkę i pieprzyć ją aż do utraty przytomności.

Gabe i Jace z pewnością nie kłamali. Zazdrościł im, że już wcześniej doświadczali podobnych rzeczy. Ale teraz miał Josie. Należała do grona jego przyjaciół, tak jak tego chciał. Od dawna czekał na tę chwilę i kiedy nadeszła, miał świadomość, że od tej pory on również będzie doświadczał podobnych rozkoszy jak jego przyjaciele.

Inni faceci narzekają, kiedy ich kobiety wychodzą zabawić się z przyjaciółkami. Niektórzy w ogóle nie lubią, gdy ich dziewczyny wychodzą same. Ale gdyby w perspektywie czekało ich coś takiego? Nagle wszyscy zaczęliby kupować seksowne sukienki i zabójcze szpilki.

Uśmiechnął się i razem z Josie ruszył po rampie prowadzącej na parkiet. Chwilę później dołączył do niego Brandon i jeden z jego kolegów ochroniarzy. Towarzyszyli im, pilnując, by nikt ich nie zaczepiał.

Kiedy wyszli na zewnątrz, Ash poprowadził Josie do samochodu i pomógł jej wsiąść. Zaraz potem sam zniknął we wnętrzu limuzyny. Josie leżała rozwalona na tylnej kanapie, z rozrzuconymi nogami. Jeden but niemal spadł ze stopy. Ash włożył go z powrotem, muskając palcami kostkę dziewczyny.

Otworzyła oczy i posłała mu głupkowaty uśmiech.

— Cześć — rzuciła schrypniętym głosem.

Roześmiał się i pocałował ją w czubek nosa. Była taka słodka. I cała jego.

— Cześć — szepnął. — Dobrze się bawiłaś?

— Tak — odparła. — Miałeś rację. Mia i Bethany są cudowne. Pozostałe dziewczyny też. — Zmarszczyła czoło i Ash spojrzał na nią z niepokojem. — Ale Caro się przeprowadza. Przez to Mia jest smutna. Caro i Brandon biorą ślub

i przeprowadzają się do Las Vegas. Ale to nic. Wciąż będzie miała Bethany. I mnie — dodała, wskazując na siebie.

— Tak, kochanie — odparł ze śmiechem Ash. — I ciebie.

— I Brittany! — Josie pojaśniała. — Twoja siostra świetnie się bawiła, Ash. Była smutna, bo nie miała faceta, który chciałby ją przelecieć po imprezie, ale zakumplowała się z Kaiem.

Ash zmarszczył czoło.

— Nie jestem pewien, czy podoba mi się to, że poderwała w klubie jakiegoś faceta — wyznał.

— Kai jest w porządku — odparła powoli Josie. — Poważny, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Zupełnie jak ty.

Pokręcił głową.

— Jeśli jest taki jak ja, nie chciałbym, żeby moja młodsza siostra się z nim przespała.

Josie się nachmurzyła.

— Myślę, że to nie będzie przygoda na jedną noc. On wydawał się taki… poważny. Aż ciarki przeszły mi po plecach.

— Z jego powodu? — spytał Ash. — Co jest, do cholery?

Josie zachichotała.

— Daj spokój. Wiesz, że chcę tylko ciebie. Ale musisz przyznać, że niezłe z niego ciacho. No i Brittany wpadła mu w oko. Tak się cieszę.

Ash westchnął.

— To ja zdecyduję, czy będziemy się cieszyć jej szczęściem, czy też nie. Muszę sprawdzić tego faceta. Zobaczyć, czy jest uczciwy.

Tylko co on mógł wiedzieć o uczciwości? Czuł się jak cholerny hipokryta. Dopuścił się w życiu kilku niegodziwości. Nie żałował ich, ale też o nich nie zapomniał. Po prostu nie wiedział, czy chce, żeby jego siostra spotykała się z facetem, o którym nic nie wie.

No, ale dość już o Brittany i Kaiu. Facet zadzwoni, tak jak obiecał, albo Ash wyśle kogoś, żeby sprawdził, czy u Brittany wszystko w porządku. A jutro przyjrzy się bliżej panu Wellingtonowi i upewni się, że nie ma na sumieniu czegoś, co mogłoby zaszkodzić jego siostrze.

Tymczasem musiał się zająć pijaną, słodką i diabelnie seksowną kobietą, którą chciał jak najszybciej zawieźć do domu i rozebrać.

— Muszę przyznać, kochanie, że ta sukienka i buty to cała ty.

Błysnęła zębami, posyłając mu kolejny olśniewający uśmiech, a w jej policzku utworzył się uroczy dołeczek.

— Podobam ci się?

— Jasne, że tak — mruknął. — Ale spodobasz mi się jeszcze bardziej, kiedy

wrócimy do domu i pozbędziemy się tych ciuchów.

Zmarszczyła nos i ściągnęła brwi.

— A co z butami, Ash? Mia i Bethany powiedziały, że ich faceci po babskich wieczorach pieprzą je w butach. Nie możemy tego zmieniać. To tradycja.

— Dobrze, kochanie. — Roześmiał się. — Buty zostają.

Kiedy zajechali przed budynek, Ash wysiadł i pomógł Josie wyjść z samochodu. Po tym, jak upewniła się, że da radę ustać na nogach, objął ją w pasie i poprowadził do drzwi.

Gdy winda ruszyła w górę, Josie zbladła i zgięła się wpół.

— Oddychaj głęboko, dziecinko. — Ash przyciągnął ją do siebie. — Chyba mi się teraz nie porzygasz.

— Nic mi nie jest — odparła słabym głosem. — To przez tę windę. Trochę mi niedobrze.

Drzwi windy rozsunęły się i Ash pomógł Josie wyjść, po czym zaprowadził ją prosto do sypialni. Kiedy zadzwonił telefon, zerknął na nieznany numer na wyświetlaczu. Domyślając się, że to Wellington, objął Josie jedną ręką, a drugą przystawił komórkę do ucha.

— Ash McIntyre — rzucił do słuchawki.

— Tu Kai Wellington. Brittany jest w domu, cała i zdrowa. Proszę się nie martwić, panie McIntyre. Pańska siostra jest w dobrych rękach.

— Dzięki — bąknął Ash. — Doceniam to, że pan zadzwonił.

Rozmowa dobiegła końca i Ash zanotował w pamięci, żeby jutro z samego rana sprawdzić, czy u Brittany rzeczywiście wszystko w porządku. Następnie skupił całą uwagę na Josie i ostrożnie posadził ją na skraju łóżka.

— Już dobrze, kochanie, jesteśmy w domu i od tej chwili to ty przejmujesz stery. Co mam zrobić?

Oczy Josie błysnęły niczym neony w słabym świetle nocnej lampki. Rozchyliła usta, a spomiędzy jej warg dobyło się ciche westchnienie. Chryste, ta kobieta doprowadzała go do szaleństwa.

— Najpierw zedrzesz ze mnie sukienkę. A potem będziesz mnie pieprzył, długo i mocno.

Powiedziała to z takim przekonaniem, że Ash się roześmiał.

— Cokolwiek sobie zażyczysz, skarbie. Żeby nie było, że rozczarowałem moją małą dziewczynkę.

Uśmiechnęła się i jęknęła.

— Lubię to.

— Co takiego?

— Lubię, kiedy nazywasz mnie swoją małą dziewczynką. To takie seksowne.

— Bo nią jesteś — odparł, zniżając głos do szeptu.

Josie podniosła ręce.

— W takim razie zedrzyj ze mnie tę kieckę i pieprz mnie aż do utraty przytomności.

Uśmiechnął się, ale pomógł jej wstać.

— Masz to jak w banku, kochanie.

Znowu westchnęła, zatoczyła się, lecz zaraz odzyskała równowagę.

— Uwielbiam, jak tak do mnie mówisz. To takie miłe.

Rozciągnął usta w uśmiechu i zaczął rozpinać jej sukienkę. Kiedy opadła na ziemię, pomógł Josie wyplątać z niej nogi. Wstrzymał oddech i w milczeniu podziwiał jej ciało.

— Jezu — mruknął. — Kiedy kupiłaś tę bieliznę?

— Jakiś czas temu — odparła zadowolona. — Nie martw się, Michael nigdy jej nie widział. Jesteś jedynym mężczyzną, któremu się w niej pokazałam. Trzymałam ją na wyjątkową okazję. Mam nadzieję, że się nadaje.

— O tak. Zdecydowanie się nadaje.

Odwróciła się i wbiła w niego spojrzenie wielkich oczu.

— W majtkach jest rozcięcie — szepnęła konspiracyjnie, jakby zdradzała mu wielki sekret — więc nawet nie musisz ich zdejmować, żeby mnie przelecieć.

Słysząc to, zadrżał, ujął jej brodę i pochylił się, żeby ją pocałować. Smakowała tequilą i owocami. Jej język, ciepły i chętny, wyszedł mu na spotkanie. Łapczywie wziął go do ust, jakby chciał ją pożreć.

Josie zaskomlała. Jej pocałunki były zachłanne, a ciało ocierało się o niego lubieżnie. Już teraz wyczuwał, że jest bliska orgazmu.

Nie zamierzał się jednak spieszyć. Gdyby teraz szczytowała, jak nic poszłaby spać, a Ash zbyt długo czekał na tę chwilę, by załatwić wszystko w ciągu zaledwie pięciu minut.

— Zamierzam cię rżnąć, skarbie — rzucił drapieżnie. W jego głosie wyczuwało się długo tłumione napięcie. Zadrżała, reagując dokładnie tak, jak się tego spodziewał. — W usta, w cipkę i w tyłek. Zerżnę cię we wszystkie dziurki.

— Ash…

Wyjęczała jego imię tak, że się uśmiechnął. Była napalona i zniecierpliwiona. Zaróżowionym od gorąca ciałem ocierała się o niego niczym kotka w rui.

— Na kolana — rozkazał szorstko.

Podtrzymał ją, gdy posłusznie osunęła się na kolana. Chwycił poduszkę i cisnął jej pod nogi. Stał przez chwilę, jakby chciał się upewnić, że się nie przewróci. Dopiero wówczas odsunął się od niej i rozpiął rozporek.

Nabrzmiały członek zdawał się protestować, że czuje na sobie rękę Asha, a nie usta Josie. Tymczasem Ash wolną ręką chwycił ją za włosy i brutalnym

szarpnięciem zbliżył go do jej twarzy.

Usta Josie zamknęły się na nim. Po plecach przeszły mu ciarki. Jądra skurczyły się boleśnie, kiedy wodziła po nim gorącym językiem. Z każdą chwilą przyjmowała go coraz głębiej, aż w końcu na dobre zniknął w jej ustach. Ash jęknął, gdy wilgotny od śliny czubek penisa uderzył w podniebienie Josie.

— Kurwa, jak mi dobrze — wycharczał.

Jej zmysłowe, głośne mlaskanie doprowadzało go na skraj szaleństwa. Za każdym razem, gdy próbował wysunąć się z jej ust, napotykał opór, jakby za wszelką cenę starała się zatrzymać go w sobie. Jej policzki zapadały się i wydymały.

Uwielbiał patrzeć, jak jego kutas wyślizguje się z jej ust, mokry i błyszczący od śliny. Lubieżne cmoknięcia jeszcze bardziej podsycały jego pożądanie. Przez dłuższą chwilę wodziła językiem po dolnej części penisa. Kiedy zaczęła lizać czubek i delikatnie kąsać go zębami, wysunął się z niej.

Nie wytrzymałby tego ani chwili dłużej. Mimo to nie zamierzał tak szybko rozstawać się ze słodkimi ustami Josie i pomógł jej wstać. Mieszanka alkoholu i podniecenia sprawiła, że oczy dziewczyny były zamglone. Emanowały ciepłem, które tak bardzo kojarzyło mu się z tą kobietą.

Położył Josie na łóżku i rozpiął jej stanik, chcąc rozkoszować się jej piersiami. Przycupnął między jej rozrzuconymi nogami, pochylił się nad nią i chwycił zębami twardy, nabrzmiały sutek. Następnie przywarł ustami do jej szyi i przez chwilę skubał jędrną skórę, aż w końcu delikatnie ugryzł ją w ucho, wyrywając z jej gardła stłumiony krzyk. Wodził językiem po małżowinie i ssał płatek ucha.

— A… Ash — jęknęła, przeciągając jego imię. — Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Zaśmiał się.

— I o to chodzi, skarbie. Chcę cię rozpalić do tego stopnia, żebym bez problemu wszedł w twój tyłeczek.

Zadrżała niekontrolowanie, a jej ciało wygięło się w łuk.

— Zaraz będzie po wszystkim — wydyszała. — Już od dwóch minut jestem bliska orgazmu.

— To dobrze.

Nie spieszył się. Lizał i kąsał jej sutki, aż zrobiły się całkiem twarde i czerwone. Dopiero wtedy zszedł niżej, do delikatnej skóry na brzuchu, i jeszcze niżej, aż do rozcięcia w majtkach i ciepłego, wilgotnego sromu. Musnął językiem łechtaczkę, przez cały czas uważając, żeby Josie nie szczytowała. Ssał ją i całował, aż w końcu wszedł językiem tam, gdzie już wkrótce miał się znaleźć jego kutas.

— Nigdy nie będę miał cię dość — wyznał schrypniętym głosem. — Masz taki słodki smak. Można się od niego uzależnić.

Pieścił najbardziej intymne części jej ciała tak długo, aż błagała go, żeby przestał. Drżała, a jej biodra unosiły się i opadały. On jednak trzymał ją w miejscu i raz po raz wchodził w nią językiem.

— Ash! Ja zaraz…

Odsunął się, zostawiając ją na skraju rozkoszy. Wstał i przyglądał się jej, z trudem łapiąc oddech. Chwilę później uklęknął między jej nogami i chwycił za obcasy jej butów.

Niebieskawozielone oczy Josie spoglądały na niego ze zdumieniem. Tymczasem Ash rozsunął jej nogi i uginając je w kolanach, przycisnął do jej tułowia. Nie czekał. Nie miał zamiaru dłużej zwlekać. Upewnił się, że rozcięcie w majtkach odsłania to, co powinno, i wbił się w nią głęboko, aż po nasadę penisa.

Z gardła Josie dobył się krzyk. Jej ciepło i wilgoć sprawiły, że z trudem zachowywał kontrolę. Wiedział, że długo tak nie wytrzyma; wbijał się w nią, doprowadzając oboje do szaleństwa. Głęboko. Mocno. Tak, jak zaraz zrobi to z jej tyłkiem.

Kiedy poczuł, że Josie zaczyna drżeć, wsunął się w nią i znieruchomiał. Zamknął oczy i spróbował wyrównać oddech. Chwilę później wyślizgnął się z niej, wciąż ściskając w dłoniach jej obcasy.

Jedną ręką zdarł z niej jedwabne majtki. Pragnął jej tyłka i choć bielizna była seksowna, miała tylko jedno rozcięcie. Wsunął rękę pod nagie pośladki dziewczyny i uniósł je, by móc ją podziwiać w całej okazałości. Josie spojrzała na niego przerażonym wzrokiem, gdy dotarło do niej, że tak właśnie zamierza ją wziąć. Zwykle była na czworakach, kiedy uprawiali seks analny. W takiej pozycji była dużo bardziej bezbronna. Z nogami zadartymi do góry, otwierała się dla niego, gotowa w każdej chwili przyjąć go w siebie.

Ash zbliżył kutasa do jej pośladków i sięgnął po lubrykant.

— Tym razem nie użyję go za dużo. Tylko tyle, żeby w ciebie wejść. Chcę, żebyś mnie poczuła. Żebyś poczuła, jak się w ciebie wbijam.

Josie wstrzymała oddech i nerwowo oblizała wargi, doprowadzając go tym na skraj szaleństwa. Zacisnął zęby, nałożył lubrykant i cisnął tubkę na bok. Kiedy wprowadził członek miedzy jej pośladki, obiema rękami chwycił obcasy jej butów i rozchylił jej nogi.

Wszedł w nią bez chwili wahania. Josie wbiła w niego zdumione spojrzenie i otworzyła się dla niego.

— Właśnie tak, skarbie — pochwalił ją. — Wpuść mnie. Będę cię pieprzył, aż oboje dojdziemy. Chcę, żebyś się pieściła, bo przez cały czas będę trzymał twoje

obcasy. Ale dojdziesz dopiero wtedy, kiedy ci na to pozwolę, dobrze?

— Tak — odparła rozmarzonym głosem.

Wsunęła rękę między uda i jęknęła, kiedy musnęła palcami łechtaczkę.

Wykorzystując chwilę nieuwagi, kiedy Josie była zajęta własną rozkoszą, Ash wbił się w nią jednym, gwałtownym pchnięciem. Szarpnęła się i krzyknęła.

— Och… — jęknął. — To nie potrwa długo, skarbie. — Pospiesz się, bo nie będę delikatny i nie przestanę, dopóki nie dojdę.

— Jeszcze tylko kilka sekund — odparła bez tchu. — Nie przestawaj, Ash. Ja już za chwilę…

Ash nie potrzebował zachęty i wbił się w nią z jeszcze większą siłą. Jego uda obijały się o pośladki Josie, wstrząsając całym jej ciałem. Dziewczyna zamknęła oczy, uniosła głowę i zaczęła się pieścić.

Szczytowała pierwsza, a jej pojękiwania doprowadziły Asha na skraj rozkoszy. Chwilę później pierwsze strumienie spermy wystrzeliły w głąb jej ciała. Palce Josie wciąż pocierały łechtaczkę, podczas gdy Ash wchodził w nią coraz głębiej i mocniej. W końcu jej ręka opadła bezwładnie na pościel. Pierś Josie unosiła się i opadała, a oczy patrzyły przed siebie niewidzącym wzrokiem.

Ash po raz ostatni pchnął biodrami, zostawiając w niej resztki nasienia. Wyczerpany osunął się na Josie, puścił obcasy butów i pozwolił, by jej nogi opadły na materac.

Z trudem łapali powietrze. Ash zamknął oczy i przytulił Josie tak, że czuł bicie jej serca.

Nigdy wcześniej nie przeżył czegoś podobnego. Tylko z Josie. Serce mało nie wyskoczyło mu z piersi. Tyle chciał jej powiedzieć…

Gładziła palcami jego włosy, pieszcząc go czule, aż poczuł, że jej ciało wiotczeje. Podniósł głowę, spojrzał na nią i się uśmiechnął.

Josie zasnęła.

Rozbawiony wstał i poszedł do łazienki. Wrócił z wilgotnym ręcznikiem i zaczął wycierać jej nagie ciało. Kiedy się upewnił, że wszystko jest jak należy, zdjął jej buty, rozebrał się i ułożył Josie wygodnie na łóżku. Potem położył się obok niej i zgasił lampkę.

Gdy pokój pogrążył się w ciemności, Ash przyciągnął ją do siebie. Delikatnie pieścił jej ciało, rozkoszując się dotykiem ciepłej, aksamitnie gładkiej skóry.

Tak, dziewczyńskie wypady powinny odbywać się regularnie. Nie ma nic lepszego niż piękna, pijana i słodka kobieta w seksownych szpilkach, która chce, żeby ją przelecieć.

Zanotował w pamięci, żeby kupić Josie kilka par seksownych szpilek. A skoro już pomyślał o zakupach, musiał zadbać o to, by miała jeszcze więcej fikuśnej bielizny z odpowiednimi rozcięciami.

Rozdział 27

— A co z Brittany? Przyjdzie? — spytała Mia, kiedy Josie zajęła miejsce obok Bethany.

— Kiedy wychodziłam, dostałam od niej wiadomość, że spotka się z nami na miejscu — odparła Josie. — Myślę, że lada chwila się pojawi.

— Napisała coś na temat nocy? — dopytywała się Bethany.

Josie pokręciła głową i się skrzywiła.

— Nic. Napisała, że opowie nam wszystko, gdy się spotkamy.

— Przynajmniej ma dzisiaj wolne i nie musiała iść do pracy na potwornym kacu — powiedziała Mia. — Ta tequila mnie dobiła! Gabe był cudowny i obchodził się ze mną jak z jajkiem, zanim wyszedł do pracy, ale potem i tak wróciłam do łóżka i wstałam dopiero, kiedy musiałam wyjść.

Bethany się roześmiała.

— Tak, Jace też był boski. To zadziwiające, że okazują taką wdzięczność za seks z pijaną kobietą.

Josie się roześmiała.

— Ash przyniósł mi do łóżka kawę i coś, co nazywa „lekarstwem na kaca". Nie wiem nawet, co to było. Jakieś tabletki. Ale muszę przyznać, że zadziałały. Po prysznicu naprawdę poczułam się jak człowiek.

— No proszę, jest i Brittany — zaszczebiotała Bethany i pomachała do niej.

Brittany przeszła przez całą restaurację i zajęła miejsce obok Mii.

— Cześć, dziewczyny! — rzuciła radośnie.

— Oto kobieta, która zaliczyła — skwitowała Mia.

Brittany oblała się rumieńcem, ale oczy wciąż miała lśniące.

— Opowiadaj! — ponagliła ją Josie. — Nie możemy się doczekać, żeby usłyszeć, jaki naprawdę jest ten Kai Wellington.

Brittany się roześmiała.

— Boże, dziewczyny. Jest niesamowity. Brak mi słów. Jest taki mroczny i tajemniczy. Odzywa się rzadko, ale jak już to zrobi, można go słuchać bez końca.

— Lepiej mów o tym, co najważniejsze — rzuciła niecierpliwie Mia. — Jaki jest w łóżku?

Wszystkie wybuchły śmiechem.

— No, cóż… — zaczęła Brittany. — Odwiózł mnie do mieszkania i położył do łóżka. Nie pamiętam, co było potem. Ale gdy się rano obudziłam, leżał obok mnie. W samych bokserkach! Chryste, jakie ten facet ma ciało! Przez niego obśliniłam całą poduszkę.

Słysząc to, Josie zachichotała.

— On też był taaaki kochany — ciągnęła Brittany. — Przyniósł mi śniadanie do łóżka i zaprowadził pod prysznic.

— Pod prysznic? — powtórzyła Bethany. — To znaczy, że kąpaliście się razem?

Brittany się zaczerwieniła.

— Tak. Było cudnie. Ale też bardzo gorąco. No wiecie, to wspaniałe męskie ciało. Myślałam, że dostanę zawału.

— A potem? — spytała Mia.

— Po prysznicu wróciliśmy do łóżka i się kochaliśmy.

Brittany uśmiechnęła się z zadowoleniem. Sądząc po jej minie, seks z Kaiem Wellingtonem musiał być niesamowity.

— I? — dociekała Bethany. — No dalej, nie trzymaj nas w niepewności! Wygląda na faceta, który w łóżku zamienia się w prawdziwą bestię. Jest taki mroczny i ponury. Jak Jace.

— Dobra, przestańcie już — rzuciła Mia. — Możemy rozmawiać o tym, jak seksowni są faceci, ale zostawmy Jace'a w spokoju, dobrze?

Josie się skrzywiła.

— Nie bądź taka poważna, Mio. Nie możesz chociaż na chwilę zapomnieć, że jest twoim bratem?

Mia stanowczo pokręciła głową.

Brittany się roześmiała, a potem odchyliła do tyłu i westchnęła z rozmarzeniem. Josie nie zamierzała jej oceniać. Sama zadziwiająco szybko dała się oczarować Ashowi. Była stracona w chwili, gdy wyciągnął ją z mieszkania. Prawdę powiedziawszy, oczarował ją już tamtego dnia w parku. Po prostu potrzebowała więcej czasu, żeby to zrozumieć.

— Było cudownie — odparła Brittany. — Macie rację, prawdziwa z niego bestia. Jest wymagający i zaborczy. — Zadrżała i dostała gęsiej skórki. Nagle spochmurniała i wykrzywiła usta. — Nie to co mój były mąż. Chryste! To zupełnie inna liga.

— Zapomnij o nim — poradziła jej Josie. — To już przeszłość. Życie toczy się dalej. A teraz opowiedz nam więcej.

Pozostałe dziewczyny wybuchły śmiechem. Swoim zachowaniem ściągały na siebie uwagę innych gości, jednak Josie wcale się tym nie przejmowała. Zwykle

nie lubiła skupiać na sobie uwagi otoczenia, ale przy tych dziewczynach świetnie się bawiła.

— Miałam trzy orgazmy — szepnęła Brittany. — Trzy! To więcej niż przez całe swoje małżeństwo.

— Super! — pisnęła radośnie Bethany. — I co teraz? Traktujesz to jak jednorazową przygodę? Wziął twój numer telefonu? Zadzwoni?

— Po kolei, Bethany — zbeształa ją Mia. — Widzisz, że się pogubiła. Ale tak, Brittany, opowiedz nam wszystko.

Brittany się uśmiechnęła i dopiero teraz Josie zauważyła, jaka jest piękna. Jej oczy zalśniły, a mrok, który czaił się w nich jeszcze przed chwilą, zniknął. Wydawała się pewna siebie. I taka… szczęśliwa.

— Tak, wziął mój numer telefonu. Dał mi wszystkie swoje numery. Chciał wiedzieć, co dzisiaj robię. Dokąd idę i z kim. Później powiedział, że dla niego nie była to przygoda na jedną noc i jeśli tak myślę, lepiej, żebym o tym zapomniała.

— Jejku — szepnęła Mia. — Brzmi nieźle!

— Nawet nie spytał, czy chcę się z nim jeszcze spotkać — ciągnęła Brittany z przyklejonym do twarzy głupkowatym uśmiechem. — Zapowiedział, że wpadnie po mnie wieczorem, żeby wziąć mnie na kolację, a po wszystkim wrócimy do niego, do hotelu.

Josie ściągnęła brwi.

— To znaczy, że nie ma tu mieszkania?

Brittany pokręciła głową.

— Nie. Niedawno wrócił z Vegas, gdzie otwiera nowy klub. Zamierza spędzać tam więcej czasu, przynajmniej przez kilka pierwszych miesięcy. Dużo podróżuje, jeździ od klubu do klubu, więc nigdzie na dłużej nie zagrzewa miejsca.

— Na jak długo przyjechał? — spytała Bethany.

Brittany wzruszyła ramionami.

— Nie wiem. Zaczekamy i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Kto wie? Może jestem zabawką, którą postanowił się pobawić przy okazji pobytu w mieście. Wolę nie robić sobie nadziei. Nie chcę się rozczarować.

— Też chciałabym być jego zabawką — mruknęła Mia.

— Poskarżę Gabe'owi, że to powiedziałaś. — Bethany wybuchła śmiechem.

Mia zmierzyła ją wściekłym spojrzeniem.

— Nie zrobisz tego. To, co tu mówimy, zostaje między nami. Takie są zasady.

— To prawda — przyznała Bethany. — Lubię się z tobą droczyć.

— Gabe daje mi wszystko, czego mi potrzeba. Ale mogę popatrzeć. Po to mam oczy. Nie muszę od razu chcieć iść z facetem do łóżka — dodała Mia.

— Myślicie, że istnieje coś takiego jak miłość od pierwszego wejrzenia? —

spytała rzewnie Brittany. — Mam trzydzieści lat i nigdy w życiu nie byłam zakochana. A już na pewno nie w swoim mężu. Boję się, że Kai zrobił na mnie takie wrażenie, bo się mną zainteresował. Zastanawiam się, czy tak samo zareagowałabym na każdego innego faceta.

Josie sięgnęła ponad stolikiem i wzięła ją za rękę.

— Moim zdaniem miłość od pierwszego wejrzenia jest możliwa. Takie rzeczy zdarzają się częściej, niż myślisz. I przestań się obwiniać o rozpad swojego małżeństwa. Czasami tak bywa. Dla ciebie to już zamknięty rozdział. Pora pomyśleć o sobie i zadbać o własne szczęście.

— Sama bym tego lepiej nie ujęła — stwierdziła Bethany. — Jace zaklina się, że zakochał się we mnie w chwili, gdy mnie zobaczył. Z tego, co mówisz, wygląda na to, że z Kaiem jest podobnie.

Mia otoczyła Brittany ramieniem.

— Wykorzystaj to. Baw się dobrze. Jeśli się uda, świetnie. Jeśli nie? Pamiętaj, że możesz na nas liczyć. Nie mówiąc o tym, że Ash i chłopcy policzą się z Kaiem, jeśli cię skrzywdzi.

Bethany rozciągnęła usta w uśmiechu, a Brittany wyglądała na rozbawioną. Josie wolała się nie odzywać, wiedziała bowiem, że tak właśnie postąpiłby Ash. Mia miała rację. Ash był gotowy wymierzyć sprawiedliwość każdemu, kto skrzywdził kogoś, na kim mu zależy. Udowodnił to.

— Macie rację — odezwała się Brittany. — Chyba nie powinnam robić sobie nadziei. Zaczekam i zobaczę, co się wydarzy. Za bardzo się w to zagłębiam. Kai pewnie chce się zabawić. A ponieważ jest świetny w łóżku, nie będę miała z tym problemu. Mam tylko nadzieję, że się nie rozkleję, kiedy mnie zostawi.

— Może cię nie zostawi — rzuciła Josie. — Wczoraj był zainteresowany i z tego, co mówisz, wygląda na to, że nie jesteś dla niego jedynie pukadełkiem.

— Pukadełko! — Mia wybuchła śmiechem. — Boskie! Muszę to sprzedać.

— Ze mną było podobnie — wtrąciła Bethany. — Po pierwszej nocy z Jace'em myślałam, że tak właśnie mnie traktuje. W życiu bym nie przypuszczała, że przewróci do góry nogami całe miasto, żeby mnie odnaleźć! A kiedy już mnie znalazł, to było to. Nie twierdzę, że nie mieliśmy problemów, ale naprawdę się zaangażował.

— A ty i Ash? — Brittany zwróciła się do Josie. — Nigdy nie widziałam, żeby mój brat był tak wpatrzony w kobietę. Wprawdzie nie spędzaliśmy ze sobą za wiele czasu, ale gdyby spotykał się z kimś dłużej, wiedziałabym o tym.

— Dłużej! — powtórzyła ze śmiechem Josie. — Jesteśmy ze sobą od niecałych dwóch tygodni.

— Facet przepadł — orzekła z powagą Mia. — Zaufaj mi, wiem coś o tym. On i Jace zawsze pieprzyli te same kobiety i nie wszystkie były piękne. Poznałam

ich ostatnią dupę. — Skrzywiła się i odchrząknęła. — Nie ciebie, Bethany. Tę, co była przed tobą. Cholera, znowu niepotrzebnie się odzywam.

Bethany oblała się rumieńcem, ale Josie się roześmiała.

— Daj spokój, Bethany. Naprawdę, wszystko jest w porządku. Cieszę się, że możemy o tym porozmawiać i nie skaczemy sobie do oczu. Wierz mi, tak jest dużo lepiej.

Brittany wyglądała na zakłopotaną, ale żadna z dziewcząt nie wyjaśniła jej, o co chodzi.

— Dobrze już — odezwała się Mia. — Wróćmy do tego, co mówiłam, zanim palnęłam głupotę. Jak już mówiłam, poznałam ostatnią panienkę Jace'a i Asha. Wyciągnęli mnie na kolację i przysięgam, że laska nas śledziła. To niemożliwe, żeby akurat pojawiła się w tym samym miejscu co my. Nie bywała w takich lokalach. Siedzimy w pubie, jemy nachosy i nagle pojawia się ona. Zachowuje się jak wzgardzona kochanka i urządza scenę. Przy okazji obraziła mnie, bo myślała, że jestem jej następczynią. — Mia otrząsnęła się.

— Czyli nie poszło zbyt dobrze — skwitowała z uśmiechem Bethany.

Mia się skrzywiła.

— Nie bardzo. Powiedzmy, że nie chciała przyjąć do wiadomości, że to już koniec. Chodziło mi o to, że Jace i Ash przez długi czas sypiali z tymi samymi dziewczynami. Wszystko się skończyło, kiedy Jace spotkał Bethany. No a teraz Ash poznał ciebie, więc też przestanie sypiać z przygodnymi panienkami. Znam go od lat i wiem, że nigdy nie był z żadną kobietą tak długo jak z tobą, Josie.

— Dobrze wiedzieć — mruknęła Josie.

— A więc jesteś w nim zakochana? — spytała Brittany. — Mogę zapytać, jakie masz plany wobec mojego brata?

Dziewczyny wybuchły śmiechem, a Josie podniosła ręce.

— Dziś w nocy byłam delikatna. Przysięgam!

— Nie odpowiedziałaś na pytanie — zauważyła Mia.

Josie westchnęła.

— Tak, jestem w nim zakochana, ale Ash o niczym nie wie. Chciałam mieć pewność, że powiem mu we właściwym momencie. Wiem, że brzmi to głupio, ale wolałam o tym nie mówić, kiedy się kochamy albo kiedy robi dla mnie coś wyjątkowo słodkiego, bo chcę, żeby wiedział, że naprawdę tak myślę i nie mówię tego pod wpływem chwili.

— A on? Wyznał ci, że cię kocha? — spytała Bethany.

— Nie. — Josie się skrzywiła.

— Ale cię kocha — stwierdziła stanowczo Mia. — Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Wystarczy zobaczyć, jak na ciebie patrzy. Aż mnie ciarki przechodzą.

Brittany pokiwała głową.

— Nie mówiąc o tym, jak naskoczył na matkę, kiedy urządziła scenę w restauracji i zaczęła opowiadać te bzdury na twój temat. Myślałam, że ją udusi. Zresztą nawet nie próbowałabym go powstrzymać.

Ostatniemu zdaniu towarzyszył kolejny wybuch śmiechu. Chwilę później przy stoliku pojawił się kelner, który przyniósł zamówione potrawy. Przez następne kilka minut przyjaciółki jadły, śmiały się i rozmawiały o mężczyznach i seksie.

Josie nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła. Wszystko było takie… idealne. Miała Asha i jeśli rzeczywiście było tak, jak mówiła Brittany, mogła nazywać się szczęściarą. No i znalazła nowe przyjaciółki. Naprawdę je lubiła. Miały wielkie serca i były rozbrajająco szczere.

Czegóż więcej mogła chcieć? Sprawdziła się jako artystka; jej obrazy sprzedawały się na pniu. Co z tego, że kupował je jeden i ten sam klient? Wystarczył jeden. Kimkolwiek był, tak bardzo zachwycił się jej pracami, że kupował wszystko, co tylko przyniosła do galerii. No a teraz miała cudowne przyjaciółki i mężczyznę, dla którego straciła głowę. I była prawie pewna, że on również oszalał na jej punkcie.

Może nie powiedzieli sobie tego na głos, ale Josie była przekonana, że to właśnie Ash jest tym jedynym. Słowa przyjdą z czasem. Zresztą on już mówił o ich przyszłości, jakby wszystko zostało postanowione. Wspominał nawet o dzieciach! Żaden facet, który nie myśli poważnie o związku, nie mówi o pierścionkach zaręczynowych i dzieciach.

Z westchnieniem odchyliła się do tyłu i delektowała smakiem wina.

Godzinę później pożegnały się, wsiadły do swoich drogich samochodów i rozjechały się do domów. Josie zaproponowała, że podwiezie Brittany, która przyszła do restauracji pieszo, i w drodze miały okazję porozmawiać.

— Było super — rzuciła Brittany, kiedy zajechały przed budynek, w którym mieszkała. — Dziękuję, że zaprosiłaś mnie na dzisiejszy lunch i wczorajszy wieczór. Naprawdę świetnie się bawiłam.

— Nie ma za co — odparła z uśmiechem Josie. — Ja też dobrze się bawiłam. Zdecydowanie musimy to powtórzyć.

— Jasne! — powtórzyła Brittany, wysiadając z samochodu.

— I daj znać, co z Kaiem! — zawołała za nią Josie.

Brittany odwróciła się, uśmiechnęła i uniosła kciuki.

Josie opadła na tylną kanapę i w drodze do mieszkania wysłała Ashowi wiadomość. Kiedy powiedziała mu, że wybiera się na lunch z przyjaciółkami, życzył jej dobrej zabawy i prosił, żeby dała znać, kiedy wróci. Możliwe, że urwie się wcześniej z pracy.

Jadąc ulicami miasta, czuła radosne podniecenie. Nie pamiętała, kiedy ostatni raz była taka… szczęśliwa. Taka beztroska i zadowolona z kierunku, który obrało jej życie.

Kiedy samochód zatrzymał się przed apartamentowcem, Josie wysiadła, podziękowała kierowcy i weszła do budynku. Na jej widok portier, który akurat rozmawiał przez telefon, zakrył dłonią słuchawkę.

— Panno Carlysle! — zawołał z drugiego końca holu. — Mam przesyłkę dla pani. Leży na moim biurku. Przynieść ją pani do mieszkania?

Josie się uśmiechnęła.

— Nie, nie trzeba. To coś małego, prawda? Sama ją wezmę.

Spodziewała się przesyłki z nowymi pędzlami, które zamówiła jakiś czas temu.

— Jest w moim gabinecie. Proszę dać mi chwilę, zaraz ją pani przyniosę.

— Nie ma problemu — odparła Josie. — Proszę dokończyć rozmowę. Pójdę tam i sama ją wezmę.

— Panno Carlysle! — zawołał za nią.

Josie pchnęła drzwi małego pomieszczenia, w którym przechowywano przesyłki, i spojrzała na biurko, gdzie leżała niewielkich rozmiarów paczka. Uśmiechnęła się i wzięła ją pod pachę. Kiedy odwróciła się do wyjścia, jej uwagę zwróciły oparte o ścianę, przykryte płótnem obrazy.

Widoczny spod materiału fragment jednego z nich wydał się jej dziwnie znajomy. Ściągnęła brwi. Co robiły tutaj jej obrazy?!

Bez namysłu podeszła do ściany, odrzuciła płótno i wydała stłumiony jęk. W biurze portiera w apartamentowcu, w którym mieszkał Ash, oparte o ścianę stały jej obrazy!

Rozdział 28

Josie pospiesznie przejrzała resztę obrazów. Jej żołądek zaciskał się w ciasny węzeł za każdym razem, gdy spoglądała na kolejne płótno, które sprzedała w galerii pana Downinga.

Co, u diabła?

Cofnęła się i poczuła, jakby ktoś uderzył ją w brzuch. Nie. Nie, nie, nie. To nie mogła być prawda. Ash nie zrobiłby tego.

A jednak. Miała przed sobą dowód.

— Panno Carlysle, proszę. Nie powinna tu pani wchodzić. — Od strony drzwi dobiegł głos portiera.

— Tak, chyba rzeczywiście nie powinnam tu być — mruknęła.

Minęła go, ignorując jego prośby, żeby się zatrzymała. Co jeszcze mógł jej powiedzieć?

Niemal wbiegła do windy, czując pod powiekami palące łzy. Jak on mógł jej to zrobić? Czuła się jak kompletna idiotka. Do głowy jej nie przyszło, że to właśnie Ash kupił wszystkie obrazy, ale właściwie nie powinno jej to dziwić. Do tej pory aranżował każdy aspekt ich wspólnego życia.

Poczuła, że ogarnia ją rozpacz. A więc jednak nie odniosła sukcesu. Nie była niezależna. Wszystko, co miała, pochodziło od Asha. Żyła z jego pieniędzy, w jego mieszkaniu. Nic nie zostało kupione za jej pieniądze. Spokój i przekonanie, że odnalazła swoje miejsce w świecie, zniknęły.

Kiedy wyszła z windy, była tak wzburzona, że nie mogła jasno myśleć. Jej wzrok padł na pudła, z których większość została już rozpakowana. Podeszła do nich, opadła na kanapę i ukryła twarz w dłoniach.

Została upokorzona. Zawstydzona, przypominała sobie każdą sytuację, gdy uradowana informowała Asha o swoich kolejnych sukcesach. A on jej na to pozwalał!

Okłamał ją. Zrobił coś, czego się po nim nie spodziewała. Nie przyznał się, że kupił jej obrazy. Do głowy jej nie przyszło, że maczał w tym palce. Zataił przed nią prawdę, nie wiedząc nawet, jak bardzo ją tym zranił.

Czego jeszcze jej nie powiedział?

Łzy cisnęły jej się do oczu, ale postanowiła nie płakać. Jej reakcja nie była

przesadzona. Tu nie chodziło o błahostkę. Dzięki temu, że sprzedała obrazy, zgodziła się na warunki Asha. Czuła, że może na nie przystać, bo wierzyła, że będzie w stanie się utrzymać. Inaczej nigdy nie zgodziłaby się na związek z kimś tak zamożnym i wpływowym. Zgodziła się, ponieważ poczuła się wystarczająco silna, by mu dorównać. Oczywiście nie było mowy o całkowitej równości, ale fakt, że odniosła sukces i miała na koncie pieniądze, był dla niej bardzo ważny i zacierał granice między nimi. Przynajmniej tak się jej wydawało.

Najwyraźniej nie miała pojęcia, jak wiele ich dzieli i jak bardzo się różnią.

Mieszkała w jego mieszkaniu. Wszystkie pieniądze na jej koncie należały do niego. Nie do niej. Boże, nawet zapłacił jej podwójnie. Nie powinna była ślepo ufać swojemu szczęściu. Ludzie nie wchodzą tak po prostu do galerii sztuki i nie oferują wspaniałomyślnie podwójnej ceny za wybrany obraz.

Jaka była głupia! I naiwna. Zachowała się jak kompletna idiotka.

Naprawdę uwierzyła, że ktoś zachwycił się jej obrazami. Uwierzyła, że ma talent, choć wcześniej pan Downing nie chciał wystawiać jej obrazów, twierdząc, że się nie sprzedają. Teraz wiedziała już, jak było naprawdę.

Zamknęła oczy, zdruzgotana swoim odkryciem. Ufała Ashowi. Otworzyła się przed nim. A on sobie z niej zakpił.

Jego zapewnienia o tym, jak bardzo docenia jej dar, były niczym więcej jak pustymi słowami. Zrobił z niej idiotkę. Boże jedyny, a ona opowiadała innym o sprzedaży swoich obrazów. Była taka dumna. Taka podekscytowana. Czy oni wiedzieli, że to Ash jest jej tajemniczym dobroczyńcą?

Najwyraźniej kierował się zasadą, według której każdy dysponuje takimi informacjami, jakie są mu potrzebne do działania. O czym jeszcze, jego zdaniem, nie musiała wiedzieć?

Podniosła głowę. Smutek, który wzbierał w jej piersi, sprawiał, że nie mogła oddychać. Z trudem łapała powietrze, próbując stłumić ogień, który rozlewał się w jej płucach. Na próżno.

Kochała go. Myślała, że on też ją kocha.

Rozmasowała skronie; czuła, że opada ją znużenie. Co miała robić w tej sytuacji?

Zerknęła na pudła. Rozpacz, którą czuła jeszcze chwilę temu, zaczęła słabnąć, wypierana przez wściekłość. Nie zamierzała tu zostać i udawać, że o niczym nie wie. Jakże by mogła? Żyła w kłamstwie. A teraz musiała pogodzić się z myślą, że jej sukces był niczym więcej jak tylko iluzją. Nikt nie chciał jej obrazów. Odkąd zamieszkała z Ashem, zaniedbała projektowanie biżuterii. Była zbyt zajęta tym, co działo się w jej życiu, by projektować nowe rzeczy i wystawiać je na sprzedaż. Pocieszała się myślą, że obrazy sprzedają się na

pniu, a pieniądze z nich są dużo większe od tego, co zarabiała na biżuterii. Tak przynajmniej się jej wydawało.

Wstrzymała oddech i wstała z kanapy. Musiała się zmusić do działania. Spakowanie rzeczy nie zajmie jej dużo czasu. Chciała wziąć jedynie przybory malarskie i ubrania. Reszta należała do Asha. Nie zamierzała zabierać tego, co jej kupił.

Machinalnie wrzucała do pudeł kolejne rzeczy. Pół godziny później pudełka były pełne, a torbę podróżną Josie wypełniały ubrania i przybory toaletowe. Rozglądała się po pokoju, świadoma, że nie wyniesie wszystkiego za jednym razem. Dzięki Bogu nie zerwała umowy najmu mieszkania, więc miała dokąd wrócić.

Przygarbiwszy się, sięgnęła po telefon i znalazła w wyszukiwarce adres firmy przewozowej. Po zakończeniu rozmowy i zapłaceniu kartą pokaźnej sumki, którą właściciel firmy zaśpiewał sobie za nagłe zlecenie, nie pozostało jej nic innego, jak czekać. Czekać na ludzi, którzy wyniosą z mieszkania Asha wszystkie jej rzeczy.

Bolało ją to. Cierpiała. Miała wrażenie, że coś rozrywa na strzępy każdy skrawek jej serca i duszy. Ale przecież nie mogła zostać z człowiekiem, który tak zręcznie nią manipulował. Może nie skrzywdził jej fizycznie, tak jak Michael, ale oszustwa Asha zraniły ją dużo bardziej niż ciosy Michaela.

Godzinę później pracownicy firmy przewozowej zaczęli wynosić pudła i pakować je do zaparkowanej przed wejściem furgonetki. Josie przez cały siedziała w mieszkaniu, poganiając mężczyzn. Wolała nie ryzykować, że Ash wróci wcześniej z pracy i zastanie ją w trakcie przeprowadzki. Jeszcze nie zadzwonił, więc miała trochę czasu.

Zanim wróci do domu, ona będzie już w swoim mieszkaniu. Tym razem nie da się zwieść gładkim słówkom i pustym obietnicom.

Niech go diabli, że rozkochał ją w sobie. I niech go diabli, że uczynił ją częścią swojego świata. Polubiła jego przyjaciół, Bethany, Mię i Brittany. Ale to byli jego przyjaciele. Lojalni wobec Asha. Zaakceptowali ją ze względu na niego. A teraz została z niczym.

Była w połowie drogi na dół, gdy coś sobie uświadomiła. Po pierwsze nie miała jak dojechać do domu, a publicznych środków transportu było tu jak na lekarstwo. Mogła poprosić portiera, żeby zadzwonił po taksówkę, ale trochę to potrwa. Zwłaszcza że o tej porze większość taksówkarzy nie pracowała.

Poza tym zdała sobie sprawę, że, chcąc nie chcąc, będzie zmuszona spotkać się z Ashem. Nie mogła tak po prostu się wyprowadzić i zaszyć w swoim mieszkaniu. Wprawdzie nie była mu nic winna, ale nie chciała wracać do domu i czekać na nieuniknioną konfrontację. Lepiej będzie, jeśli odwiedzi go

w biurze, powie, co ma do powiedzenia, i doprowadzi sprawę do końca. W ten sposób nie będzie musiała czekać, aż sam przyjedzie do jej mieszkania.

Postanowiła, że zabierze się z kierowcą Asha, który i tak musiał odebrać go z pracy. Zerknęła na zegarek. Szofer wciąż jeszcze powinien tu być. Jeśli odjechał, wezwie taksówkę, nawet gdyby musiała zaczekać. Później wróci do domu metrem.

Przez chwilę szperała w torebce, szukając telefonu. Wręczyła pracownikom firmy przewozowej klucz do mieszkania, żeby mogli zacząć wypakowywać rzeczy, odprawiła ich machnięciem ręki i zadzwoniła do kierowcy Asha, który akurat był w pobliżu.

Kilka minut później była już w drodze do biura Asha, a po jej policzkach toczyły się łzy.

Rozdział 29

Ash oparł głowę o zagłówek fotela i z telefonem przy uchu słuchał ciągnącej się w nieskończoność telekonferencji.

Chryste, jedyne, czego chciał, to zakończyć tę rozmowę i wrócić do domu, do Josie. Wiedział, że była umówiona na lunch z dziewczynami, i chciał usłyszeć, jak minął jej dzień. Później zabierze ją na kolację. W jakieś miłe, spokojne miejsce, gdzie będą mogli spokojnie porozmawiać. A wieczorem wrócą do domu i będą się kochali do upadłego.

Rozległo się pukanie do drzwi i do gabinetu zajrzała Eleanor. Ash z niezadowoleniem zmarszczył brwi, wiedział jednak, że nie przeszkadzałaby mu, gdyby nie chodziło o coś ważnego. Była na tyle kompetentna, by wiedzieć, że to ważna telekonferencja.

Ash wyłączył na chwilę dźwięk, odłożył telefon i spojrzał na nią pytająco.

— Przepraszam, wiem, że jest pan zajęty, ale przyszła panna Carlysle. Chce się z panem widzieć.

Potrzebował chwili, by uświadomić sobie, że panna Carlysle to Josie. Wyprostował się i natychmiast zakończył rozmowę.

— Josie? Tutaj? — spytał. — Niech wejdzie.

Eleanor zniknęła za drzwiami, a Ash poderwał się z fotela, żeby przywitać Josie. Nigdy nie była w jego biurze. Do diabła, nie pamiętał nawet, żeby mówił jej, gdzie pracuje.

Chwilę później drzwi otworzyły się i do gabinetu weszła Josie. Twarz miała bladą, oczy zapuchnięte, jakby płakała.

Widząc to, Ash przyskoczył do niej i wziął ją w ramiona, ale jej ciało napięło się niczym struna.

— O co chodzi? — spytał. — Co się stało, Josie?

Wysunęła się z jego objęć, minęła go i stanęła na środku pokoju. Stała odwrócona do niego plecami.

— Josie? — powtórzył, mrużąc oczy.

Nie odpowiedziała, więc podszedł do niej i odwrócił twarzą do sobie. To, co wyczytał z jej oczu, nie spodobało się mu. Patrzyła na niego pozbawionym życia, obojętnym wzrokiem, od którego przeszły go dreszcze.

Josie zawsze błyszczała. Taka już była. Wystarczyło, że weszła do pokoju, a od razu robiło się w nim jaśniej. Była niczym promyk słońca, a jej boski uśmiech i oczy zdawały się emanować wewnętrznym światłem. Jak ona cała.

Ale nie dziś. Wyglądała na zmęczoną. Smutną. Zdruzgotaną.

Kiedy po raz kolejny odsunęła się od niego, Ash zacisnął usta w wąską kreskę.

— Pamiętasz, co mówiłem, Josie. Kiedy rozmawiamy, zwłaszcza jeśli coś cię zdenerwuje, chcę być blisko ciebie. Odpychasz mnie, a to nie wchodzi w grę.

Gdy spróbował przyciągnąć ją do siebie, wyciągnęła ręce, dając mu do zrozumienia, żeby się nie zbliżał.

— To też nie wchodzi w grę — rzuciła przez ściśnięte gardło. — To koniec, Ash. Przewiozłam swoje rzeczy z powrotem do swojego mieszkania.

Nie był w stanie kontrolować swojej reakcji. Z tysiąca rozmaitych rzeczy, które mogła powiedzieć, nie przypuszczał, że usłyszy właśnie tą jedną. O co, kurwa, chodziło?

— Nawet nie chcę o tym słyszeć! — warknął. — Co jest, do jasnej cholery?

— Widziałam obrazy — odparła schrypniętym głosem. — Wszystkie.

Ożeż w mordę… Wypuścił powietrze i nerwowo przeczesał palcami włosy.

— Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób.

— Domyślam się — rzuciła pogardliwie. — Przypuszczam, że w ogóle nie chciałeś, żebym się dowiedziała.

— Nie wyprowadzisz się i nie odejdziesz tylko dlatego, że nie powiedziałem ci, że to ja kupiłem wszystkie twoje obrazy.

— Założymy się? — wycedziła lodowatym głosem, tak do niej niepodobnym.

— Kochanie, uspokój się i pozwól mi wytłumaczyć. Porozmawiajmy i wróćmy do tego, co było. Ale nie będę prowadził tej cholernej rozmowy w swoim pieprzonym biurze, a już na pewno nie chcę rozmawiać, kiedy jesteś tak daleko i budujesz między nami pieprzony mur.

— Uspokój się — rzuciła. — Okłamałeś mnie. Ty mnie okłamałeś. A teraz chcesz porozmawiać i wrócić do tego, co było?

— Nigdy cię nie okłamałem.

— Nie wciskaj mi kitu. Okłamałeś mnie i dobrze o tym wiesz. Co więcej, zrobiłeś ze mnie kompletną idiotkę. Kiedy przypomnę sobie, jak bardzo się cieszyłam, że ktoś kupił moje obrazy… Pozwalałeś, bym rozmawiała o tym z twoimi przyjaciółmi. Pozwoliłeś, żebym poczuła się tak, jakbym zrobiła coś naprawdę wielkiego. Jakbym była w stanie sama się utrzymać. Przez ciebie uwierzyłam, że mam pieniądze. Możliwości. Przyszłość. Boże, Ash, naprawdę wykręciłeś mi niezły numer. A wszystko, co mówiłeś, było jednym wielkim kłamstwem.

— Chryste, Josie, nie tak to miało wyglądać.

Uniosła rękę.

— Wiesz, dlaczego zgodziłam się z tobą zamieszkać? Dlaczego tak łatwo dałam się namówić? Bo czułam, że mogę. Ponieważ miałam wybór. Bo nie byłeś mi potrzebny. Bo cię pragnęłam. Myślałam, że jestem samowystarczalna. Wierzyłam, że możemy być sobie równi, choć nigdy nie będę tak bogata jak ty. Chciałam wnieść coś do naszego związku. Nawet jeśli byłoby to poczucie własnego ja. Odrobina pewności siebie. Byłam wniebowzięta, Ash. Ponieważ pierwszy raz w życiu czułam, że mam wszystko. Karierę. Ciebie. Cudownych przyjaciół. I nagle dowiaduję się, że nic z tego nie jest prawdziwe!

Jej słowa raniły go niczym ostrze noża. Twarz Josie była biała jak papier; z jej oczu wyzierał smutek i ból. Musiał przyznać, że ani przez chwilę nie pomyślał o jej poczuciu własnej wartości. Przekonaniu, że ma wybór. Że nie musi polegać wyłącznie na nim, nawet jeśli tego właśnie chciał. Ale przecież nie chciał jej skrzywdzić. Nie po to robił to wszystko.

— Zmanipulowałeś każdy element naszego związku — ciągnęła zbolałym głosem. — Zaaranżowałeś każdy jego szczegół. Każdy ruch był dobrze przemyślany. Grałeś na moich uczuciach jak na instrumencie, który idealnie leżał ci w dłoni. Powinnam była się na tobie poznać już wtedy, gdy zaprosiłeś mnie na kolację. Już samo to, że kazałeś mnie śledzić i wiedziałeś, że zastawiłam biżuterię mamy. Wtedy jednak nie zwracałam na to uwagi. Nie dostrzegłam w tym nic niepokojącego i czuję się przez to jak kompletna idiotka. Tak bardzo przyzwyczaiłeś się do tego, że w swoim świecie jesteś Bogiem, że nie zawahałeś się być Bogiem w moim świecie.

— Josie, przestań! — nakazał jej. — Dość tego! Przepraszam, że cię skrzywdziłem. Na litość boską, to ostatnia rzecz, którą chciałbym zrobić! Kochanie, możemy to jakoś załatwić.

Ona jednak pokręciła głową. Lodowate szpony lęku zacisnęły się na żołądku Asha, na jego piersi i gardle, sprawiając, że nie mógł złapać tchu.

— Do diabła, Josie, kocham cię.

Zamknęła oczy, a po jej policzku potoczyła się samotna łza. Kiedy Josie na niego spojrzała, w jej wilgotnych oczach dostrzegł rozpacz, która rozdzierała mu serce.

— Oddałabym wszystko, żeby tylko usłyszeć te słowa — szepnęła. — Wmawiałam sobie, że mnie kochasz, choć nie powiedziałeś tego na głos. Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałam, żebyś to powiedział. Ale teraz? Jak mam ci uwierzyć? Pokazałeś, do czego jesteś zdolny i jak potrafisz manipulować faktami, by dostać to, czego chcesz. Skąd mam wiedzieć, że nie robisz tego teraz? Skąd mam wiedzieć, że znów nie próbujesz grać na moich uczuciach?

Ash nie wiedział, co robić. Patrzył na nią w osłupieniu. Nigdy wcześniej nie powiedział tych słów żadnej kobiecie, a Josie myślała, że wyznał jej miłość, żeby zagrać na jej uczuciach?

Ogarnęła go wściekłość i przez chwilę obawiał się, że straci panowanie nad sobą. Odwrócił się, przerażony i sfrustrowany, bo nie miał pojęcia, jak się zachować. Przyszła tu, by mu oznajmić, że od niego odchodzi, kiedy planował ich wspólną przyszłość.

Drżącą ręką sięgnęła do obroży.

— Nie! — rzucił schrypniętym głosem i odwrócił się do niej plecami, żeby na to nie patrzeć.

Kiedy naszyjnik spadł jej na rękę, wetknęła mu go w dłoń.

— Zabrałam swoje rzeczy z twojego mieszkania — oznajmiła ze spokojem. — Klucze zostawiłam na barze. Żegnaj, Ash. Byłeś czymś najlepszym i najgorszym, co spotkało mnie w życiu.

Podniósł rękę, próbując ją zatrzymać, bo nie zamierzał tak po prostu dać jej odejść.

— Zaczekaj chwilę, Josie. Jeszcze nie skończyliśmy. Nie myśl sobie, że tak łatwo się poddam. Będę o nas walczył. Będę walczył o ciebie i mam nadzieję, że przekonasz się do mnie, bez względu na to, co teraz myślisz.

— Proszę, Ash. Nie — rzuciła błagalnie. Łzy napłynęły jej do oczu i spłynęły po policzkach. — Pozwól mi odejść. Jestem zbyt zdenerwowana, żeby się z tobą kłócić, i nie chcę mówić rzeczy, których później mogłabym żałować.

W kilku susach pokonał dzielącą ich odległość i przytulił ją do piersi. Ujął ją pod brodę i spojrzał jej w oczy.

— Kocham cię, Josie. Taka jest prawda. Nie próbuję tobą manipulować. Nie mam żadnych ukrytych zamiarów. Kocham cię. To wszystko.

Zamknęła oczy i odwróciła głowę. Ash dotknął jej policzka i otarł kciukiem toczącą się po nim łzę.

— Powiedz mi dlaczego? — szepnęła. — Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mi się nie przyznałeś? Dlaczego ukrywałeś to przede mną?

Westchnął.

— Nie wiem — przyznał skruszony. — Może myślałem, że właśnie tak zareagujesz, i chciałem tego uniknąć. Spodobały mi się twoje obrazy, Josie. Wkurza mnie, że teraz, kiedy wiesz, że to ja je kupiłem, myślisz, że nie masz talentu i nikt inny by ich nie kupił. To bzdura.

Uwolniła się z jego objęć i odwróciła do niego plecami. Ramiona jej drżały.

— Jestem zbyt zdenerwowana, żeby teraz o tym rozmawiać. Proszę, Ash, po prostu daj mi spokój.

— Nie dam ci spokoju, zwłaszcza że wyprowadziłaś się z naszego

mieszkania. Naprawdę myślisz, że tak po prostu się na to zgodzę? Że pozwolę ci odejść i będę życzył ci szczęścia w życiu? Niedoczekanie. Jedyne życie, jakiego chcę, to życie z tobą.

Otuliła się ramionami.

— Wracam do swojego mieszkania. Nie mogę zostać. Obiecałam pracownikom firmy przewozowej, że spotkam się z nimi na miejscu.

Opadła go bezsilność. Panika chwyciła go za gardło. Josie naprawdę chciała od niego odejść. I wszystko przez te cholerne obrazy. Wiedział, że chodzi o coś więcej. Rozumiał, dlaczego jest taka wzburzona. Kupując je, nawet przez chwilę nie pomyślał, jak ona się poczuje, gdy odkryje, że ją okłamał. Rozumiał ją. Ale, jak, do cholery, miał jej to wynagrodzić? Co mógł zrobić, by udowodnić jej, jak wiele wniosła w jego życie, skoro się uparła, żeby spać we własnym łóżku, na drugim końcu miasta?

Widząc, że Josie kieruje się w stronę drzwi, ruszył za nią. Czuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

— Josie, zatrzymaj się. Proszę.

Słysząc słowo „proszę", zatrzymała się, ale nawet na niego nie spojrzała.

— Popatrz na mnie, proszę.

Powoli się odwróciła. Oczy miała mokre od łez. Ash przeklął się w duchu, bo nigdy nie chciał doprowadzić jej do płaczu.

— Obiecaj mi, że pomyślisz o tym. O nas — wydusił głosem ściśniętym z emocji. — Dziś wieczorem zostawię cię samą. Ale jeśli myślisz, że dam ci spokój i pozwolę ci odejść, nie znasz mnie.

Zamknęła oczy i wciągnęła do płuc powietrze.

— Pomyślę o tym, Ash. To wszystko, co mogę ci obiecać. Muszę uporządkować wiele rzeczy. Pokrzyżowałeś mi plany. Muszę się zastanowić, co dalej zrobić ze swoim życiem. Wiem, że kiedy godziłam się na ten związek, obiecałeś się mną opiekować, chronić mnie i się o mnie troszczyć. Zgodziłam się na to, bo wiedziałam, że tego nie potrzebuję. Rozumiesz różnicę? Nie musiałam być z tobą. Zrobiłam to, bo chciałam. Gdybym nie miała wyboru, mieszkania, pracy, skąd mógłbyś wiedzieć, że nie jestem z tobą dla pieniędzy? Nie chciałam, żeby to nas poróżniło. Wolę być niezależna i sama o siebie zadbać, nawet jeśli nie do końca mi się to uda. Ale chcę mieć wybór. Chciałabym móc spojrzeć na siebie w lustrze i wiedzieć, że coś sobą reprezentuję. Że potrafię się utrzymać i dokonywać własnych wyborów.

Zamknął oczy, bo większość z tego, co mówiła, brzmiało sensownie. Na jej miejscu czułby się podobnie. Jednak nie przewidział tego. Nie zastanawiał się, co Josie poczuje, gdy dowie się, że to on kupił jej obrazy i zataił to przed nią. Spieprzył sprawę. A teraz mógł utracić tę dziewczynę.

— Rozumiem, kochanie — przyznał. — Naprawdę. Dam ci czas do namysłu. Ale wiedz, że wcale mi się to nie podoba. I nie zamierzam dać za wygraną. Bądź na to gotowa. Za cholerę się z tym nie pogodzę.

Przełknęła z trudem ślinę. Wciąż była blada, a z jej oczu można było wyczytać, jak bardzo cierpi. Odwróciła się i odeszła, zostawiając go z obrożą, która jeszcze przed chwilą zdobiła jej szyję.

Rozdział 30

Josie nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok, aż w końcu dała za wygraną i zaczęła malować. Po raz pierwszy nie sięgała po żywe, radosne kolory. W obrazie, który malowała, nie było miejsca na radość. Dominowały w nim szarość i mrok. Smutek, który nieświadomie przelewała na płótno.

O świcie zaczęły ją boleć ramiona, a ciało miała obolałe po długich godzinach stania przy sztaludze. Kiedy spojrzała na swoje dzieło, skrzywiła się. Obraz był ponury i żałosny. Zupełnie jak jej nastrój.

Miała ochotę ochlapać go farbą, jednak się powstrzymała i drżącymi rękami umieściła w prawym dolnym rogu swój podpis „J".

Obraz był szczery. I bardzo dobry. Po prostu różnił się od jej dotychczasowych prac. Być może tego właśnie oczekiwali od niej odbiorcy? Może nie potrzebowali radosnych, kolorowych, seksownych obrazków?

Kiedy patrzyła na płótno, przyszedł jej do głowy tytuł. *Manhattan w deszczu*. Nic szczególnie oryginalnego, ale jak żaden inny pasował do jej nastroju, choć za oknami budził się do życia kolejny wiosenny dzień. Wysokie, posępne budynki na obrazie tonęły w deszczu, sięgając zasnutego chmurami nieba. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że jeden z nich to apartamentowiec, w którym mieszkał Ash.

Z westchnieniem dźwignęła się z kanapy i rozciągnęła zesztywniałe mięśnie. Powlokła się do kuchni, żeby zaparzyć kawy, dziękując Bogu, że nie wyrzuciła starej puszki. Będzie musiała zrobić zakupy. Wyprowadzając się, wyrzuciła wszystkie produkty, które łatwo się psuły, i w mieszkaniu pozostały jedynie te z długim terminem ważności. Jednym z nich była kawa. Josie czuła, że potrzebuje sporej dawki kofeiny.

Trzymając gorący kubek, wróciła do pokoju gościnnego i podniosła rolety, żeby wpuścić do mieszkania trochę światła. Na ulicach wciąż jeszcze panował względny spokój.

Zawsze lubiła to mieszkanie, jednak czynsz był bardzo wysoki i uświadomiła sobie, że będzie zmuszona rozejrzeć się za czymś tańszym. Nie dostanie nieoczekiwanego zastrzyku gotówki. Nie było tajemniczego klienta, który kupi wszystkie jej prace.

Musiała pojechać do galerii i porozmawiać z panem Downingiem. Wyjaśnić mu, że jeśli nadal chce wystawiać jej obrazy, nie może sprzedawać ich Ashowi. Prawdopodobnie właściciel galerii odmówi dalszej współpracy, skoro przez jej widzimisię straci najlepszego klienta. Zresztą skąd mogła wiedzieć, czy Ash nie kupi jej płócien, posługując się fałszywym nazwiskiem?

Tak, będzie musiała się przeprowadzić, ustalić priorytety i rozważyć wszelkie opcje. Musi zaprojektować nową biżuterię i wystawić ją na sprzedaż. Strona internetowa popadła w zapomnienie, odkąd Josie zamieszkała z Ashem, a cała uwaga Josie skupiła się wyłącznie na obrazach. Potrzebowała jednak pieniędzy ze sprzedaży biżuterii. Kiedy projektowała regularnie, sprzedaż też była regularna. Będzie zmuszona odstawić malowanie na boczny tor, przynajmniej do czasu, gdy zarobi trochę grosza i odłoży wystarczająco dużo, by zastanowić się, w jakim kierunku chciałaby się rozwijać.

Pan Downing mówił, że brak jej wizji i skupienia. Że w jej obrazach nie ma konsekwencji. Najwyraźniej miał rację. Tylko na czym miałaby się skupić? Skoro ludzi nie interesowały jej radosne płótna, będzie musiała przemyśleć swoją wizję.

Nie powinna mieć problemów z namalowaniem równie przygnębiających i posępnych obrazów jak ten, który właśnie stworzyła. Nie otrząśnie się po rozstaniu z Ashem za dzień, tydzień ani nawet za miesiąc. Kochała go. Zakochała się w nim, nie zostawiając sobie marginesu bezpieczeństwa. Przyszło jej do głowy stare porzekadło o igraniu z ogniem. Ona zdecydowanie igrała z ogniem, podjęła ryzyko i w efekcie sparzyła sobie palce.

Kręcąc głową, dopiła kawę i odstawiła kubek na stół. Musiała wrócić do pracy i namalować kolejny obraz podobny do *Manhattanu w deszczu*. Później zawiezie oba do galerii pana Downinga i przekona się, czy sprzedadzą się lepiej niż jej poprzednie płótna. Jeśli nie, wcieli w życie plan B. Którego jeszcze nie miała.

Zerknęła na telefon. Wcześniej przełączyła na tryb cichy i teraz zastanawiała się, czy nie sprawdzić wiadomości i połączeń. W końcu westchnęła. Kto miałby do niej dzwonić? Jedynie Ash, a jakoś nie miała ochoty o nim myśleć. Oparła się pokusie sprawdzenia wiadomości — jeśli w ogóle jakieś były — i wróciła do pracy.

Zwykle namalowanie obrazu zajmowało jej kilka dni. Bezustannie dokonywała poprawek i zwracała uwagę na najdrobniejsze szczegóły. Dziś nakładała na płótno kolejne warstwy farby i nie przestawała, dopóki obraz nie został ukończony. I co z tego, że nie był idealny? Jej dotychczasowa dbałość o szczegóły nic nie dała.

Pokręciła głową. Boże, zachowywała się jak marudny, użalający się nad sobą

przygłup. Nigdy taka nie była. Nie poddawała się z byle powodu. Nie porzucała swych marzeń. Obiecała mamie, że tego nie zrobi. Nie było mowy, żeby zawiodła ją albo siebie.

Pracowała godzinami, podczas gdy słońce wznosiło się coraz wyżej, wlewając się do pokoju przez otwarte okno. W pewnej chwili opuściła rolety, czując, że byle przechodzień może zajrzeć do środka. Zauważyła kilku facetów, którzy przechadzali się tam i z powrotem, zupełnie jakby mieli nadzieję, że zobaczą, nad czym pracuje. Malowanie było rzeczą intymną. Zwłaszcza teraz, gdy przenosiła na płótno swoją rozpacz.

Dokonywała ostatnich poprawek, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Zamarła. Lęk ścisnął ją za gardło. Czyżby to był Ash? Przecież powiedział, że da jej czas na zastanowienie się, ale ostrzegł, że tak łatwo się nie podda. Chciał, żeby przemyślała sobie wszystko, ona jednak wolała o tym nie myśleć i rzuciła się w wir pracy.

Wstała, czując, że drżą jej ręce. Mogła zignorować dzwonek do drzwi, ale nie była tchórzem. Jeśli rzeczywiście to był Ash, zasługiwał przynajmniej na to, by powiedziała mu, że potrzebuje więcej czasu. I przestrzeni.

Z dudniącym sercem wytarła ręce i podeszła do drzwi. Wstrzymała oddech i otworzyła. Zamrugała zaskoczona, widząc, że to nie Ash. Czyżby ją to rozczarowało? Odepchnęła od siebie tę myśl i utkwiła wzrok w twarzach Mii i Bethany.

— Wyglądasz koszmarnie — stwierdziła otwarcie Mia. — Spałaś w ogóle?

— Głupie pytanie, Mio. Oczywiście, że nie spała — powiedziała Bethany.

— Co tutaj robicie? — spytała cicho Josie.

— Odpowiedź na twoje kolejne pytanie brzmi „nie". To nie Ash nas przysłał — oznajmiła stanowczo Mia. — A odpowiadając na twoje pierwsze pytanie: jesteśmy tu, bo chcemy wyciągnąć cię na lunch i nawet nie próbuj się wymigiwać.

Widząc zdumienie na twarzy Josie, Bethany wybuchła śmiechem.

— Radzę ci od razu się zgodzić — rzuciła, wciąż nie przestając się śmiać. — Mia jest niezwykle stanowcza i kiedy się na coś uprze, bywa przerażająca. Myślę, że Gabe to potwierdzi.

Mia dała jej kuksańca i Bethany skrzywiła się, udając obrażoną. Chcąc nie chcąc, Josie się uśmiechnęła. Czuła się, jakby ktoś zdjął jej z ramion ogromny ciężar.

— Dacie mi chwilę? Muszę się umyć. Ja… pracowałam — dokończyła bez przekonania.

— Jasne — zaszczebiotała Mia.

— Wejdźcie — dodała pospiesznie Josie. — Usiądźcie. Mam tu mały bałagan.

Nie zdążyłam się rozpakować i, tak jak mówiłam, pracowałam.

— To twoje ostatnie obrazy? — spytała Bethany, kiedy weszły do pokoju gościnnego.

Mia i Bethany spoglądały na płótna. Josie wytarła dłonie w nogawki spodni i skinęła głową.

— Są naprawdę dobre — oceniła Mia. — Jest w nich tyle emocji. — Spojrzała ze współczuciem na Josie. — Widać, że coś cię zasmuciło.

Josie nie wiedziała, co powiedzieć.

— Dajcie mi chwilę, dobrze?

Mia i Bethany pokiwały głowami i Josie pognała do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. Kiedy spojrzała na siebie w lustrze, skrzywiła się z niesmakiem. Nic dziwnego, że powiedziały jej, że wygląda koszmarnie. Rzeczywiście wyglądała strasznie.

Ochlapała wodą twarz i pospiesznie nałożyła podkład i puder. Musnęła rzęsy brązowym tuszem i pociągnęła usta błyszczykiem. Z takim wyglądem nie miała co liczyć na zwycięstwo w konkursie piękności, ale przypominała już człowieka. Żaden makijaż nie był w stanie ukryć cieni pod oczami.

Kiedy wróciła do pokoju, Mia i Bethany pospiesznie wyprowadziły ją z mieszkania do zaparkowanego przy ulicy samochodu.

Josie zmarszczyła brwi, gdy zauważyła dwóch mężczyzn, którzy już wcześniej zwrócili jej uwagę. Niewątpliwie byli to ludzie Asha. Obserwowali ją, choć obiecał, że da jej czas na zastanowienie. Pokręciła głową. Mogła się spodziewać, że w tej sytuacji Ash zrobi po swojemu. Jak zawsze. W głębi duszy cieszyła się, że nadal ją chroni, ale jej zaufanie do niego zostało poważnie nadwątlone.

— Chciałyśmy zaprosić Brittany, ale pomyślałyśmy, że sytuacja byłaby niezręczna, skoro jest siostrą Asha — wyjaśniła Mia, kiedy wsiadły do samochodu.

Josie się skrzywiła. Dobrze, najwyraźniej wiedziały o ich rozstaniu i nie zapraszały jej na lunch, jak gdyby nic się nie stało.

Bethany wzięła ją za rękę i delikatnie uścisnęła.

— Nie bądź taka smutna, Josie. Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz.

Czując, że łzy napływają jej do oczu, Josie starała się opanować emocje.

— Nie wiem, czy cokolwiek będzie jeszcze dobrze.

— Będzie — zapewniła ją Mia. — Opowiesz nam wszystko podczas lunchu i zastanowimy się, jak dokopać Ashowi.

Bethany się roześmiała, a Josie spojrzała na nią zdumionym wzrokiem.

— Przecież Ash jest waszym przyjacielem — bąknęła. — Nie jesteście na mnie złe, że z nim zerwałam?

— Ty jesteś naszą przyjaciółką — odparła Mia. — Nie tylko Ash nas łączy. My, kobiety, musimy zewrzeć szeregi i trzymać się razem! Jestem pewna, że cokolwiek się wydarzyło, to wina Asha.

— Zdecydowanie — dorzuciła lojalnie Bethany. — Gabe i Jace nawalali mnóstwo razy, więc można było przewidzieć, że z Ashem będzie tak samo. W końcu jest mężczyzną.

Josie się roześmiała, choć oczy miała wilgotne od łez.

— Boże, kocham was, dziewczyny.

— My też cię kochamy — rzuciła Mia. — A teraz zjedzmy coś pysznego i tuczącego i poplotkujmy o facetach.

Dziesięć minut później siedziały w małym pubie niedaleko mieszkania Josie.

— Dobra, mów, o co chodzi — Mia zwróciła się do Josie zaraz po tym, jak złożyły zamówienie. — Gabe i Jace powiedzieli nam tylko tyle, że zerwałaś z Ashem, wyprowadziłaś się i że ubiegłej nocy Ash zalał się w trupa.

Josie skrzywiła się i ukryła twarz w dłoniach.

— Boże! — jęknęła. — Nie wiem, co robić. — Z jednej strony jestem wkurzona i czuję się skrzywdzona, a z drugiej zastanawiam się, czy nie zareagowałam zbyt mocno.

— Co się stało? — spytała łagodnie Bethany.

Josie westchnęła i opowiedziała im całą historię, niczego nie pomijając. O tym, jak Ash kazał ją śledzić, jak wykupił z lombardu biżuterię, która należała kiedyś do jej matki, jak nalegał, żeby z nim zamieszkała, i jak odkryła, że to on kupił wszystkie jej obrazy.

— Jejku — westchnęła Mia, prostując się na krześle. — Zdziwiłoby mnie to, gdyby nie fakt, że to bardzo w stylu Asha.

— W stylu Gabe'a i Jace'a też — zauważyła Bethany. — Jeśli na czymś im zależy, zrobią wszystko, żeby to dostać.

— To prawda — przyznała Mia. — Są piekielnie uparci.

Bethany pokiwała głową.

— Myślicie, że przesadziłam? — spytała Josie. — Z jednej strony uważam, że tak, ale z drugiej czuję się skrzywdzona. Jestem wkurzona, ale przede wszystkim zdruzgotana.

— Nie przesadziłaś, Josie — uspokoiła ją Bethany.

Mia pochyliła się i spojrzała z powagą na Josie.

— Rozumiem, że jesteś zdenerwowana, ale posłuchaj mnie. Nie mówię tego, żeby cię skrzywdzić. Chcę, żebyś coś zrozumiała. Ash jest typem faceta, który mógłby mieć każdą. Kobiety ustawiałyby się do niego w kolejce, byle tylko dał im szansę. Ale on chce ciebie.

Bethany pokiwała głową.

— Rozumiem, co masz na myśli, mówiąc, że odebrał ci niezależność i zniweczył to wszystko, na co tak ciężko pracowałaś. Ale musisz wiedzieć, że mężczyźni są tępi. Głupi jak buty! Ash chciał ci pomóc. Mężczyźni tacy jak on znają tylko jeden sposób. Ich sposób. Ale był z ciebie taki dumy. Przechwalał się przed Jace'em i Gabe'em, a nawet przede mną i Bethany, jak bardzo jesteś utalentowana. Myślę, że w życiu by cię nie skrzywdził. Znalazł sposób, żeby ci pomóc, zadbać o ciebie i sprawić, że poczujesz się spełniona. Może nie zrobił tego tak, jak powinien, ale miał dobre intencje. Jestem o tym przekonana. On ma złote serce. Udowodnił to, pomagając Brittany, która przez lata zachowywała się wobec niego jak prawdziwa suka. I chociaż jego rodzina to straszne dupki, nie potrafi się od nich odwrócić.

— Miałam mnóstwo problemów, kiedy Jace uparł się, że chce być ze mną — dodała cicho Bethany. — Zdumiało mnie, że przeczesał całe miasto, żeby mnie znaleźć, i że zadał sobie naprawdę wiele trudu, żeby się mną zaopiekować. On, podobnie jak Ash, mógłby mieć każdą kobietę. Ale chciał mnie. Tak jak Ash chce ciebie. Możemy tu siedzieć, analizować ich zachowanie i próbować je zrozumieć, ale prawda jest taka, że spośród wszystkich kobiet wybrali właśnie nas. Jace nie jest ideałem, popełnił wiele błędów, ale rozwiązaliśmy nasze problemy i cieszę się, że tak się stało, bo dzięki niemu jestem naprawdę szczęśliwa. Żaden inny mężczyzna nie dałby mi tak wiele. Zresztą nie chciałabym innego.

— Czyli waszym zdaniem niepotrzebnie zrobiłam taką aferę — szepnęła rozżalona Josie.

Mia pokręciła głową.

— Nie, skarbie, wcale tak nie myślę. Uważam, że to dla ciebie bardzo ważne, i jestem zdania, że Ash powinien był o tym wiedzieć i przewidzieć, jak odbierzesz to, co zrobił. Pytanie tylko, czy jest to coś, czego nie mogłabyś mu wybaczyć? Pomyśl, czy zachował się naprawdę aż tak strasznie? Ma dobre serce, nawet jeśli czasem źle go używa.

I o to właśnie chodziło. Czy to, co zrobił Ash, rzeczywiście nie zasługiwało na wybaczenie? To oczywiste, że miała prawo się zdenerwować, ale żeby od razu się wyprowadzać? Zrywać z nim? To zbyt… radykalne.

Ukryła twarz w dłoniach.

— Boże. Przesadziłam ze swoją reakcją.

Bethany pogłaskała ją po plecach.

— Powinnam była z nim porozmawiać, ale zareagowałam zbyt mocno. Nie powinnam była tego robić. Teraz będzie na mnie zły i wcale mu się nie dziwię!

— Nie będzie zły, Josie — uspokoiła ją Mia. — Będzie się cieszył, że cię odzyskał.

Josie pokręciła ze smutkiem głową.

— Jest gorzej, niż myślisz. Powiedział… — Westchnęła. — Powiedział, że mnie kocha, a ja wzgardziłam jego słowami. Wykrzyczałam mu w twarz straszne rzeczy, że mówi mi to po to, żeby mnie zmanipulować.

— Pierwszy raz ci to powiedział? — spytała łagodnie Bethany.

Josie pokiwała głową.

— W takim razie nic dziwnego, że zareagowałaś tak, jak zareagowałaś — odparła Mia. — Kochasz go?

— Tak. — Josie westchnęła. — Jestem w nim zakochana bez pamięci.

— No widzisz. — Bethany się rozpromieniła. — Kochacie się. Wszystko będzie dobrze. On wybaczy tobie, a ty jemu.

— Mówisz, jakby to było takie proste — mruknęła Josie. — Zachowałam się jak histeryczka. Nie mogę uwierzyć, że weszłam do jego biura i powiedziałam te wszystkie rzeczy. Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu i wszystkiego odkręcić.

— Miłość nie jest idealna — stwierdziła filozoficznie Mia. — Wszyscy popełniamy błędy. Gabe, Jace, ja i Bethany. A teraz ty i Ash. Ale możesz sprawić, że będzie naprawdę wyjątkowa. Idź i porozmawiaj z nim. Napraw wszystko i pozwól, żeby on naprawił swoje błędy.

Josie poczuła, jakby ktoś zdjął jej z pleców ogromny ciężar. Obudziła się w niej nadzieja, a wraz z nią świadomość, że nie wszystko jest jeszcze stracone. Ash nie zrobił niczego, co nie zasługiwałoby na wybaczenie. Ona też popełniała błędy. Nie było co do tego żadnych wątpliwości. Wierzyła jednak, że Ash jest bardziej skory do wybaczania niż ona.

— Dzięki, dziewczyny — szepnęła z uśmiechem. — Wrócę do domu, wezmę prysznic i zadzwonię do Asha. Mam nadzieję, że nie będzie zbyt zły, żeby mi wybaczyć.

— Na pewno cię wysłucha — zapewniła ją Mia. — No już. Idziemy. Podrzucimy cię do domu.

Josie pokręciła głową.

— Dzięki, ale chyba się przejdę. Potrzebuję czasu, żeby zebrać myśli. Chcę załatwić wszystko jak należy.

— Jesteś pewna? — spytała Bethany.

— Tak. Mieszkam niedaleko. Spacer dobrze mi zrobi. Uspokoję się i zbiorę się na odwagę, żeby do niego zadzwonić.

— Dobra, ale musisz obiecać, że zaraz potem wyślesz mnie i Bethany SMS-a, i powiesz nam, jak ci poszło! — zażądała Mia.

— Obiecuję. I jeszcze raz dzięki. To wiele dla mnie znaczy, że chciałyście skopać mu tyłek, choć znamy się od niedawna.

Mia uśmiechnęła się.

— Od czego są przyjaciele?

Josie wstała, uściskała je i obiecała, że napisze do nich, jak tylko wyjaśni sprawę z Ashem. Chwilę później wszystkie trzy wyszły z pubu i Josie zaczekała, aż Mia i Bethany wsiądą do samochodu i odjadą.

Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła w stronę mieszkania. W głowie miała mętlik, ale czarne myśli rozpierzchły się, zastąpione radosnym podnieceniem i nieopisaną ulgą.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że Ash jej wybaczy i że naprawdę ją kocha.

Spacer był dłuższy, niż się tego spodziewała, i zanim dotarła do mieszkania, była zmęczona po nieprzespanej nocy. Jedyne, czego pragnęła, to wejść do środka, wziąć prysznic i zadzwonić do Asha.

Przeklęła się w myślach, że zostawiła telefon w salonie. Już dawno powinna przeczytać wiadomości i odsłuchać pocztę. Dzięki temu wiedziałaby, w jakim nastroju jest Ash i czy łatwo będzie go udobruchać.

Włożyła klucz do zamka i ściągnęła brwi, kiedy dotarło do niej, że wychodząc, zapomniała zamknąć mieszkanie. Nic dziwnego, skoro miała na głowie ważniejsze rzeczy. Powinna być bardziej ostrożna. Oczywiście, jeśli pogodzi się z Ashem, nie będzie musiała się tym przejmować, bo on zadba o jej bezpieczeństwo. Chronił ją nawet teraz. Tylko dlaczego, wracając do domu, nie zauważyła dwóch typków, których wynajął, żeby mieli ją na oku? Czyżby sobie odpuścili? A może to on dał sobie z nią spokój?

Skrzywiła się, wchodząc do mieszkania i zamykając za sobą drzwi. Weszła do salonu i zamarła, gdy dotarło do niej, że nie jest sama.

Oddech uwiązł jej w gardle na widok trzech mężczyzn, którzy najwyraźniej czekali na jej powrót. Dwóch widziała już wcześniej. Sądziła, że to ludzie, których Ash wynajął, żeby jej pilnowali. Dopiero teraz dotarło do niej, jak bardzo się myliła. Ci ludzie nie przyszli tu, żeby ją ochraniać.

Zanim zdążyła zareagować, jeden z nich stanął za jej plecami, odcinając drogę ucieczki. Zresztą i tak nie zdążyłaby uciec, bo sama przed chwilą zamknęła drzwi.

— Panno Carlysle — odezwał się jeden z nich tonem, od którego ciarki przebiegły jej po plecach. — Chcemy, żeby przekazała pani wiadomość panom Gabe'owi Hamiltonowi, Jace'owi Crestwellowi i Ashowi McIntyre'owi.

Zanim zapytała, o jaką wiadomość chodzi, i kazała im się wynosić ze swojego mieszkania, poczuła obezwładniający ból. Sekundę później, kompletnie zdumiona, leżała na podłodze.

Ból był porażający. Obezwładniający. Eksplodował w jej ciele z każdym kolejnym ciosem. Krew buchnęła jej z nosa. Josie czuła w ustach jej metaliczny smak. Nie mogła złapać oddechu, tak bardzo ją bolało. Nie mogła nawet

krzyczeć.

Bała się, że umrze.

Myśl ta pojawiła się nagle, jednak, o dziwo, Josie nie próbowała z nią walczyć, bo myśl o śmierci pozwalała uciec od bólu.

I nagle wszystko ucichło. Ktoś chwycił ją za włosy i brutalnym szarpnięciem poderwał z podłogi jej głowę. Tuż nad jej twarzą zawisła twarz mężczyzny. Jego nos niemal stykał się z nosem Josie.

— Powiedz im, że nic, co jest im bliskie, nie jest już bezpieczne. Przekaż, że depczę im po piętach i pożałują, że w ogóle ze mną zadarli. Doprowadzili mnie do ruiny i, przysięgam na Boga, że zanim z nimi skończę, oni również zostaną z niczym.

Po tych słowach wcisnął jej coś do ręki i puścił jej włosy; uderzyła głową o podłogę. Ból w kręgosłupie był nie do zniesienia. Chwilę później usłyszała kroki i trzask zamykanych drzwi.

Spomiędzy jej opuchniętych warg dobyło się ciche, żałosne westchnienie. Ash. Musiała sięgnąć po telefon i zadzwonić do niego. Ostrzec. Przyjedzie po nią. Wszystko będzie dobrze, musiała tylko znaleźć telefon.

Próbowała podnieść się z podłogi. Oparła się na prawej ręce i krzyknęła z bólu. Spojrzała w dół, jednak opuchlizna niemal całkowicie zamknęła jedno oko, sprawiając, że wszystko dookoła było niewyraźne i rozmazane. Co się stało z jej ręką?

Unosząc się na łokciu, dowlokła się do stolika, na którym zostawiła telefon. Sięgnęła po niego, aż w końcu zrzuciła go na podłogę. Przerażona modliła się, żeby działał.

Lewą ręką próbowała wcisnąć prawy przycisk otwierający listę kontaktów. W końcu się rozmyśliła i otworzyła rejestr połączeń, wiedząc, że numer Asha pojawi się jako ostatni. Wybrała jego imię i modląc się w duchu, czekała, aż odbierze.

Rozdział 31

Ash siedział na zebraniu razem z Gabe'em i pracownikami szczebla kierowniczego, jednak myślami błądził zupełnie gdzie indziej. Miał potężnego kaca, poprzedniego wieczoru upił się do nieprzytomności. Gabe i Jace wsadzili go do samochodu, zawieźli do domu i położyli do łóżka. Rano czuł się, jakby przejechał go samochód, jednak ból głowy był niczym w porównaniu z bólem, który czuł po stracie Josie.

Nie, nie stracił jej. Jeszcze nie. Nie dopuści do tego. Była zdenerwowana — i miała do tego prawo — dlatego dał jej czas do namysłu. Pozwolił, by w spokoju przemyślała całą sytuację i kiedy opadną emocje, zdecydowała, że mogą wszystko naprawić.

W każdym razie dał jej tyle czasu, ile był w stanie bez niej wytrzymać. Zaczeka, aż to pieprzone spotkanie dobiegnie końca, i wyniesie się stąd w cholerę. Pojedzie do mieszkania Josie i jeśli będzie trzeba, padnie przed nią na kolana. Zrobi wszystko, byle tylko ją odzyskać. Byle wróciła z nim do domu. Do ich domu i łóżka. Jeśli mu się uda, już nigdy nie pozwoli jej odejść.

Wibrujący telefon wyrwał go z zamyślenia. Ash zerknął na wyświetlacz i poczuł ucisk w żołądku, gdy zobaczył, że to Josie. Bez słowa wstał od stołu i z telefonem przy uchu skierował się do drzwi.

— Josie? Skarbie? — rzucił do słuchawki, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć.

Zapadła długa cisza i przez chwilę myślał, że się rozłączyła. Nagle usłyszał jednak dźwięk, który zmroził mu krew w żyłach. Cichy jęk. Jęk bólu. Poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

— Powiedz coś, Josie — zażądał. — Co się stało? Gdzie jesteś?

— Ash…

Sposób, w jaki wypowiedziała jego imię, nie pozostawiał wątpliwości. Josie cierpiała. Bardzo.

— Jestem, kochanie. Co się stało. Gdzie jesteś?

— Potrzebuję cię — szepnęła. — Boli. Tak bardzo boli.

Zamarł. Panika sprawiła, że nie był w stanie myśleć ani działać. Nie docierało do niego nic poza cierpieniem w głosie Josie.

— Gdzie jesteś? — powtórzył.

— W mieszkaniu.

— Już do ciebie jadę, dziecinko. Wytrzymaj, dobrze? Za chwilę będę.

Odwrócił się w stronę drzwi, za którymi odbywało się spotkanie, i wpadł na Gabe'a.

— O co chodzi? — spytał przejęty Gabe. — Słyszałem, że rozmawiasz z Josie. Co się stało?

— Nie wiem — wydusił Ash. — Niedobrze z nią. Muszę jechać. Jest w swoim mieszkaniu.

— Jadę z tobą — rzucił ponuro Gabe i czym prędzej ruszył w kierunku windy.

Ash nawet nie dyskutował. Bez słowa podążył za przyjacielem. Serce waliło mu jak młot.

— Powiedziała, co się stało? — spytał Gabe, kiedy wsiedli do samochodu.

— Nie. Kurwa!

— Już dobrze, stary. Zaraz będziemy na miejscu. Nic jej nie będzie. Musisz w to wierzyć.

— Mówiłeś, że Mia i Bethany jadły z nią lunch. Rozmawiałeś z Mią? Może ona wie, co mogło się stać. W końcu niedawno się widziały.

Gabe zbladł i natychmiast wybrał numer Mii.

— Nic ci nie jest? — spytał bez zbędnych wstępów.

Odetchnął z ulgą i się przygarbił. Najwyraźniej z Mią było wszystko w porządku. W takim razie co, do cholery, stało się Josie?

— Kiedy skończyłyście lunch? — wypytywał Gabe.

Słuchał przez chwilę wyjaśnień Mii, po czym rozłączył się, nie mówiąc ani słowa na temat Josie.

— No i? — spytał Ash, jednocześnie dając znak kierowcy, by przyspieszył. I tak jechali już jak szaleni.

— Powiedziała, że po lunchu, jakąś godzinę temu, Josie wróciła do domu.

Ash zamknął oczy. Powinien wynająć kogoś, kto będzie miał ją na oku. A jeśli Michael postanowił się zemścić? Nie chciał jej śledzić, żeby jeszcze bardziej jej nie denerwować. Obiecał, że da jej chwilę wytchnienia, i ta chwila wiele ją kosztowała.

Kilka minut później samochód z piskiem opon zatrzymał się przed kamienicą, w której mieszkała Josie. Ash rzucił się pędem w stronę wejścia. Tuż za nim biegł Gabe. Pierwszą rzeczą, która uderzyła go po wejściu do mieszkania, był zapach krwi. Włoski na karku stanęły mu dęba. Niewiele myśląc, wpadł do salonu i zamarł.

— Matko boska — wydusił.

Zakrwawiona Josie leżała obok stolika. Na podłodze widniały smugi krwi, znacząc drogę, którą musiała pokonać, żeby doczołgać się do telefonu.

— Wezwij karetkę — zwrócił się do Gabe'a.

Boże, już wcześniej powinien był to zrobić, ale nie myślał racjonalnie. Chciał jak najszybciej dotrzeć na miejsce. I może łudził się, że nie będzie aż tak źle.

Podbiegł do niej i upadł na kolana. Dookoła było tyle krwi, że bał się jej dotykać. Twarz Josie była pokiereszowana; oczy miała opuchnięte, z rozbitej wargi sączyła się krew.

— Josie. Josie, kochanie. Jestem tu. To ja, Ash. Powiedz coś, skarbie. Proszę. Otwórz oczy i powiedz coś.

Przemawiał do niej nawet wtedy, gdy drżącymi palcami dotknął jej szyi, próbując wyczuć puls.

Poruszyła się, a z jej gardła dobył się cichy jęk, od którego pękało mu serce.

— A… Ash?

Głos był niewyraźny, zniekształcony przez opuchnięte usta. Dotknął palcami jej czoła, bo tylko ono nie było posiniaczone i zakrwawione.

— Tak, dziecinko, to ja. Jestem przy tobie. Powiedz mi, co się stało. Kto ci to zrobił?

— B… boli jak od… oddycham — jęknęła i urwała. Chwilę później zaniosła się kaszlem, a z kącika jej ust popłynęła strużka krwi.

O, Boże. Boże. Było naprawdę źle. Ktoś skatował jego Josie. Ogarnęła go taka wściekłość, że nie mógł złapać oddechu. W oczach mu pociemniało, a ciśnienie rozsadzało czaszkę. Czuł, że rozpada się na części. Nie był w stanie opanować drżenia rąk, więc odsunął je od Josie w obawie, że zrobi jej krzywdę.

Gdy spróbowała unieść lewą rękę, zobaczył, że ściska coś w dłoni. Delikatnie wyprostował jej palce i zmarszczył brwi, widząc, że jest to zdjęcie. Żółć podeszła mu do gardła i z niedowierzaniem spojrzał na fotografię. Zdjęcie przedstawiało Mię. Dobry Boże. Była naga, skrępowana i leżała na czymś, co przypominało stolik. Mężczyzna na zdjęciu nazywał się Charles Willis. Trzymał w dłoni kutasa i próbował wepchnąć go Mii w usta.

Ash schował zdjęcie do kieszeni, zanim Gabe zdążył cokolwiek zauważyć. Wiedział, jak zareaguje, gdy zobaczy tę fotografię. Tym zajmą się później. Na razie musiał zaopiekować się Josie i zawieźć ją do szpitala.

— Wszystko w porządku? — spytał Gabe, kucając obok przyjaciela. — Chryste. Wygląda na to, że nie. Karetka już jedzie. Powinni tu być za jakieś pięć minut. Co tu się stało, do cholery?

— Nie wiem — skłamał Ash. Głos mu drżał z wściekłości.

Pochylił się i pocałował Josie w czoło, powstrzymując się od tego, by wziąć ją w ramiona. Najwyraźniej doznała obrażeń wewnętrznych i nie chciał pogarszać

jej stanu.

— Kto ci to zrobił, dziecinko? Powiesz mi? — spytał łagodnie.

Łzy napłynęły jej do oczu i spłynęły po policzkach. Każda z nich raniła go boleśnie niczym sztylet wbity w serce. Miał ochotę płakać razem z nią, ale nie zamierzał okazywać słabości. Musiał być silny. Dla niej. Tym razem jej nie zawiedzie.

— Zostawił wiadomość — szepnęła. — Dla ciebie, Gabe'a i Jace'a.

Gabe i Ash wymienili zdumione spojrzenia.

— Jaką wiadomość, Josie? Jeśli cię boli, to nie mów. Będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby porozmawiać.

Zwilżyła wargi językiem czerwonym od krwi. Widząc to, Ash zadrżał. Nie było dobrze. Jeśli kasłała krwią, znaczyło to, że ma poważne obrażenia wewnętrzne. Ludzie umierają od takich rzeczy!

— Powiedział, że nic… — Urwała i zaczęła kasłać. Z kącika jej ust wypłynęła kolejna strużka krwi. Ash czuł, że ogarnia go panika. Gdzie, do jasnej cholery, była ta karetka?

Przez chwilę myślał, że Josie straciła przytomność.

— Josie. Josie! Zostań ze mną, kochanie. Walcz. Nie zasypiaj. Możesz to dla mnie zrobić? Otwórz oczy, skarbie. Jestem tu. Nigdzie nie odejdę. Karetka już jedzie. Za chwilę tu będą i zajmą się tobą. Ja się tobą zajmę — dodał łamiącym się głosem, czując, że coś chwyta go za gardło.

Jej powieki lekko się uniosły i spojrzała na niego nieobecnym, zamglonym wzrokiem, w którym czaił się ból.

— Powiedział, że nic, co jest wam bliskie, nie jest już bez… bezpieczne. P… powiedział, że d… doprowadziliście go do ruiny i że to samo zrobi z w… wami.

Gabe zbladł i sięgnął po telefon. Odszedł w kąt pokoju, ale nawet stamtąd Ash słyszał, jak rozmawia z Jace'em. Kazał mu sprawdzić, czy Mia i Bethany są bezpieczne. Na koniec powiedział mu, że spotkają się w szpitalu.

Dobiegający zza okna dźwięk syreny sprawił, że Ash poczuł ulgę. Zerwał się z podłogi, ale Gabe go zatrzymał.

— Zostań z Josie. Ja ich wpuszczę — rzucił.

Ash przypadł do Josie, żeby wiedziała, że nie jest sama.

— Przyjechała karetka, kochanie — uspokajał ją. — Zabiorą cię do szpitala. Przez cały czas będę przy tobie. Zobaczysz, skarbie, wszystko będzie dobrze. Zostań ze mną. Kocham cię. Tak bardzo cię kocham.

Josie spróbowała unieść prawą rękę i jęknęła z bólu.

— B… boli mnie r… ręka. Co z nią jest nie tak?

Ash spojrzał przerażonym wzrokiem na jej dłoń. Sukinsyny! Połamali jej palce! Czuł, że lada chwila straci nad sobą panowanie. Jedyne, czego chciał, to

dopaść drani, którzy jej to zrobili. Zabije skurwieli gołymi rękami.

Odsunął od siebie podobne myśli i skupił całą uwagę na Josie. Delikatnie chwycił ją za nadgarstek i podtrzymał rękę, by nie zrobiła sobie krzywdy. Jeden po drugim ucałował opuchnięte palce, czując, że łzy napływają mu do oczu.

— Masz połamane palce — wyjaśnił zdławionym głosem. — Nie martw się, lekarze je poskładają.

— Tą ręką maluję — szepnęła Josie, a spod jej opuchniętych powiek potoczyły się łzy.

— Ćśśś, kochanie. Już dobrze. Ani się obejrzysz, jak będziesz znowu malować.

Mówiąc to, spojrzał na oparte o ścianę dwa obrazy. Były dziwnie mroczne. Pełne niepokoju. To jego wina. To on odebrał jej radość. Istotę jej sztuki. Nie taką Josie znał i kochał. To była cierpiąca Josie, która wyrażała swe emocje w jedyny znany sobie sposób.

Do mieszkania weszli sanitariusze i natychmiast zaczęli krzątać się przy Josie. Ash odsunął się, by zrobić im miejsce, jednak przez cały czas stał w pobliżu i nerwowo obserwował ich poczynania.

— Spłycony oddech po lewej stronie — oznajmił ponuro jeden z ratowników, zdejmując stetoskop. — Podaj tlen — polecił koledze.

— Jak poważny jest jej stan? — spytał Ash.

Mężczyzna pokręcił głową.

— Musimy zrobić prześwietlenie. Dopiero wtedy będzie można cokolwiek powiedzieć. Myślę, że ma kilka złamanych żeber i, prawdopodobnie, przebite płuco.

— Uważajcie na jej rękę — ostrzegł Ash. — Jest złamana.

— Cała jest w kiepskim stanie — stwierdził ratownik. — Dobra, bierzemy ją na nosze, pakujemy do karetki i jedziemy do szpitala. Założę jej kołnierz ortopedyczny i w drodze podam kroplówkę.

Ash zbladł. Wszystko to brzmiało niezwykle złowieszczo i poważnie.

— Czy ona przeżyje? — szepnął, wypowiadając na głos swoje najgorsze obawy.

— Nie mnie o tym decydować, ale na pewno nie umrze na mojej zmianie.

Do mieszkania Josie wniesiono nosze. Ratownicy założyli jej kołnierz i podali tlen, a zaraz potem wynieśli ją i zapakowali do karetki. Ash w ostatniej chwili wskoczył do środka. Na sygnale ruszyli w kierunku szpitala.

Wsunął rękę do kieszeni i dotknął fotografii, którą Josie trzymała w ręce. Gabe miał mu wiele do wyjaśnienia. Dopiero potem zajmie się sukinsynem, który skatował Josie.

Rozdział 32

— Co jest, do kurwy nędzy? — spytał Jace, wchodząc na oddział urazowy.

Ash odwrócił się i ruchem ręki zaprosił przyjaciół do jednego z prywatnych pokoi, w których lekarze mogli swobodnie rozmawiać z rodzinami pacjentów.

— Mamy poważny problem — oznajmił ponuro Ash.

— Co, do cholery, stało się Josie? — spytał Jace. — Gabe kazał sprawdzić, czy u Mii i Bethany wszystko w porządku, zamknąć je w bezpiecznym miejscu i upewnić się, że nic im nie grozi. Zadzwoniłem do Kadena Ginsberga, żeby ich pilnował, i dziewczyny się wściekły. Są przerażone. Chciałyby wiedzieć, co się dzieje, a ja nie mogłem im powiedzieć, bo sam nie mam pojęcia!

Ash uniósł rękę, a drugą sięgnął do kieszeni. Wyciągnął zdjęcie, które dała mu Josie, i pokazał je Gabe'owi.

Na twarzy przyjaciela szok mieszał się z wściekłością. I, o dziwo, z poczuciem winy. Pobladł, zatoczył się do tyłu i opadł na jedno z krzeseł. Ukrył twarz w dłoniach i zmiął zdjęcie w garści.

Jace wyrwał mu je z dłoni i przerażonym wzrokiem spojrzał na przywiązaną do stołu nagą siostrę i stojącego obok niej mężczyznę.

— Co to, kurwa, jest?

Jego głos odbił się echem od ścian pokoju.

— Josie miała to w ręce, gdy do niej przyjechałem — wyjaśnił ze spokojem Ash. — Powiedziała mi, że facet, który ją pobił, zostawił wiadomość dla ciebie, Gabe'a i dla mnie.

— Co? — spytał z niedowierzaniem Jace.

— Powiedział jej, że nic, co jest nam bliskie, nie jest już bezpieczne. Że zrujnowaliśmy mu życie, dlatego to samo zrobi z nami. Myślę, że Josie była jego pierwszą ofiarą, bo stanowiła najłatwiejszy cel. Była sama i bezbronna. Znacznie trudniej byłoby dorwać Mię czy Bethany.

— Chcę wiedzieć, co to, kurwa, za zdjęcie — rzucił wściekle Jace. — Ten facet to Charles Willis. To on skrzywdził Josie, a teraz grozi nam?

— Tak — odparł ponuro Gabe.

— Co takiego wiesz, o czym nam nie powiedziałeś? — spytał Ash, zniżając głos do drapieżnego pomruku. Sądząc po minie Gabe'a było wiele rzeczy,

o których Ash i Jace nie mieli pojęcia.

Gabe potarł twarz dłonią. Oczy miał zapadnięte.

— Wkurzycie się, kiedy usłyszycie, co mam wam do powiedzenia. Myślałem, że ja i Mia mamy to już za sobą, ale najwyraźniej się pomyliłem.

— Też tak myślę — rzucił Jace. — Coś ty zrobił, do jasnej cholery?

— Na samym początku, kiedy ja i Mia byliśmy razem, wtedy gdy utrzymywaliśmy jeszcze nasz związek w tajemnicy przed tobą, tuż przed tym, jak pojechaliśmy do Paryża w interesach, w biurze pojawiła się moja była żona. Wygadywała różne bzdury. Oskarżyła mnie o to, że jestem z Mią. Powiedziała, że spotykałem się z nią jeszcze wtedy, gdy formalnie byliśmy małżeństwem. Wkurzyło mnie to. Nie byłem gotów przyznać się do tego, co łączy mnie z Mią. Żeby zwiększyć dystans i udowodnić sobie, że łączy mnie z nią wyłącznie seks, zaaranżowałem to w Paryżu.

— Co? — ryknął Ash.

Gabe z sykiem wypuścił powietrze.

— Mia i ja rozmawialiśmy wcześniej o tym, że chciałaby zobaczyć, jak to jest być z innym mężczyzną. No i oczywiście ze mną. Chodziło o coś takiego, jak twój układ z Jace'em. Zaprosiłem więc do pokoju hotelowego Charlesa Willisa i dwóch innych facetów. Chryste, to skomplikowane.

Jace mierzył Gabe'a lodowatym spojrzeniem. Oczy płonęły mu z wściekłości.

— Sytuacja wymknęła się spod kontroli. Mieli ją tylko dotykać, nic więcej. Jasno powiedziałem, że mają trzymać kutasy w spodniach. Ale od samego początku wiedziałem, że to był zły pomysł. Zrozumiałem, że nie powinienem był się na to godzić, ale zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, Charles zaczął coraz bardziej sobie pozwalać. Próbował włożyć jej kutasa do ust, a kiedy się nie zgodziła, uderzył ją.

— Sukinsyn! — zaklął Jace. — Człowieku! Jak mogłeś na to pozwolić? Co ty sobie myślałeś?

— To nie wszystko. — Gabe podniósł rękę. — Było jeszcze gorzej.

— Chryste — jęknął Ash.

— Kiedy wróciliśmy, Charles zaczepił Mię przed siedzibą firmy, kiedy wyszła kupić coś do jedzenia. Próbował ja szantażować, żądając informacji na temat ofert. Wiedział, że nie mam zamiaru robić z nim interesów, ale wpadł na pomysł, że jeśli zaproponuje naprawdę niskie ceny, nie będziemy mieli wyboru. Pokazał jej to zdjęcie i zagroził, że jeśli nie da mu tego, czego chce, upubliczni je.

— Nie wierzę, kurwa! — warknął Jace.

— Mia nie dała się zastraszyć i przyszła z tym do mnie. Od razu zająłem się całą sprawą. Tak przynajmniej mi się wydawało — dodał posępnie Gabe.

Ash wysunął szczękę. Wściekłość, którą czuł, przywodziła na myśl szalejący

ogień.

— Zajmę się tym. — Głos Gabe'a był niewiele głośniejszy od szeptu. — Spieprzyłem sprawę. Nie dopuszczę do tego, żeby ten sukinsyn dorwał Mię czy Bethany, i dopilnuję, żeby zapłacił za to, co zrobił Josie.

— Nie — zaprotestował Ash. W ciszy pokoju to jedno słowo zabrzmiało niczym huk wystrzału.

Gabe i Jace spojrzeli na niego, mrużąc oczy.

— Miałeś swoją szansę — dodał ze spokojem Ash. — Tym razem ja się nim zajmę.

— Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł — rzekł Jace. — Kierują tobą emocje. Lepiej będzie jeśli ja i Gabe się tym zajmiemy.

— Powiedziałem „nie" — rzucił Ash. — Zostawcie to mnie. Gabe miał swoją szansę. Spieprzył, więc nie dostanie drugiej.

— Ash — zaczął Gabe, ale Ash uciszył go jednym spojrzeniem.

— Gdyby to Mia albo Bethany leżała w szpitalu, posiniaczona, połamana, z przebitym płucem i Bóg jeden wie z czym jeszcze, pozwolilibyście, żeby ktoś inny zajął się gnojem, który ją tak urządził?

Jace skrzywił się i westchnął.

— Nie. W życiu bym na to nie pozwolił. Ale, Chryste, stary! Po całej tej sprawie z Michaelem to dość ryzykowne. Wtedy ci się upiekło. Tym razem nie pójdzie tak łatwo. Charles Willis nie ma nic do stracenia. Nie przestraszy się twoich gróźb. Dotknij go, a będziesz miał kłopoty.

— Kto powiedział, że skończy się na groźbach? — spytał ze spokojem Ash. — W moim świecie groźby nic nie znaczą, dopóki nie zrobisz czegoś, żeby pokazać, że nie żartujesz. Nie mam zamiaru grozić Charlesowi Willisowi. Zamierzam go wykończyć.

Gabe i Jace wymienili pełne niepokoju spojrzenia, jednak Ash udał, że ich nie widzi. Wiedział, że będą próbowali go od tego odwieść, ale nie zamierzał ich słuchać.

— Was to nie dotknie — uspokoił ich. — Tak jak nie dotknie Mii, Bethany i Josie. Nigdy więcej. Nie musicie się więc martwić. Nie będziecie mieli z tym nic wspólnego.

— Pieprz się! — zawołał Jace. — W życiu nie pozwolę, żebyś sam się tym zajął. Już to przerabialiśmy. Nie musisz nawet prosić. Wiesz, że zawsze możesz liczyć na nasze wsparcie.

— Doceniam to — odparł cicho Ash. — Ale nie mam zamiaru pociągać was za sobą. Zbyt wiele dla mnie znaczycie. Sam też nie dam się zapuszkować. Macie to jak w banku. W życiu nie zostawię Josie samej. Zamierzam być przy niej i zadbać o to, by już nigdy nie musiała się bać, że jakiś dupek, który chowa do

nas urazę, wykorzysta ją, żeby dobrać się nam do tyłków. Nigdy więcej się to nie zdarzy.

— Co zamierzasz zrobić? — spytał cicho Gabe.

— Lepiej, żebyś nie wiedział — odparł Ash.

— Chryste, stary! — Gabe przeczesał dłonią włosy. — Zajmę się tym.

— Miałeś swoją szansę — odparł Ash. — Nie mówię, że spieprzyłeś sprawę, ale to, co zrobiłeś, najwyraźniej nie wystarczyło. Zamierzam dopilnować, żeby tym razem wszystko poszło jak należy. Ten facet nie skatował twojej kobiety, choć to ona była jego celem. Skrzywdził Josie i dopilnuję, żeby nigdy więcej tego nie zrobił.

— Dlaczego, do cholery, nie powiedziałeś nam wcześniej? — spytał Jace. Nie mogę uwierzyć, że zataiłeś to przed nami. Zwłaszcza że nie miałeś pewności, czy Charles znowu nie zacznie sprawiać problemów.

— Wtedy nie mogłem ci powiedzieć — wycedził Gabe przez zaciśnięte zęby. — Mia świrowała, bo nie chciała, żebyś wiedział o tym, co nas łączy, i że w ogóle coś nas łączy. A później cała ta historia była już bez znaczenia. Facet zniknął. Mijały miesiące, a on jakby zapadł się pod ziemię. Myślałem, że nie będzie z nim więcej problemów.

— Jedyne, co zrobiłeś, to wkurzyłeś go do tego stopnia, że spuścił Josie łomot, a teraz chce dorwać Mię i Bethany — powiedział rozwścieczony Jace.

— Musicie zapewnić dziewczynom ochronę — dodał Ash, pospiesznie zmieniając temat.

Jace miał prawo być wściekły. Mia była jego siostrą. Ale teraz nie miało to znaczenia. Najważniejsze, żeby kobiety były bezpieczne.

— Jasne — warknął Gabe. — Nigdzie się nie ruszą, dopóki sprawa Willisa nie zostanie załatwiona.

Ash pokiwał głową.

— Dam wam znać, kiedy będzie po wszystkim.

Twarz Jace'a nadal wyrażała niepokój, jednak się nie odezwał, choć było oczywiste, że on i Gabe nie skończyli jeszcze rozmowy.

— Pan McIntyre?

Ash odwrócił się do stojącej w drzwiach pielęgniarki.

— Co z Josie? — zapytał. — Mogę ją zobaczyć?

Kobieta się uśmiechnęła.

— Pani doktor chce z panem porozmawiać. Poinformuje pana o stanie zdrowia panny Carlysle i to ona zadecyduje, czy może ją pan zobaczyć. Proszę tu zaczekać, powiem jej, gdzie może pana znaleźć.

Ash zaczął nerwowo krążyć po pokoju. Odkąd przyjechali do szpitala, nie miał żadnych wieści o stanie zdrowia Josie i powoli zaczynał odchodzić od

zmysłów. Nie podobało mu się to, że jest sama albo że otaczają ją zupełnie obcy ludzie. Będzie się zastanawiała, gdzie się podział. Obiecał, że jej nie zostawi i że cały czas przy niej będzie. Jak mógł dotrzymać obietnicy, skoro lekarze zabronili mu wstępu na salę?

Chwilę później do pokoju weszła kobieta w lekarskim fartuchu. Wyglądała młodo, a spięte w koński ogon długie włosy pogłębiały to wrażenie.

— Pan McIntyre?

— Tak, to ja. — Ash postąpił krok do przodu.

Podała mu rękę.

— Nazywam się Newton. Jestem lekarzem na oddziale pomocy doraźnej i opiekuję się panną Carlysle.

— Jak ona się czuje? — spytał z niepokojem Ash. — Kiedy będę mógł ją zobaczyć?

Twarz lekarki złagodniała.

— Jest dość mocno poturbowana. Najbardziej martwi nas pourazowa odma opłucnowa. Zaleciłam drenaż, żeby usunąć powietrze zalegające między płucem i opłucną. Będziemy monitorować, czy przypadkiem nie wdała się infekcja, i zobaczymy, jak się goi przebite płuco. Na chwilę obecną nie sądzę, żeby była konieczna operacja, jednak skonsultuję się z chirurgiem i to on podejmie ostateczną decyzję. Panna Carlysle ma kilka złamanych żeber i połamane palce prawej ręki. Ma również pęknięcie włoskowate prawego nadgarstka, liczne stłuczenia i mniejsze obrażenia. Została brutalnie pobita, panie McIntyre. Ma szczęście, że żyje.

Ash ze świstem wypuścił powietrze, podczas gdy Gabe i Ash zaklęli pod nosem.

— Mogę ją zobaczyć?

— Proszę bardzo. Właśnie wróciła z prześwietlenia i po dopełnieniu formalności zostanie przewieziona na oddział intensywnej opieki medycznej. Niestety, nie jestem w stanie powiedzieć, jak długo tam zostanie. O wszystkim zadecyduje opiekujący się nią lekarz internista. Odwiedziny na oddziale są dozwolone nawet poza wyznaczonymi godzinami.

— Nie zostawię jej — oznajmił Ash.

Wzrok lekarki był pełen współczucia.

— Rozumiem. Tak jak mówiłam, w kwestii odwiedzin personel jest zwykle dość pobłażliwy. Niestety, kiedy przewieziemy ją na OIOM, będzie musiał pan zaczekać. Lekarze poinformują pana, kiedy może pan do niej iść.

— Dziękuję — bąknął Ash. — Dziękuję za wszystko, co zrobiła pani dla Josie.

— To moja praca, panie McIntyre — odparła. — A teraz proszę mi wybaczyć, czekają na mnie pacjenci. Jeśli pan chce, mogę panu pokazać, w której sali leży

panna Carlysle.

Ash odwrócił się do Gabe'a i Jace'a.

— Powiecie Mii i Bethany, co się stało? Będą się martwiły o Josie.

— Damy im znać — odparł Jace. — Poproszę Kadena, żeby je tu przywiózł, i zostaną z nami, dopóki nie wyjdziemy.

Ash pokiwał głową i wyszedł z pokoju.

Kiedy wszedł do niewielkiej sali, w której umieszczono Josie, wstrzymał oddech i łzy napłynęły mu do oczu. Poczuł w piersi bolesny ucisk i pomasował ją instynktownie, jakby liczył, że dzięki temu poczuje się lepiej.

— Chryste — wyszeptał.

Josie wylądowała w szpitalu, bo ktoś miał porachunki z nim, Jace'em i Gabe'em, i to go dobijało. Podszedł do łóżka, wyciągnął rękę i delikatnie pogładził Josie po czole. Odgarnął jej włosy, pochylił się i musnął ustami brew.

— Kocham cię — szepnął. — Jestem tu. Przy tobie. Tak jak obiecywałem. Zawsze będę, Josie. Ty i ja już zawsze będziemy razem. Nie pozbędziesz się mnie.

Leżała nieruchomo, a jedynym dźwiękiem był szum respiratora i miarowe pikanie kardiomonitora. Josie, posiniaczona i opuchnięta, wydawała się taka krucha. Na twarzy nie było już śladów krwi, ale siniaki rozkwitały na delikatnej bladej skórze jak fioletowe kwiaty.

Ash dotknął jej szyi w miejscu, w którym do niedawna nosiła obrożę. Teraz wydawała się dziwnie naga. Chciał, by znowu ją włożyła. Chciał podarować jej pierścionek i usłyszeć, że za niego wyjdzie. Chciał mieć ją przy sobie i nigdy, przenigdy nie pozwolić jej odejść. Zatrzymać ją nie siłą, lecz miłością.

Będzie ją rozpieszczał, kochał i wielbił.

Spędził przy łóżku Josie dwie godziny, poruszając się tylko wtedy, gdy do pokoju zaglądała któraś z pielęgniarek. W pewnym momencie w sali pojawili się sanitariusze gotowi przenieść Josie na oddział intensywnej opieki medycznej.

Ash został poinformowany, że nie od razu będzie mógł ją odwiedzić. To akurat było mu na rękę, bo musiał pilnie zająć się sprawą Charlesa Willisa. Im prędzej facet zniknie, tym szybciej będą mogli odetchnąć.

Poinformował Gabe'a, Jace'a, Mię i Bethany o stanie zdrowia Josie i wymusił na nich obietnicę, że zostaną przy niej do jego powrotu, a potem opuścił szpital, zdecydowany zemścić się na draniu, który skatował jego kobietę.

Rozdział 33

Ból. Przeszywający, jakby ktoś wbijał jej w głowę gwoździe. Wszechobecny. Przez ten ból nie mogła oddychać. Ani nawet otworzyć oczu.

Słyszała głosy, a przynajmniej jeden głos. Nie była pewna, bo ryk w jej uszach zagłuszał wszystko dookoła.

Chwilę później poczuła na czole czyjąś ciepłą, delikatną rękę. Pocałunek. Wyszeptane, czułe słowa, oddech muskający jej skórę. Westchnęła i natychmiast tego pożałowała, bo ból w klatce piersiowej był nie do zniesienia.

— B… boli — jęknęła, nie wiedząc nawet, czy ktoś ją słyszy.

— Wiem, skarbie. Pielęgniarka poda ci środki przeciwbólowe.

— Ash? — wyszeptała.

— Tak, kochanie. To ja. Otwórz swoje śliczne oczy i zobacz, że tu jestem.

Próbowała. Naprawdę próbowała. Ale powieki odmawiały posłuszeństwa. Nawet one nie były wolne od bólu.

— Nie mogę — odparła, ledwie poruszając odrętwiałymi, spuchniętymi wargami.

Po raz kolejny pocałował ją w czoło i dotknął jej włosów. To było miłe. Jedyne miejsce, w którym nie czuła bólu.

— To nic — uspokoił ją. — Nie wysilaj się. Chcę tylko, żebyś wiedziała, że jestem przy tobie i że wszystko będzie dobrze.

Ona jednak chciała go zobaczyć. Upewnić się, że wyobraźnia nie płata jej figla. Dlatego zebrała się w sobie i spróbowała unieść powieki. Smuga srebrzystego światła zakłuła ją w oczy i zmusiła do zaciśnięcia powiek. Leżała w szpitalnym łóżku, dysząc z bólu i wysiłku. Chwilę później znowu spróbowała.

Na początku widziała jedynie rozmazaną mgłę. I nagle pojawił się on.

— Cześć, ślicznotko — powitał ją szeptem.

Spróbowała się uśmiechnąć, ale natychmiast poczuła ból, więc leżała nieruchomo, mrugając, aż odzyskała ostrość wzroku.

— Cześć — odparła cicho.

Ku jej zdziwieniu, oczy miał wilgotne od łez i wyglądał jak siedem nieszczęść. Nieogolony, włosy w nieładzie, a ubranie wygniecione, jakby w nim spał.

Zwilżyła wargi językiem i jęknęła.

— C… co mi jest?

— Nie pamiętasz? — Ash ściągnął brwi i spojrzał na nią z niepokojem.

Próbowała sobie przypomnieć, ale bez skutku.

— Jak długo?

Dotknął jej włosów i utkwił w niej zmartwione spojrzenie.

— Jak długo co, kochanie?

— Jak długo tu jestem?

— Dwa dni — odparł.

— Dwa dni? — Mimo bólu otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

— Tak, skarbie. Od dwóch dni jesteś na oddziale intensywnej opieki. Napędziłaś nam niezłego stracha.

— Wyjdę z tego?

Bała się zadać to pytanie, ale musiała wiedzieć. Gdyby jej stan nie był poważny, ból nie byłby taki wielki.

Twarz Asha złagodniała; spojrzał na nią z czułością.

— Nic ci nie będzie. Nie pozwolę, żeby było inaczej.

— Przepraszam — odparła z westchnieniem.

Zaskoczony podniósł głowę.

— Niby za co mnie przepraszasz?

— Zareagowałam zbyt mocno — wyszeptała. — Nie powinnam była tego robić. Przepraszam. Zamierzałam do ciebie zadzwonić, ale wtedy…

Nagle przypomniała sobie wszystko, co wydarzyło się tamtego dnia. To wspomnienie sprawiło, że wstrzymała oddech. O przerażeniu, bólu i pewności, że zaraz umrze. Łzy napłynęły jej do oczu.

— Kochanie — powiedział łamiącym się głosem. — Nie płacz. I nigdy więcej mnie nie przepraszaj. Nie masz za co. Naprawdę.

— Kim byli ci mężczyźni? — spytała szeptem. — Dlaczego to zrobili? Dlaczego tak nienawidzą ciebie, Gabe'a i Jace'a?

Ash zamknął oczy, pochylił się i dotknął czołem jej czoła.

— Nie rozmawiajmy o tym teraz. Nie chcę, żebyś się denerwowała. Wolę porozmawiać o tym, jak bardzo cię kocham i jak będę cię rozpieszczał, kiedy wrócisz do zdrowia.

Ona jednak musiała zadać kolejne pytanie. Dowiedzieć się, czy mają szansę…

— Czy to znaczy, że znów jesteśmy razem?

Uśmiechnął się. Był to cudowny, szczery uśmiech, który rozgrzał ją od stóp do głów i sprawił, że na chwilę zapomniała o bólu. W oczach Asha zobaczyła ulgę.

— Pewnie, że tak.

— Cieszę się — odparła słabym głosem i jednocześnie poczuła, że ogarnia ją spokój.

— Boże, skarbie, to straszne być tak blisko ciebie i nie móc cię dotknąć ani pocałować.

— Cieszę się, że tu jesteś.

— A gdzie indziej mógłbym być?

Josie zamknęła oczy. Powrócił ból, a wraz z nim zmęczenie. Czuła się przytłoczona, a miała przecież tak wiele pytań. Chciała poznać odpowiedzi. Musiała się dowiedzieć, jak poważny jest jej stan. Nie wiedziała nawet, co tak naprawdę jej jest.

— Przyszła pielęgniarka — powiedział Ash. — Wytrzymaj jeszcze chwilę i zobaczysz, że ból minie.

— Mów do mnie — jęknęła błagalnie. — Chcę słyszeć twój głos. Zostań ze mną i powiedz mi, co się stało i jak poważny jest mój stan. Muszę wiedzieć.

Położył dłoń na jej czole, patrząc, jak pielęgniarka wstrzykuje środek przeciwbólowy. Josie poczuła w ręce delikatne pieczenie, a chwilę później błogosławioną ulgę. Ogarnęła ją euforia. Poczuła się lekka, jakby unosiła się na obłoku. Sufit, który jeszcze chwilę temu wisiał tuż nad jej głową, wrócił na swoje miejsce, i Josie westchnęła.

— Już dobrze? — spytał Ash z troską w głosie.

— Tak.

Kiedy zamilkł, spanikowana otworzyła oczy, żeby zobaczyć, dokąd poszedł.

— Jestem tu, skarbie. Nigdzie nie pójdę. Obiecuję.

— Mów do mnie — powtórzyła sennie, choć wcale nie miała ochoty spać. Jeszcze nie teraz.

Pocałował ją w czoło.

— Daj mi chwilę, kochanie. Muszę porozmawiać z pielęgniarką. Zaraz wrócę. Obiecujesz, że nie uśniesz?

— Aha.

Poczuła, że Ash odsuwa się od łóżka, i natychmiast ogarnął ją chłód. Nienawidziła tego uczucia. Panicznego lęku, który przenikał ją aż do szpiku kości. Dzwoniła zębami, ale usta miała opuchnięte, przez co czuła się dziwnie, jakby były dziesięć razy większe niż zwykle.

A może to wina leków.

Dlaczego oddychanie sprawiało jej taki ból? Dopiero po chwili zauważyła rurki, które wdmuchiwały powietrze do jej nosa. Pierś miała ściśniętą i bolały ją wszystkie mięśnie.

Czyżby tamci mężczyźni chcieli ją zabić? Nie, to niemożliwe. Przecież miała przekazać Ashowi wiadomość. Ale czy to zrobiła?

Panika ścisnęła ją za gardło. Musiała mu powiedzieć! Mia i Bethany były w niebezpieczeństwie i nie daruje sobie, jeśli coś im się stanie dlatego, że nie ostrzegła Gabe'a i Jace'a.

— Ash! — zawołała tak głośno, jak tylko mogła.

— Jestem, kochanie. Co się stało? Uspokój się. Oddychaj spokojnie. Możesz to dla mnie zrobić?

Wzięła głęboki wdech i spróbowała się uspokoić. Miała wrażenie, że jeszcze chwila i ciśnienie rozsadzi jej klatkę piersiową. Znów nabrała powietrza, wypuściła je i jeszcze raz zrobiła to samo.

— O co chodzi, Josie? Czego się boisz?

— Mia. Bethany… — wychrypiała. — On je skrzywdzi, tak jak skrzywdził mnie. Musisz ostrzec Gabe'a i Jace'a.

— Już to zrobiłem — odparł. — O wszystkim nam powiedziałaś. Gabe i Jace zadbają o bezpieczeństwo Mii i Bethany. Nie musisz się o nie martwić. Brittany też jest bezpieczna. Pewnie się ucieszysz, wiedząc, że jest z nią Kai.

Spróbowała się uśmiechnąć i sądząc po radości, jaka odmalowała się na twarzy Asha, chyba nawet jej się to udało.

Nagle spoważniała. Jedno pytanie wciąż pozostało bez odpowiedzi. Była coraz bardziej zamroczona; powieki jej ciążyły. Pragnęła zapaść się w nicość, gdzie nie było bólu ani zmartwień. Nic, tylko bezkresne morze czarnej pustki.

— Dlaczego?

Ash westchnął. Nawet nie próbował jej okłamywać.

— Zranili cię przeze mnie — odparł głosem ściśniętym z bólu. — Z powodu interesów. Przeze mnie, Gabe'a i Jace'a. To jakaś kanalia, która wcześniej skrzywdziła Mię. Nie wiedziałem o tym, ale Gabe wszystko nam powiedział. Ten człowiek chciał się na nas zemścić, bo zrezygnowaliśmy z robienia z nim interesów. To się więcej nie powtórzy, Josie. Przysięgam.

Zaniepokoiła ją powaga w jego głosie. Słyszała ją już wcześniej, gdy zapewniał ją, że Michael nie stanowi już problemu.

— Coś ty zrobił? — szepnęła.

— Nic, czym musiałabyś się martwić — odparł, po raz kolejny całując ją w czoło.

Ściągnęła brwi i przymknęła oczy. Robiła wszystko, by nie zasnąć.

— To nie jest odpowiedź — wydusiła.

— Owszem, jest — upierał się Ash. — Niczym się nie martw i wracaj do zdrowia. Ta sprawa już cię nie dotyczy, Josie. Nic ci już nie grozi.

— Nie chcę cię stracić — szepnęła.

Pogłaskał ją po włosach i spojrzał na nią z czułością.

— Nie stracisz mnie. Nigdy. Zawsze będę przy tobie.

— Dobrze.

— A teraz odpoczywaj. Śpij. Będę tu, kiedy się obudzisz.

Walczyła ze snem tylko krótką chwilę, która wystarczyła, by wypowiedzieć na głos te dwa słowa. Słowa, których nigdy dotąd mu nie powiedziała.

— Kocham cię — szepnęła.

Łzy, które napłynęły Ashowi do oczu, zmieniły je w zielone sadzawki. Oddech uwiązł mu w gardle.

— Ja też cię kocham, dziecinko. A teraz odpocznij. Będę przy tobie przez cały czas.

Posłuchała go, zamknęła oczy i otumaniona lekami, zasnęła. Wciąż jednak czuła na czole krzepiący ciężar jego ciepłej dłoni. I miękkość ust, którymi przywarł do jej skroni.

Rozdział 34

— Jak ona się czuje? — spytała Mia, gdy Ash wszedł do poczekalni. — Obudziła się już?

Przytulił ją i objął ramieniem Bethany, która miała ten sam stroskany wyraz twarzy. Był wściekły, że cała ta sytuacja odbiła się na nich. Że ktoś im groził i musiały żyć z tą świadomością.

Do tego nie mógł znieść, że przeszłość Mii została wywleczona na światło dzienne. Mia była zawstydzona. Wyczytał to z jej oczu. Czuła się winna, choć niczemu nie zawiniła. To nie jej wina, że Charles Willis był pieprzonym tchórzem, który szukał zemsty, polując na kobiety. Ash był zły, że przez kogoś takiego w oczach Mii i Bethany zagościł strach. Przede wszystkim był jednak wściekły, że Charles skatował Josie.

Zapłaci za to. Zemsta była tylko kwestią czasu.

Gabe i Jace patrzyli na niego w napięciu, czekając, aż poinformuje ich o stanie zdrowia Josie. Żaden z nich nie spał, odkąd to wszystko się zaczęło. Za bardzo się martwili, że coś może się stać Mii albo Bethany, tak więc powzięli odpowiednie kroki, by zapewnić im bezpieczeństwo.

Dziewczyny nie były z tego powodu specjalnie szczęśliwe, ale też nie protestowały.

— Obudziła się na kilka minut — oznajmił Ash.

— Och, to cudownie. — Bethany odetchnęła z ulgą. — Jak się czuje?

— Jest bardzo obolała. Dostała środki przeciwbólowe i zasnęła. Przedtem jednak powiedziała mi kilka rzeczy. Jest zdezorientowana. Bardzo martwiła się o ciebie i Mię. Nie pamiętała, że ostrzegła nas już wcześniej, i za wszelką cenę chciała powiedzieć Gabe'owi i Jace'owi o tym, że jesteście w niebezpieczeństwie.

— Sukinsyn — mruknął Jace. — Co mówią lekarze?

— Kiedy będziemy mogły ją zobaczyć? — spytała niecierpliwie Mia.

— Może następnym razem, kiedy się obudzi — odparł Ash. — Lekarz powiedział, że jej stan się poprawia. Odłączyli ją od respiratora i teraz oddycha już samodzielnie. Jeśli nic się nie zmieni i nie wda się infekcja, jutro przeniosą ją na zwykły oddział.

— To wspaniale — odezwała się Bethany.

— Jestem wściekła, że spotkało ją coś takiego — powiedziała Mia ze łzami w oczach.

Gabe objął ja w pasie i przytulił.

— To moja wina — szepnęła i rozpłakała się. — To ja powinnam tam leżeć, nie ona.

Słysząc to, Ash zmarszczył brwi. Gabe wyglądał kiepsko. Widać było, że dręczy go poczucie winy. Był wymizerowany, twarz mu poszarzała i wyglądał staro.

— Bzdura — rzucił Jace. — To nie twoja wina. Nie mów tak.

— Wszyscy wiemy, że to moja wina — wtrącił ponuro Gabe. — Gdybym już wtedy zajął się tym łajdakiem, nie byłoby nas tu, a Josie nie leżałaby skatowana.

Ash nie zaprzeczył. Gdyby chodziło o niego i Josie, już wtedy zająłby się Willisem. Wiedział jednak, że wzajemne obwinianie się nic nie zmieni. Gabe i bez tego czuł się podle.

Jace posłał Gabe'owi ponure spojrzenie, które mówiło, że wciąż nie wybaczył mu tego, co stało się w Paryżu i później, kiedy Charles Willis próbował szantażować Mię. Nie powiedział jednak ani słowa, tylko zacisnął usta w wąską kreskę.

— To bez znaczenia — odparł Ash. — Już się tym zająłem. Są inne, ważniejsze rzeczy.

Jace spojrzał na niego z niepokojem, jednak Ash udał, że tego nie widzi. Nie zamierzał rozmawiać na ten temat w obecności Mii i Bethany. Dość już się nasłuchały.

— Mamy z Josie wiele do nadrobienia — ciągnął. — Nie dość, że w takim stanie leży w szpitalu, to jeszcze ta historia z obrazami. Zrobiłem jej przykrość, tym że je kupiłem i nic nie powiedziałem. Dlatego potrzebuję waszej pomocy.

— Wiesz, że możesz na nas liczyć — zapewniła go Bethany.

Ash uścisnął jej ramię.

— Dzięki, skarbie.

— Co mamy zrobić? — spytał Gabe.

— Chcę zorganizować wystawę i zamierzam dać z siebie wszystko. Chcę, żebyście zaprosili każdego, kto jest wam winien przysługę. Wystawa odbędzie się w sali balowej hotelu Bentley. Nagłośnijcie sprawę, zróbcie z tego wydarzenie roku i dopilnujcie, żeby pojawiły się na nim wszystkie znane osobistości. Politycy, celebryci i miejscowi bogacze. Chcę zorganizować wystawę, na której obrazy Josie będą olśniewały, i udowodnię jej, że ma niesamowity talent. Po prostu potrzebuje odpowiedniej oprawy.

— Dobrze, kiedy? — spytał Jace.

— Za kilka miesięcy. Chcę mieć pewność, że do tej pory Josie wróci do zdrowia. Ostatnie, czego jej trzeba, to pojawienie się na własnej wystawie z siniakami i ręką w gipsie. Ale już dziś musimy zacząć przygotowania, by mieć pewność, że wszystko pójdzie jak należy.

— Załatwione — rzucił Gabe.

— Dzięki — mruknął Ash. — To cudowne, że zawsze mogę liczyć na wasze wsparcie.

Mia wysunęła się z objęć męża i przytuliła do Asha.

— Kochamy cię, Ash. I kochamy Josie. Chętnie pomożemy. Powiedz tylko jak.

Uśmiechnął się półgębkiem.

— Prawdę powiedziawszy, jest coś, co możecie dla mnie zrobić.

— Co takiego? — spytała Bethany.

— Chcę, żebyście zaczekali tu, aż się obudzi. Ja muszę kupić pierścionek.

Uśmiechy Mii i Bethany sprawiły, że zrobiło mu się ciepło na sercu. Przytulił je i pocałował w skronie.

Chwilę później wyszedł ze szpitala i pojechał do Tiffany'ego kupić Josie pierścionek.

Rozdział 35

Josie zdołała usiąść i oprzeć się o poduszki, co było nie lada wyczynem, zważywszy na przejmujący ból w żebrach. Jednak po kilku dniach spędzonych w szpitalu i przeniesieniu z OIOM-u na zwykły oddział, była w stanie siedzieć, a przede wszystkim lekarze pozwolili jej zjeść. Jedzenie było jak to w szpitalu, ale wygłodzonej Josie zwykła galaretka i budyń smakowały jak manna z nieba.

Ash wyszedł po przyjaciół i Brittany, którzy nie mogli się doczekać, aż ją zobaczą. Josie miała świadomość, że wygląda jak siedem nieszczęść, ale tak bardzo brakowało jej towarzystwa, że wcale się tym nie przejmowała. Żaden makijaż nie był w stanie ukryć licznych obrażeń, miała jednak nadzieję, że siniaki szybko znikną.

Niektóre z nich już zmieniły kolor z fioletowego, niemal czarnego, na zielony i żółty. Nie chciała nawet wiedzieć, jak wygląda reszta ciała, dlatego starała się nie patrzeć, kiedy Ash pomagał jej się myć.

Drzwi się otworzyły i Josie podniosła wzrok, żeby zobaczyć, jak przyjaciele wchodzą do pokoju. Jako pierwszy wszedł Ash. Tuż za nim szły Mia, Bethany i Brittany. Kobiety stłoczyły się wokół łóżka Josie, jedna po drugiej uścisnęły ją delikatnie i orzekły jednogłośnie, że wygląda dużo lepiej. Wiedziała, że kłamią, ale i tak je kochała.

Ku jej zdziwieniu w pokoju oprócz Gabe'a i Jace'a pojawił się także Kai Wellington. Zerknęła znacząco na Brittany, a ta zaczerwieniła się jak uczennica przyłapana na igraszkach z chłopakiem.

— Upierał się, żeby przyjść — szepnęła. — Odkąd to wszystko się zaczęło, nie odstępuje mnie na krok.

— Święta prawda — zagrzmiał Kai. — Nie pozwolę, żeby jakiś popapraniec zrobił ci krzywdę. Wystarczy to, co zrobił Josie.

— Chyba mu na tobie zależy — szepnęła Josie. — Rozumiem, że wszystko idzie w dobrym kierunku.

— O, tak. — Brittany pokiwała głową. Oczy jej błyszczały. — Jak najbardziej.

Josie zdrowymi palcami uścisnęła jej dłoń.

— Cieszę się.

— Jak się czujesz? — spytała z niepokojem Mia.

— Lepiej — odparła Josie. Czując na sobie wzrok Asha, oblała się rumieńcem. — No dobrze, może nie jest cudownie, ale na pewno lepiej. Mogę już siedzieć i nie czuję się, jakby płonęły mi płuca. No i normalnie oddycham. Dziś rano odłączyli mnie od tlenu.

— To cudownie, Josie! — pisnęła Bethany. — Bardzo się o ciebie martwiliśmy.

— A co u was? — spytała Josie, choć pytanie w głównej mierze było skierowane do Mii. Ash opowiedział jej historię z Charlesem Willisem.

— W porządku — odparła Mia, ale jej oczy mówiły coś innego. — Choć nadal uważam, że to moja wina. W końcu to ja go wkurzyłam.

Josie pokręciła głową i skrzywiła się z bólu.

— To straszny człowiek, Mio. Nie obwiniaj się.

— Już się tym zająłem — wtrącił Ash groźnym głosem.

— To straszne, że noszę to samo nazwisko. — Bethany skrzywiła się. — Nie chcę, żeby ludzie myśleli, że jesteśmy rodziną.

Mia przewróciła oczami.

— Mówisz, jakby na świecie nie było więcej Willisów.

— Już nie musisz się tym martwić, skarbie — oznajmił z zadowoleniem Jace. — Niedługo zmienisz nazwisko na Crestwell.

Bethany zarumieniła się z radości i instynktownie zerknęła na pierścionek zaręczynowy. Josie musiała przyznać, że jest przepiękny. Ciężki, z ogromnym brylantem, mimo to wcale nie wyglądał nowobogacko. Wręcz przeciwnie, był elegancki i idealnie do niej pasował.

— A skoro już o tym mowa, ustaliliście jakiś termin? — spytała Josie.

Jace zrobił nieszczęśliwą minę, na co Bethany się roześmiała.

— Pracujemy nad tym — odparła. — Nie chcę brać ślubu, dopóki nie wrócisz do zdrowia i nie będziesz moją druhną.

Josie odpowiedziała radosnym, szczerym uśmiechem.

— Za żadne skarby nie przepuszczę takiej okazji — odparła. — Nawet jeśli wciąż będę w gipsie. Nie czekajcie na mnie! Nie chcę opóźniać waszego wielkiego święta.

— Bez ciebie to nie będzie to samo. — Bethany ujęła ją za rękę. — Chcę, żebyście wszyscy byli na naszym ślubie. Brittany też! Będą wszystkie dziewczyny. Caro obiecała, że też się zjawi, choćby miała przylecieć z Vegas.

Kai odchrząknął.

— To żaden problem. Jeśli Brittany i ja będziemy w Vegas, przylecimy z Caro i Brandonem moim prywatnym odrzutowcem.

— Lecisz z nim do Vegas? — Josie posłała Brittany zdumione spojrzenie.

— Tak — odpowiedział Kai, zanim Brittany zdążyła otworzyć usta.

Ash zmrużył oczy, ale się nie odezwał. Josie nie miała wątpliwości, że później porozmawia z siostrą. I z Kaiem.

— Dziękuję. — Bethany zwróciła się do Kaia i wyraźnie onieśmielona pochyliła głowę. — To dla mnie bardzo ważne, że wszyscy przyjedziecie na nasz ślub.

— W życiu nie przepuściłbym takiej okazji. — Na przystojnej twarzy Kaia pojawił się uśmiech. — Może dzięki temu Brittany da się skusić i jeszcze raz wyjdzie za mąż. Jej mąż był głupcem, pozwalając jej odejść. Ja nie popełnię tego samego błędu.

No, no. Facet był naprawdę szybki. Josie po raz kolejny zerknęła na Brittany, wyraźnie zaskoczoną tym, co przed chwilą usłyszała. Wyglądało to tak, jakby Kai poczynił plany, o których Brittany nie miała jeszcze pojęcia. Kai Wellington sprawiał wrażenie człowieka, który jeśli czegoś chce, nie cofnie się przed niczym. Jak każdy mężczyzna w tym pokoju.

— Pewnie nie przynieśliście jedzenia? — spytała Josie z nadzieją w głosie. — Jestem głodna jak wilk, a jedyne, co dostaję, to płyny, mnóstwo galaretki, budyniu i rosołu.

Ash skarcił ją wzrokiem.

— Żadnego jedzenia, kochanie. Przynajmniej do jutra. A i tak zaczniesz powoli.

Josie westchnęła.

— Warto było spróbować. Może dziewczyny przemycą coś, kiedy nie będziesz patrzył. — Mówiąc to, spojrzała błagalnie na przyjaciółki, które zgodnie wybuchły śmiechem.

— Coś wymyślimy — odparła Mia, gromiąc Asha spojrzeniem.

Pokręcił głową i przewrócił oczami.

— Pamiętajcie, że jestem tu przez cały czas.

— Nawet ty musisz się kiedyś zdrzemnąć — odparła Bethany. — Jeśli obudzi cię zapach jedzenia, jestem pewna, że będzie dolatywał z sąsiedniego pokoju.

Znowu się roześmiały i Josie poczuła, że robi jej się lekko na sercu. Była przekonana, że wszystko będzie dobrze. Wyjdzie z tego. Lekarz powiedział, że jeśli jej stan się nie pogorszy, za dzień albo dwa powinna zostać wypisana do domu. Po tylu dniach spędzonych w szpitalu miała ochotę krzyczeć z radości.

Wychodziła z łóżka jedynie po to, żeby wziąć prysznic i skorzystać z toalety. Marzyła o tym, żeby wstać i rozprostować kości. Zrobiłaby wszystko, byle tylko całymi dniami nie leżeć w łóżku.

Rozmawiali, śmiali się i przekomarzali, aż Josie poczuła się zmęczona i zaczęła ziewać. Widząc to, Ash spojrzał wymownie na gości, a ci natychmiast pojęli, o co mu chodzi, i oznajmili, że odwiedziny dobiegły końca.

Chwilę później stłoczyli się wokół łóżka Josie, a całusom i przytulaniu nie było końca. Nawet Kai pocałował ją w policzek, zanim się odsunął i przyciągnął do siebie Brittany.

— Szkoda, że musicie już iść — powiedziała tęsknie Josie. — Nudno tak leżeć tu samej. Mam ochotę chodzić po ścianach.

— Niedługo wrócimy — obiecała Mia. — I przyniesiemy jedzenie! — Mówiąc to, zerknęła na Asha.

— Nie mogę się doczekać! — wyznała Josie.

Ash pochylił się nad nią i delikatnie pocałował ją w usta.

— Zaraz wrócę, kochanie, tylko ich odprowadzę. Przynieść ci coś do picia? Lekarz mówił, że możesz się napić kawy albo gorącej czekolady.

— Brzmi cudownie. — Josie westchnęła. — Poproszę kawę. Ale pewnie nie mam co liczyć na latte?

— Dla ciebie wszystko — odparł z uśmiechem. — Zobaczę, co da się zrobić.

— Wszystko oprócz jedzenia — mruknęła Josie.

Ash czule poklepał ją po głowie.

— Masz rację, wszystko oprócz jedzenia — powtórzył.

Odprawiła go machnięciem dłoni i opadła na poduszki. Zmęczyła ją ta wizyta. Może nie było z nią aż tak dobrze, jak się jej wydawało. Ale cieszyła się z odwiedzin.

Wychodząc, Ash odwrócił się w drzwiach i spojrzał na nią z taką czułością, że zaparło jej dech w piersi. Po chwili zamknął za sobą drzwi.

Josie westchnęła i zamknęła oczy, by chwilę odsapnąć. Zaczęła przysypiać, gdy drzwi do pokoju się tworzyły. Niemożliwe, żeby Ash odprowadził przyjaciół, kupił kawę i wrócił do niej w tak krótkim czasie.

W drzwiach stanęli dwaj mężczyźni w garniturach. Josie rozpoznała w nich detektywów, którzy przesłuchiwali ją tuż po tym, jak trafiła do szpitala. Niewiele pamiętała z tamtej rozmowy. Była wówczas półprzytomna z bólu i otumaniona lekami. Może aresztowali Charlesa. Tym razem zrobiła to, co powinna zrobić po tym, jak pobił ją Michael. Wniosła oskarżenie. Chciała posłać Willisa za kratki, bo bała się tego, co zrobi mu Ash, kiedy go dorwie.

— Panno Carlysle, możemy porozmawiać? Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań. Pamięta pani mojego partnera, detektywa Clintona? Ja nazywam się Starks. Ostatni raz rozmawialiśmy z panią zaraz po napaści. Nie wiem, ile pani pamięta.

— Pamiętam pana, detektywie. Oczywiście, że możemy porozmawiać. Aresztowaliście go już?

— Właśnie o tym chcemy z panią porozmawiać — odparł Starks.

Ich miny obudziły w niej niepokój. Spoglądała to na jednego, to na drugiego,

próbując odgadnąć, o co chodzi.

— Dziś rano znaleziono Charlesa Willisa. Został brutalnie zamordowany — oznajmił detektyw Starks. — Chcielibyśmy wiedzieć, kto to zrobił.

Rozdział 36

Josie utkwiła w policjantach przerażony wzrok. Krew zaczęła szybciej krążyć jej w żyłach. Boże jedyny. To na pewno nie Ash… Nie zrobiłby tego, prawda? Panika niczym niewidzialna pięść zacisnęła się na jej żołądku. Josie nie mogła oddychać i czuła potworny ból w klatce piersiowej.

— Dobrze się pani czuje, panno Carlysle? — spytał troskliwie Clinton.

— Oczywiście, że nie — odparła słabym głosem. — Właśnie się dowiedziałam, że mężczyzna, który mnie napadł, został zamordowany. — Nagle inna myśl przyszła jej do głowy. Zaniepokojona spojrzała na swoich gości. — Powiedział pan, że chcecie wiedzieć, kto to zrobił. Chyba nie jestem podejrzana. W moim obecnym stanie raczej nie dałabym rady nikogo zamordować.

Wiedziała jednak, że podejrzenia padły na Asha, który nie krył wściekłości z powodu tego, co się wydarzyło. Co gorsza, ona sama nie była pewna, czy to przypadkiem nie on zamordował Willisa.

— Nie jest pani podejrzana — odparł beznamiętnie Starks. — W przeciwieństwie do pana McIntyre'a. Proszę powiedzieć, czy wie pani, gdzie był ubiegłej nocy między dziewiętnastą a dwudziestą drugą?

Ulga sprawiła, że zakręciło jej się w głowie. Lewą ręką chwyciła się ramy łóżka, w obawie, że spadnie na podłogę. Jeśli w tych godzinach popełniono przestępstwo, to nie mógł być Ash, bo siedział wtedy z nią.

— Był tutaj. Ze mną — odparła stanowczo. — Proszę zapytać pielęgniarek, które miały dyżur. Spędził ze mną całą noc i spał na tamtej kanapie.

Clinton zapisywał coś w notatniku, podczas gdy Starks gapił się na nią, aż poczuła się niezręcznie.

— Czy to nie dziwne, że facet, który panią zaatakował, nagle zostaje znaleziony martwy?

— Do czego pan zmierza, detektywie? — spytała Josie. — Gdyby wykonał pan swoją robotę i go aresztował, facet nadal by żył, prawda? Powiedziałam już, że Ash był ze mną. Jeśli mi pan nie wierzy, jest wiele osób, które na pewno potwierdzą jego alibi.

Starks powoli pokiwał głową.

— Oczywiście, sprawdzimy to. A panowie Hamilton i Crestwell? Czy ich

także widziała pani ubiegłej nocy?

Krew odpłynęła jej z twarzy.

— Czy pan oszalał? Po co któryś z nich miałby zabijać Charlesa Willisa?

— Nie odpowiedziała pani na pytanie — wtrącił Clinton.

— Nie — odparła. — Nie widziałam ich, ale jestem pewna, że jeśli ich zapytacie, powiedzą wam, gdzie wtedy byli.

— Proszę się nie martwić, na pewno to zrobimy — rzekł ponuro Starks.

Drzwi się otworzyły i do pokoju wszedł Ash. Na widok policjantów stanął jak wryty. Spojrzał na Josie i się nachmurzył.

— O co chodzi, do cholery?

— Panie McIntyre… — Starks powitał go skinieniem głowy. — Przesłuchujemy pannę Carlysle w związku z zabójstwem Charlesa Willisa.

Ash zamrugał. Jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

— Nie żyje?

Clinton pokiwał głową.

— I dobrze — rzucił Ash.

Josie wstrzymała oddech. Takimi deklaracjami Ash z pewnością sobie nie pomagał. Teraz detektywi na pewno pomyślą, że maczał palce w zabójstwie Willisa.

— Panowie podejrzewają, że masz z tym coś wspólnego! — uprzedziła go.

— Naprawdę? — Ash uniósł brwi.

— Nie jest pan zaskoczony faktem, że Willis nie żyje — skomentował Starks.

Ash spojrzał z wściekłością na obu detektywów.

— Popatrzcie na nią — zwrócił się do nich. — I powiedzcie: gdyby ktoś skatował waszą kobietę, żałowalibyście, że ktoś zabił drania, który jej to zrobił?

Clinton drgnął, a Starks miał na tyle przyzwoitości, by okazać zmieszanie.

— Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie — odparł. — Nie ma znaczenia, co myślę, bo nie zmienia to faktu, że zostało popełnione morderstwo. I jak w przypadku każdego innego zabójstwa muszę przeprowadzić dochodzenie.

— Więc proszę się tym zająć — odparł beznamiętnie Ash. — Ale niech pan zostawi Josie w spokoju. Od tej pory będzie pan z nią rozmawiał wyłącznie w obecności prawnika. Rozumiemy się? Co więcej, jeśli będzie chciał pan z nią rozmawiać, zadzwoni pan do mnie i umówi się na spotkanie. Nie będzie jej pan nachodził, kiedy jest zmęczona i obolała. Zdenerwował ją pan, a to ostatnia rzecz, której teraz potrzebuje.

— W takim razie może wyjdzie pan z nami i odpowie na kilka pytań? — zaproponował Starks.

— Nie sądzę — odparł Ash. — Nie zostawię Josie samej. Jeśli chce pan porozmawiać, dam panu numer telefonu mojego prawnika i proszę z nim

ustalić termin rozmowy.

— Możemy załatwić to inaczej — wtrącił Clinton. — Wystarczy, że odpowie pan na kilka pytań i damy panu spokój.

— Powiedziałem już, co macie robić, jeśli będziecie chcieli rozmawiać z którymkolwiek z nas — rzucił beznamiętnie Ash.

Przez chwilę grzebał w portfelu, aż w końcu wyciągnął wizytówkę i wręczył ją Starksowi. Detektywi nie wyglądali na zadowolonych, ale skierowali się w stronę drzwi.

— Przesłuchamy pana, panie McIntyre. Jeśli miał pan cokolwiek wspólnego ze śmiercią Charlesa Willisa, dowiemy się tego — obiecał ponuro Starks.

— Moje życie jest jak otwarta księga — odparł ze spokojem Ash. — Ale jeśli przyjrzycie się temu, w jaki sposób Charles Willis prowadził interesy, znajdziecie podejrzanych. Pełno tam motywów. Wyświadczcie sobie przysługę i przyjrzyjcie się jego działalności, zamiast tracić czas na szperanie w mojej. Przesłuchując mnie, niczego się nie dowiecie.

Clinton i Starks wymienili spojrzenia.

— Będziemy w kontakcie — zapowiedział Starks.

Gdy detektywi wyszli z pokoju, Ash ostentacyjnie trzasnął drzwiami. Zaraz potem odwrócił się i podszedł do łóżka.

— Przepraszam cię za to, kochanie. Nie sądziłem, że tak po prostu tu przyjdą. Przepraszam, że musiałaś sobie z nimi radzić. To się więcej nie powtórzy. Gdyby znowu przyszli, możesz rozmawiać z nimi wyłącznie w obecności prawnika. Jeśli z jakiegoś powodu nie będzie mnie przy tobie, masz natychmiast do mnie zadzwonić.

Josie drżącą ręką nadal ściskała ramę łóżka. Ash delikatnie wyprostował jej palce i delikatnie pogładził kciukiem.

— Pytali, gdzie byłeś wczoraj między dziewiętnastą a dwudziestą drugą — odezwała się drżącym głosem. — Myślą, że ty to zrobiłeś.

— Byłem tu, z tobą — odparł łagodnie.

— Wiem. To samo im powiedziałam. Ale i tak myślą… Pytali też o Gabe'a i Jace'a. Musisz ich ostrzec. Oni są przekonani, że któryś z was to zrobił. To nie ty, prawda? — Jej głos miał błagalny ton, nad którym nie była w stanie panować.

Ash powoli pokręcił głową.

— Nie zrobiłem tego, skarbie. Byłem przecież tu, z tobą.

— Ale zleciłeś to komuś? — szepnęła.

Pochylił się, pocałował ją w czoło i przez chwilę nie odrywał od niego ust.

— Nie musiałem. Facet okradł i wykorzystał wiele osób. Wiele niewłaściwych osób, które przypadkiem się o tym dowiedziały. W pewnym

sensie sam się o to prosił.

Kiedy się wyprostował, Josie spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

— Jak się dowiedziały?

Ash się uśmiechnął, jednak w tym uśmiechu nie było ciepła. W jego oczach czaił się mrok. Josie zadrżała. Ash należał do ludzi, z którymi lepiej nie zadzierać. Bez względu na to, jak mili, swobodni i czarujący mogą się wydawać, pod misterną fasadą kryją się twardzi gracze o niezłomnej determinacji.

— Możliwe, że ktoś szepnął im słówko — odparł zagadkowo.

Josie wstrzymała oddech i utkwiła spojrzenie w Ashu.

— Czyli jednak coś cię łączy z tym zabójstwem.

Pokręcił głową.

— Nie. Jeśli pytasz, czy mam na rękach krew, odpowiedź brzmi: „tak, bez wątpienia". Przekazałem odpowiednim ludziom odpowiednie informacje. Od nich zależało, co z nimi zrobią. Ja go nie zabiłem. Ale mogłem się do tego przyczynić. Sama zdecyduj, czy potrafisz żyć z tą świadomością. I ze mną.

Powoli pokiwała głową. Wciąż była odrętwiała, ale słuchając go, poczuła dziwną ulgę. Nie mogła znieść myśli, że przez nią Ash trafiłby do więzienia, tak jak nie mogła znieść myśli, że cała ta sytuacja mogła zrujnować życie ich obojga. Nie teraz, kiedy planowała z nim swoją przyszłość.

— Zasłużył na śmierć — powiedziała. — Nie był dobrym człowiekiem. Postępował wbrew wszystkiemu, w co kiedykolwiek wierzyłam. Zresztą nie mnie to oceniać. Wcześniej byłabym zbulwersowana, wiedząc, że tak wymierza się sprawiedliwość.

— A teraz? — spytał Ash.

— Zmieniłeś mnie, Ash. Nie wiem, czy jest to zmiana na dobre, czy może raczej na złe. Wiem tylko, że tak właśnie jest. Zmieniłeś mnie. Z jednej strony sprawiłeś, że stałam się lepsza. A z drugiej wydaje mi się, że jest we mnie więcej mroku.

— Nie chcę, żebyś miała coś wspólnego z całym tym złem, z którym mam do czynienia. Pragnę, żebyś została czysta. Chcę, żebyś jaśniała jak dotąd. Nigdy więcej nie będziemy o tym rozmawiać. Ty nie będziesz pytała, a ja przestanę odpowiadać. Będziesz znała prawdę, bo nie zamierzam cię oszukiwać, ale nie będziesz się nią zadręczała. Nigdy. Zgoda?

— Tak — wyszeptała. — Zgoda.

— Kocham cię, skarbie — powiedział zdławionym głosem. — Nie zasługuję na twoją miłość ani blask, ale chcę tego, bo przy tobie czuję się, jakbym spacerował w słońcu. Nie chcę wracać z powrotem do cienia.

— Nie musisz — odparła. — Pozostań w słońcu. Ze mną.

— Zawsze, kochanie. Nasze dzieci będą bezpieczne. Masz na to moje słowo.

Nic nigdy nie przydarzy się tobie ani naszym dzieciom. Gabe'owi, Jace'owi, Mii i Bethany. Jesteście moją rodziną. Oddałbym za was życie i zrobię wszystko, żebyście już zawsze kroczyli w słońcu, tam gdzie wasze miejsce.

— Twoje też, Ash. Chcę, żebyś był tam razem ze mną.

Urwała i uniosła brwi, jakby dopiero teraz dotarło do niej to, co powiedział.

— Zaraz, będziemy mieli dzieci?

Powoli rozciągnął usta w uśmiechu. Oczy mu błyszczały. Emanował męską pewnością siebie.

— Urodzisz mi dzieci, Josie. Możesz być tego pewna. Od ciebie zależy, ile ich będzie. Najpierw chcę chłopców. A później małą dziewczynkę. Dziewczynki potrzebują starszych braci, którzy będą się nimi opiekować. Nie takich jak moi bracia. Oni mają wszystko gdzieś. My będziemy prawdziwą rodziną.

Josie posłała mu pełen miłości, czuły uśmiech.

— Tak. Będziemy prawdziwą rodziną. Chcę mieć szóstkę dzieci. Myślisz, że jakoś to wytrzymasz?

Ash wyglądał na zaskoczonego.

— Szóstkę? Do diabła, kobieto. Będę się musiał nieźle natrudzić.

Josie z powagą pokiwała głową.

— Nie sądzisz, że powinniśmy zacząć już teraz?

— Pewnie, że tak — mruknął. — Nie chcę być starym dziadem, kiedy na świat przyjdzie nasze ostatnie dziecko. Ale zanim zaczniemy pracować nad pierwszym, musisz wrócić do zdrowia i wyjść ze szpitala. — Mówiąc to, sięgnął do kieszeni i wyciągnął małe pudełeczko. — Czekałem z tym na idealny moment — oznajmił niemal szorstko. — Ale chyba nie ma lepszego niż ten, gdy dwoje ludzi planuje wspólną przyszłość i licytuje się, ile będą mieli dzieci.

Otworzył pudełeczko i Josie wydała stłumiony okrzyk na widok pięknego pierścionka z brylantem. Kamień mienił się, skupiając na sobie promienie słońca, które przez okno wlewały się do pokoju.

Ash przyklęknął na jedno kolano i ujął ją za lewą rękę.

— Wyjdziesz za mnie, Josie? Urodzisz mi dzieci i zestarzejesz się u mego boku? Nikt nie pokocha cię tak jak ja i wiedz, że poświęcę każdy dzień swojego życia, żeby ci to udowodnić.

Pierścionek zakołysał się i rozmazał, gdy przez łzy patrzyła, jak Ash wsuwa go na jej palec.

— Tak. Tak. Wyjdę za ciebie! Tak bardzo cię kocham. Chcę mieć z tobą dzieci. Mnóstwo dzieci!

Uśmiechnął się, wstał i ostrożnie wziął ją w ramiona. Kiedy ją pocałował, serce Josie mało nie wyrwało się z piersi.

— Ja też cię kocham, Josie. Nigdy w to nie wątp. Mam wiele do nadrobienia

i mogę ci obiecać, że już nad tym pracuję. Najpierw jednak musisz wyjść ze szpitala i wrócić do domu, gdzie będę się tobą opiekował i rozpieszczał.

Podniosła lewą rękę i dotknęła jego policzka. Pierścionek na jej palcu mienił się feerią kolorów.

— Wprost nie mogę się doczekać.

Rozdział 37

— Nie wierzę, że to dla mnie zrobiłeś — wydusiła Josie, gdy oszołomiona rozglądała się po sali balowej hotelu Bentley.

Ash objął ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

— To nie ja, kochanie. To ty. Są zachwyceni twoimi obrazami. W ciągu zaledwie pół godziny sprzedasz wszystkie swoje prace. Ludzie prześcigają się w ofertach, byle tylko kupić serię erotycznych płócien.

Josie powiodła wzrokiem po barwnym korowodzie ludzi, którzy oglądali jej obrazy, sącząc drogiego szampana. Byli tu wszyscy. Nawet burmistrz we własnej osobie. Gdziekolwiek spojrzała, widziała znane twarze celebrytów. Była zdumiona, słysząc nazwiska osób, które pojawiły się na wystawie. Wszyscy przyszli tu, żeby podziwiać jej prace!

Spojrzała na Asha i przytuliła się do niego.

— Jesteś zły, że podziwiają te obrazy? Wiem, że nie chciałeś, żeby ktokolwiek poza tobą je oglądał.

Uśmiechnął się i ją pocałował.

— Ja mam oryginał. Na co mi obrazy? Im pozostaje wyobraźnia, ja co noc mogę cię podziwiać i dotykać. Jesteś cała moja. Nikt nigdy nie będzie cię miał.

Odpowiedziała uśmiechem, najwyraźniej zadowolona z jego odpowiedzi.

— Ale jeśli namalujesz coś odważniejszego, na pewno kupię te obrazy. I nie obchodzi mnie, co powiesz. Tylko ja mogę oglądać cię zupełnie nagą.

— Nie martw się. — Zaśmiała się i szturchnęła go w żebra. — Nie jestem aż tak odważna, żeby pokazać się w pełnej krasie.

— I dobrze — bąknął. — Nie chcę, żeby jacyś faceci ślinili się, widząc cię zupełnie nagą.

— Zobacz, są i dziewczyny! — zawołała Josie, wysuwając się z jego objęć.

— Josie! — pisnęła Brittany i niemal zgniotła ją w uścisku. — Jesteś sławna! Widziałaś tych wszystkich ludzi, którzy zachwycają się twoimi obrazami?

Josie uścisnęła przyjaciółkę i uśmiechnęła się do Kaia, który niczym posąg stał u boku Brittany.

Z chwilą gdy Brittany wypuściła ją z objęć, jej miejsce zajęły Mia i Bethany.

— Boże, dziewczyny, wyglądacie bosko! — zawołała Josie, patrząc na ich

koktajlowe suknie. — I te buty! Wiem, co wydarzy się później — dodała konspiracyjnie.

Roześmiały się i głos zabrała Mia.

— Hej, a gdzie szampan? Musimy się napić!

Mężczyźni jęknęli, choć błysk w ich oczach zdradzał, że wcale nie są niezadowoleni. Oni również wiedzieli, co wydarzy się później. Josie też miała nadzieję, że po całym tym zamieszaniu znajdą z Ashem czas na łóżkowe igraszki.

Kiedy wracała do zdrowia, był niezwykle delikatny i cierpliwy. W końcu musiała na niego naskoczyć, bo bał się jej dotknąć, nie mówiąc o tym, że nie chciał się z nią kochać do czasu, aż wyzdrowieje. Nawet teraz ich pieszczoty były wyjątkowo delikatne. Wprawdzie nie miała nic przeciwko, ale marzyła o tym, by znów zaczął dominować.

Widziała w jego oczach, że nie chce przypominać jej tego, co się wydarzyło. Był niezwykle ostrożny, jakby się bał, że skojarzy go z napaścią na jej osobę. Ale podobało jej się to; ta cienka granica między „za daleko" i „niewystarczająco". Chciała ją przekroczyć. Pragnęła, by przestał się kontrolować i uwolnił swoje mroczne żądze.

Na samą myśl o tym zadrżała. Dziś wieczorem. Tak, dziś wieczorem nie pozostawi mu wyboru. Dostanie wszystko, co mógł jej dać. Poczuje dotyk pejcza na pośladkach. Powie mu, żeby ją związał i wykorzystał. Chciała odzyskać dawnego Asha!

— Porwę na chwilę Josie i oprowadzę ją po sali. Chciałabym, żeby poznała kilka osób. Napijcie się. Zaraz będziemy z powrotem — oznajmił Ash.

Dziewczęta pomachały im i wróciły do swoich mężczyzn, którzy byli bardziej niż szczęśliwi, że w końcu je odzyskali. Tymczasem Ash i Josie zniknęli w tłumie. Od czasu do czasu zatrzymywali się, a wtedy przedstawiał ją ludziom, przy których nie była w stanie wydusić z siebie ani słowa.

Była onieśmielona i nie miała pojęcia, co powiedzieć tym, którzy zachwycali się jej obrazami. Do głowy by jej nie przyszło, że ktokolwiek je doceni.

— Dziękuję — szepnęła, obejmując go w pasie, gdy przedzierali się przez tłum gości. — To najcudowniejszy wieczór w moim życiu!

— Cieszę się, że ci się podoba, kochanie. To twój wieczór. Ale nie przejmuj się, będzie ich więcej. Sądząc po tym, w jakim tempie sprzedają się twoje obrazy, będziesz miała mnóstwo pracy. Czuję, że będę tego żałował, bo w wolnym czasie będziesz malowała i zapomnisz o mnie.

Roześmiała się i przytuliła się do niego.

— Nie licz na to. Zawsze będziesz najważniejszy.

Pocałował ją, nie zawracając uwagi na tłoczących się wokół nich ludzi. Josie

westchnęła. Czuła się bezgranicznie szczęśliwa. Tak wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Wyszła ze szpitala, w którym spędziła prawie dwa tygodnie. Policja przesłuchiwała ją i Asha w obecności prawnika. Przesłuchiwali także Gabe'a i Jace'a i grzebali w życiu Asha. Nic jednak nie znaleźli.

Wkrótce potem skupili uwagę na tym, w jaki sposób Charles Willis prowadził interesy, i to, co odkryli, było istną galerią przestępstw. Willis okradł wiele osób. Defraudował pieniądze. Zakładał lewe konta. Wystawiał rachunki na usługi, których nigdy nie wykonywał, a na co najmniej trzech jego kontach znaleziono skradzione miliony.

Jeszcze gorsi byli ci, których okradał. Nie byli uczciwymi biznesmenami jak Ash i jego wspólnicy. Nie należeli do ludzi, których można bezkarnie okradać, bo gdy się o tym dowiadywali, więzienie było najmniejszym problemem człowieka, który ich oszukał. Niestety, wszystko wskazywało na to, że Charles Willis dowiedział się o tym za późno. Miał nawet powiązania z mafią, która, zdaniem Josie, istniała wyłącznie w książkach i filmach.

Policja przesłuchiwała zwłaszcza jednego człowieka, przekonana, że to on stoi za zabójstwem Willisa, jednak na niego również nic nie znaleziono. Ostatecznie sprawa pozostała otwarta, ale Asha skreślono z listy podejrzanych.

Josie odetchnęła z ulgą, gdy policja dała im spokój. Wiedziała, że Ash nie przyczynił się bezpośrednio do zamordowania Charlesa Willisa, choć w pewnym stopniu był w nie zamieszany. Jednak, tak jak obiecali sobie tamtego dnia w szpitalu, nigdy więcej nie wracali do tematu.

A Josie nie czuła wyrzutów sumienia z powodu tego, co przydarzyło się Willisowi. Był człowiekiem, który skrzywdził wiele osób, a jej omal nie zabił. Nic więc dziwnego, że była gotowa zapomnieć o nim i żyć dalej. U boku Asha.

— Jest coś, o co chciałbym cię spytać, kochanie — mruknął jej do ucha.

Podniosła wzrok, zdziwiona tą nagłą powagą w jego głosie.

— Jace i Bethany pytali, czy nie chcielibyśmy wziąć ślubu razem z nimi. No wiesz, podwójne wesele. Powiedziałem, że przedyskutuję to z tobą. Widzę, że naprawdę im na tym zależy. Jace jest zniecierpliwiony i chce, żeby ślub odbył się najszybciej, jak to możliwe. Nie zrobimy tego, jeśli powiesz, że tego nie chcesz albo że potrzebujesz więcej czasu. Zrozumiem, jeśli chcesz mieć ten wielki dzień tylko dla siebie.

— A ty? — spytała cicho. — Czego ty chcesz?

Ash się uśmiechnął.

— Z tego wszystkiego chcę tylko ciebie. Nic innego się dla mnie nie liczy. Nie dbam o to, gdzie i kiedy się pobierzemy, choć wolałbym nie czekać zbyt długo. Chcę dać ci swoje nazwisko. Wiedzieć, że w świetle prawa należysz do mnie. Nie

ma dla mnie znaczenia, jak to zrobimy.

— Myślę, że wspólny ślub z Jace'em i Bethany byłby czymś wyjątkowym — odparła. — To twój przyjaciel, a Bethany jest naprawdę kochana. Zróbmy to!

— Nie przeszkadza ci, że wszystko odbędzie się tak szybko? — spytał. — Jace chce zorganizować ślub najszybciej, jak się da. Myślał o tym, żeby pojechać na jakąś plażę, na przykład na Bora-Bora, i tam wziąć ślub.

— Brzmi romantycznie. — Josie westchnęła. — Nie zależy mi na tym, gdzie i kiedy się pobierzemy, Ash. Po prostu chcę być twoją żoną. Cała reszta to tylko dodatek.

— W takim razie powiedzmy im. — Znowu ją pocałował. — Musimy to uczcić.

Wzięła go pod rękę i razem wrócili do przyjaciół, którzy czekali na nich w drugim końcu sali. Ich przyjaciół. Nie tylko Asha. Świadomość tego napełniała serce Josie ciepłem i radością.

Brittany była zakochana po uszy w Kaiu. Przeprowadziła się z nim do Vegas, ale oboje często wracali do Nowego Jorku. Josie cieszyła się, że Ash ma przynajmniej siostrę. Reszta rodziny dała mu spokój po tym, jak zadzwonił do dziadka. Nadal nie wiedział, co staruszek zrobi z testamentem, ale spełnił swoją obietnicę, a potem umył ręce od całej tej sprawy.

On i Brittany stali się sobie bliscy. Spędzali ze sobą dużo czasu. Jednak jego prawdziwa rodzina stała zaledwie kilka metrów dalej. Gabe, Jace, Mia i Bethany. Teraz byli też rodziną Josie.

Kiedy Ash oznajmił, że on i Josie wezmą ślub razem z Jace'em i Bethany, okrzykom radości nie było końca. Chwilę później znowu podano szampana.

— Mam nadzieję, że przyjedziecie na mój ślub z Brittany — wtrącił z uśmiechem Kai. — Namówiłem ją na to dziś.

Brittany pochwaliła się pierścionkiem zaręczynowym, który, nie wiedzieć czemu, umknął uwadze Josie. Oczy jej błyszczały, a na twarzy malowało się zadowolenie.

— W takim razie wznieśmy podwójny toast — zaproponował Ash, podnosząc kieliszek. — Za Josie i jej sukces. I za Brittany i Kaia.

Stuknęło szkło.

— Za dziewczyny! — zawołała Mia, podnosząc kieliszek w stronę Josie, Bethany i Brittany.

— Za to na pewno się napiję! — wykrzyknęła Bethany.

— I za kolejne babskie wieczory — dodała z uśmiechem Josie.

— Nawet ja się za to napiję — oznajmił Ash.

— Ja też — dodał Jace.

— I ja — dorzucił Gabe.

— Jeśli o mnie chodzi, osobiście zadbam, żeby Brittany dotarła na miejsce — rzucił z rozbawieniem Kai.

Josie, Brittany, Bethany i Mia stanęły w ciasnym kręgu i uniosły kieliszki.

— Za babskie wieczory! — krzyknęły zgodnie.